

ZESZYT STO CZTERDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2003

ZESZYT STO CZTERDZIESTY CZWARTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2003

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 523

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0191-6

Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Andrzej DOBROWOLSKI

«INŻYNIEROWIE DUSZ»
UWAGI PARNICKIEGO DO WSPOMNIEŃ
BORWICZA

Kontakt korespondencyjny z Teodorem Parnickim (1908-1988) Jerzy Giedroyc nawiązał w grudniu 1946 r. Instytut Literacki – wtedy jeszcze z siedzibą w Rzymie – nosił się bowiem z zamiarem wydania włoskiego tłumaczenia przedwojennej jego powieści pt. „Aecjusz, ostatni Rzymianin” (1937). List został wysłany do Meksyku, gdzie pisarz przebywał od 1944 r., kiedy to – oddelegowany przez rząd w Londynie – objął funkcję *attaché* kulturalnego w poselstwie RP (pełnił ją do lipca 1945 r.). Z planów wydania tłumaczenia „Aecjusza” nic nie wyszło, ale korespondencja między Giedroyciem a Parnickim się nie urwała (stało się to dopiero w 1968 r., już po powrocie pisarza do kraju, konsultowanym zresztą szczegółowo z Redaktorem). W 1955 r. w Instytucie Literackim ukazał się „Koniec «Zgody Narodów»” – powieść zwieńczająca wieloletnią pracę Parnickiego nad nową formułą powieści historycznej. W 1963 r. otrzymał nagrodę literacką *Kultury*, w uzasadnieniu której Jerzy Stempowski nazwał go „jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich i najoryginalniejszych talentów naszego czasu”¹.

1. P[aweł] H[ostowiec], *Kultura* 1963, nr 12/194, s. 125.

Wrzesień 1939 r. Teodor Parnicki spędził w Borysławiu, u rodziny żony (w kampanii wrześniowej nie uczestniczył; od władz wojskowych otrzymał zapewnienie, że „jego kategoria” zostanie powołana pod koniec grudnia [sic!]. Do Lwowa wrócił 4 października 1939 r. i od razu przystąpił do pracy, u boku Ostapa Ortwina² jako sekretarz (od 1936 r.) oddziału lwowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich. Przez pewien czas zarówno prezes, jak i sekretarz mieli pełne ręce roboty, spiesząc z pomocą licznym pisarzom przybywającym z różnych stron Polski. Kiedy jednak zjawił się Aleksander Korniejczuk³, delegat Związku Pisarzy Sowieckiej Ukrainy – z misją sowietyzacji środowiska pisarskiego w zajętych przez Armię Czerwoną miastach – obaj znaleźli się na marginesie oficjalnego życia kulturalnego. Pewne wyobrażenie o pogłębiającym się ich osamotnieniu daje fragment wspomnień Henryka Voglera, ówczesnego studenta polonistyki i początkującego pisarza: Związek „jeszcze istniał [...], ale istnienie to stawało się w jakimś sensie pozorne, nierzeczywiste, może nawet dla niektórych groteskowe. Równocześnie bowiem organizował się potężny Związek Pisarzy Zachodniej Ukrainy [w rzeczywistości był to dopiero Komitet Organizacyjny Pisarzy Lwowskich – AD], który skupiać miał twórców wszystkich narodowości i języków żyjących na tym terenie, w tym także i polskich. [...] Na siedzibę Związku przeznaczono wspaniałe i rozległe pałacyk magnacki przy ulicy Kopernika, który władze przydzieliły w rozumieniu ważkości roli, jaką w nowym ustroju pełnić winni pisarze. Tam gromadziły się odtąd coraz większe tłumy, podczas gdy w lokalu oddziału dawnego Związku siedział już tylko nieporuszony, ogromny jak skała Ostap Ortwin i żywy jak rtęć Teodor Parnicki” („Autoportret z pamięci”, cz. 2, „Wiek męski”, Kraków 1979, s. 58). Taki stan rzeczy trwał do momentu aresztowania Par-

2. O. Ortwin [Oskar Katzenellenbogen] (1876-1942) – członek Zarządu oddziału lwowskiego ZZLP (1920-25), wiceprezes (1925-31) i prezes (1934-39); był jednym z najbardziej dynamicznych organizatorów życia kulturalnego we Lwowie; aresztowany i zamordowany przez Niemców wiosną 1942 r.

3. A. Korniejczuk [Ołeksandr Kornijczuk] (1905-1972) – dramaturg i działacz komunistyczny.

nickiego. Nastąpiło ono w nocy z 23 na 24 stycznia 1940 r., o godz. 5.30 pisarz został osadzony w celi nr 80 więzienia na Zamarstynowie (skąd został wywieziony 13 VI 1940 r. do więzienia w Gorodni).



W styczniu 1960 roku do J. Giedroycia zwrócił się Michał Borwicz⁴: „[...] Ukończyłem dłuższą pracę p.n. «Inżynierowie dusz», zawierającą wspomnienia o pierwszej okupacji sowieckiej we Lwowie (1939-1941), głównie – o ówczesnym Związku Literatów. Mimo odległości w czasie, temat wydaje mi się w pewnym sensie «sensacyjny», zwłaszcza, że nikt o tym dotąd nie pisał [...]. Rzecz zawiera 168 stron [...] co dałoby około 45 stron druku w *Kulturze* [...]. Gdyby temat Pana Redaktora interesował, przesłałbym Panu manuskrypt do przeglądnięcia i ewentualnego przyjęcia do druku. [...]”⁵. We wrześniu 1960 r., przepisany w *Kulturze* i poprawiony przez autora tekst znalazł się ponownie w Maisons-Laffitte⁵.

Sprawa druku wspomnień Borwicza odwlekała się. „Niestety – pisał Giedroyc do Parnickiego w liście z 12 X 1961 r. – wspomnienia są bardzo bałamutne, jak mogłem stwierdzić. Borwicz był bowiem bardzo na marginesie wszystkiego i operuje w dużym stopniu materiałem z drugiej ręki. [...] Czy miałby Pan ochotę napisać dla *Kultury* wspomnienia z tego okresu?”

Ocena Giedroycia oparta była na rozmowach z

4. M. Borwicz [Maksymilian Boruchowicz] (1911-1987) – literat, publicysta; od 1936 członek PPS; bezpośrednio przed wybuchem wojny przebywał w Genewie, skąd z powodu mobilizacji powrócił do kraju; uczestnik kampani wrześniowej; w Zamojskiem dostał się do niewoli, z której zbiegł; w październiku 1939 r. dotarł do Lwowa; w czasie okupacji niemieckiej, pod koniec 1942 r., został aresztowany i osadzony w obozie Janowskim pod Lwowem, gdzie organizował działalność konspiracyjną; w 1943 r. po ucieczce przedostał się do Krakowa, gdzie włączył się w walkę PPS-WRN; po wojnie został wicedyrektorem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej; w marcu 1947 r., zagrożony aresztowaniem, wyjechał z Polski; osiadł w Paryżu.

5. List: Borwicz do J. Giedroycia, 30 I 1960; J. Giedroyc do M. Borwicza, 5 II 1960; J. Giedroyc do M. Borwicza, 26 IX 1960; M. Borwicz do J. Giedroycia, 28 IX 1960.

Aleksandrem Watem⁶ prowadzonych w czasie jego pobytu w Maisons-Laffitte (od połowy września do początku grudnia 1961 r.). „[...] Wat, któremu je pokazywałem (i który zna, i ceni Borwicza) [...] – informował Giedroyc Parnickiego 28 X 1961 – twierdzi, że roją się od błędów i nieścisłości. Robi mi swoje uwagi na ten temat. W osobnej kopercie posyłam Panu rękopis Borwicza z prośbą o Pana uwagi czy uzupełnienia. Proszę tylko o zrobienie ich na oddzielnych kartkach, nie na maszynopisie. Maszynopis bardzo proszę możliwie niedługo odesłać. Jest to bowiem jedyna kopia, jaką posiadam.”

„Co do wspomnień lwowskich, tym bardziej powinienem gruntownie się zastanowić – pisał Parnicki do Giedroycia⁷. Myślę, że gdybym miał się do czegoś takiego zabrać, nie powinny by to być wspomnienia wyłącznie «lwowskie» [...], ale musiałyby chyba objąć i «moje więzienia» i okres kujbyszewski ... Z drugiej przecież strony musimy się obaj (Pan i ja) liczyć z tym, że ogłaszanie przeze mnie takich wspomnień w *Kulturze* zapewne by uniemożliwiło dalsze wydawanie moich książek w Polsce – czy jest Pan zdania, że (wobec niewspółmierności między moją pozycją pisarską w kraju a na emigracji) tego rodzaju ryzyko (ba, omalże pewność – moim zdaniem) byłoby dla mnie – jako dla pisarza – wskazane?!”

28 października Giedroyc odpowiadał: „Co do wspomnień, to zupełnie się z Panem zgadzam, że – gdyby się Pan na nie zdecydował – to nie należy się ograniczyć jedynie do Lwowa. Tego rodzaju wspomnienia będą miały wielką wagę i wielki wydzźwięk zarówno w kraju, jak i na emigracji. Tym większy, że literatura na ten temat tak dobrze [sic!], jak nie istnieje. Natomiast bardzo trudno mi namawiać Pana na to. Osobiście nie myślę, by to Panu zaszkodziło i utrudniło druk w kraju, ale to może nastąpić. Sytuacja w kraju bardzo się zacieśnia – najlepszym dowodem są aresztowania polityczne i nawet w sferach literackich (Kornacki)⁸, czego nie było w

6. A. Wat (1900-1967) – poeta, tłumacz; od lat 20. związany z partią komunistyczną; w l. 1929-32 redaktor *Miesięcznika Literackiego*; aresztowany w nocy z 23 na 24 I 1940 r.; więziony we Lwowie, Kijowie, Moskwie i Kazachstanie.

7. T. Parnicki do J. Giedroycia, 17 X 1961.

8. Jerzy Kornacki (1908-1981) – inicjator zespołu literackiego „Przed-

Polsce za czasów stalinowskich. Niech Pan nad tym pomyśli.”

Potwierdzając odbiór 72 stronicowego maszynopisu Parnicki wyjaśniał: „Co się tyczy moich wspomnień, wysunąłem, poprzednio pisząc do Pana, jedno tylko zastrzeżenie. Drugiego nie wymieniłem, choć może ma trwalsze nawet podstawy; mianowicie – z dawna sobie postanowiłem, że – mimo wszelkich namów (było zaś sporo ich!), nie będę próbował pamiętnikarstwa, dopóki bym nie ukończył 55 lat. To zaś nastąpi (o ile dożyję) dopiero 5 marca 1963”⁹.

Kilka dni później, po przeczytaniu „Inżynierów dusz”, Parnicki dodawał: „[...] Otóż chwilami (np. w opisie przebiegu zebrania literatów pod przewodnictwem Korniejczuka w lwowskiej sali ratuszowej) pamięć bardziej zawodzi Wata, aniżeli Borwicza! ...”¹⁰

„Bardzo jednak liczę, że jeżeli ma Pan zahamowania przed pisaniem wspomnień, [to] o zrobienie not uzupełniających czy prostujących do Borwicza, nawet nie do druku. Idzie mi o zabezpieczenie faktów historycznych” – przypominał Giedroyc 13 listopada oraz ponownie 9 grudnia 1961.

Uwagi Teodora Parnickiego – przywiezione do Europy w grudniu 1961 dotarły do rąk Jerzego Giedroycia pod koniec stycznia 1962.

Tymczasem zareagował Michał Borwicz. W grudniu 1961 pisał: „Chociaż nie należę do «autorów niecierpliwych», to dłużenie się ogłoszenia mych lwowskich wspomnień nie napawa mnie entuzjazmem. [...] Jestem naturalnie ciekaw materiałów, które kolidują z moim tekstem. Muszę jednak szczerze przyznać, że nie bardzo wyobrażam sobie w czym (mające dopiero powstać) relacje mogą z góry mu zaprzeczać. Bywa, że ujawnienie nowych źródeł historycznych podważa hipotezy dotyczące «podszewki», «kulisów». W moich wspomnieniach

mieście”, od 1944 jako członek PPS uczestnik Krajowej Rady Narodowej, a następnie PKWN, założyciel i dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej (1945-47); aresztowany we wrześniu 1961 r. w Warszawie, oskarżony o kolportaż i przechowywanie wydawnictw zagranicznych, skazany do lipca 1962 przebywał w więzieniu w Potulicach.

9. T. Parnicki do J. Giedroycia, 2 XI 1961.

10. Na marginesach zachowały się trzy krótkie uwagi A. Wata oraz jedna dłuższa, dotycząca Adama Ważyka. T. Parnicki do J. Giedroycia, 8 XI 1961.

nie ma o nich mowy. Chodzi natomiast o rzeczy bezpośrednio widziane, na domiar – formułowane bardzo ogólnie. Do tego stopnia, że celowo wyłączyłem wszelkie domniemanie z drugiej ręki. (Pamiętam na przykład, że Aleksander Wat mówił mi o «zapleczu» Putramenta i in. Toż z mnóstwem innych szczegółów. Otóż: nigdzie nie wykorzystałem ani jednego z tych «[?]», poprzestając na faktach znanych mi bezpośrednio».

10 października 1962 roku ponownie odezwał się Michał Borwicz. „[...] W czasie naszego spotkania [9 lutego 1960] zakomunikował mi Pan, że „Inż. dusz” pójdą w numerze kwietniowym (1960). Rok później (w liście z 11 marca), [...] dał Pan wyraz trudności ulokowania w *Kulturze* tak obszernej rzeczy [...] i dlatego postanowił Pan zamieścić te wspomnienia w mających się ukazać *Dokumentach* (późniejsze *Zeszyty Historyczne*). [...] Po upływie dalszych dziewięciu miesięcy (t. j. w liście z 11 grudnia 1961) zawiadomił mnie Pan o odłożeniu [...] tych wspomnień, ponieważ spodziewał się Pan otrzymania materiałów dotyczących opisywanego przeze mnie okresu i mających «nieco kolidować» z moim tekstem. [...] zapowiedział mi Pan Redaktor skomunikowanie się ze mną zaraz po otrzymaniu rzeczonych materiałów, byśmy mogli tę sprawę przejrzeć i uzgodnić. Od listu tego upłynęło dalszych dziewięć miesięcy [...]. W rezultacie, blisko trzy lata po określeniu terminu publikacji [...], jestem zupełnie zdezorientowany.»

Redaktor, przepaszając autora, wyjaśniał: „Z Pana wspomnieniami rzeczywiście wyszła nieprzyzwoita zwłoka. Miałem zamieszanie z *Zeszytami Historycznymi* i z dziele niem materiałów o charakterze historycznym między *Kulturą* a *Zeszytami*. Teraz już nieodwołanie dam to do *Kultury* do nru grudniowego, rozbijając na dwie części. Następna pójdzie w nrze styczniowym. Korektę autorską prześlę Panu w ciągu mniej więcej 10 dni.”¹¹

Po dyskusji w czasie spotkania 23 listopada w paryskiej kawiarni „Cluny” M. Borwicz przesłał swoje uwagi i sugestie:

„1. Jeżeli Kol[ega] Wat sądzi¹², że dotyczący go ustęp

11. J. Giedroyc do M. Borwicza, 16 X 1962.

12. A. Wat, już po wprowadzeniu się z domu „Kultury”, w liście z

może w jakikolwiek sposób mu zaszkodzić, można (co konstatuje po skontrolowaniu tekstu) po prostu usunąć tych kilka wierszy. Mianowicie ustęp, zaczynający się od słów: «Poeta Aleksander Wat, wybrany członkiem Komitetu» itd., a kończący się słowami «pozostawały w całkowitej sprzeczności z rzeczywistymi planami nowych władz».

2. Wierzę, że był Pan Redaktor łaskaw powtórzyć Pani Watowej moje uwagi dotyczące ustępu o mojej wizycie u Niej. Nie kryję, że – o ile mogę doskonale zrozumieć personalne obawy, wynikające z bieżącej sytuacji i jej powiązań – nie potrafię żadną miarą pojąć tego bardzo spóźnionego od – pomnienia [?]. Tym niemniej: skoro usunęliśmy wzmiankowany wyżej ustęp o Kol. Wacie, można usunąć również ustęp o tej wizycie (zaczynający się od słów: «Dokoła rodzin aresztowanych zrobiła się pustka» a kończący się zdaniem: «żona Alek[sandra] Wata i jego syn zostali pojmani i zesłani»). (Bez ustępu o kol. Wacie, *passage* ten i tak zawisłby w próżni).

Myszę, że tym samym wszelkie możliwe reperkusje typu «niedźwiedziej przysługi» będą gruntownie usunięte. [...]

3. Pozwalam sobie powtórzyć prośbę o ewentualne skorygowanie stopnia i nazwy «sowietu» do jakiego delegowały owe lwowskie wybory. Logicznie biorąc, ten zarzut wydaje mi się bowiem w istocie słuszny”.



Wspomnienia M. Borwicza zostały ostatecznie opublikowane w numerze 3 *Zeszytów Historycznych* na przełomie stycznia i lutego 1963 roku¹³. Uwagi Teodora Parnickiego

16 XII 1961 sygnalizował: „[...] Spisałem sobie też Lwów (kilka zaledwie kartek, monografijka «miasta zdobytego», oczywiście jak najmniej osobiste, ale odebrałem chleb Borwiczowi”. W domu „Kultury” mieszkał ponownie od września do grudnia 1962.

Komentarzy tych nie udało się odszukać (może zachowały się w papierach A. Wata w Beinecke Rare Books and Manuscripts Library – w Yale). Zostały one prawdopodobnie powtórzone przez Wata w rozmowach z Czesławem Miłoszem, składających się na „Mój wiek. Pamiętnik mówiony”, Londyn 1977.

13. J. Giedroyc w liście z 15 II 1963, będącym odpowiedzią na dramatyczne rozterki wewnętrzne T. Parnickiego w kwestii powrotu do Polski, pisał m.in. „[...] Czy przed wyjazdem nie opracowałby Pan w formie książki

odnoszą się do dwóch fragmentów „Inżynierów dusz” – są to strony 127-128 oraz 141-143.

Na marginesie pierwszego z nich, będącego opisem spotkania pisarzy, jakie odbyło się w połowie października 1939 r. z Aleksandrem Korniejczukiem, pisarz wyjawia kulisy swojego (i Ostapa Ortwina) w nim uczestnictwa, przytaczając nawet konkretne wypowiedzi zebranych.

Oszczędna uwaga do drugiego fragmentu, stanowi uzupełnienie charakterystyki Adama Polewki¹⁴. W uwagach dołączonych do listu do J. Giedroycia z 19 X 1962 M. Borwicz pisał m.in.: „W końcowym ustępie rozdziału «Pisarze – posłowie do najwyższej rady ZSRR», skreślić ustęp zaczynający się od słów: «Sowieckie doświadczenie uwolniło Polewkę z jego dawnej jednostronności» itd., zostawiając ostatnie zdanie: «W roku 1958 doszła nas z Kraju wiadomość o śmierci Polewki.»”

Uzasadniając tę zmianę Borwicz argumentował: „Sąd zawarty w tych zdaniach był absolutnie prawdziwy w pierwszych dwóch latach po wojnie (tzn. w czasie gdy ja byłem jeszcze w Krakowie). Lecz oto szereg przyjaciół przybywających do Paryża opowiada mi, że w późniejszych latach Polewka na nowo zajmował stale (przynajmniej na zewnątrz) skrajne stanowisko «linii generalnej». Czy nie dlatego, że – zważywszy «złą przeszłość» lwowską – musiał się okazywać tym bardziej gorliwy, to już inna sprawa.”



Można żałować, że Teodor Parnicki, mimo iż – jak napisał na zakończenie swoich uwag – „mógłby uzupełniać i komentować prawie każde zdanie Borwicza”, tego nie zrobił. Pozostały jednak jego powieści, w których motywy autobio-

swoich wspomnień z Rosji? Dziś, przy tzw. destalinizacji, po ukazaniu się *Sołżenicyna* w *Nowym Mirze* etc. to nie byłoby zapewne przestępstwo. To jest zapytanie a nie sugestia.”

14. A. Polewka (1903-1956) – literat, krytyk, publicysta i tłumacz; współpracownik Teatru Artystów „Cricot” w Krakowie; w latach 1928-32 członek PPS, KPP (1933-38) oraz SD (1938-39); w 1939 r. przedostał się do Lwowa; pracował w Ossolineum; członek Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy i deputowany do Zgromadzenia Ludowego Ukrainy; w 1940 r. powrócił się do Krakowa; brał udział w tajnym nauczaniu; po wojnie poseł do KRN i na sejm (PPR, PZPR).

graficzne stopniowo – przynajmniej od końca lat sześćdziesiątych – zaczynały zajmować coraz więcej miejsca. Z „Opowieści o trzech Metysach” na przykład, wydanej już po śmierci pisarza, można wyłuskać jeszcze niejedną okruszkę lwowski. Twórczość Parnickiego czeka na lekturę także pod tym kątem...

Tekst T. Parnickiego (odnaleziony jesienią 2002 roku), podobnie jak wszystkie inne cytowane dokumenty (poza korespondencją z H. Voglerem) znajduje się w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. W lewym górnym rogu, ręką J. Giedroycia dopisek: „Uwagi Parnickiego do wspomnień Borwicza, na kopii uwagi Al. Wata”. Na marginesach dopiski odręczne oznaczone *, w druku w nawiasach { }.

Andrzej DOBROWOLSKI

A. Dobrowolski – ur. w 1961 r. w Lubinie; absolwent polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego oraz prawa autorskiego i wydawniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego jest redaktorem Wydawnictwa „Biblos” w Tarnowie. Ostatnio opracował korespondencje A. Fedorowicza, T. Fedorowicza, S. Świeżawskiego i K. Wojtyły („Pełny wymiar. Listy przyjaciół”, Tarnów 2002) oraz T. Parnickiego i H. Malewskiej z lat 1960-74 (*Pamiętnik Literacki* 2003, nr 1). Pracuje nad edycją listów J. Giedroycia i T. Parnickiego dla SW „Czytelnik”.

UWAGA DO STRON 10-11¹⁵

Zebranie pisarzy. „Dawny związek lwowski (głównie w

15. Borwicz pisze m.in.: „Już w pierwszych tygodniach po wejściu Czerwonej Armii do Lwowa władze sowieckie zwoływały zebrania informacyjne, m.in. według zawodów. Pamiętam dwa takie, odbyte w dużej sali magistratu: pierwsze dla dziennikarzy, drugie dla literatów. [...]”

Zebranie pisarzy odbyło się już pod odmiennymi auspicjami: bez gróźb, przeciwnie, w tonie uwodzenia. Za stołem prezydyjnym, obok sowieckich gości, zasiedli (z wolą czy po niewoli) przedstawiciele działającego jeszcze wówczas «starego» Związku Literatów: prezes Ostap Ortwin i sekretarz

osobach Ortwina¹⁶ i Parnickiego) zrazu w ogóle zamierzał je zignorować zupełnie – gdy jednakże istotnie (jak Borwicz pisze) okazało się, że Ortwin będzie musiał pójść – Ortwin wezwał innych członków związku (głównie z zarządu), by mu towarzyszyli, wołając: „Ja tak czy owak muszę pójść; jeśli pójde sam, będzie to z waszej strony tchórzostwo i opuszczenie mnie”. Wtedy Parnicki zmienił zdanie i powiedział, że też pójdzie, a nawet będzie przemawiał (i to po rosyjsku – niby że do „gości” sowieckich – nie zaś do Polaków, tworzących nowy związek) – żądał jednak, by zostały mu udzielone konkretne instrukcje – nie tylko przez oddział lwowski dawnego Związku Literatów, ale i przez przebywających wtedy we Lwowie – przedstawicieli innych oddziałów (Warszawa, Kraków, Poznań). Zostało też w lokalu dawnego Związku¹⁷ zwołane odnośne „małe” zebranie (z Warszawy byli: Boy¹⁸, Woh-

Teodor Parnicki. Na zadawane pytania pisarz sowiecki Pawlenko gwarantował pełną wolność pracy twórczej i zapewniał, że nie tylko można, ale nawet należy, i to koniecznie, zachować organiczną łączność oraz kontynuować tradycyjne w polskiej literaturze tematy i style. Tyle jedynie, że w dziedzinie idei społecznych w ogóle, a marksizmu w szczególności, goście wydawali się traktować «tubylców» jako skończonych ignorantów. Zapowiadali też dobroliwie wypełnienie tej luki dzięki rychłemu dostępowi do odnośnych dzieł [...].

Teodor Parnicki, władający świetnie językiem rosyjskim, wygłosił przemówienie, w którym postawił gościom kilka pytań. Goście odpowiedzieli na nie twierdząco i z pochwałami dla mówcy. Gdy kilka tygodni później Parnicki został aresztowany, panowało zdanie, że został «zauważony» przez nowe władze i wpisany «na listę» dzięki tej tak bardzo życzliwie przez sowieckich gości ocenionej interwencji”.

16. Jego postać wspominał po latach H. Vogler: „Niezwykłość promieniowała [...] od siedzącej w środku pokoju [siedziby oddziału lwowskiego ZZLP – AD] postaci. Był nią prezes [...] Ostap Ortwin. Ogromny, siwy, nieruchomy, miał w sobie coś niemal kamiennego. Tych parę osób, które znajdowały się w pokoju, odnosiło się do niego niemal z nabożną czcią, zdając się instynktownie zachowywać lekliwy, kilkumetrowy dystans”. („Autoportret z pamięci”, cz. 2, „Wiek męski”, Kraków 1979, s. 57).

17. Siedziba oddziału lwowskiego ZZLP przy ul. Ossolińskich 11.

18. Tadeusz Boy-Żeleński (1874-1941) – do Lwowa dotarł w drugim tygodniu wojny; w listopadzie 1939 r. otrzymał nominację na profesora UJK; wykładał literaturę francuską; we wrześniu 1940 r. na zaproszenie władz szkolnictwa wyższego odwiedził Moskwę; przewodniczył komitetowi obchodów 85. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza; zamordowany przez Niemców.

nout¹⁹, Wołoszynowski²⁰, z Krakowa: Górecki²¹ i Boruchowicz [bodajże i Natanson²²], z Poznania – Wasylewski²³...). Oddział lwowski (Ortwin, poparty przez Parnickiego i innych) sprzeciwiał się sugestii, przekazywanej z nowego związku, by pisarze, reprezentujący dawny Związek Zaw[odowy] Lit[eratów] Polsk[ich] wyrazili też „radość z powodu wyzwolenia Zach[odniej] Ukrainy i Zach[odniej] Białorusi” – zresztą to samo doradzał Ortwinowi Uniwersytet²⁴ w osobach prof. prof. Longchamps de Berier²⁵ i Czekanowskiego^{26*} {niiby w tym sensie, że byłaby to „ofiara konieczna, by ratować przed zagładą polskie instytucje kulturalne w Zach[odniej]

19. Wiesław Wohnout (1902-1988) – w l. 30. członek redakcji *Kwartalnika Socjalistycznego* i redaktor *Głosu Stolicy*; jeszcze w trakcie II wojny światowej powrócił do Warszawy; w 1944 r. przedostał się na Węgry; następnie do Włoch i wstąpił do 2 Korpusu; po demobilizacji osiadł w Wielkiej Brytanii.

20. Julian Wołoszynowski (1898-1977) – w l. 1936-38 redaktor działu kulturalnego dziennika *Polska Zbrojna*; niedługo po opisanym przez T. Parnickiego spotkaniu przedostał się do Warszawy; jego powrót poprzedziła znamienna rozmowa z Aleksandrem Watem: „Pamiętam też taką rozmowę [...] na ulicy [...]. Wołoszynowski mnie pytał: «Właściwie, co mam robić? Czy mogę jeszcze tu zostać?» [...] «Niech pan wieje czym prędzej» [odpowiedziałem]”, („Mój wiek”, cz. 1, s. 270).

21. Prawdopodobnie Wiesław Gorecki (1903-1981) – sekretarz oddziału krakowskiego ZZLP (1933-39).

22. Wojciech Natanson (1904-1996) – krytyk teatralny i tłumacz; po kampanii wrześniowej, w czasie której uczestniczył w obronie Brześcia i walkach na Lubelszczyźnie, dotarł do Lwowa; w 1941 r. znalazł się w Warszawie; pracował w BIP KG AK.

23. Stanisław Wasylewski (1885-1953) – prozaik, eseista, krytyk literacki i tłumacz; w l. 1938-39 prezes oddziału poznańskiego ZZLP; członek Komitetu Organizacyjnego Pisarzy Lwowskich, we wrześniu 1940 r. wstąpił do Związku Pisarzy Sowieckiej Ukrainy; publikował na łamach *Nowych Widnokręgów* i *Almanachu Literackiego*.

24. W tym czasie Uniwersytet funkcjonował w jeszcze w dawnej postaci. W październiku 1939 r. funkcji rektora został pozbawiony R. Longchamps de Bérier. Kolejni rektorzy dążyli do sowietyzacji uczelni i jej ukraiinizacji. W styczniu 1940 r. przemianowano ją na Uniwersytet im. Iwana Franki, oficjalna inauguracja roku akademickiego nastąpiła 15 stycznia.

25. Roman Longchamps de Bérier (1883-1941) – prawnik, od 1920 r. profesor UJK; w l. 1934-38 prorektor, a w 1939 r. rektor; został rozstrzelany wraz z trzema synami przez Niemców.

26. Jan Czekanowski (1882-1965) – antropolog, etnograf, statystyk, twórca tzw. lwowskiej szkoły antropologicznej; w l. 1913-41 profesor UJK; po 1941 r. administrował majątkiem pod Grójcem.

Ukrainie” – TP}) – natomiast godził się na złożenie – w razie potrzeby – deklaracji „lojalności wobec wojskowych władz sowieckich, okupujących wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej – aż do ukończenia wojny i rozstrzygnięcia sporów terytorialnych polsko-sowieckich na kongresie pokojowym...” Większość obecnych na zebraniu uważała, że organizatorzy tamtego większego w ratuszu zebrania – czy to sowieccy, czy polscy z nowego związku – potraktują taką deklarację jako akt wrogi (względnie jako kpinę) i niektórzy z nich (głównie Wasylewski, co jest bardzo znamienne w zestawieniu z tym, co dalej Borwicz pisze o stanowisku zajęтым przez W[asylewskiego] – po przyścisii Niemców do Lwowa²⁷) byli zdania, że należy robić wszystko, czego „okupanci żądają, bo i tak jest to działanie wymuszone, więc te czy inne słowa znaczenia żadnego nie mają...”. „Małe” zebranie rozeszło się, niczego konkretnie nie uchwalwszy – polecając Ortwinowi i Parnickiemu, by działali na wielkim zebraniu „rozsądnie”.

„Wielkiemu” zebraniu przewodniczył Korniejczuk, przemawiał zrazu Dowżenko²⁸, ale i Pawlenko²⁹ (wbrew uwadze Wata³⁰) był obecny (w wojskowym mundurze). Obecni też

27. „Już w 1941, krótko po wdarciu się armii hitlerowskiej do tego miasta, tzn. w dniach pogromów, masowych aresztowań i egzekucji, w «Gazecie Lwowskiej», czyli w gadzinówce, wydawanej przez niemieckiego okupanta, ukazał się felieton o rzeczonym klubie [Literatów], przypisywany powszechnie Stanisławowi Wasylewskiemu. W tamtych warunkach miał on charakter donosu, tym brzydszego, że wymieniając po nazwisku i obdzielając złośliwymi komentarzami m.in. kolegów pozostałych na miejscu – w zasięgu Gestapo – autor przedstawiał samego siebie w roli rycerza bez skazy i – co za tym niby poszło – w roli męczennika. W rzeczywistości nie był ani jednym, ani drugim” („Inżynierowie dusz”, s. 128).

Powojenny Zjazd Delegatów ZZLP w 1945 roku w Krakowie potępił postawę S. Wasylewskiego w czasie wojny. Wyrokiem sądowym został uniewiniony od zarzutu współpracy z Niemcami, pracował do śmierci jako nauczyciel – polonista.

28. Aleksander [Ołeksandr] Dowżenko (1894-1956) – ukraiński reżyser filmowy, pisarz i pedagog; współtwórca kinematografii ukraińskiej; w 1940 r. nakręcił dokument „Oswobodzenie” o zajęciu przez Armię Czerwoną ziem RP.

29. Piotr A. Pawlenko (1899-1951) – rosyjski prozaik i autor scenariuszy (m.in. do „Aleksandra Newskiego” Sergieja M. Eisensteina [1938]).

30. A. Wat wspominał, że w prezydium zasiadali Korniejczuk, Dow-

byli i Ortwin, i Parnicki – żaden z dwu jednak nie znajdował się przy stole prezydiálním... Parnicki przemawiał po rosyjsku (wbrew uwadze Wata) – przemówienie jego było właściwie skierowane „do gości sowieckich” – prosił ich w imieniu pisarzy polskich, znajdujących się w danym momencie we Lwowie – o wyjaśnienia, jak sobie „goście” wyobrażają możliwości twórcze właśnie tych pisarzy („nie komunistów”) w nowo wytworzonej sytuacji politycznej, która to sytuacja zadaje się wymagać potępienia polskiej tradycji historyczno-kulturalnej, co – mniemaniem twórcy – jest absurdem, szczególnie w świetle dokonanego w literaturze sowieckiej zwrotu ku ponownemu apoteozowaniu tradycji starorosyjskiej w dziełach Aleksego Tołstoja³¹, Tynianowa³² i innych...³³

Reakcje na przemówienie Parnickiego:

Pawlenko: Pańskie stanowisko rozumiem i wydaje mi się godne poważnego przedyskutowania, a nie potępienia.

Dowżenko: Pan miesza perfidnie dwie zupełnie odrębne rzeczy: polską tradycję historyczno-kulturalną i zgniłe dwudziestowieczne państwo polskie, bękarta traktatu wersalskiego.

Skuza³⁴: Panie Parnicki! Dla mnie polska tradycja to jest to, że moich przodków szlachta biła batami – a pan szlachcie

żenko i poeta Pawło Tyczyna: „Sowieci bardzo przestrzegali, żeby żaden Rosjanin nigdy nie był w żadnym prezydium. Niesłychana stalinowska skrupulatność w zachowaniu formalizmu. Byli tylko Ukraińcy, bo to Ukraina Zachodnia. Rosyjscy literaci – pełno ich było, ciągle zjeżdżali, ale nikt nie wtrącał się do niczego, nie zajmował żadnego stanowiska. Przy czym, rzecz bardzo ciekawa, Ukraińcy to brali na serio, nawet sowieccy Ukraińcy nie dopuszczali Rosjan” („Mój wiek”, cz. 1, s. 261).

31. Aleksy N. Tołstoj (1883-1945) – autor powieści biograficznej „Piotr Pierwszy” (t. 1-3, 1930-1945) i dramatu historycznego „Iwan Groźny” (cz. 1-2, 1941-1943); był m.in. członkiem ogólnozwiązkowego komitetu obchodów mickiewiczowskich, powołanego przez prezydium Związku Pisarzy ZSSR.

32. Jurij N. Tynianow (1894-1943) – pisarz, krytyk i historyk literatury.

33. T. Parnicki od 1933 r. wygłaszał corocznie na UJK cykle wykładów o literaturze rosyjskiej; w tym samym czasie – głównie na łamach jezuickiego *Przeglądu Powszechnego* – śledził twórczość literacką powstającą w Związku Sowieckim. W szkicu „Nowe drogi rosyjskiej powieści historycznej” (1935) zwrócił uwagę na dokonującą się wśród rosyjskich beletrystów zmianę w stosunku do historii Rosji. W tym samym tekście pisał o „Kiuchli” (1925) i „Śmierci Wazyr Muchtara” (1929) J. Tynianowa oraz o „Piotrze Pierwszym” Tołstoja.

34. Wojciech Skuza (1908-1942) – poeta, publicysta, działacz ruchu ludowego; członek ZMW i Stronnictwa Ludowego; wykładowca Uniwersy-

nikczemnie wysługuje się, nie mamy ze sobą wspólnego języka...

Leon Pasternak³⁵: Pan na mnie wskazał polskiej policji^{36*} {Wat istotnie starał się ułagodzić burzę, która wtedy rozprętała się na zebraniu przeciw P[arnickiemu]³⁷} (Vide: uwagi Borwicza i Wata** {Z tekstu Borwicza i dopisków Wata widać, jak

tetu Ludowego w Gaci Przeworskiej; od 1939 r. we Lwowie; 23 I 1940 r. został aresztowany w restauracji Aronsona – razem z W. Broniewskim, T. Peiperem i A. Watem; w 1941 r. zwolniony z więzienia, wstąpił do Armii Polskiej w ZSSR, zmarł w Iranie.

35. L. Pasternak (1910-1969) – poeta, i tłumacz; członek KPP; kilkakrotnie więziony, m.in. w Berezie Kartuskiej, gdzie zastał go wybuch wojny; przedostawszy się do Lwowa, od października 1939 do czerwca 1941 roku pracował w redakcji *Czerwonego Sztandaru*; należał do zespołu opracowującego podręczniki dla szkół polskich; po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej pracował m. in. w redakcji audycji polskich przy Wszzechzwiązkowym Komitecie Radiowym w Kujbyszewie; od 1943 r. był oficerem politycznym Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a później kierownikiem literackim Teatru I Armii; w 1944 r. działał w PKWN; po 1948 r. poświęcił się wyłącznie pracy literackiej.

36. Pasternak został aresztowany w kwietniu 1936 r. w Warszawie. Wydarzenie to utrwalił jego przyjaciel z lat młodzieńczych i sublokator, Jan Śpiewak, wymieniając zresztą zupełnie inny motyw aresztowania: „Tego dnia umówiliśmy się z Leonem, że przyjdę wcześniej do domu, a on kupi coś na kolację. Spóźniał się. Nagle usłyszałem ostry, niespokojny dzwonek, weszli: dozorca, policjant mundurowy i zażywny jegomość w futrze z szerokim karakułowym kołnierzem. Nie sprawiał wrażenia tajniaka, lecz zamożnego kupca. Weszli do naszego pokoju, wyraźnie czekali na Pasternaka. Gdy odezwał się dzwonek, tajniak podskoczył do drzwi i schwycił Pasternaka za rękę. Rewizję robili pobieżnie, przyszli z nakazem aresztowania. [...] Minęło parę tygodni, zanim dowiedzieliśmy się, co się stało. Pasternak został wysłany do Berezy. Była to osobista zemsta pewnego sanacyjnego dygnitarza. Obraził się on na Pasternaka za wiersz, który ukazał się w «Szpilkach». [...] Należy podkreślić, że zesłanie Pasternaka odbiło się głośnym echem i poruszyło opinię publiczną. Dzięki temu mógł on po kilku miesiącach wyjść na wolność. W przededniu wybuchu wojny Pasternak wtrącony został ponownie do Berezy, siedział w karno-ruchomym ośrodku pracy Nr 24 [...]” („Przyjaźnie i animozje”, Warszawa 1965, s. 316-317).

O aresztowaniu Pasternaka wspomina też Zofia Nałkowska w swoich dziennikach pod datą 10 IV 1936 r. („Dzienniki 1930-1939”, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1988, t. 4, cz. 2, 1935-1939, s. 104-105).

37. „Był taki Piach, autor książek dla dzieci, komunista. Zdaje się, przyjaciel Putramenta. Piach wyskoczył, że tu na tej sali jest prowokator, który spowodował, że Pasternaka wsadzili do Berezy. I oczywiście wymienił Parnickiego. Borwicz pisze, że Parnicki był w prezydium, nieprawda. Widzę

bardzo (po 20 z górą latami) w szczegółach zawodzi obu pamięć – każdego inaczej; może też więc w szczegółach zawodzić i moją pamięć, np. nie pamiętam, by to Piach³⁸ (a nie Pasternak sam) oskarżał mnie³⁹ – TP}) – nie chodziło Pasternakowi o Berezę, tylko o artykuł Parnickiego z r. 1936 w *Kurierz Lwowski*, gdzie P[arnicki] pisał, że gdy w Sowietach rozstrzelują się opozycję – w Polsce jednak mogą ukazywać się komunistyczne pisma, jak *Tryby*⁴⁰, *Nowy Lewar*⁴¹ etc. (Zdaje się, że redaktorem *Trybów* był właśnie Leon Pasternak – twierdził w każdym razie on, że ten artykuł P[arnickiego] zwrócił uwagę policji polskiej na to pismo⁴²). Gdy P[arnicki] został przez NKWD aresztowany, podstawą oskarżenia przeciw niemu był głównie (choć nie wyłącznie) ten właśnie artykuł.

go jak dzisiaj, bo to mnie bardzo obeszło, stał w drzwiach i był bardzo błądy. Na sali robi się już niedobrze. A Piach go oskarża i zwraca się do Pasternaka, żeby się odezwał. Pasternak zachował się głupio, ale nie powiedziałbym, że okrutnie, bo zaczął coś bełkotać, że nie można było wywnioskować, czy tak, czy nie. Odezwałem się wtedy i przypomniałem sprawę Pasternaka. Mianowicie napisał bardzo wredny wierszyk antyreligijny i antypolski, w tym sensie, że niby będziemy *Rassenschande*, będziemy trykami matki Polki. Wsadzono go do Berezy, gdzie strasznie cierpiał. [...] I ja to tak przedstawiłem, ale co do Parnickiego – powiedziałem – to był po prostu jeden z wielu artykułów, który nic nie miał wspólnego z jakąkolwiek denuncjacją, ale który wyrażał niesmak, dzielony przez wszystkich bez wyjątku literatów. No więc Piach się wycofał i wszystko jakoś przeszło. Słowem, zgoda narodowa” (A. Wat, „Mój wiek”, cz. 1, s. 262-263).

38. Bolesław Piach [Zandberg] (1910-1942) – członek grupy literackiej „Przedmieście”; po aresztowaniu pisarzy 23 I 1940 r. – razem z J. Putramentem – usiłował zorganizować potępiające ich zebranie; wchodził w skład redakcji zapowiadanego w kwietniu 1940 r. pisma dla dzieci *Płomyczek*; zamordowany przez Niemców.

39. Po latach, w liście do H. Voglera z 8 V 1980 r., T. Parnicki jeszcze raz wrócił do tego wydarzenia: „Potem były bardzo ostre ataki na mnie, m. in. Wojciecha Skuzy, ale głównie Piacha, o którym, zresztą, zupełnie zapomniałem, ale przypomniał mi ktoś, kto czytał pamiętniki Wata, zawierające bardzo szczegółowe omówienie tegoż właśnie zebrania”.

40. *Tryby* – lwowskie pismo społeczno-kulturalne powstałe z inspiracji Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy; po ukazaniu się w lipcu 1931 r. pierwszego numeru zawieszono; jego współzałożycielem był L. Pasternak.

41. *Lewar* – warszawskie pismo społeczno-literackie wydawane w l. 1933-36 z inspiracji KPP; L. Pasternak należał do jego tajnego zespołu redakcyjnego; drukował w nim wiersze.

42. *Tryby* ukazywały się tylko w 1931 r. Mogło zatem chodzić jedynie o *Lewar*.

UWAGA DO STRON 38-40

Polewka, gdy mógł – raczej się okazywał koleżeński nieraz. W kilka dni po zebraniu pisarzy (o którym mowa wyżej) zjawił się u Parnickiego w lokalu dawnego Związku Literatów – powiedział: „Słuchajcie, my (miał na myśli i zapewne innych pisarzy, skupiających się wokół nowego związku) was, Parnicki, bardzo lubimy i cenimy waszą działalność na rzecz pomagania kolegom spoza Lwowa – toteż z całego serca życzymy wam, byście się jak najprędzej znaleźli w Paryżu”. (Było to niewątpliwie ostrzeżenie przed aresztowaniem i doradzanie ucieczki – z rady tej Parnicki nie skorzystał, czekał – „czekanie” to trwało ponad 3 miesiące – na swe aresztowanie – w myśl zasady: „Co się ma stać, niech się stanie” – innymi słowy: po prostu nie wierzył, by ucieczka mu się udała – nie miał, zresztą, na nią ani dość „nerwów”, ani środków materialnych)⁴³.

Ograniczyłem się do tych dwu uwag tylko; rzecz jasna, mógłbym uzupełniać i komentować prawie każde zdanie Borwicza, przynajmniej w jego opisie wydarzeń aż do nocy mego aresztowania (23 stycznia 1940), ale przecież byłoby to absurdalne, bo każdy pamiętnik zawsze (więc też pamiętnik Borwicza) stosuje selekcję (rozmyślną czy podświadomą) – zarówno w treści, jak w formie – nie można więc Borwiczowi (ani w ogóle żadnemu pamiętnikarzowi) robić zarzutu, że to czy owo pominął albo po prostu zapomniał –

T[edor] P[ARNICKI]

43. T. Parnicki w liście do H. Voglera z 8 V 1980 r.: „Ja, zresztą, już od końca października liczyłem się z tym, że będę aresztowany, m. in. z powodu następującego: odwiedził mnie w domu prawie zupełnie mi nie znany Adam Polewka (chyba w jakiś tydzień po zebraniu, o jakim mowa) i powiedział tak: «Okazaliście się, Parnicki, dobrym kolegą {ten zwrot – dobry kolega – odnosił się chyba do życzliwości, jaką – jako sekretarz oddziału lwowskiego – starałem się okazywać masowo przyjeżdżającym kolegom pozalwowskim i o jakiejś i Pan też łaskawie wspominał}, więc my, literaci, przybysze spoza Lwowa, szczerze życzymy wam, ażebyście się jak najprędzej znaleźli w Paryżu...».

Z rady tej nie skorzystałem – nawet nie próbowałem skorzystać – z wynikiem Panu dobrze znanym ...”.

Małgorzata PTASIŃSKA

JERZY GIEDROYC – JERZY ZAWIEYSKI. Z LISTÓW 1956-1957

Do pierwszego spotkania Jerzego Giedroyca z Jerzym Zawieyskim doszło w lipcu 1956 roku. Pisarz, wracając ze zjazdu Pen Clubu w Londynie, przyjechał z wizytą do Maisons-Laffitte¹.

Redaktor znał swego gościa z informacji docierających do niego różnymi torami z Polski. Szanował go za nieprzejednaną postawę wobec stalinowskiego reżimu, przejawioną chociażby odmową przyjęcia stanowiska redaktora naczelnego *Tygodnika Powszechnego* w 1953 roku, za co pisarz znalazł się na marginesie. Pogorszeniu uległa jego sytuacja materialna, z pomocą wówczas przyszedł kardynał Stefan Wyszyński. Do życia publicznego Zawieyski „powrócił” podpisując apel „Rodacy za granicą!” nadany przez Rozgłośnie „Kraj” w sierpniu 1955 roku. Swój stosunek do stalinizmu zawarł w „Moim rachunku pamięci”, tekście napisanym przed paż-

1. J. Zawieyski, obok Marii Dąbrowskiej, Kazimierza Brandysa, Jana Brzechwy, Jana Parandowskiego, Michała Rusinka i Antoniego Słonimskiego reprezentował polski Pen Club na 28. Kongresie w Londynie od 8 do 14 lipca 1956 roku. Zob.: Z. Broncel, „Kongres P.E.N. Clubu i jego polskie echa”, *Kultura* 1956, nr 9/107; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, Cz. 2, Warszawa 1999.

dziennikiem 1956 roku do książki stanowiącej „rozrachunek z przeszłością”².

Dla Zawieyskiego wizyta w *Kulturze* stanowiła możliwość skonfrontowania mitów krążących na jej temat z rzeczywistością. Nade wszystko stworzyła sposobność do bezpośrednich dysput z Giedroyciem, przedyskutowania wszelkich niewralgicznych kwestii odnośnie kraju. Zwłaszcza iż Giedroyc, rozglądając się uważnie wśród kręgu *Tygodnika Powszechnego*, szukał „ambasadora” Instytutu Literackiego w Polsce³.

Od początku kontakty Redaktora z pisarzem naznaczone były dużymi oczekiwaniami w stosunku do siebie. Giedroyc zasypywał Zawieyskiego mnóstwem inicjatyw i prośb do zrealizowania. Prosił o uregulowanie zasad druku książek autorów emigracyjnych w Polsce, podając przykłady pirackich metod stosowanych wobec m.in. Teodora Parnickiego czy Witolda Gombrowicza. Podjął również problem debitu wydawnictw emigracyjnych, a szczególnie *Kultury*, domagając się uszanowania wymiany czasopism i książek recenzyjnych⁴. Poruszył stosunek władz PRL do uchodźstwa, sprawę Biblioteki Polskiej w Paryżu czy Skarbów Wawelskich. Nie omieszkął dotknąć niewralgicznych kwestii, jak antysemityzm, którego nasilenia w Polsce się obawiał i z którym – według niego – należało walczyć. Dlatego entuzjastycznie odniósł się do planowanej podróży Zawieyskiego do Izraela, a jej zaniechanie uznał za katastrofę. Tłumaczył także rolę, jaką – jego zdaniem – kardynał Wyszyński winien pełnić zarówno w stosunku do kraju, jak i emigracji.

2. „Rachunek pamięci” pod redakcją Władysława Bieńkowskiego, Heleny Boguszewskiej, Pawła Jasienicy i Jerzego Kornackiego nie ukazał się z powodu wstrzymania przez cenzurę w 1957 roku, egzemplarz AIL-ML. Zob.: M. Głowiński, „Nieobecne ogniwo. Pamiątka z lat odwilży”. *Przegląd Polityczny* 2001, nr 52/53; J. Krawczyk; „Próba dialektyki i rachunek pamięci”, nieopublikowany maszynopis AIL-MP.

3. A. Friszke zwrócił uwagę na częstsze w tym czasie kontakty Redaktora ze środowiskiem *Tygodnika Powszechnego*. Por.: A. Friszke, „Koło posłów «Znak» w Sejmie PRL 1957-1976”, Warszawa 2002, s. 19.

4. Por. wydane do tej pory tomy korespondencji J. Giedroycia m.in. z Konstantym A. Jeleńskim (J. Giedroyc, K.A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, Warszawa 1995), Jerzym Stempowskim (J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946-1969”, Warszawa 1998) oraz z J. Mieroszewskim.

Zawieyski relacjonował swoje postępy w załatwianiu spraw mu powierzonych. W listach donosił o bieżących wydarzeniach, z czasem jednak ograniczając je do faktów bezpośrednio go dotyczących, np. informując o rozłamie w Pax-ie, poparciu Gomułki, powstaniu Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej, wznowieniu *Tygodnika Powszechnego* i *Znaku*⁵. Pisarz pisał także o kandydowaniu do sejmu i założeniu Klubu posłów „Znak”⁶.

Wybory do sejmu 20 stycznia 1957 roku stanowiły przełom w ich korespondencji. Zawieyski po uzyskaniu mandatu poselskiego i wybraniu do Rady Państwa, przytłoczony takim obrotem spraw, pisał Redaktorowi: „Przeraża mnie to, co się ze mną stało. Wcale nie chciałem grzęznąć w polityce, poniosły mnie wydarzenia”⁷. W jednym z kolejnych listów przyznawał: „Muszę też z przykrością i goryczą Panu donieść, iż nie mam już ani cierpliwości, ani innych cnót, by walczyć o słuszne prawa *Kultury*”⁸. Giedroyc, dziękując pisarzowi za cały wysiłek i kłopoty, zakończył ich korespondencję: „W najgorszym okresie stalinowskim umiałem docierać i mam już w tym spore doświadczenie, więc tym bardziej teraz damy sobie radę. Mogę Pana tylko zapewnić, że ten nawrót ze strony Warszawy do zimnej wojny nie wpłynie na naszą dotychczasową linię”⁹. Dwa miesiące później informował Juliusza Mieroszewskiego: „Zawieyskiego skreśliłem dawno ze swych rachunków”¹⁰.

Redaktor spotykał się z pisarzem w czasie jego późniejszych pobytów w Paryżu. Nigdy jednak relacje pomiędzy oboma nie powróciły do stanu wyjściowego z lipca 1956 roku.



Przedstawione listy są wyborem z korespondencji prowadzonej od lipca 1956 do września 1957 roku, znajdu-

5. Zob.: A. Friszke, „Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956-1989”, Warszawa 1997.

6. Zob.: A. Friszke, „Koło posłów «Znak»...”, *op.cit.*

7. Patrz: list nr 8.

8. Patrz: list nr 10.

9. Patrz: list nr 11.

10. List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego, 21.09.1957 r. AIL-ML.

jącej się w Archiwum Instytutu Literackiego [AIL-ML]¹¹. Całość liczy 26 listów, jedną kartkę pocztową i dwa telegramy, autorem 13 był Redaktor, a pozostałych Zawieyski. Listy Giedroycia zachowały się w formie kopii przebitkowej, zaś Zawieyskiego w rękopisie.

Małgorzata PTASIŃSKA

1.

[Maisons-Laffitte, lipiec 1956]

Drogi Panie,

Trudno mi nawet powiedzieć jak bardzo się cieszę z nawiązania znajomości i naszych rozmów. Dały mi one niezmiernie dużo i teraz właśnie, gdy przychodzą ciekawe czasy, jest to specjalnie cenne. Zawsze są możliwości, kiedy emigracja może inteligentnie krajowi pomóc i kto wie, czy nie zaistnieją warunki fragmentarycznej współpracy specjalnie na odcinku kulturalnym, nawet w obecnym systemie.

Pomijając „wielką grę”, o której mówiliśmy, a która wygląda pasjonująco, pomijając pomoc z naszej strony w uzyskiwaniu stypendiów, zaproszeń za granicę etc. jest kilka konkretnych spraw na odcinku literackim. Wydaje mi się, że realne minimum, jakie w tej chwili jest do przeprowadzenia choćby przez Związek Literatów, jest walka, by prasa i książki zagraniczne mogły swobodnie docierać do Redakcji, wyższych uczelni, literatów, artystów i dziennikarzy. To co się dziś dzieje, urąga wszystkiemu. Książki filozoficzne, angielskie i francuskie wysyłane Turowiczowi¹² nie doszły (dostałem list od niego dziś), książki wysyłane do biblioteki uniwersytetu łódzkiego i biblioteki Ossolineum nie dochodzą nawet [jak] je wysyłam przez Bibliothèque Nationale¹³. Nie mówiąc o

11. Całość korespondencji Giedroycia z Zawieyskim przygotowuje do druku Andrzej Friszke w serii „Archiwum Kultury”. Autorka dziękuje Panu Friszke za wyrażenie zgody na publikację tego wyboru listów w niniejszym artykule.

12. Jerzy Turowicz (1912-1999) – dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* w latach 1945-53 i 1956-99.

13. Wydawnictwa Instytutu Literackiego docierały do Polski m.in. za pośrednictwem Service des Echanges Internationaux – Bibliothèque Nationale w Paryżu.

Kulturze, ale *Preuves* i *Profiles*, które wysyłam np. Marii Dąbrowskiej, też do niej nie docierają. Nie wiem, czy Pan dostaje *Kulturę*. W każdym razie od 1-go sierpnia będę wysyłał Panu poza *Kulturą*, *Preuves*, *Encounter* i *Forum*¹⁴. Będzie to najlepszym sprawdzianem.

Dyskutowało się w Londynie i tu na temat debitu. Patrząc sceptycznie, ale załatwmy tymczasem rzeczy wstępne, to znaczy wymianę czasopism i książki recenzyjne. Ważne by było, by redakcje mogły wysyłać nry wymienne do nas, a wszystkie instytucje wydawnicze polecenie wysłania książek recenzyjnych. Trzeba wreszcie, by Panowie od wydawnictw zrozumieli, że trudno zalewać rynek emigracyjny książką polską (nie mamy nic przeciwko temu, bo to jest właściwie pozytywne), ale tego się nie da zrobić, by książki krajowe nie były notowane przez prasę emigr. czy przez *Kulturę*. Przy braku księgarni na emigracji (za wyjątkiem Londynu czy Paryża) emigracja orientuje się w książkach jedynie za pośrednictwem *Kultury*.

Sprawa wydawania książek w kraju przez pisarzy emigracyjnych. Trudno zrozumieć idiotyzmy tego rodzaju, że Parnicki¹⁵ ma propozycje wydawnicze, a jego książka „Koniec Zgody Narodów” nie dotarła nawet do jego rodziny i przyjaciół, mimo że była wysłana pocztą poleconą. A przecież to jest książka całkowicie niepolityczna. Zapowiada się wydanie „Transatlantyku” [sic!] Gombrowicza¹⁶, a nawet *Przekrój* rozpoczął druk w odcinku, ale jeśli się wyśle stąd „Transatlantyk”, to też nie dociera. Nawet teraz miałem dowody. Kwestia wreszcie pewnych form dobrego wychowania. Nie można robić takich rzeczy, jak tenże *Przekrój*, który rozpoczynając druk „Transatlantyku” daje notę od redakcji, w której słowa nie ma, że ta książka została wydana przez nas. Nota jest tak skonstruowana, że niezorientowany czytelnik

14. Miesięczniki Kongresu Wolności Kultury.

15. Teodor Parnicki (1908-1988) – pisarz; z Meksyku powrócił na stałe do Polski w 1967 roku. W 1955 opublikował dwutomową powieść „Koniec «Zgody Narodów»”, Biblioteka *Kultury*, t.12.

16. Witold Gombrowicz (1904-1969) – pisarz, mieszkał w Argentynie w latach 1939-63. Jego „Trans-Atlantyk” i „Ślub” zainaugurowały Bibliotekę *Kultury* w 1953 roku.

może przypuszczać, że to jest drukowane z rękopisu.

Jak Panu mówiłem, *Kultura* stoi na stanowisku i to podkreśli w nrze wrześniowym¹⁷, że druk w kraju uważa za potrzebny, lecz pod warunkami, by książka nie była skracana, zmieniana czy zaopatrywana wstępami nieprzyzwoitymi. Np. za nieprzyzwoitą reklamę uważam notę „Arkuszy zamówień” z lipca, gdzie zapowiadając książkę Gombrowicza podaje się, że to książka odmalowująca emigrację. Akcja dzieje się w pierwszych dniach września. Ale ponieważ książka jest wielkim oskarżeniem polskiej inteligencji, więc chce się to za wszelką cenę ograniczyć do emigracji, która wtedy przecież jeszcze nie istniała.

Jest również sprawa pisania do prasy krajowej przez pisarzy emigracyjnych. Są oni ostatnio do tego bardzo namawiani. Otóż tu będę najkategoryczniej z tym walczył (aż do bojkotu takich pisarzy) do czasu, kiedy pisarze krajowi nie będą mieli pełnej swobody w pisaniu do prasy zagranicznej i emigracyjnej. Ma się rozumieć, myślę o prawdziwych pisarzach, a nie skompromitowanych politrukach jak Mitzner¹⁸, Arski¹⁹ czy Florczak²⁰. Te sprawy są wstępem, po którego osiągnięciu będzie można zrobić następny krok.

Będę jeszcze o tym mówił ze Swieżawskim²¹, ale również Panu to kładę bardzo na sercu to jest przysyłanie materiałów „katolickich”, ma się rozumieć w miarę możliwości, bez narażania ludzi. To [co] słyszałem od Panów o KUL-u chociażby świadczy, że jest garść pierwszorzędnych ludzi czy filozofów i teologów. Przy tej ilości okazji, jaką dziś jest przesłanie takich materiałów, nie jest rzeczą specjalnie trudną. Przez swoją „apolityczność” nie są to materiały kompromitu-

17. Zob.: J. Mieroszewski, „Dialog”, *Kultura* 1956, nr 9/107.

18. Zbigniew Mitzner (1910-1968) – ps. Jan Szelaż, działacz socjalistyczny, publicysta, w latach 1955-57 współpracownik Rozgłośni „Kraj” i redaktor jej biuletynu.

19. Stefan Arski (1910-1993) – dziennikarz i publicysta, redaktor tygodnika *Świat* w latach 1951-69.

20. Zbigniew Florczak (1923) – historyk sztuki, publicysta, tłumacz. Po powrocie w 1949 do Polski m.in. współpracownik *Biuletynu Rozgłośni «Kraj»*.

21. Stefan Swieżawski (1907) – filozof i historyk filozofii, profesor KUL.

jące. Nie potrzebuję Pana zapewniać, że jesteśmy ludźmi dyskretnymi.

Proszę również pamiętać i powiedzieć swoim przyjaciołom, że jeśli będzie potrzebna jakaś pomoc od nas stąd w jakiegokolwiek dziedzinie zarówno w kraju, czy w czasie pobytu za granicą mogą się do nas śmiało zwracać. Zrobimy zawsze wszystko w granicach naszych możliwości i naprawdę bezinteresownie. Nie jesteśmy naprawdę z nikim związani ani zależni i nie mamy ambicji organizacyjno-politycznych. Nie chcemy zakładać stronnictwa, grupy, nie dążymy do tak zw. „władzy”.

Bardzo liczę na Pana przyjazd jesienią. Może być naprawdę bardzo ważny. Proszę pamiętać – że jeśli to tylko Panu będzie wygodne – to zawsze może Pan mieszkać u nas i mieć spokojną i dyskretną atmosferę do pracy. Liczę również, że Jeanne Hersch dojedzie jednak na proces i że po procesie będzie miała możliwość pozostania trochę, by zapoznać się z wyższymi uczelniami²². Liczę, że wprowadzi Pan ją do KUL-u i Lasek²³. Jest to socjalistka właściwie, a przy tym Żydówka, ale naprawdę typ bardzo w stylu Simone Weil²⁴.

Będę wdzięczny za adres Studentowicza²⁵, o którym mam już wiadomość, że został wypuszczony. Ale przede wszystkim powiedzenie mu, że bardzo zawsze o nim myślę i że jeśli mu coś potrzeba, niech naprawdę bez żadnych zastrzeżeń da mi znać. Bezpośrednio czy pośrednio przez wspólnych znajomych. Nie znając stosunków w kraju, czy nie widząc ludzi od 39 roku, nie chcę być niedźwiedziem w

22. Jeanne Hersch (1910-2000) – filozof, tłumacz; profesor Uniwersytetu w Genewie. W 1956 roku przebywała jako sprawozdawca prasowy z procesów poznańskich (*Franc-Tireur* oraz *Demain*).

23. Zob.: Zbigniew Herbert, Jerzy Zawieyski, „Korespondencja 1949-1967”, Warszawa 2002; „Ludzie Lasek”, Warszawa 2000.

24. Simone Weil (1909-1943) – eseistka, filozof. W 1958 roku ukazał się jej „Wybór pism”, (Biblioteka *Kultury*, t. 33) ze wstępem, tłumaczeniem i w opracowaniu Czesława Miłosza.

25. Kazimierz Studentowicz (1903-1992) – ekonomista; zaprzyjaźniony z Giedroyciem od czasu ich współpracy w *Buncie Młodych i Polityce*, w czasie wojny w konspiracyjnym Stronnictwie Pracy, bezpodstawnie więziony 1948-55.

narzucaniu się z pomocą, która [może] być źle rozumiana czy niebezpieczna.

Ze spraw ogólnych jeszcze kładę panu na sercu dwie sprawy: jest to sprawa antysemityzmu, która coraz bardziej mnie niepokoi, gdyż nabiera tu na zachodzie takiego natężenia, że czuję w tym umiejętną propagandę mającą na celu kompromitowanie Polski jako kraju faszystowskiego²⁶. Sądzę, że pisarze katoliccy w pierwszym rządzie, a w każdym razie czołowi pisarze powinni zabrać głos i raz stwierdzić stan faktyczny, który tu jest wyolbrzymiany, oraz przestrzec społeczeństwo (gdzie te tendencje niestety istnieją), że to jest prowokacja o nieobliczalnych następstwach dla Polski. M.in. sugerowałbym wizytę czy wycieczkę pisarzy katolickich do Izraela.

Druga sprawa to sprawa paczek. Myślę, że gest ze strony reżymu likwidujący cła na paczki całkowicie byłby gestem, który najbardziej zbliży emigrację do kraju i da naprawdę wielką pomoc, której teraz bagatelizować nie można. To zbliży do kraju nie tylko nową emigrację, ale również starą. Mało tego: należałoby zniesienie cła rozciągnąć na maszyny i narzędzia rolnicze i potrzebne dla warsztatów rzemieślniczych. To może być duży zastrzyk sprzętu służącego potrzebom społeczeństwa czy celom konsumpcyjnym, a tego przecież reżym nie jest w stanie dać, gdyby nawet chciał. Posunięcie to dla samego reżymu będzie propagandowo wygodne i niedotykające jego prestiżu: będzie świadczyć o liberalizacji. Wygląda na to, że wizyta Cyrankiewicza dojdzie do skutku²⁷. Będzie wtedy załatwiona sprawa Biblioteki Polskiej zapewne²⁸. Bardzo się boję by z tego nie powstała jęcząca nowa rana, na której żerować będą wszystkie ciemne siły różnych propagand. Tę sprawę w interesie sprawy polskiej (i nawet

26. *Kultura* ogłosiła ankietę dotyczącą antysemityzmu w Polsce i na emigracji. Patrz: „Ankieta *Kultury*”, *Kultura* 1956, nr 9/ 107, zob. też K. A. Jeleński, „Od endeków do stalinistów”, tamże; podsumowanie „Problem antysemityzmu. Ankieta *Kultury*”, *Kultura* 1957, nr 1/111-2/112.

27. Józef Cyrankiewicz (1911-1989) – premier PRL 1947-52 oraz 1954-70; do wizyty nie doszło w 1956 roku.

28. 28 czerwca 1956 roku opieczętowano Bibliotekę Polską w Paryżu i wytoczono proces o prawo własności Towarzystwu Historyczno-Literackiemu.

reżymu) można załatwić dając Bibliotece charakter fundacyjny z dużą autonomią (tak jak dawna Ak. Umiej.²⁹, fund. Kórnicka³⁰ etc.), dając obsadę personalną, kierownictwo w takim układzie jak mówiliśmy. Przy połączeniu tego z oświadczeniem, że zbiory nie będą zabrane, ale powiększane, z przyznaniem odpowiedniego i wielkiego kredytu na remonty, unowocześnienie etc. Jest to sprawa do wygrania. W każdym razie w takiej sytuacji gotowiliśmy rzucić cały nasz autorytet w tej sprawie.

Sprawa Skarbów Wawelskich³¹. Tylko kardynał może to wynegocjować, by były wydane krajowi na jego ręce. W dalszym ciągu jestem pewien, że to jest, a w każdym razie powinno być, dla reżimu najbardziej wygodne i honorowe wyjście ze sprawy uwięzienia Kardynała³². To trzeba komunistom wytłumaczyć. Wreszcie Gom[ułka] jako *ambassadeur extraordinaire* do Waszyngtonu na początku przyszedłszy roku, to znaczy po wyborach³³.

29. Akademia Umiejętności utworzona z przekształcenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w 1871 roku; w 1919 roku, po zmianie statutu, funkcjonowała jako Polska Akademia Umiejętności.

30. Fundacja Kórnicka powstała dzięki Władysławowi Zamoyskiemu, który testamentem oddał Bibliotekę Kórnicką i cały swój majątek na własność narodowi (ustawa sejmowa w 1925 roku).

31. Od 1939 roku skarby zbiorów wawelskich znajdowały się w Kanadzie. Zob.: A. Janta-Pończyński, „«Odmrożenie» Skarbów Wawelskich”, *Kultura* 1953, nr 12/74; J. Zdziechowski, „Ratować skarby wawelskie”, *Kultura* 1958, nr 7/129-8/130; „Skarby Wawelskie. Uchwała Polonii Argentynskiej, Uchwała Polonii Australijskiej”, *Kultura* 1958, nr 11/133. Fundacja Paderewskiego w Nowym Jorku założyła specjalny „Fundusz Skarbów Wawelskich” z myślą o opracowaniu i wydaniu monografii narodowych zbiorów polskich przechowywanych w Kanadzie. Wpłaty ofiarodawców odnotowywano w prasie. Zob.: „Fundusz Skarbów Wawelskich”, *Kultura* 1958, nr 9/131. Skarby Wawelskie w dobrym stanie, dzięki opiece m.in. Józefa Krzywdy-Polkowskiego, powróciły do Polski w 1959 (Szczerebiec) i 1961 (arrasy). Zob.: J. Mazurkova; „Inż. Józef Krzywdy-Polkowski wierny stróż Skarbów Wawelskich”, *Teki Historyczne* 1994-1995; T. XXI.

32. Kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981) – aresztowany 25 września 1953 roku, wolność odzyskał w październiku 1956 roku.

33. Lipcowe VII Plenum KC PZPR uchyliło uchwałę III Plenum z listopada 1949 roku w części dotyczącej nieuzasadnionych i krzywdzących zarzutów m.in. pod adresem Władysława Gomułki, któremu zwrócono legitymację partyjną. Wybrany został I sekretarzem KC PZPR podczas VIII Plenum w październiku 1956 roku.

Listopadowe wybory prezydenckie w USA wygrał Dwight Eisenhower.

Z innych spraw: trzeba szukać ostrożnych kontaktów z Niemcami zach. Widzę tu wystawę malarstwa polskiego „monachijskiego” w Monachium. To może być bardzo ciekawa i bardzo smaczna sprawa. Niemcy zaś oszaleją. Trzeba tu liczyć się poza tem z ciągle bardzo silnym regionalizmem Bawarii.

A propos Izraela i wycieczki pisarzy do Izraela można to połączyć z jazdą polskich biblistów do Izraela w związku z nowymi odkryciami. Ma się rozumieć, ważne by to była inicjatywa KUL-u, a nie Pax-u. Myślę, że to dziś chwyci. Reżym stawiając pod naciskiem Sowietów na świat arabski będzie zapewne chętnie widział drobną manifestację na terenie Izraelu.

Bardzo przepraszam za ten chaotyczny i bezładny list, ale tyle problemów się stale wyłania, a przecież to jest pierwszy nasz kontakt. Liczę więc, że nie weźmie mi Pan tego listu za złe.

Łączę wiele serdeczności i do szybkiego zobaczenia się.

[Jerzy Giedroyc]

PS oczekuję listy książek, które Panu będą potrzebne i wiadomość, czy je wysłać za pośrednictwem ambasady (a wtedy komu przesłać), czy też paczką czy paczkami polecenymi na Pana adres.

Proszę pamiętać o swoich pamiętnikach i w ogóle o *Kulturze*, jako miejscu depozytów.

Co do naszych młodych przyjaciół to raz jeszcze namawiam Pana by przy ew. druku ich zbiorów był Pan specjalnie surowym cenzorem³⁴. Nie byłoby dobre, by ich debiut w kraju był słaby i poniżej „poziomu” krajowego, a ten przecież nie jest zły.

Prośba jeśli nie będzie kłopotliwa: czy można prosić o zaprenumerowanie (czy nr wymienny jeśli Pan ma jakiś kontakt z tym pismem) *Dialogów* od pierwszego nru, oraz kwartalnik *Projekt*, którego zapowiedź dostałem? W razie zaprenumerowania

34. Młodzi poeci, m.in. Adam Czerniawski, Janusz A. Ichnatowicz, Jerzy S. Sito, Bolesław Taborski i Florian Śmieja, należący do redakcji londyńskiego *Merkurjusza Polskiego*, a później *Kontynentów*, nawiązali kontakt z Zawieyskim w 1955 roku.

wania może będzie lepiej nie [na] moje nazwisko, ale Zofia Hertz, 91, Avenue de Poissy, Maisons Laffitte (S[eine] et O[ise]). To moja najbliższa współpracowniczka, nazwisko dość powszechne i nie wzbudza uwagi i na jej nazwisko prenumerujemy szereg pism.

Jeszcze sprawę pamiętników Witosa³⁵ kładę Panu na serce. Gotów jestem wydrukować najbardziej dyskretnie i pieczołowicie, nie podkreślając, że miałem jakąś zgodę i ma się rozumieć przekazać honorarium w formie wskazanej.

[Jerzy Giedroyc]

2.

Paryż, dn. 2 sierpnia [19]56

Wielce Szanowny i Drogi Panie!

Najpierw sprawa książek. Żuławski³⁶ już od 1-go na urlopie, jeszcze jest w Paryżu, ale do Ambasady nie zachodzi. Wziąłem katalogi z różnych wydawnictw, przestudiuje je w domu i napiszę do Pana. Zobaczą się na pewno z Żuławskim w Warszawie, więc i sprawę przesyłki książek – na pewno załatwię.

Pragnę Drogiemu Panu najgoręcej podziękować za Gościńę w Jego domu i za rozmowy, które mi pozwoliły zarówno poznać Pana, jak i tę instytucję, którą Pan kieruje. Mam ciągle przecucie, że czegoś ważnego nie dopowiedziałem w rozmowach, ale doprawdy trudno robić wybór wśród mnóstwa spraw tak ważnych i tak doniosłych.

Wyjeżdżam zasilony i wzbogacony wszystkim co w ciągu tego miesiąca przeżyłem, zwłaszcza dzięki ludziom, których spotkałem. Ale chyba nie zdziwi to Pana, gdy powiem

35. Wincenty Witos (1874-1945) – działacz ludowy, trzykrotny premier. J. Giedroyc planował wydanie jego wspomnień od 1953 roku. Zob.: W. Witos, „Moje wspomnienia”, T. I-III, Biblioteka *Kultury*, t. 99, 1964.

36. Mirosław Żuławski (1913-1995) – pisarz, publicysta. Ponownie w służbie dyplomatycznej od 1956 roku, radca ds. kulturalnych Ambasady w Paryżu 1957-63.

patetycznie, że wyjeżdżam z prawdziwie rozdartym sercem. Tam znów jest tylko posterunek, tylko walka. Ten miesiąc był dla mnie wielkim, nie ocenionym darem.

Wiele i często będę myślał o Panu, za wszystko Panu dziękuję i bardzo serdecznie Drogiego Pana pozdrawiam –

Jerzy Zawieyski

3.

[Maisons-Laffitte,] 25 października 1956

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za list z 16 bm., który dzisiaj otrzymałem. W sprawie ks. prof. Romaniuka³⁷ zrobię co będę mógł. Gdybym miał szybko wiadomość, to Panu zadeszuję albo zatelefonuję. Bardzo się ucieszyłem z wiadomości, że przyjedzie Pan do Paryża. Szkoda, że dopiero w lutym. Nie brakowałoby tematów do rozmowy. Cieszę się, że sprawa otrzymywania *Kultury* przez członków Związku Literatów jest na dobrej drodze. Cieszę się – ale nie bardzo w to wierzę. Wiem z doświadczenia, że nawet jak następuje rewolucja – to machina biurokratyczna w dole miełe swoje i wymaga to wiele czasu, a przede wszystkim wysiłku, żeby ją przestawić. Wątpię zaś, żeby w naszej sprawie aż tyle wysiłku chciano sobie zadać. Swoją sceptycyzm opieram na tym, że ostatnio zwróciłem się prawie do całej prasy polskiej z propozycją wymiany pism. Dostałem z bardzo niewielkimi wyjątkami odpowiedzi pozytywne, a czasem nawet entuzjastyczne. Ale cóż z tego. Ja pisma co prawda dostaję, ale ani jeden nr *Kultury* do nikogo nie doszedł, a już dwa kolejne wysłałem. Mam ciągle reklamacje, wobec których jestem bezsilny, choć czasami mnie bawi, że oficjalne pisma KC są widocznie równie bezsilne jak ja. Może po Zjeździe Zw. Literatów to się zmieni? Martwi mnie tylko, że domy wydawnicze zareagowały najślabiej. Przysyła tylko bardzo przyzwoicie Wydawnictwo Literackie z Krakowa, „Czytelnik” i PIW odpisali pozytywnie, ale jeszcze nie otrzymałem ani jednej książki. Szkoda, bo

37. Kazimierz Romaniuk (1927) – biskup, bibliista.

zgodzi się Pan ze mną, że właśnie dzisiaj pewna próba współpracy jest konieczna i właśnie na odcinku kulturalnym najłatwiej ją zacząć. Gdyby Pan miał jakieś możliwości życzliwej interwencji i w tej sprawie – to bardzo o to proszę.

Uważam wprost za katastrofę, że nie pojechał Pan do Izraela. Nie wiem, czy to jest zakorzeniona nieufność opinii żydowskiej do Polaków, czy czyjaś podziemna propaganda, ale coraz częściej występują alarmy w prasie żydowskiej na temat narastającego antysemityzmu w Polsce. Słyszałem dziś przez radio o deklaracji KC w tej sprawie. Jest to bardzo mądre i potrzebne posunięcie, ale trzeba pamiętać, że nikt nie wierzy oficjalnym zapewnieniom. Trzeba również pamiętać o drażliwości i nacjonalizmie żydowskim. Nie ma gorszej metody jak używanie w stosunkach z Żydami Żydów lub ludzi pochodzenia żydowskiego. Traktuje ich się nieufnie, jeżeli nie wprost jako zdrajców. Zajmując się tymi sprawami nie od dzisiaj, w dalszym ciągu twierdząc, że jedynym i skutecznym przeciwdziałaniem byłby spektakularny wyjazd działaczy czy pisarzy katolickich do Izraela i do Stanów Zjednoczonych. Może bardziej nawet do Stanów Zjednoczonych, gdzie jest potężna prasa w rękach żydowskich.

Czy nie sądzi Pan, że teraz może się uaktualnia moja sugestia co do sposobu załatwienia Skarbów Wawelskich? Myślę, że gdyby się to udało teraz zrealizować, o byłoby to nie tylko duże odprężenie, ale nawet pewna forma *Treuga Dei*.

[Jerzy Giedroyc]

4.

Warszawa, 8 listopada 1956

Drogi Panie Jerzy!

Żyjemy tu w pełni rewelacyjnych przemian, które do głębi poruszyły cały naród. Radość odmiany zmąciło nam to, co się dzieje poza naszymi granicami. Na to, co się dzieje na Węgrzech brak słów. Nasz temperament musimy trzymać na wodzy – i ja na przykład często musiałem występować w charakterze oliwy na wiecach młodzieży. Po raz pierwszy w

życiu porwał mnie silny, głęboki nurt publicznego działania. Wraz z grupami młodzieży, wraz z Żeraniem włączyłem się do walki o zwycięstwo Gomułki. Ale jest on, jak Pan się domyśla, w trudnej sytuacji. Nie możemy działać pełną parą, trzeba rozważyć i uwagi. Musiałem ująć w karby namiętność młodzieży i skanalizować jej zapał w coś sensownego.

Napisałem w dniach rewolucji deklarację, podpisaną przez 22-osoby, której odręcznie pisany tekst dla archiwum i pamięci załączam. Oderwaliśmy się od Paxu – i zgłosiliśmy gotowość poparcia programu Gomułki. Współdziałaliśmy też w uwolnieniu ks. Kardynała, o czym kiedyś opowiem³⁸. Zawiązaliśmy Klub Katolickiej Inteligencji Postępowej³⁹. Wybrano mnie prezesem. Chcemy wydawać pisma i dawny *Tygodnik Powszechny*⁴⁰, dawny *Znak*⁴¹ – i nowe pismo dwutygodniowe – młodej inteligencji katolickiej, mniej więcej na wzór *Po prostu*. Mieliśmy już zorganizowany jeden publiczny występ. Załączam krótką notkę prasową. Byliśmy dwukrotnie u ks. Kardynała, który dał nam swoje poparcie i zrozumienie – no i kredyt zaufania.

Byliśmy też u Gomułki. Ta rozmowa, trwająca półtorej godziny wywarła na mnie ogromne wrażenie. To wielki Polak, mąż stanu. W tej chwili na szczęście mamy dwa autorytety olbrzymiej wagi: Kardynała i Gomułkę.

Zjazd Zw. Literatów musieliśmy odwołać. Nasze sprawy mają teraz inny klimat. Wszystko będzie załatwione. Może się Panu na coś przydadzą te związane wiadomości i notatki. Upoważniam Pana do ich spożytkowania w takiej formie, jaką Pan uzna za stosowne. Proszę o wiadomości przez okazję – i listownie.

Serdecznie Pana pozdrawiam
i dłonie ściskam

Jerzy Zawieyski

38. Kardynał Wyszyński rozpoczął urzędowanie 29 października 1956 roku.

39. Zob.: A. Friszke, „Oaza...”, *op.cit.*

40. *Tygodnik Powszechny* w marcu 1953 roku zawieszony i przekazany Stowarzyszeniu „Pax”, reaktywowany w grudniu 1956 roku.

41. *Znak* pozostał zawieszony w latach 1953-56.

5.

[Maisons-Laffitte,] 17 listopada [1956]

Drogi Panie Jerzy,

Korzystam z okazji, by napisać do Pana obszerniej, a przede wszystkim podziękować za list. Wypadki w Polsce pasjonują nas niesłychanie. Nie piszę o naszym stosunku, gdyż zapewne widział Pan «październikowy» numer *Kultury*⁴². Na wszelki wypadek załączam parę kartek z najważniejszymi tekstami.

Miejmy nadzieję, że wizyta Gomułki w Moskwie nie zakończy się żadną katastrofą⁴³. Zakładając więc, że rozwój wypadków będzie szedł mniej więcej normalnie chciałbym się podzielić z Panem paroma uwagami i sugestiami. Z góry przepraszam za chaotyczność, lecz piszę urywkami, w młynku zajęć i kłopotów.

Sytuacja zaistniała w kraju nie przekreśla moim zdaniem emigracji (takiej jak ja ją rozumiem), stawia tylko przed nią nowe zadania i obowiązki. Natomiast obecna sytuacja stwarza możliwości współpracy w konkretnych zagadnieniach opartych na realistycznej ocenie sytuacji. Takich spraw jest bardzo dużo.

Zacznijmy od sprawy najważniejszej. Jest to sytuacja gospodarcza Polski, która jest katastrofalna. Z uporem twierdzę nadal, że bez zniesienia ciężaru zbrojeń i bez pożyczki, a właściwie szerokiej pomocy gospodarczej jest ona nie do rozwiązania. Jest to politycznie też bardzo ważne, gdyż po paru miesiącach opadną nastroje emocjonalne, zniknie euforia rewolucyjna. Masa jak każda masa czeka cudów albo nowych dopingów. Cudów nie ma. Wydaje mi się, że przy konieczności utrzymania dobrych stosunków z Sowietami i utrzymania ustroju socjalistycznego pomoc i współpraca z zachodem jest i możliwa, i konieczna. Myślę o pomocy przede

42. *Kultura* nr 11/109, listopad 1956: F. Fejtő, „«Niezależna Republika» węgierskich pisarzy”; Z. Broncel, „Perspektywy dialogu”; J. Mieroszewski, „Kwestia rosyjska”.

43. W. Gomułka przebywał w Moskwie 15-19.11.1956 roku.

wszystkim gospodarczej i pomocy bez warunków politycznych. To jest możliwe choć trudne. Trudne przede wszystkim, że USA nie mają żadnej polityki w stosunku do śr. wsch. Europy, a poza tem Polska i jej kierownicy zachodu nie znają. 10 lat braku kontaktów, nieustannej zakłamanej propagandy zrobiło swoje. Aparat dyplomatyczny polski jest skandalem i ten kanał nie funkcjonuje. Trzeba pomyśleć o innych drogach. Najważniejsze by w tej chwili zachód, a przede wszystkim Ameryka orientowały się i to kompetentnie co jest w tej chwili Polsce potrzebne i co Polska ze względu na swoją specyficzną sytuację może przyjąć czy aprobować. Tu nawet przy najlepszych chęciach mogą być niedźwiedzie przysługi. Sądzę, że na tym odcinku *Kultura* może oddać znaczne usługi. Wymagałoby to jednak przedyskutowania z kimś kompetentnym. Mam w tej dziedzinie szereg pomysłów i sugestii, ale nadają się one jedynie do spokojnej rozmowy, a nie do listu. Wydaje mi się rzeczą wręcz palącą by Pan, lub ktoś z osób, których Pan ma kompletne zaufanie, mógł się z nami jak najszybciej skomunikować i by nasze oceny i projekty mogły [by] dotrzeć do Gomułki. Jest to jedyna droga, gdyż kontaktów czy dróg oficjalnych należałoby (myśle w obustronnym interesie) unikać. Wygląda to może na megalomanię, ale jestem pewien, że tu moglibyśmy oddać duże usługi. Jasne, że to ma sens jedynie wtedy, jeśli rozmówcy krajowi będą mieli zaufanie do naszej uczciwości czy bezinteresowności. Inaczej to nie ma sensu. Ponieważ taka wstępna rozmowa jak i ewentualne dalsze miałyby charakter całkowicie prywatny, więc myślę, że przy całej podejrzliwości, jaka jest cechą charakterystyczną chyba wszystkich komunistów, nie powinno być obawy prowokacji.

Odcinek katolicki w kraju. Polityka kard. Wyszyńskiego jest naprawdę wspaniała. Również jest imponujące, co się Panu i Pana przyjacielom udało dokonać. Perspektywa kilku pism stwarza konkretne narzędzie działania. Jeśli się uda Panu wytworzyć naprawdę postępową i śmiałą myśl katolicką! Trudno wprost wyrazić jak to jest konieczne. Trzeba pamiętać, że ta myśl katolicka jest w b. złej pozycji i ciąży na całej złą tradycję. Zdaje się, że Panu mówiłem, że „Moc i chwała” Gr[ahama] Greene’a nie mogła się ukazać w londyńskim

Veritasie z powodu zakazu! Oceniono to jako książkę szkodliwą z punktu widzenia katolickiego⁴⁴. Teraz np. mam gwałtowny atak ze sfer katolickich (i to b. wybitnych przedstawicieli Kościoła) za druk Ghelderode⁴⁵. To są zjawiska przerażające, które wyrządzają katolicyzmowi wprost niepowetowane szkody. Start mają Panowie doskonały przynajmniej tu. Dziś Piasecki jest przez całą zachodnią lewicę potępiony, Wyszyński ma doskonałą pozycję (specjalnie na tle Minszhentego⁴⁶). Może Pan mieć wszystkie pióra na zachodzie do dyspozycji. To też wymaga jak najspiesniejszego przyjazdu. Jak dotychczas prasa katolicka w kraju (i w ogóle) była złą prasą: nudną. Oby Panu udało się tę smutną tradycję przełamać. Jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo, by grupa Pana, która była grupą bezkompromisową, nie obrośla znów *ci-devant*. Jak widzę liczne hrabiny, które mówią z entuzjazmem i o Kardynale i Gomułce, to mi się robi zimno. Z niepokojem patrzę na ucieczkę szcurów z Pax-u. Jak się dowiaduję, że Horodyński⁴⁷, Frankowski⁴⁸ czy Micewski byli zgniecionymi demokratami to naprawdę zaczynam nabierać pewnej sympatii do osoby samego Piaseckiego⁴⁹. Ten balast jeśli się mu uda zaczepić o panów może przesądzić o jego powodzeniu. Cała siła i wartość Pana grupy jest w jej bezkompromisowości i tu trzeba być twardym.

Wydaje mi się, że jest bardzo ważne, by obok pism pomyślał Pan o wydawnictwach książkowych. Jest to dziś specjalnie potrzebne w chwili, kiedy musi być położony

44. G. Greene, „Moc i chwała”, Biblioteka *Kultury*, t. 15, 1956.

45. Zob.: M. de Ghelderode, „Hop Signor! Dramat w jednym akcie. [Autoryzowany przekład M. Pankowskiego]”, *Kultura* 1956, nr 11/109 oraz M. Pankowski, „Michel Ghelderode”, tamże.

46. Józef Mindszenty (1892-1975) – prymas Węgier w latach 1945-75, w 1946 roku skazany, pod sfałszowanym zarzutem zdrady stanu, na dożywotnie więzienie; uwolniony w czasie rewolucji 1956.

47. Dominik Horodyński (1919) – dziennikarz i publicysta, poseł na sejm PRL Stowarzyszenia „Pax” w latach 1952-56.

48. Jan Frankowski (1912-1976) z Andrzejem Micewskim (1926) i Konstantym Łubieńskim (1910-1977) doprowadzili do drugiego, po wystąpieniu Tadeusza Mazowieckiego (1927) i Janusza Zabłockiego (1926) w 1955 roku, rozłamu w Stowarzyszeniu „Pax”.

49. Bolesław Piasecki (1915-1979) – polityk, publicysta; przewodniczący Stowarzyszenia „Pax” 1952-79.

nacisk na jakość, a nie ilość książek no i kontakt z zachodem. Nawet kontakt z emigracją. Jeśli jest potrzeba współpracy literatury emigracyjnej z krajem, to myślę, że ten kontakt może być najlepszy i najuczciwszy jedynie za pośrednictwem Panów. Przyszedł mi na myśl projekt, nie wiem na ile realny jeśli idzie o realia krajowe. Czy Panowie nie mogliby założyć spółdzielni wydawniczej i rozpiąć subskrypcji na udziały czy akcje zarówno w kraju, jak i na emigracji. Myślę, że odpowiednia akcja propagandowa mająca poparcie Kardynała pozwoliłaby Panom zebrać na zachodzie pieniądze, jak na stosunki polskie ogromne. Ma się rozumieć ze względów optycznych musi się pilnować, by nie stwarzać pozorów, że dyspozycja przesuwana się częściowo na zachód, że to jest intryga Watykanu czy Free Europe. Ale myślę, że łatwo temu zapobiec, dając np. na subskrypcję zagraniczną tylko 45% udziałów tak, by większość była w kraju czy też posiadaczy udziałów za granicą ograniczyć statutowo. Dałoby to Panom niezależność, pozwoliłoby na nowoczesne wyekwipowanie techniczne, dałoby Panom i krajowi dewizy, możliwość płacenia honorariów, praw autorskich, wyjazdów etc. Niech Pan nad tym pomyśli. Myślę, że przy takiej spółdzielni [sic!] wszystkie zastrzeżenia rejtanów emigracyjnych co do druku w kraju by upadły. Niech Pan nad tym pomyśli.

Stosunek do emigracji. Wydaje mi się, że tu Gomułka ma też wielkie szanse likwidując akcję na emigrację w obecnej formie (biuletyn *Kraj*)⁵⁰, usunięcie wszystkich skompromitowanych „specjalistów” typu Szeląga, Mitznera etc. oraz likwidację wszystkich pisemek wydawanych wielkim kosztem z minimalnym rezultatem przez ambasady (bezpośrednio czy pośrednio) we Francji, Anglii, Kanadzie, USA etc. To psychologicznie zrobi doskonałe wrażenie. Zamiast tego dać dobre pismo w języku angielskim obliczone na świat anglosaski i na Azję typu *Encounter*. To jest bardzo potrzebne. Co do emigracji to należy i trzeba wciągnąć ją do rzeczowej współpracy przez zniesienie ceł na paczki, kompletną

50. Rozgłośnia „Kraj” nadawała systematycznie audycje w latach 1955-1957, wydawała *Biuletyn Rozgłośni «Kraj»*. Zob.: M. Zebrowski, „Rozgłośnia spec. znaczenia (wypisy z propagandy PRL)”, *Zeszyty Historyczne* 2002, z. 142.

reformę jeśli nie likwidację PKO. Apel np. Gomułki i Kardynała do emigracji o pomoc w odbudowie życia gospodarczego kraju może dać rezultaty nie do pogardzenia. Można w ten sposób uzbroić rzemiosło w maszyny, a nawet rolnictwo. Proszę pamiętać „morgi” nabywane kiedyś za dolary polonijne. Dziś nie ma morgów, mogą być maszyny np. Wierzę tylko w skuteczność tego rodzaju propagandy. To będzie dialog z emigracją ponad głowami koterii politycznych.

Skończyć z propagandą repatriacyjną. Lepiej wprowadzić „złoty turystyczny” na bardzo dobrej relacji, by w ten dyskretny sposób zachęcić ludzi do odwiedzin. Musi być jasno i jawnie postawiona sprawa repatriacji z Sowietów. Trzeba zlikwidować zagłuszania audycji polskich. Proszę pamiętać, że są one robione też przez przyzwoitych Polaków. Niezagłuszanie ich podniesie wśród nich poczucie odpowiedzialności za słowo, a odbierze tym audycjom urok owocu zakazanego. Zresztą coraz bardziej żywa prasa, a przede wszystkim prasa Pana będzie najlepszym antidotum.

Biblioteka Polska w Paryżu. Mówiliśmy o tym. Stworzenie z tego autonomicznej fundacji naukowej byłoby ogromnym krokiem w pacyfikacji stosunków.

Sprawa skarbów wawelskich. Wydaje się, że w niedługim czasie projekty, o których mówiliśmy, mogą być b. pozytywne.

Propaganda na zewnątrz. Boję się, że Panowie w kraju nie doceniają mody na Polskę w chwili obecnej. Jak każda moda to nie będzie trwało długo. Dziś wizyta Żerania u robotników Forda może być psychologicznym wstrząsem. Seminarium socjologiczno-gospodarcze na wzór tego, które było niedawno w Paryżu zrobione pod patronatem UNESCO, może przekonać inteligencję amerykańską i pozwoli na nawiązanie kontaktów, o których braku Panu pisałem na początku listu. Trzeba dać ludzi młodych, żywych, dynamicznych. Typ ludzi z *Po prostu*.

Wyjazd Teatru Wybrzeża czy innego zespołu studenckiego z objazdem *littles theatres* w Stanach, to jest praktycznie uniwersytetów, mogłoby mieć też wielkie znaczenie.

Dziś Polska ze względu na konieczność obserwowania polityki sowieckiej musi stawiać na świat arabski. Nic na to

nie poradzimy. O ile polityka mocarstw zachodnich w stosunku do Suez jest więcej niż wątpliwa moralnie⁵¹, jest również moralnie przykre dla Polaka niewykazanie sympatii dla Żydów walczących tak wspaniale w obronie swego państewka, które każdej chwili może być zdmuchnięte. Tu znowu wracam do konieczności gestów choćby w dziedzinie kulturalnej czy religijnej, o czym też mówiliśmy.

Najważniejsze by wreszcie na zachodzie zaczęli się pojawiać nie tylko katolicy z grupy Pax-u. Szybki przyjazd Pana czy kogoś z Pana grupy wydaje mi się niezmiernie potrzebny i na pewno wywoła tu odpowiednie wrażenie i pozwoli na szereg kontaktów. Myślę, że trzeba, by Panowie pomyśleli nad stałym korespondentem na zachodzie. Ideałem byłby korespondent w Paryżu, obsługujący w ogóle Europę z Anglią i stały korespondent w USA. Wiem jak to trudne, ale właśnie ten „projekt subskrypcji udziałów” mógłby to ze strony materialnej załatwić. Trudno mi ocenić, czy to w warunkach politycznych krajowych jest możliwe.

Sprawa *Kultury*. Może się mylę, ale wydaje mi się, że paradoksalnie *Kultura* stała się obecnie w kraju niewygodna i że reprezentacyjnym odezwaniam się jest wyskok w ostatniej *Nowej Kulturze*⁵². Zapewne składa się na to wiele czynników: lęk przed Rosją czy dawaniem jej pretekstów, może nawet względy konkurencyjne w samej prasie. W każdym razie obserwuję zaostrenie. *Kultura* jest pod niewątpliwym ostrzałem cenzury. Numery są starannie konfiskowane. Jak już Panu pisałem, prawie cała prasa (z wyjątkami jak np. *Dziennik Polski* krakowski) poszła bardzo życzliwie na wymianę. Nikt, ale to nikt za wyjątkiem *Myśli Filozoficznej* numerów *Kultury* nie otrzymał. Jestem zasypywany listami reklamującymi, wobec których jestem bezsilny. Jak Pan wie byłem od początku dość sceptycznie ustosunkowany co do

51. Po znacjonalizowaniu Kanału Sueskiego na skutek odmowy rządów USA i Wielkiej Brytanii finansowego wsparcia budowy Wielkiej Tamy w Asuanie 29 października 1956 roku wojska izraelskie zaatakowały Egipt, wkrótce potem do akcji wkroczyły wojska brytyjskie i francuskie.

52. Zob.: A. Makowski, „W sprawie emigracji”, *Nowa Kultura* 1956, nr 46, 11.11.1956. Polemika z tekstem Z. Florczaka, „Znowu – wokół emigracji”, tamże, nr 44, 28.10.1956.

sprawy debitu w kraju. Mój program minimum jest tylko to, by *Kultura* mogła bez przeszkód docierać do pism, bibliotek, uniwersytetów oraz do dziennikarzy i literatów to znaczy tych, którzy będą sobie tego życzyli. Tak samo w dziedzinie wydawania książek uważam za realny minimalny postulat, by książki pisarza emigracyjnego drukowanego w kraju, a które zostały wydane na emigracji miały też wstęp wolny. Jest bowiem niepoważne, jeśli PIW pertraktuje z Gombrowiczem o wydanie „Transatlantyku”, tenże „Transatlantyk” wydany przeze mnie jest zakazany. Nie wiem czy Pan miał możliwość i czas w tych gorących tygodniach myśleć o tych sprawach czy rozmawiać z czynnikami „miarodajnymi”. Jeśli tak to będę wdzięczny za trochę informacji.

Mam teraz poważne kłopoty z ułożeniem swego maleńkiego planu wydawniczego. Poza normalną produkcją literacką, to znaczy drukiem wybitniejszych utworów emigracyjnych, chciałbym położyć nacisk na takie wydawnictwa, które mogą być pożyteczne. Myślę tu o poważnym opracowaniu Historii USA⁵³. Zastanawiam się, czy nie byłoby celowe dla ożywienia polskiej myśli historiograficznej pomyśleć o wydaniu np. jednotomowego wydania Toynbee⁵⁴ oraz nad popularnym, ale obiektywnym podręcznikiem zarówno Historii Polski jak i Historii Powszechnej⁵⁵. W każdym razie wydaję teraz książkę Jeanne Hersch „Ideologies”⁵⁶, która wydaje mi się specjalnie cenna i właśnie bardzo potrzebna dla polskiego inteligenta.

A propos Jeanne to był tu jej bardzo ciekawy odczyt o jej wrażeniach z Polski i z procesów poznańskich. Odczyt ten był nagrany. Poznałem tu Beylina⁵⁷ z *Przeglądu Kulturalnego*, który był tym b. zainteresowany i myślał, że byłoby ciekawe, by taśmę puścić czy to na zebraniu redakcyjnym czy też w jednym z klubów inteligencji. Pomysł wydał mi się

53. P. Zaremba, „Historia Stanów Zjednoczonych”, Biblioteka *Kultury*, t. 23, 1957.

54. Arnold J. Toynbee (1889-1975) – historyk brytyjski. Nie doszło do wydania żadnego z tomów jego „A study of History” w Bibliotece *Kultury*.

55. P. Zaremba, „Historia Polski”. T. I, Biblioteka *Kultury*, t. 72, 1961.

56. J. Hersch, „Polityka i rzeczywistość”, Biblioteka *Kultury*, t. 18, 1957.

57. Paweł Beylin (1926-1971) – publicysta, od 1955 zastępca redaktora naczelnego *Przeglądu Kulturalnego*.

świeży i parę dni temu dałem taśmę Adamskiemu⁵⁸, który tu jest na stypendium i który obiecał ją przesłać Beylinowi.

Jeśli Pan zobaczy Turowicza to proszę się go zapytać, czy dostał książki angielskie, o które prosił za Pana pośrednictwem. Dopiero niedawno mogłem je wysłać z Londynu. Mam nadzieję, że doszły tym razem.

Słyszałem od Misia Pruszyńskiego⁵⁹, że nasz wspólny znajomy Kazimierz S[tudentowicz] chciałby dostać stypendium Rockefellera na zrobienie doktoratu na Columbii. Był on stypendystą Rockefellera i właśnie Columbię kończył. Sprawa jest realna i chętnie się tym zajmę tembardziej, że byłoby to dla niego z niewątpliwym pożytkiem. Muszę mieć jednak jego notę biograficzną ze wszystkimi szczegółami, kiedy miał te stypendium, w jakich latach studiował na Columbii i jaki temat pracy doktorskiej by proponował. Bez tego nic nie mogę zrobić. Miś obiecał mu to zakomunikować i te dane przesłać, ale jak dotąd nic nie otrzymałem.

Bardzo się boję nie tylko, że ten przydługi i chaotyczny list Pana znudzi, ale że może Pan pomyśleć, że to co piszę jest i megalomańskie i wtrącaniem się nie do swoich spraw. Nie ma nic bardziej irytującego jak nieproszeni doradcy. Liczę jednak, że zrozumie Pan moje intencje i jeśli nawet rady są nie-realne albo są odkrywaniem Ameryki, odnie się Pan do nich z życzliwą pobłażliwością. Jednak nie na tyle wielką, by mi nie napisać szczerze czy nawet brutalnie co Pan o nich myśli.

Łączę wiele serdeczności,

[Jerzy Giedroyc]

6.

Warszawa, 6 grudnia 1956

Drogi Panie Jerzy!

Z okazji nie skorzystałem, bo po prostu nie miałem czasu, by na list Pana odpisać. Ponieważ i teraz takiej okazji nie

58. Jerzy Adamski (1922-2001) – eseista, należał do zespołu redakcyjnego *Przeglądu Kulturalnego* w latach 1954-61.

59. Mieczysław Pruszyński (1910) – publicysta i działacz polityczny, przyjaźnił się z Giedroyciem od czasów *Buntu Młodych* i *Polityki*.

mam, więc odpiszę zwięźle na pewne kwestie, odkładając inne sprawy do lepszej sposobności.

Najpierw dwie sprawy osobiste. Proszę najgoręcej, aby zechciał Pan odnowić na rok przyszły prenumeratę dla mnie *Nouvelles Littéraires*. Otrzymałem w tej kwestii upomnienie z redakcji. Na tym piśmie b. mi zależy.

Druga prośba: otrzymałem pismo *L'Avant Scene*, które mi się b. podoba i które chciałbym otrzymywać stale.

A teraz sprawy ogólne. Wybiera się do Paryża Stefan Kisielewski⁶⁰, który się z Panem na pewno zobaczy. Polecam go Panu, myślę, że się Panowie dogadają. Mój wyjazd teraz jest niemożliwy. Pragnę wytrwać w postanowieniu przyjazdu na luty, lub marzec.

Nasza grupa (niezależnie od grupy Frankowskiego) została oficjalnie uznana. Będziemy kandydować do Sejmu i będziemy mieć 5 albo 6 posłów. Frankowski (odprysk Paxu) – tak samo tyleż. *Tygodnik Powszechny* ukaże się już na Boże Narodzenie. *Znak* trochę później.

Czy te pisma nie będą nudne – tego nie wiem. Swoje wrażenie z przeszłości opiera Pan na piśmie, które było redagowane przez cenzurę, nie przez redakcję. Stało się ono w pewnym okresie pismem krajoznawczym, bo tylko taki materiał cenzura puszczała. Teraz, mamy nadzieję, będzie inaczej.

Pan tam we Francji ma styczność z katolicyzmem obskurancskim. Nie można tego faktu uogólniać. W Polsce jest inaczej. I niech Pan będzie wyrozumiały dla różnych idiotyzmów – trzeba przekonywać i uświadamiać, zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Powoli da się wiele rzeczy wyjaśnić. Tak sądzę.

Co do zagłuszania – to już w tej sprawie jest postanowienie rządu. Załączam wycinek z gazety. Zjazd Związku Literatów odbył się przed paru dniami. Brałem w nim aktywny udział, przez dwa dni przewodniczyłem obradom, zostałem wybrany największą ilością głosów do Zarządu. Piszę o tym dlatego, że to jest także zwrotem rewolucyjnym. Przemówie-

60. Stefan Kisielewski (1911-1991) – kompozytor, publicysta, pisarz, współpracownik *Buntu Młodych* i *Polityki*. W latach 1945-53 i 1956-89 w redakcji *Tygodnika Powszechnego*, poseł na sejm PRL 1957-65.

nie moje znajdzie Pan w *Nowej Kulturze* z bieżącego tygodnia. Świetnie wypadło przemówienie Dąbrowskiej i Kisielewskiego. Nowy Zarząd ma charakter ściśle pisarski, zawodowy. Prezesem, jak Pan wie, został Słonimski⁶¹. Zrzekłem się swej kandydatury, wysuniętej przez Zjazd, na rzecz Słonimskiego. Tak lepiej.

Czy są jakieś materiały? Zbadam i prześlę, gdyby były dostępne.

Zjazd przyjął uchwałę dotyczącą *Kultury* i pisarzy emigracyjnych. Będziemy ją realizować w Zarządzie. Dziś jest pierwsze zebranie w tej sprawie.

Propozycje Pana, jak i cały list, wywarły na nas wielkie wrażenie. Nie wszystko jest łatwe i proste. Sprawa repatriacji z Sowieców też już załatwiona. Dużo ludzi ciągle wraca.

Zaprawdę b. Panu dziękuję i proszę o nie w dalszym ciągu.

Jeszcze na koniec dwie sprawy osobiste: słyszałem że Marynia Czapska⁶² jest poważnie chora. Czy mógłby Pan mi donieść jak jest z Jej zdrowiem? Bardzo się o to niepokoję.

Przesyłam Panu tom swoich opowiadań p.t. „Pokój głębi”.

Łączę bardzo serdeczny uścisk dłoni
i za wszystko szczerze dziękuję

Jerzy Zawieyski

7.

[Maisons-Laffitte,] 25 stycznia [195]7

Drogi Panie,

Dostałem przed chwilą Pana depezę. Bardzo mi trudno namawiać czy przekonywać, tym bardziej że za mało się orientuję zarówno w sytuacji w Kraju, jak i w polityce

61. Antoni Słonimski (1895-1976) – poeta, publicysta, pisarz, w grudniu 1956 roku wybrany prezesem Związku Literatów Polskich.

62. Maria Czapska (1884-1981) – pisarka i tłumaczka, siostra Józefa Czapskiego.

Księdza Kardynała. Zresztą z redakcją *Paris-Match* nie mam żadnych stosunków. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że jest to tygodnik, jeden z paru na świecie, o tak ogromnym zasięgu poczytności, i jeżeli ukazuje się w nim wywiad czy fotografie, to ma się zapewniony rezonans znacznie wychodzący poza granice Francji, a nawet – bez wielkiej przesady można powiedzieć – że światowy. Rozumiem niechęć Księdza Kardynała do wywiadów i kontaktów z prasą zagraniczną, która nie zawsze zasługuje na zaufanie, ale w tym wypadku sędzę, że warto by zasugerować rewizję decyzji.

Łączę najlepsze pozdrowienia

[Jerzy Giedroyc]

8.

Warszawa, 14 luty [19]57 r.

Drogi Panie Jerzy,

Zacznę od końca, t. zn. jeszcze od *Paris Match'u*. Kardynał pod tym względem jest nieubłagany i nie mogłem nic wskórać. Nie przyjmuje nawet redaktorów znanych pism katolickich, których było pełno ostatnimi czasy. A propos cudzoziemców: miałem wywiady z 37-ma (!!!) dziennikarzami na przestrzeni 10 dni, wreszcie uciekłem na tydzień do Zakopanego. Czy w jakiejś prasie Panu dostępnej były ślady mojej ciężkiej pracy?

Sprawy ogólne, o których Pan pisał i mówił w lecie – i o których mówiła nam p. P[rawdzyńska]⁶³ nie są łatwe do załatwienia od razu. Ale mimo wszystko niektóre z nich są na dobrej drodze, o czym zapewne poinformowała już Pana p. P.

Okres przedwyborczy był b. ciężki, dużo przeżywaliśmy niepewności, ale wszystko wypadło wspaniale. Onegdaj

63. Maria (Maja) Prądzyńska (1908-1994) – sekretarka *Buntu Młodych* i *Polityki*. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii i Kanadzie, wielokrotna emisariuszka J. Giedroycia do Polski.

Turowicz i Stomma⁶⁴ byli u premiera i omawiali sprawy poruszone przez Pana. Na ogół wszystko zostało potraktowane życzliwie, chociaż ich realizacja musi wyglądać nieco inaczej.

Niech Pan nam nie szczędzi rad i niech Pan nas inspiruje, biorąc i to pod uwagę, że musimy „spieszyć się powoli”. Ja na pewno nie jestem właściwym adresatem Pana twórczych inwencji, ale nie o mnie idzie, lecz o ważne sprawy, zresztą we wszystkim radzę się ludzi mądrzejszych ode mnie. Tacy są na szczęście w naszym Klubie.

Przeraza mnie to, co się ze mną stało. Wcale nie chciałem grzęznąć w polityce, poniosły mnie wydarzenia. Ciągłe jestem zadziwiony i boję się, że do zadań na mnie nałożonych nie dorosłem. Nim ten list dojdzie, dowie się Pan zapewne jeszcze o pewnej „godności”, która mnie ogarnia paniką.

Nie chcę zaniedbywać swego warsztatu pisarskiego – stąd konflikty, które mnie męczą.

Niech Pan mi daruje te zwierzenia, ale chciałbym, aby Pan widział mnie we właściwym świetle.

Dziękuję za *Nouvelles*, które przychodzą punktualnie. I bardzo proszę o *L'Avant Scene. Kultura* nadeszła pocztą – świetny ten numer! Tak samo po raz pierwszy otrzymałem *Forum*, oraz przychodzi regularnie *Encounter* i *Preuves*. Znakomite te polonica! Więc artykuły Jeleńskiego, bystre i trafne – i świetny artykuł Józia Cz[apskiego]⁶⁵. Proszę jeszcze raz o teatralia, o ciekawe sztuki drukowane. To dla mnie skarb. Nie wiem, czy uda mi się wpaść do Paryża. Będę o to zabiegał bardzo.

Najgoręcej Pana pozdrawiam
i wyrazy najgłębszego szacunku łączę

Jerzy Zawieyski

64. Stanisław Stomma (1908) – działacz polityczny, publicysta, 1946-53 redaktor *Znaku*, 1957-76 poseł, przewodniczący Koła Poselskiego „Znak”.

65. *Preuves*, nr 72, luty 1957: K. A. Jeleński, „La Pologne de Gomułka: Espoirs et dangers”; J. Czapski, „La débâcle du jdanovisme”.

9.

[Maisons-Laffitte,] 25 maja [1957]

Drogi Panie Jerzy,

Strasznie żałuję, że jednak nie mieliśmy okazji dokładniej omówić szeregu spraw. Pan – mimo prywatnego charakteru swego pobytu w Paryżu był szalenie zajęty, ja jestem zaszczuty jak zajęty. Liczę bardzo i szalenie Pana proszę, by jednak Pan wracał przez Paryż, tak byśmy mogli choć chwilę się rozmówić.

Tymczasem chcę chaotycznie poruszyć parę spraw ważnych, które się łączą z Rzymem.

Sprawa wizytacji polonii zamorskich. Załączam odbitkę szczerką studium o polonii kanadyjskiej, które się ukaże w czerwcowym nrze *Kultury*⁶⁶. Proszę zwrócić uwagę na końcowe wnioski i sugestie. Pomijając aspekt ogólnonarodowy taka wizytacja jest konieczna dla zlustrowania duchowieństwa ewent. zapełnienia luk. Może to miałyby jeszcze dodatkowy plus, że księżom polskim dałoby to stage paroletni powiedzmy na świecie, który im przecież rozszerzy horyzonty. Sprawą dodatkową co prawda, ale też wartą uwagi może być aspekt finansowy: wzmożenie ofiarności na rzecz kraju. Rozumiem, że ideał jest nieco osiągalny, to znaczy, by Kardynał zrobił taką wizytację. Otóż można by wydelegować biskupa, najlepiej z marką męczennika jak ks. Bp. Baraniak⁶⁷ w asyście kogoś z *Tygodnika* czy z KUL-u. Ugruntowałyby to *Tygodnik Powszechny* na emigracji i pozwoliłoby zebrać jednocześnie bardzo cenny materiał wiedzy o Polonii i emigracji, nie licząc poznania świata, kontaktów międzynarodowych. Trasę wyobrażam sobie: Australia, Kanada, kontynent Ameryki Północnej i Południowej. Przypuszczam, że taki objazd zająłby pół roku do 8 miesięcy. Gdyby to było potrzebne chętnie znalazłbym kogoś z mojej ekipy jako dys-

66. A. Jaworski, „Wynaradawianie się Polaków w Kanadzie”, *Kultura* 1957, nr 6/116.

67. Antoni Baraniak (1904-1977) – arcybiskup, metropolita poznański, więziony w latach 1953-56.

kretnego pomagiera, np. Andrzeja Bobkowskiego. Finansowo to będzie na pewno oplacalne. Ta sprawa wydaje mi się dziś najważniejsza. Alarmuję Pana dlatego, że wydaje mi się jako laikowi, że taka wizytacja musi być uzgodniona czy załatwiona w Watykanie ze względu na Gawlinę⁶⁸ etc.

Ataki pewnych kół emigracyjnych. Załączam wycinek z dzisiejszej *Syreny*. Jest to odbicie również poglądów *Polski Wiernej* i *Veritasu* londyńskiego.

Sprawa łączności między nami. Po rozmowie ze Stommą będę się starał stworzyć mały fundusz do dyspozycji Panów umożliwiający systematyczne wyjazdy Panów na zachód. Wydaje mi się to niezmiernie ważne.

Sprawa pomocy repatriantom. Mam sprawę konkretną. Instytucja Rescue Committee mogłaby ofiarować, to znaczy przesłać na ręce Kardynała 1000 paczek (czy odzieżowych – dobrych, a nie ciuchów, czy też o zawartości wskazanej). Idzie tylko o to, czy Kardynałowi to odpowiada, a jeśli tak, to jak paczki adresować. Ma się rozumieć Rescue Committee figurowałoby jako nadawca. Inaczej nie mogą. Nie byłoby jednak żadnej reklamy czy publicity. Ponadto gdyby Panowie mogli nadesłać 1000 adresów indywidualnych na wysyłanie paczek, to też dałoby się to zrobić. Jasne, że te adresy mogą być dane przez Komitet repatriacyjny czy przez proboszczy, ale ze względu na nieufność Amerykanów te adresy musiałyby być wysłane czy przez sekretariat Kardynała, czy też przez redakcję *Tygodnika*. Bardzo proszę o możliwie odwrotną decyzję.

Czy przyśle Pan listę książek, które Panu i *Tygodnikowi* mogą być potrzebne?

Strasznie bym chciał się coś dowiedzieć od Pana na temat pobytu Kardynała w Rzymie, gdyż jest zbyt wiele tatarskich wieści⁶⁹, omówić z Panem pewne punkty, któreśmy dyskutowali ze Stommą, a przede wszystkim te, z którymi się niezupełnie zgadzam no i sprawy *Kultury* na końcu.

Łączę wiele serdeczności

[Jerzy Giedroyc]

68. Józef Gawlina (1892-1964) – biskup połowy Wojska Polskiego, duszpasterz emigracji.

69. Kardynał Wyszyński został przyjęty przez Piusa XII 14 maja 1957. Por.: J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy ...”, cz. 1, s. 440-444.

10.

Warszawa, 27 czerwca [19]57 r.

Drogi Panie Jerzy!

P. dr Richard przywiózł mi paczki i list dla p. Elżbiety Prądyńskiej, której niestety, ani rusz nie mogę odszukać. Na Al. Jerozolimskich 5 – w ogóle nie ma takiego domu. Z pewnością zaszła pomyłka, więc bardzo proszę o dokładny i prawdziwy adres, a także o wiadomość, co mam robić z paczką? Czekałem okazji, by prędko o tym Pana powiadomić, ale okazja zawiodła.

Co do spraw ogólnych, to niestety nigdzie, ale to nigdzie i u nikogo nie znalazły one zrozumienia. Osoby, z którymi rozmawiałem, uważają tę rzecz za pomysł trochę księżycowy.

Sądzę, że realnie przedstawia się sprawa spotkania z pisarzami, ale kto ma dać inicjatywę? Kwestie gospodarcze, o których Pan pisze, są niemożliwe do zrealizowania.

Muszę też z przykrością i goryczą Panu donieść, iż nie mam już ani cierpliwości, ani innych cnót, by walczyć dalej o słusne prawa *Kultury*. Każdy tu umywa ręce i nikt odpowiedzialności nie przyjmuje. Fakty, które Pan podaje i których jest bez liku – są okropne. Wstyd mi się przyznać, że nie widzę na to rady. Przynajmniej ja osobiście tej rady nie widzę i mam przeczucie, że w swoich staraniach poniosłem klęskę. Może kto inny będzie miał więcej szczęścia i więcej okaże inicjatywy? [Julian] Przyboś coś niecoś powiedział na temat, o którym Pan pisze, ale nie sądzę, by się zechciał tym zająć.

Wiem, ile ma Pan powodów do rozgoryczeń i żalów – nie mogę Pana upewnić, że coś się zmieni. Wszystko jest niepotrzebnie zawiłe i trudne.

Najserdeczniej pana pozdrawiam,
oczekując wiadomości co do adresu p. Prądyńskiej –
oddany

Jerzy Zawieyski

11.

[Maisons-Laffitte,] 6 lipca [1957]

Drogi Panie,

Dziękuję za list z 27-go, który dziś otrzymałem. Korzystam z uprzejmości p. Kisielewskiego, by przesłać parę słów.

Przede wszystkim bardzo przepraszam za karygodne roztargnienie. Pomyliłem się w adresie p. Elżbiecie Prądyńskiej: jest to Aleja 3-go Maja 5 m 19, a nie Aleje Jerozolimskie. Piszę do niej jednocześnie dwa słowa, by zgłosiła się do Pana po odbiór tej paczki.

Co do spraw ogólnych i gospodarczych to jakkolwiek nadal jestem przekonany o słuszności i realności tych projektów to orientuję się (specjalnie po długich rozmowach z Kisielewskim), że największą trudnością i przeszkodą jest inna perspektywa, z której patrzę, no i zbyt optymistyczna ocena przemian w kraju po październiku. Trzeba będzie szukać innych sposobów realizacji.

Pragnę Panu bardzo serdecznie podziękować za tyle wysiłku i kłopotów z black outem na *Kulturę*. Trudno mi mówić o «słusznych prawach *Kultury*», bo ostatecznie reprezentuję emigrację polityczną. Nie mam więc żadnych tytułów do jakichkolwiek roszczeń. Jeśli poparłem zmiany w kraju i staram się do zagadnień krajowych mieć stosunek rzeczowy to dlatego, że uważałem to za pożyteczne dla interesów kraju za który też w jakiś sposób jestem współodpowiedzialny. Jeśli *Kultura* odegrała małą rolę w przedstawieniu opinii emigracji i pewnych kół zachodnich to przecież nie po to, by z tego tytułu czegokolwiek się domagać. Wydawało mi się, że pewna minimalna normalizacja nie tylko jest potrzebna, ale może być wygodna dla czynników rządzących. Od kraju odciąć się nie dam, bo to jest sens istnienia *Kultury*. W najgorszym okresie stalinowskim umiałem docierać i mam już w tym spore doświadczenie, więc tem bardziej teraz damy sobie radę. Mogę Pana tylko zapewnić, że ten nawrót ze strony Warszawy do zimnej wojny nie wpłynie na naszą dotychczasową linię.

Przesyłam wiele serdecznych pozdrowień

[Jerzy Giedroyc]

12.

Paryż, 26 września 1957 r.

Drogi Panie Jerzy!

Niech mi Pan daruje, że Go nie odwiedziłem w Maisons, – nie tylko zmęczenie po Londynie jest tego powodem – ale i odrobina wstydu, że dotąd nie udało nam się załatwić spraw *Kultury*. Myślę, że na jesiennej sesji Sejmu ruszymy dalej tę wstydliwą i palącą sprawę.

Otrzymałem *Kulturę* i dwie książki, za które b. dziękuję. Najgoręcej proszę o pamięć w nadsyłaniu mi ciekawszych pozycji pańskiego wydawnictwa i innych, bo do mnie, na szczęście, przesyłki dochodzą. Zgubiłem adres p. Kota Jeleńskiego i pozwalam sobie za łaskawym pośrednictwem Pana prosić Go o zaabonowanie pisma *Le Theatre d'aujourd'hui* – i o nadesłanie nowych dramatów pisarzy awangardowych. „Balkonu” Geneta⁷⁰ nie otrzymałem.

Przez Józia [Czapskiego] przesłałem Panu serdeczne pozdrowienia, ponawiam je teraz w tym liście. Mam też nadzieję, że niedługo nadarzy się okazja nowego wyjazdu do Paryża – i wtedy, jeśli uchylimy ów nieszczęsny zakaz, dotyczący *Kultury* – odbędę pielgrzymkę do Maisons.

Dłonie Panu ściskam

Jerzy Zawieyski

70. Jean Genet (1910-1986) – pisarz francuski.

PUŁKOWNIK KOWALEWSKI

Jan Stanisław CIECHANOWSKI

PUŁKOWNIK JAN KOWALEWSKI – KONTAKTY Z WŁADZAMI NIEMIECKIMI W CZASIE WOJNY*

Podpułkownik dyplomowany Jan Kowalewski, jeden z najwybitniejszych polskich wywiadowców II wojny światowej, urodził się 23 października 1892 roku w Łodzi. W czasie I wojny światowej służył w armii rosyjskiej oraz w polskich oddziałach tworzonych w Rosji. Podczas konfliktu polsko-bolszewickiego kierował służbą radiowywiadowczą w Naczelnym Dowództwie, oddając na tym polu wielkie zasługi, za co otrzymał Krzyż *Virtuti Militari* V klasy. Jako szef „dwójki” w sztabie komendy powstańczej, brał udział w III Powstaniu Śląskim. W 1923 r. w Akademii Wojskowej w Tokio prowadził kurs radiowywiadowczy, a w roku 1928 ukończył paryską *École Supérieure de Guerre*. W latach 1929-1932 pełnił funkcję *attaché* wojskowego RP w Moskwie, a następnie w latach 1933-1937 w Bukareszcie. Na obu placówkach wypełniał misje specjalne, zlecane mu przez darzącego go zaufaniem Marszałka Piłsudskiego. Po powrocie do Polski został „szefem sztabu” Obozu Zjednoczenia Narodowego, gdzie nie zagrażał długo miejsca, nie mogąc dojść do porozumienia z płk.

* Autor dziękuje PP. Profesorom Włodzimierzowi Borodziejowi i Janowi Kieniewiczowi za cenne uwagi podczas pracy nad tekstem.

Adamem Kocem, a także jako zwolennik współpracy z częścią opozycji. W tym też roku 1937 mianowano go dyrektorem powiązanego z Oddziałem II Sztabu Głównego państwowego przedsiębiorstwa TISSA (Towarzystwo Importu Surowców), nabywającego na potrzeby polskiego przemysłu wojennego surowce strategiczne. We wrześniu 1939 r. ewakuował się do Rumunii, gdzie do grudnia 1939 r. był kierownikiem bukareszteńskiego Centralnego Polskiego Komitetu Pomocy dla Uchodźców¹.

Z tą ostatnią funkcją związany jest pierwszy znany kontakt Kowalewskiego z przedstawicielami władz niemieckich po wybuchu II wojny światowej. W listopadzie 1939 r. zgłosił się do niemieckiego posła w Bukareszcie Wilhelma Fabriciusa, którego znał według wszelkiego prawdopodobieństwa osobiście, ponieważ dyplomata ten rozpoczął swą misję w 1936 r., podczas gdy polski oficer pełnił funkcję *attaché* wojskowego w Bukareszcie do roku następnego². Przypo-

1. Zob. szerzej na temat Kowalewskiego: L. Ziaja, „Kowalewski Jan”, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. XIV, Wrocław 1968-1969, s. 524-525; W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, tom II 1914-1939, cz. II, Gdańsk 1990, s. 504, 798-799; Countess of Listowel, „Crusader in the Secret War”, London [1952], s. 21-39; J. Kowalewski, „Cykl rumuński”, [w:] *Zeszyty Historyczne*, 1964, z. 6, s. 117-145; J. Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”, Warszawa 1994, s. 51-52; J. S. Ciechanowski, „Misja ppłk. dypl. Jana Kowalewskiego w Portugalii”, rozdział w części „Szczególne osiągnięcia wywiadu polskiego” publikacji polsko-angielskiej, będącej raportem Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej pt. „Współpraca wywiadowcza pomiędzy Polską i Wielką Brytanią w czasie II wojny światowej”, w druku.

2. Stosunki poszczególnych dyplomatów polskich i niemieckich, którzy po wybuchu wojny z racji istoty działalności każdego Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w stolicy danego kraju neutralnego musieli dalej stykać się ze sobą przy różnego rodzaju uroczystościach, są tematem trudnym do analizy. Reakcje były różne, inaczej jednak traktowano na ogół przedstawicieli zawodowej dyplomacji *Auswärtiges Amt* od skierowanych na front dyplomacji działaczy NSDAP. Zarzucanie Kowalewskiemu samego faktu spotkania się z Fabriciusem przypomina zarzuty wobec posła RP w Madrycie Mariana Szumlakowskiego, któremu miano za złe podanie podczas przyjęcia już po inwazji niemieckiej na Polskę ręki niemieckiemu ambasadorowi w stolicy Hiszpanii Eberhardowi von Stohrerowi, zawodowemu dyplomacie, którego znał sprzed wojny i o którym wiedział, że nie należał do fanatycznych zwolenników polityki Hitlera (por. list J. Giedroycia do autora, Maisons-Laffitte 8 XII 1999).

mniana ostatnio na łamach *Zeszytów Historycznych* w artykule Bernarda Wiadernego³ wizyta polskiego oficera u posła Trzeciej Rzeszy została już uprzednio opisana w polskiej literaturze przedmiotu na podstawie archiwaliów niemieckiego MSZ. Wynika z nich, że był to element czynionych prób, m.in. za pośrednictwem rządu rumuńskiego, w celu uzyskania zgody Niemców na powrót części polskich uchodźców cywilnych do kraju. Janusz Sobczak pisał w swej monografii na temat miejsca Polski w propagandzie i polityce Trzeciej Rzeszy, że Kowalewski odwiedził w listopadzie 1939 r. poselstwo niemieckie w Bukareszcie, przedstawiając się jako kierownik Komitetu Pomocy Polskim Uchodźcom w Rumunii. Zapytał o możliwość przeprowadzenia „tak apolitycznej akcji, jak np. poszukiwanie rodzin oraz doręczanie listów i przekazów pocztowych na okupowane przez wojska niemieckie terytoria polskie. Pytał ponadto o możliwości powrotu poszczególnych osób na te ziemie, łączenia rozdzielonych przez działania wojenne rodzin, a także o możliwość przesyłania książek i podręczników szkolnych dzieciom polskim w Rumunii. Starzy znajomi Kowalewskiego z niemieckiego poselstwa w Bukareszcie mimo wszystko mu nie dowierzali. Zameldowali zatem do Auswärtiges Amt [AA], iż zamierza on tworzyć w okupowanej Polsce «sprzeczne z interesami Rzeszy ośrodki polskie» i że zajmował się pośrednictwem przy załatwianiu «wyjazdów polskich uchodźców do Francji». Tego samego zdania miał być także wywiad niemiecki przeciwny udzieleniu mu zezwolenia na przyjazd do okupowanej Polski. Gestapo z kolei nie zgadzało się na utworzenie swego rodzaju biura informacji w sprawach rodzinnych, nie mówiąc już o przesyłaniu polskich książek, często o antyniemieckich treściach, które z góry uznano za pretekst do przekazywania nielegalnych przesyłek. Mimo to urzędnicy Wilhelmstrasse snuli plany pozyskania ppłk. Kowalewskiego do współpracy ze względu na jego kontakty z Paryżem i generalnie z polską emigracją. Podejrzewając polskiego oficera o działalność wywiadowczą, pragnęli go

3. B. Wiaderny, „Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940”, [w:] *Zeszyty Historyczne*, 2002, z. 142, s. 132.

„odwrócić” i wyzyskać dla siebie. Z kolei władze niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie zamierzały pozyskać Kowalewskiego w zamian za zgodę na przesyłki pocztowe z wyłączeniem pieniężnych i na udzielanie przez Niemiecki Czerwony Krzyż wiadomości o zaginionych. Z góry wykluczano jednak zgodę na wyjazd z GG mężczyzn w wieku pomiędzy 16 a 50 rokiem życia, kolejny postulat podpułkownika. Spekulacje o możliwości pozyskania Kowalewskiego zarzucone zostały przez niemiecką dyplomację dopiero w sierpniu 1940 r., co wiązało się ze skonstatowaniem w Berlinie jego pobytu w Lizbonie⁴.

Jaki był cel próby powrotu ppłk. Kowalewskiego do Polski, trudno rozstrzygnąć. Propozycja umożliwienia mu przyjazdu do Polski, co miało najprawdopodobniej także podtekst wywiadowczy, nie została przyjęta głównie z uwagi na sprzeciw Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, co

4. J. Sobczak, „Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy w latach 1939-1945”, Poznań 1988, s. 124-126. Zob. szerzej: *ibidem*, s. 126-128, 221-224 (do Polski wróciło kilka tysięcy uchodźców cywilnych z Węgier i Rumunii); Politisches Archiv des Auswärtiges Amt (Polityczne Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych), Berlin (dalej: PAAA), Politische Abteilung (Pol. V), Politische Bestrebungen der Emigranten gegen ihr Mutterland (dalej: PBEM), sygn. 12469, Bergman, Notatka, Berlin 11 XII 1939; J. von Wühlisch, minister pełnomocny (po wyjeździe z Warszawy ambasadora niemieckiego Hansa Adolfa von Moltke w sierpniu 1939 r. pełnił on do wybuchu wojny funkcję *chargé d'affaires*), przedstawiciel Auswärtiges Amt przy Generalnym Gubernatorstwie w Krakowie do AA, Krakau 22 XII 1939, za: Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork, Archiwum Ogólne (dalej: AOG), Jan Weinstein, t. 51/1, Wypisy Weinsteina z kwerendy w PAAA w Bonn z roku 1968; PAAA, Pol. V, Politik, Polen 26, No 1, Bd. 1, J. von Wühlisch do AA, Krakau 22 XI 1939, poselstwo Niemiec w Bukareszcie do AA, Bukarest 16 XII 1939; szef Sicherheitspolizei i SD (Sicherheitsdienst) do AA, Berlin 20 XII 1939; E. Woermann, podsekretarz stanu z AA do poselstwa Niemiec w Lizbonie, Berlin 26 VIII 1940, za: J. Sobczak, *op.cit.*, s. 125-126. Rozmowa Kowalewskiego w poselstwie niemieckim w Bukareszcie dotyczyła także finansów związanych z kierowaną przez niego do wybuchu wojny firmą TISSA. Minister von Wühlisch twierdził, że Kowalewski nie zanieczywał w czasie swych misji przedwojennych własnych interesów. Autor niniejszego opracowania nie miał możliwości zapoznania się z oryginałami dokumentacji przechowywanej w PAAA, poza w/w wypisami Weinsteina. Por. także: I. Drag Korga, „Wolna Trybuna”, *Zeszyty Historyczne*, 2003, z. 143, s. 215-216 o losach kolekcji J. Weinsteina w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

wskazuje na to, że niemieckie władze polityczne zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństwa udania się na teren okupacji byłego oficera polskiego Sztabu, którego humanitarna „przykrywka” dawałaby lepsze możliwości obserwacji sytuacji w Kraju, niżli to miało miejsce z terenu rumuńskiego. Z dokumentacji niemieckiego MSZ, z którą zapoznał się w roku 1968 Jan Weinstein, były dyplomata II RP, wynika, że Kowalewski był postrzegany jako osoba starająca się wysondować stanowisko niemieckie. Zakładano, że realizacja większej części spraw, które przedstawił w poselstwie niemieckim w Bukareszcie, w tym jego powrót do Polski, mogła mieć dla Niemiec negatywne skutki. Z wymiany dokumentów wynika, że starano się zachować dużą ostrożność, zdając sobie sprawę z tego, że polski oficer był profesjonalistą. Co najważniejsze, nie udało się Niemcom nawet w przybliżeniu ustalić motywów działalności podpułkownika⁵.

Wiele lat później, 26 października 1965 r., gen. Tadeusz Pełczyński w imieniu ciężko chorego ppłk. Kowalewskiego skierował do Jana Weinsteina list. Pełczyński dowiedział się od tego ostatniego, że Weinstein przywiózł z Nowego Jorku „ciekawe dane z niemieckich dokumentów, dotyczących spraw naszych w okresie 2ej wojny światowej. Chodzi tu ściślej mówiąc, o raporty ambasadora⁶ niemieckiego w Bukareszcie Fabriciusa. Podobno w jednym ze swych raportów wspomina on o bytności Kowalewskiego u niego, co istotnie miało miejsce w końcu września 1939, gdy Kowalewski załatwiał sprawę pozwolenia władz niemieckich na powrót uchodźców polskich na tereny okupowane przez Niemców”. Podpułkownik prosił Weinsteina o podanie mu, co Fabricius

5. Minister von Wühlisch pisał o Kowalewskim, że był on „möglicher weise auch für uns nicht ganz unzugänglich und es könnte sich ein Nutzen – zu mindestens informatorischer Natur daraus ergeben (...)” (PAAA, Pol. V, PBEM, sygn. 12469, J. von Wühlisch, przedstawiciel Auswärtiges Amt przy Generalnym Gubernatorstwie w Krakowie do AA, Krakau 22 XII 1939; por. Bergman, Notatka, Berlin 11 XII 1939; Schliep, Notatka, Berlin 5 I 1940; Meyer do szefa Sicherheitspolizei i SD, b. m. 29 III 1940 oraz Berlin 30 IV 1940; Notatka odręczna o odrzuceniu dążeń Kowalewskiego w sprawie nawiązania kontaktu z Niemcami w związku z jego pobylem w Lizbonie, b. m. VIII 1940, za: IJP, AOG, Jan Weinstein, t. 51/1.

6. Winno być: pośła.

piisał o rozmowie między nimi „i co Fabricius mówił do Kowalewskiego – według raportu Fabriciusa”. Wiadomość ta była ważna dla polskiego oficera, który właśnie miał opracowywać artykuł na temat tej rozmowy⁷. Nie wiadomo, czy Weinstein notatki te podpułkownikowi przesłał. Pełczyński pisał, że Kowalewski miał przebywać jeszcze przez jakieś dziesięć dni w „Nursing House” w Chelsea w Londynie, tymczasem zmarł on na raka 31 października, a więc pięć dni po napisaniu wspomnianego listu.

Kontakty polsko-niemieckie nie należały na początku wojny do rzadkości. Jerzy Giedroyc wspomina w swojej autobiografii o próbie nawiązania z nim przez Niemców kontaktu w Bukareszcie, w czym miała pośredniczyć placówka dyplomatyczna Rzeszy w stolicy Rumunii, aczkolwiek sam rozmówca przybył z Berlina. O zorganizowanie tego spotkania zwrócił się do polskiego dyplomaty Władysława Wolskiego radca poselstwa niemieckiego. Giedroyc oświadczył, że nie miał nic przeciwko temu. Znając tragiczną sytuację w Kraju, uważał, że „trzeba rozmawiać, skoro nadarza się taka sposobność, aby wysondować drugą stronę, a zarazem określić warunki jakiejś możliwej współpracy, w tym przypadku – wojny przeciw Sowiетom”. Do spotkania, o którym przyszył twórca *Kultury* powiadomił wyłącznie swego przyjaciela, ambasadora w Bukareszcie Rogera Raczyńskiego, doszło w połowie 1940 r. Wzięli w nim udział, obok Giedroycia, także wspomniany Wolski oraz publicysta Ryszard Piestrzyński. Niemiec chciał zorientować się, czy byłoby możliwe nawiązanie współpracy z Polską i na jakich warunkach. Giedroyc odpowiedział mu, że jedynym tematem, na który mogli rozmawiać, była odbudowa niepodległości Polski, z tym że zagadnienie Gdańska i korytarza można było dyskutować. Stwierdził także, iż „porozumienie z Polską jest dla Niemiec rzeczą niezmiernie ważną z uwagi na niebezpieczeństwo rosyjskie. Bardzo wyraźnie stawiałem tezę, że Niemcy bez Polski nie są w stanie wygrać wojny z Rosją. To było moje założenie. Przyjęte to zostało z pewnym sceptycyzmem i na

7. IJP, AOG, Jan Weinstein, t. 35/8, T. Pełczyński do J. Weinsteina, London 26 X 1965. W książce Lady Listowel nie ma wzmianki na temat tego spotkania.

tym się skończyło. Wiem, że ten sam rozmówca prowadził również rozmowy sondażowe z ministrem [Miroslawem] Arciszewskim”⁸.

Postulat powrotu do Polski ppłk. Kowalewski stał się bezprzedmiotowy w grudniu 1939 r. po jego wyjeździe do Paryża. W stolicy Francji polski oficer na zlecenie generała Sikorskiego opracował zarys planu skierowanej przeciw Niemcom alianckiej ofensywy na Bałkanach. Przed upadkiem Francji ewakuował się z Paryża i przez Hiszpanię dotarł do Portugalii, gdzie przebywał najpierw w Figueira da Foz, a następnie w Lizbonie⁹. To właśnie nad Tagiem miał rozpocząć działalność, która spowodowała, że stał się jednym z najwybitniejszych polskich wywiadowców II wojny światowej. Z pierwszą fazą pobytu podpułkownika w Portugalii wiąże się zagadnienie poruszone w *Zeszytach Historycznych* przez Bernarda Wiadernego¹⁰.

8. J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 84-85.

9. J. Kowalewski, „Cykl rumuński”, *op.cit.*, s. 117-145; T. Dubicki, „Wojsko polskie w Rumunii w latach 1939-1941”, Warszawa 1994, s. 224-225; S. Schimitzek, „Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939-1946”, Warszawa 1970, s. 67, 212, 240, 287, 306; Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn, Wielka Brytania (dalej: AIPMS), B. 798, Sprawozdanie ppłk. J. Kowalewskiego z Portugalii, b. m. i d. Na temat działalności polskiego oficera w czasie wojny zob. szerzej: Countess of Listowel, *op.cit.* Praca ta, napisana na początku lat 50-tych przez współpracownicę podpułkownika, Judith Márffy-Mantuano Hare, hrabinę Listowel, Węgierkę z pochodzenia, oparta była na dokumentach oraz na bezpośrednich relacjach Kowalewskiego, który w książce tej nie występuje pod swoim nazwiskiem, ale jako „Peter Nart”, co jest zbitką obydwu jego pseudonimów. Kowalewski podyktował Lady Listowel „surowy” materiał, oparty w dużej części na odpisach swoich meldunków. Podpułkownik nie do końca był zadowolony z efektu końcowego, jednak – jak sam stwierdzał – jego własnej relacji nikt by w tym czasie nie opublikował (por. IJP, AOG, Jan Weinstein, t. 35/8, J. Kowalewski do W. Pobóg-Malinowskiego, London 11 I 1955). Książka ta jest bardzo wartościowa, ponieważ wiele zawartych w niej wiadomości udało się potwierdzić na podstawie dokumentów. Badając postać ppłk. Kowalewskiego przez trzy lata nie znaleźliśmy informacji, którą by inne źródła wykluczyły jako niewiarygodną. Krewny Lady Listowel, węgierski dyplomata Tamás Márffy, był w 1939 r. sekretarzem węgierskiego poselstwa w Warszawie. Autorowi nie udało się dotrzeć do prywatnej spuścizny archiwalnej po ppłk. Kowalewskim.

10. B. Wiaderny, *op.cit.*, s. 131-140. Por. także dyskusję wokół artykułu,

Sprawa możliwości utworzenia przez Niemców polskiego państwa kadłubowego budziła wśród Polaków duże emocje już w czasie wojny, jak i po niej. Jedyną poważną ofertą w tej materii, zaistniałą przed atakiem niemieckim na ZSSR w czerwcu 1941 r.¹¹, była misja Władysława Studnickiego, znanego zwolennika porozumienia z Niemcami jeszcze sprzed wojny, aczkolwiek niewątpliwie kierującego się w swoisty sposób rozumianymi pobudkami patriotycznymi. Bez porozumienia z władzami podziemia udał się on w grudniu 1939 r. do Berlina, gdzie został internowany, gdy w sporządzonym dla niemieckiego MSZ memoriale kategorycznie potępił postępowanie administracji hitlerowskiej w Polsce, domagając się zaprzestania represji wobec Polaków. Latem 1940 r. zwolniono go, aczkolwiek w roku następnym został ponownie aresztowany, spędzając ponad rok na Pawiaku¹². Znana jest też opinia Stanisława Cata-Mackiewicza z począt-

w której wzięli udział: I. Drag Korga, M. Kornat, M. Rudzki, M. Sapięha, K. Strzałka, P. Wandycz oraz B. Wiaderny: „Wolna Trybuna”, *Zeszyty Historyczne*, 2003, z. 143, s. 215-234. Kwestia memorandum wymaga dalszych badań oraz – być może – wydania wszystkich dokumentów związanych z tą sprawą.

11. Nie wchodzą w zakres tematyczny tego artykułu kwestie związane z zagadnieniami mniej lub bardziej wątpliwych prób kolaboracji z Niemcami po czerwcu 1941 r. Należy jednakże zwrócić uwagę, że istnieje tendencja do sumarycznego traktowania kontaktów z Niemcami w czasie II wojny światowej bez uwzględniania zmieniającego się historycznego kontekstu.

12. Zob. szerzej: J. Weinstein, „Władysław Studnicki. W świetle dokumentów hitlerowskich II wojny”, [w:] *Zeszyty Historyczne*, 1967, z. 11, s. 3-91; W. Studnicki, „Tragiczne manowce. Próby przeciwdziałania katastrofom narodowym 1939-1945”, Gdańsk 1995, *passim*; M. Kunicki, „Unwanted Collaborators: Leon Kozłowski, Władysław Studnicki, and the Problem of Collaboration among Polish Conservative Politicians in World War II”, [w:] „European Review of History – Revue européenne d’Histoire”, vol. 8, no. 2, 2001, s. 204-205, 209-214, 219-220; J. Kochanowski, „Polacy do Wehrmachtu? Propozycje i dyskusje 1935-1945. Zarys problemu”, [w:] *Przegląd Historyczny*, 2002, t. XCIII, z. 3, s. 308-310 oraz IJP, AOG, Władysław Studnicki, t. 1 i 4; T. Skowroński, „Wojna polsko-niemiecka widziana z Brazylii”, Londyn 1980, s. 137 (poseł w Rio de Janeiro pogłoski radiowe z końca czerwca 1940 r. o tym, jakoby rząd niemiecki pragnął powołać do życia rząd polski pod okupacją, na którego czele miałyby stanąć Studnicki, a w jego skład wejść Janusz Radziwiłł, skomentował w ten sposób, że gdyby fakt ten był prawdziwy, wskazywałby na możliwość konfliktu Niemiec z Rosją).

kowego okresu wojny na temat konieczności nawiązania z Niemcami kontaktu o charakterze politycznym. 16 czerwca 1940 r. ten znany publicysta oraz zwolennik idei porozumienia i sojuszu polsko-niemieckiego próbował przekonać we francuskim Libourne prezydenta Raczkiewicza do podjęcia rokowań z Trzecią Rzeszą, co – jak wiadomo – zakończyło się fiaskiem i rozprawą przed Sądem Honorowym Rady Narodowej w Londynie rok później¹³. Jerzy Jaruzelski miał to uznać za ostatni akt proniemieckiej orientacji Mackiewicza¹⁴. Sprawa rozmów z Niemcami była także w czerwcu 1940 r. przedmiotem obrad Rady Ministrów. Na posiedzeniu w dniu 17 czerwca zdecydowano podtrzymać decyzję o dalszej walce u boku już tylko Wielkiej Brytanii. Minister Stanisław Kot stwierdził, że tendencje reprezentowane „rzekomo” przez Mackiewicza i Bieleckiego musiały być odrzucone¹⁵. Ten ostatni był w tym czasie zwolennikiem nawiązania bliskich stosunków z państwami romańskimi: Włochami, Hiszpanią, Portugalią, tworzącym się w strefie nie okupowanej państwem francuskim oraz Węgrami, a na forum Rady Narodowej 18 czerwca odciął się od poglądów lansowanych w kwestii stosunków z Niemcami przez Cata-Mackiewicza¹⁶. Z kolei na posiedzeniu rządu już w Londynie 6 lipca minister Kot oświadczył, że podczas chaotycznej ewakuacji polskiej z Francji „koło grupy Zdziechowski, Czapski, Lubecki, Mackiewicz wytworzyła się atmosfera defetystyczna, działająca zaraźliwie”. Na Radzie Ministrów w dniu 26 sierpnia gen. Sikorski wspominał, że powołany na terenie Francji samorzwańczy komitet Zdziechowskiego, Czapskiego i Kaje-

13. W osobnej rozmowie z prezydentem, także 16 czerwca 1940 r., poruszył ten temat Tadeusz Bielecki.

14. J. Jaruzelski, „Mackiewicz i konserwatyści”, Warszawa 1976, s. 206-210; *idem*, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa 1994, s. 211-213; por. T. Skowroński, *op.cit.*, s. 142.

15. „Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. I, październik 1939-czerwiec 1940”, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1994, s. 324.

16. J. J. Terej, „Rzeczywistość i polityka”, Warszawa 1979, s. 191-192. Autor uważał, że posiadane przez niego materiały nie upoważniały do formułowania poglądu, że Bielecki zmierzał do powołania kolaboracyjnego rządu w Generalnej Guberni.

tana Dzierżykraj-Morawskiego być może myślał o ewentualnym kontakcie z „rządem” w Warszawie, o którego powstaniu przez pewien czas mówiono¹⁷. Ośrodek ten miał być w relacji Stanisława Zabiełły konkurencją polityczną wobec rządu gen. Sikorskiego, a jego członkowie chcieli na własną rękę nawiązać kontakt z władzami w Vichy¹⁸. Z kolei według Jerzego Jaruzelskiego, Klaudiusz Hrabyk miał sugerować, że Mackiewicz w czerwcu-lipcu 1940 r. próbował przez marszałka Pétaina doręczyć niemieckiemu ambasadorowi Otto Abetzowi memoriał w sprawie polskiej, czego świadkiem miał być Bielecki. Autor biografii Mackiewicza uznał to za plotkę lub wytwór wyobraźni Hrabyka¹⁹.

W samych Niemczech wahano się na początku wojny co do projektu odbudowy polskiego „Reststaat”, czyli państwa szczytkowego. Na początku konfliktu nie wykluczała takiego rozwiązania nawet Hitler²⁰. Zwolennikami koncepcji rekonstrukcji państwowości polskiej byli Włosi, co jest niezwykle znaczące przy analizie wspomnianego memorandum. Przykładowo, 18 września 1939 r. ambasador Italii w Berlinie Bernardo Attolico pytał w MSZ o niemieckie plany wobec Polski po zakończeniu działań wojennych, stanowczo zaznaczając, że rząd włoski nie chciałby się o nich dowiedzieć z prasy. 2 października indagował o to Hitlera włoski minister spraw zagranicznych Galeazzo Ciano, nie otrzymując konkretnej odpowiedzi, poza wzmianką, że na pewno odbudowa Polski nie

17. „Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. II, czerwiec 1940-czerwiec 1941”, red. nauk. M. Zgórnjak, oprac. W. Rojek przy współpracy A. Suchcitz, Kraków 1995, s. 13 i 97, por. s. 123.

18. S. Zabiełło, „Na posterunku we Francji”, Warszawa 1967, s. 122-123.

19. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz...”, *op.cit.*, s. 217.

20. K. H. Abshagen, *Canaris. Patriot und Weltbürger*, Stuttgart 1950, s. 209. O innych sygnałach niemieckich na temat takiej możliwości zob. J. Sobczak, *op.cit.*, s. 312-313, M. Kunicki, *op.cit.*, s. 206. Na temat niemieckiej okupacji na ziemiach polskich zob. szerzej: C. Madajczyk, „Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce”, t. I-II Warszawa 1970; *idem*, „Zwalczanie polskiego ruchu oporu w polityce okupacyjnej Trzeciej Rzeszy” [w:] „Polska-Niemcy-Europa. Księga Jubileuszowa z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Holzera”, Warszawa 2000, s. 363-376; W. Borodziej, „Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944”, Warszawa 1985.

nastąpi przed zawarciem pokoju z państwami zachodnimi. Badacz problemu, Janusz Sobczak, twierdził, iż restytucja Państwa Polskiego w jego szczątkowej postaci została zarzucona w końcu października 1939 r. wraz z utworzeniem Generalnego Gubernatorstwa i zastąpieniem w Polsce administracji wojskowej przez cywilną, aczkolwiek na zewnątrz dalej prezentowano wobec zagranicy ze względów propagandowych zamiysł wskrzeszenia Polski w jakiejś formie²¹. Niemcy nie podjęli też żadnych kroków w celu utworzenia podporządkowanego sobie rządu polskiego, aczkolwiek prowadzili w tej materii akcję dezinformacyjną, także po ataku na Sowiety. Była ona skierowana do swoich satelitów, szczególnie zaś Włochów i Węgrów, którzy mieli nadzieję, że spełnią w stosunkach z Polakami rolę pośrednika. Co charakterystyczne, pogłoski o utworzeniu polskiego „Reststaat” pojawiały się nie w prasie niemieckiej, ale głównie hiszpańskiej, włoskiej i portugalskiej²².

Kluczem do analizy memorandum z lipca 1940 r. jest postać ppłk. dypl. Jana Kowalewskiego, który według niemieckiej dokumentacji był jego inicjatorem, co jest więcej niż prawdopodobne. Idea wystosowania takiego dokumentu rzeczywiście mogła wyjść od Kowalewskiego. Potwierdza to przede wszystkim fakt, że jego nazwisko wymienione jest na pierwszym miejscu, co jest widoczną aluzją do autorstwa memorandum. Charakterystyczny jest także styl znany z innych memoriałów oficera oraz użycie typowych dla jego piśmiennictwa zwrotów, typu „centrum studiów”. Poza tym, jako jedyna ze wspomnianych osób nie ma on też wskazanej swej orientacji politycznej. Inicjatorem dokumentu musiała być ponadto osoba przebywająca w Lizbonie, skoro to niemiecki poseł w stolicy Portugalii otrzymał kopię memoriału od swego włoskiego kolegi. Strzetelski ze względu na niską rangę polityczną nie wchodził w grę, choć prawdopodobnie przebywał on wtedy w Lizbonie i pozostawał z podpułkownikiem w kontakcie²³.

21. J. Sobczak, *op.cit.*, s. 314-319; C. Madajczyk, „Przywódcy hitlerowscy wobec sprawy polskiej w okresie od października do września 1940 r.”, [w:] *Przegląd Zachodni*, nr 1/1958, s. 9 i 19.

22. Zob. szerzej: J. Sobczak, *op.cit.*, s. 370-385; M. Kunicki, *op.cit.*, s. 218.

23. Por. AIPMS, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (dalej: MSW),

Nie była to pierwsza i ostatnia inicjatywa sięgająca tak daleko ze strony Kowalewskiego. Warto tu wspomnieć opinię François Déjeana, ambasadora Francji w Moskwie, który donosił w 1933 r. ministrowi spraw zagranicznych Paul-Boncour'owi na temat polskiego oficera, wówczas *attaché* w stolicy Kraju Rad, że charakteryzował się on lojalnością, dokładnością przekazywanych informacji oraz trafnością sądów. Wyróżniał się przenikliwym, byстрыm umysłem, niezwykle wyobraźnią i zmysłem krytycznym. Miał być mistrzem w interpretowaniu uzyskanych informacji: „Portrafi budować hipotezy, które na pierwszy rzut oka wydają się fantastyczne, ale często się sprawdzają [podkr. moje – JSC]”²⁴. Podobnego zdania, choć w bardziej krytycznym odcieniu, był szef polskiej „dwójki” w czasie wojny płk dypl. Stanisław Gano, który w roku 1941 przekazał opinię jednemu z oficerów Special Operations Executive, że Kowalewski był *trustworthy man, but given to fantasy and big ideas*²⁵. Dokumentacja związana z wybitną, a prawie zupełnie nieznaną działalnością podpułkownika w czasie wojny na placówce lizbońskiej potwierdza tę opinię. Za przykłady mogą tu służyć: autorski program „Trójkąta”, o którym niżej, memoriały napisane w czasie konfliktu na potrzeby Sztabu Naczelnego Wodza, sporządzone w Lizbonie w grudniu 1940 r. plan systemu międzysojuszniczej propagandy alianckiej, projekt Instytutu Europejskiego z siedzibą w Stanach Zjednoczonych, przeciwstawiającego cywilizację zachodnioeuropejską sowieckiemu i nazistowskiemu totalitaryzmowi, a także idea ni mniej ni więcej, tylko Związku

A.9.VI.17/1, ppłk dypl. J. Kowalewski do S. Kota, Lizbona 27 XI i 17 XII 1940 oraz ppłk dypl. J. Kowalewski do MSW, Lizbona 12 XI 1940. Kowalewski musiał znać Strzetelskiego co najmniej od 1937 r., kiedy to rozmawiał w imieniu OZN z przedstawicielami ONR (por. W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 799).

24. F. Déjean, ambasador Francji w Moskwie, do J. Paul-Boncoura, ministra spraw zagranicznych Francji, Moskwa 6 IV 1933, [w:] J. Łaptos, (oprac.) „Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d’Orsay”, Warszawa 1993, s. 299. Dokument ten przechowywany jest w archiwum francuskiego MSZ w Paryżu.

25. Public Record Office, Kew, Richmond, Surrey, Wielka Brytania (dalej: PRO), HS 4/261, „MP” do „M”, b. m. 7 I 1941.

Europejskiego (Union Européenne)²⁶. Idee te nie były realizowane w całości, aczkolwiek część najważniejszych tez polskie władze emigracyjne starały się wprowadzać w życie, tak jak to miało miejsce w odniesieniu do „Trójkąta”, czy w przypadku włączenia części idei Kowalewskiego do projektu Akcji Kontynentalnej. Polski oficer snuł wielkie polityczne plany także po zakończeniu wojny, na emigracji w Wielkiej Brytanii.

Tak jak pod koniec 1940 r. Kowalewski wystąpił ze śmiałym projektem doprowadzenia do przejścia trzech sojuszników Hitlera do obozu alianckiego, tak – analogicznie – nic nie stało na przeszkodzie w sformułowaniu wcześniej oferty rozmów sondażowych z Niemcami. Kowalewski czynił to jednak w taki sposób, że po wojnie nie wysuwano wobec niego zarzutów o chęć kolaboracji, tak jak to miało miejsce w odniesieniu do niektórych osobistości wymienionych w memorandum. Jeżeli rzeczywiście Kowalewski był jego inicjatorem, co wydaje się bardzo prawdopodobne, to dokument taki miał sens wyłącznie przy przedstawieniu szerokiej listy przedstawicieli różnych kierunków polskiej polityki. Patrząc na nazwiska widniejące w memorandum, ich reprezentatywność dla spectrum politycznego polskiego była dość szeroka. Wśród nich znajdowały się osoby takie, jak Ignacy Matuszewski, od lat znajomy Kowalewskiego, jak i przedstawiciele nurtów, z którymi podpułkownika nie łączyło nic albo niewiele.

Istnieją także inne fakty, ukazujące kontekst ówczesnych możliwych kontaktów polsko-niemieckich w zupełnie innym świetle niż to, które wynika z daleko idących interpretacji memoriału z 1940 r. Niezwykle ważnym elementem jest mianowicie wątek włoski memorandum. Włosi byli w Portugalii najważniejszymi z trzech potencjalnych partnerów w proaliantkich działaniach ppłk. Kowalewskiego²⁷. Co ciekawe,

26. Teksty przesłanych do MSW projektów oraz ppłk dypl. J. Kowalewski do S. Kota, Lizbona 8 XII 1940 [w:] AIPMS, MSW, A.9.VI.17/1.

27. Na temat rozmów Kowalewskiego i Szembeka z Włochami zob. szerzej: T. Piszczkowski, „Między Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej” Londyn 1979, s. 31-58 oraz K. Strzałka, „Między przyjaźnią a wrogością. Z dziejów stosunków polsko-włoskich (1939-1945)”, Kraków, Wydawnictwo Arcana, 2001, s. 232-246.

pierwsze konkretne rozmowy z nimi toczyły się właśnie z niewierzącym w zwycięstwo Niemiec posłem Włoch w Lizbonie Renato Bova Scoppa, z którym Polak miał nawiązać roboczy kontakt – według relacji Lady Listowel – na początku czerwca 1941 r. dzięki Jeanowi Pangalowi, swemu bliskiemu współpracownikowi²⁸. Nie można wykluczyć, że Kowalewski w czasie powstania memorandum osobiście w ogóle Bova Scoppa nie znał²⁹. W listopadzie 1940 r. polski oficer pisał w swym raporcie dla MSW, że na tle zbliżenia niemiecko-sowieckiego sprawa polska po raz kolejny wchodziła w niekorzystną fazę. Wskazywał, że początkowy zamiar Rzeszy zupełnego przekreślenia Polski poprzez jej podział na pół na podstawie porozumienia z Sowietami został niejako osłabiony poprzez zachowanie przez Niemców jądra polskiego w postaci „Generał Gubernatorstwa”. Kowalewski twierdził, że posiadając je, Berlin mógł postawić sprawę polską w momencie dla siebie dogodnym, przykładowo, w przypadku zmiany polityki wobec ZSSR: „Powiew podobnego zwrotu dał się odczuć po zwycięstwie nad Francją, kiedy Niemcy i Włochy liczyły na szybkie zakończenie działań na zachodzie przez rozbitcie Anglii (lipiec, sierpień b.r.). Toteż w tym okresie stale sły-

28. Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 90-96. Bova Scoppa pominął kontakty z ppłk. Kowalewskim we wspomnieniach z okresu swych misji w Portugalii i Rumunii (zob. R. Bova Scoppa, „Colloqui con Due Dittatori”, Roma 1949). Uczynił to zapewne ze względów zrozumiałych, gdy weźmie się pod uwagę rok ich publikacji.

29. Zob. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/1, ppłk dypl. J. Kowalewski do S. Kota, Lizbona 13 XII 1940 oraz Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 96. Bova Scoppa rychło po nawiązaniu kontaktu z Kowalewskim został z Lizbony odwołany, po zaledwie półtorarocznym tam pobyciu, i wyjechał na placówkę do Bukaresztu. Polski oficer kontynuował więc rozmowy z innymi dyplomatami włoskimi. Należy zwrócić uwagę na inny jeszcze fakt: w roku 1933 w skład Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w kemalowskiej Turcji wchodził: dr Wilhelm Fabricius, Renato Bova Scoppa jako I sekretarz placówki włoskiej oraz Karol Dubicz-Penther, piłsudczyk, legionista, do czasu wojny przyjaciel ppłk. Kowalewskiego, wówczas radca w ambasadzie RP i szef jednoosobowej placówki wywiadowczej „Anitra”, podlegającej Referatowi „Wschód” Wydziału Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Głównego (zob. Centralne Archiwum Wojskowe, Warszawa-Rembertów, Oddział II Sztabu Głównego [Generalnego] z lat 1921-1939, I.303.4.1917, Lista Korpusu Dyplomatycznego akredytowanego w Turcji w roku 1933 r.).

szeliśmy ze strony włoskiej, że po doprowadzeniu do pokoju z Anglią państwa Osi automatycznie odwracają front na wschód i idą na zlikwidowanie ZSSR, bez którego żaden pokój nie będzie utrwalony w Europie. Na tym tle Włosi widzieli możliwość postawienia jako ewentualnej sprawy odbudowy nowego Państwa Polskiego [podkreślenie moje – JSC], którego tereny byłyby uzupełnione na Wschodzie, przesuając w ten sposób Polskę o kilka stopni geograficznych na wschód”. Włosi, stale pełniąc rolę „apostołów antysowieckości” wewnątrz Osi, zdradzali wówczas w kierunku odbudowy państwowości polskiej „daleko posunięte zainteresowanie i usiłowali nawet prowadzić rozmowy polityczne” [podkreślenie moje – JSC]. Tymczasem, na skutek biegu wypadków wojennych, Niemcy musiały znów powrócić do wariantu dalszej wspólnej akcji z Sowietami, wobec czego sprawa polska znów stała się negatywnie w myśl powiedzenia Führera, że Polska nie będzie ostatnim elementem niezgody pomiędzy Niemcami a ZSSR. Od tego też czasu, a więc mniej więcej od połowy września 1940 r., zainteresowanie sprawą polską miało – zdaniem Kowalewskiego – upaść, Włochy wycofały się zupełnie ze swych poprzednich tez, zagadnienia polskie stały się wyłącznie wewnętrzną sprawą Niemiec, a prasa tego kraju wypowiadała się w myśl oficjalnych deklaracji Hansa Franka o ostatecznym charakterze niemieckiej administracji w Generalnym Gubernatorstwie przy zupełnym wyeliminowaniu Polaków z udziału w rządzeniu na tym terenie. Jednocześnie wzrastał ton antypolski, a w oczernianiu polskości czerpano argumenty, mające uzasadnić traktowanie Polaków jako narodu trzeciej kategorii, niezdolnego do samoistnego rządzenia nawet w ograniczonych ramach. Kowalewski donosił, że na marginesie tej ostentacyjnej propagandy rozpuszczała strona niemiecka także pogłoski, że sytuacja ogólna nie dojrzała jeszcze do tego, by sprawę Polski stawiać w innej, niż aktualna, formie. Miała ona być rozpatrywana w okresie późniejszym. Na terenach inkorporowanych do Rzeszy przeprowadzano definitywne masowe rugowanie ludności polskiej do i tak już przeludnionego Generalnego Gubernatorstwa, gdzie nie widać było z kolei

„konstruktywnej myśli politycznej”. Miał to być wielki *place d'armes* niemiecki, administrowany wyłącznie przez Niemców, przygotowany dla ruchu i utrzymania wielkich mas wojska. Kowalewski konkludował, że „sprawa Polski jest funkcją zmiennego stosunku Niemiec i ZSRR i że obecnie weszła w fazę negacji istnienia zagadnienia polskiego”³⁰. W odniesieniu do memoriału dokument powyższy stanowi bardzo ważny dowód na to, że to Włosi byli latem 1940 r. stroną aktywną w przedstawianiu Polakom możliwości uregulowania sprawy polskiej.

Wspomniane wyżej próby nawiązania kontaktów z Niemcami dotyczyły okresu przed atakiem Niemiec na ZSSR. Gdy ten nastąpił, Włosi nie kwapili się już do pośredniczenia, nie doszło więc do zredagowania *aide-mémoire* podobnego do tego z lipca 1940 r., pomimo że sytuacja mogła bardziej sprzyjać tego rodzaju ruchom. Pojawiły się wtedy różne, na ogół inspirowane przez Niemców wątki kolaboracyjne, w których jednak trudno doszukiwać się nazwisk Kowalewskiego, czy też innych osób wymienionych w memorandum. Przedstawiciele Rzeszy zaczęli prowadzić rozmaite, zdawałoby się jedne od drugich odosobnione, akcje mające na celu wysondowanie stanowiska polskiego. Działania te nasiliły się wraz z pierwszymi klęskami Wehrmachtu w 1942 r., kiedy powoli niektóre kręgi niemieckie wyraźnie zaczęły szukać porozumienia pokojowego. Mogło powstać wrażenie, że naturalnym partnerem mogliby być tu Polacy, doskonale zdający sobie sprawę z sowieckiego niebezpieczeństwa i pozbawieni w tej materii zachodnich złudzeń i często naiwności. Ruchy ze strony Niemców były normalnym badaniem przeciwnika, będącym funkcją stosunku zarówno Polski, jak i Niemiec do Związku Sowieckiego. Rozmowy te, czy też sondáže, przeprowadzane za pomocą pośredników mieściły się w dość mglistej sferze kontaktów polityczno-dyplomatycznych, prowadzonych z bardzo dużą ostrożnością przez wszystkie strony w tak delikatnym dla światowej geopolityki momencie. Był to już nowy etap prób polsko-nie-

30. AIPMS, MSW, A.9.VI.17.1, dwa raporty ppłk. dypl. J. Kowalewskiego do MSW, Lizbona 13 XI 1940.

mieckich rozmów, które nie odbywały się tylko w Lizbonie, ale także w innych krajach neutralnych. Nie chodziło już o kwestię restytucji polskiej państwowości, ale o pewną rolę, jaką w planach niemieckich mogli odegrać Polacy na drodze do pokoju ratującego Rzeszę, czy też szerzej – państwo niemieckie. Stroną aktywną byli tu Niemcy, mający w tym znaczący interes, podobnie jak w 1940 r., trudno było się dziwić, że na drogę sondowania przeciwnika – w nadziei na zorientowanie się w założeniach jego polityki – wkroczyli Polacy.

W czasie gdy Niemcy rozpoczęli swoje sondáže, ppłk Kowalewski pełnił już od 15 stycznia 1941 r. funkcję korespondenta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w charakterze kierownika podlegającej temu resortowi „Placówki Łączności z Kontynentem oraz centrali informacyjnej z krajów kontynentu” z siedzibą w Lizbonie³¹. Było to przedstawicielstwo Akcji Kontynentalnej, powstałej przede wszystkim na bazie koncepcji prof. Stanisława Kota, na której ostateczny kształt ppłk Kowalewski wywarł niemały wpływ. W listopadzie 1940 r. napisał bowiem memoriał na temat konieczności zorganizowania pod niemiecką dominacją oporu, zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Gen. Sikorski włączył uwagi Kowalewskiego do swego planu, który został przedstawiony premierowi Churchillowi. W wyniku późniejszych dyskusji powstała Akcja Kontynentalna³². W praktyce

31. *Ibidem*, A.9.VI.17/2, S. Kot, minister spraw wewnętrznych do ppłk. dypl. J. Kowalewskiego, b. m. 28 I 1941.

32. Po uzgodnieniach z Brytyjczykami Rada Ministrów uchwałą z 19 listopada 1940 r. powierzyła jej prowadzenie MSW. Zadaniem Akcji Kontynentalnej było zorganizowanie na obszarze całego świata podziemnej walki z wrogiem wszystkimi sposobami (prócz otwartej akcji zbrojnej), zbieranie informacji politycznych i gospodarczych o działalności państw Osi i jej satelitów, akcja propagandowa skierowana przeciwko koalicji hitlerowskiej, wszelkie formy dywersji politycznej, dążenie do skupienia wszystkich sił polskiego wychodźstwa do walki z wrogiem pod kierownictwem rządu RP, walka z wpływami politycznymi nieprzyjaciela na terenie polskich skupisk oraz organizowanie ruchów strajkowych i sabotażu w warsztatach pracy. Zob. szerzej: J. Librach, „Nota o «Akcji Kontynentalnej»”, [w:] *Zeszyty Historyczne*, 1973, z. 23, s. 159-171; Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 90, T. Panecki, „Polonia zachodnioeuropejska w planach Rządu RP na emigracji (1940-1944) – Akcja Kontynentalna”, Warszawa 1986, *passim* oraz S. Kot, „Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego”, Londyn 1955, s. 88.

wykorzystano także pomysł podpułkownika zainstalowania *centre of action* w Lizbonie, jako głównego i węzłowego punktu organizacji kontynentalnej. Liczne zadania spełniane były przez Kowalewskiego – zdaniem polskiego MSW – „z największym pożytkiem dla prac Rządu Polskiego i przyczyniały się do wzmożenia wysiłku wojennego przeciwko państwowi Osi”. Jego placówka miała być w założeniu „wysuniętą anteną informacyjną co do kontaktów politycznych”, sam zaś oficer „mimo niezwykłej dyskrekcji, z którą pracuje, najpoważniejszym agentem politycznym, również i w oczach Anglików”. Generał Colin McVean Gubbins z SOE zgodził się z Janem Librachem, kierownikiem Akcji Kontynentalnej, że „nie ma wśród jego ludzi nikogo, kto by umiał na miejscu wyzyskać dla Anglików umiejętności i aktywność polityczną Piotra”³³. Natomiast według amerykańskiego *attaché* wojskowego w Lizbonie, polskie misje wywiadowcze w Portugalii (Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza oraz Akcji Kontynentalnej) były „probably the best offensive intelligence system in Lisbon”. Podkreślano przy tym, że obydwaj szefowie polskich placówek – a więc ppłk dypl. Kowalewski, kierownik ekspozytury MSW oraz ppłk dypl. Stanisław Kara, szef misji wywiadu wojskowego (Ekspozytury „P” Oddziału II SNW), byli *extremely able men*³⁴.

W Lizbonie głównym celem ppłk. Kowalewskiego było stworzenie dla swej działalności odpowiedniej „przykrywki”, która dałaby możliwość uniknięcia zdemaskowania przez niemieckich agentów. Było to szczególnie trudne w tak niewielkiej stolicy, gdzie hitlerowskie agendy były nader rozbudowane, a portugalska tzw. policja międzynarodowa [PVDE³⁵] bardzo dobrze poinformowana o działalności cudzoziemców.

33. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/2, J. Librach, notatka z pobytu w Lizbonie, b. m. i d.

34. National Archives and Records Administration, College Park, Maryland, Stany Zjednoczone, RG 156, Box 2816, płk R. A. Solborg, *attaché* wojskowy USA w Lizbonie do szefa Military Intelligence Service, Lisbon 16 XI 1943.

35. PVDE (Policia de Vigilância e Defesa do Estado), podlegająca Ministerstwu Spraw Wewnętrznych tajna policja polityczna reżimu Salazara, spełniająca na wzór iberyjski także funkcje kontrwywiadowcze; zwana potocznie „policją międzynarodową”, w 1945 zmieniła nazwę na PIDE.

Stąd konieczne było zbudowanie piramidalnego wręcz systemu kamuflażu prawdziwej działalności Kowalewskiego, którego Niemcy znali i o którym wiedzieli, że przebywał w Lizbonie. Składał się on z czterech „zastón”: znanych powszechnie rozległych kontaktów politycznych polskiego oficera, oficjalnego biura wycinków, które pozwalało m.in. na prenumerowanie polskiej prasy godzinowej z Generalnego Gubernatorstwa, przedsiębiorstwa handlu międzynarodowego, które rzeczywiście prowadziło normalne transakcje oraz czterotonowego kutra rybackiego, miejsca spotkań i środka do ewentualnej ewakuacji.

Najważniejszym jednak zadaniem Kowalewskiego, jego *idée fixe*, był „Trójnóg”, akcja mająca na celu odciążenie od Osi Włoch, Węgier i Rumunii. Polski oficer był autorem tego planu, który miał polegać na umiejętnym ukazywaniu przedstawicielom tych krajów dróg przejścia na stronę przeciwną, do obozu alianckiego, co zamierzano uzyskiwać głównie na drodze wywoływania sceptycyzmu co do ostatecznego zwycięstwa Trzeciej Rzeszy³⁶. Ostrożna akcja polskiego podpułkownika, prowadzona przy poparciu polskich władz w Londynie, rozpoczęła się zimą z 1940 na 1941 r., kiedy to Kowalewski przedstawił satelitom Osi ofertę dobrych usług. Pozytywnie zareagowali na tę propozycję przede wszystkim Węgrzy. Taktyka Kowalewskiego polegała na docieraniu do kluczowych postaci życia politycznego Włoch, Węgier i Rumunii w celu przygotowywania podłoża pod przyszłą zamianę sojuszy. Włochom nie trzeba było zresztą tłumaczyć zalet tego manewru, gdyż sami zastosowali go – w innych jednak warunkach – w czasie I wojny światowej. Defetyzm i proaliancka propaganda miały współdziałać z zachęcaniem części kół wojskowych tych państw do przygotowań do przejścia w odpowiednim momencie odpowiedzialności za bieg wydarzeń w swych krajach. Ideę masowych powstań odrzucano, jako bardziej ryzykowną, szczególnie w odniesieniu

36. Do tej pory w literaturze przedmiotu kładziono nacisk na działania polskiej dyplomacji w tym kierunku. Zob. T. Piszczkowski, *op.cit.* Praca ta oparta jest na spuściznie Jana Szembeka, przechowywanej w AIPMS w Londynie; znajduje się tam m. in. korespondencja Szembeka z Portugalii z lat 1940-1945 (Kol. 85).

do możliwych strat wśród ludności cywilnej. Gdy pierwsze nawiązane kontakty zaczęły przynosić trwałe efekty, na początku 1943 r. polskie władze w Londynie podjęły decyzję o pisemnym upoważnieniu polskiego oficera do prowadzenia rozmów w ramach operacji „Trójnóg”, która przewidywała skupienie się na kontaktach z Węgrami, Włochami i Rumunami³⁷. Ostatecznie o niepowodzeniu zakrojonej na szeroką skalę akcji Kowalewskiego zadecydowało ustalone w styczniu 1943 r. w Casablance przez Roosevelta i Churchilla żądanie bezwarunkowej kapitulacji wszystkich państw Osi, a także późniejsze wycofanie się zachodnich aliantów z idei inwazji Bałkanów, równoległe z powziętą decyzją o oddaniu Europy Środkowo-Wschodniej w sowiecką orbitę wpływów. Zastosowana wobec satelitów Niemiec formuła „bezwarunkowej kapitulacji” okazała się bardzo krótkowzroczna. Zachodni alianci nie mieli koncepcji miejsca tych krajów w walce przeciw hitleryzmowi. Elastyczność okazana wobec Włoch, Rumunii czy Węgier – wobec każdego z tych państw w swoim czasie – mogła nawet skrócić wojnę. Nie wykorzystano tego zupełnie, co skazało misję ppłk. Kowalewskiego na niepowodzenie. Misję, której doniosłość przejawiała się nie w subiektywnych ocenach, planach czy oczekiwaniach polskich, ale w nadziejach, jakie przywiązywali do jego pośrednictwa na terytorium neutralnej Lizbony wysoko postawieni interlokutorzy polskiego oficera. „Trójnóg” był przedsięwzięciem dość niesłychanym. Jeden człowiek, w randze podpułkownika, zdobył duże zaufanie rządów trzech państw, które bardziej z uwagi na okoliczności niż z nieprzymuszonej woli walczyły po stronie Niemiec. Nie była to akcja polegająca na idealistycznym i zawieszonym w próżni proponowaniu dobrych usług. Rozmówcy Kowalewskiego i ich mocodawcy o to wręcz zabiegali. Czynili to zarówno Rumunii, wśród których Kowalewski znał osobiście marszałka Iona Antonescu, jak też Włosi i Węgrzy. Jest to niezwykle znaczące w powiązaniu z wyrażanymi w czasie wojny zarówno przez czynniki polskie, jak i brytyjskie komentarzami o charakterystycznej

37. Zdaniem Tadeusza Piszczkowskiego, autorem terminu „Trójnóg” był Jan Szembek. Pozbawienie Niemiec owego „Trójnoga” miało oznaczać dla nich niepowetowaną stratę (T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 14).

dla Kowalewskiego – o czym już była mowa – skłonności do śmiałych planów politycznych, które potrafił umiejętnie prezentować, zarówno swym zwierzchnikom polskim, jak i rozmówcom zagranicznym. Polskie MSW samo przyznawało, że niezwykle owocne rezultaty pracy podpułkownika w Lizbonie były w minimalnym tylko stopniu wykorzystywane w Londynie³⁸. Kierownik polskiego MSZ Edward Raczyński relacjonował ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony'emu Edenowi dążenie Włochów, Węgrów i Rumunów, m.in. za polskim pośrednictwem (poprzez Kowalewskiego i Szembeka), do przygotowania przejścia ich krajów na stronę sprzymierzonych. Brytyjski rząd propozycji tych nie podjął. Raczyński zmuszony był wydać, na prośbę Anglików, polecenie ograniczenia kalibru [poziomu] konwersacji przede wszystkim z Włochami³⁹. Ówczesny szef dyplomacji polskiej uzyskał w okresie późniejszym informację, że Stalin generalnie „sprzeciwił się prowadzeniu takich rozmów” z tymi trzema państwami⁴⁰. Zdecydowanym zwolennikiem postawienia warunku „bezwartkowej kapitulacji”, znanego dobrze Amerykanom z wojny secesyjnej, był prezydent Roosevelt, który wywierał w tej materii nacisk na premiera Churchilla. Po latach Raczyński pisał, że rozmowy prowadzone przez Kowalewskiego i Szembeka były jedną z „niewykorzystanych okazji II wojny światowej”⁴¹.

Wspierający Kowalewskiego Jan Szembek, w latach 1932-1939 zastępca ministra spraw zagranicznych, od lipca 1940 r. przebywający w Portugalii, zdaniem niemieckiego posła w Lizbonie, miał zaraz po klęsce Francji oświadczyć, że popierał inicjatywę memorandum oraz że pozostawał w

38. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/2, M. Piotrowski do ppłk. dypl. J. Kowalewskiego, b. m. 2 VII 1943. Marian Piotrowski („Marian”, „Łukasz”) pełnił do sierpnia 1944 r. funkcję zastępcy kierownika Akcji Kontynentalnej, następnie był we Francji łącznikiem do delegata rządu z ramienia Polskiego Biura Operacyjnego przy Special Forces Headquarters (SFHQ) i polskiego MSW.

39. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 39-42 (Szembek był zirytowany mieszaniami się Anglików do suwerennych uprawnień Polski).

40. E. Raczyński, „W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939-1945”, Londyn 1997, s. 154.

41. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s.5.

kontakcie z Kowalewskim. W rozmowach wśród tamtejszego korpusu dyplomatycznego określać się miał wielokrotnie jako przeciwnik rządu Sikorskiego⁴². Jak wynika z cytowanej w *Zeszytach Historycznych* przez Krzysztofa Strzałkę dokumentacji, w lipcu 1940 r. Szembek opowiadał się za znalezieniem *modus vivendi* z Niemcami, wobec niezwykle ciężkiej sytuacji na ziemiach okupowanych, w tym planowej polityki dążenia do wyniszczenia polskich elit. Uważał on, że jakaś forma państwa polskiego w ograniczonych ramach prawnych i terytorialnych mogła powstać, aczkolwiek należało wykluczyć podjęcie rokowań pokojowych z Niemcami ze strony rządu polskiego na emigracji. Szembek przedstawił Bova Scoppa możliwość dojścia przez Berlin do porozumienia z niektórymi czynnikami polskimi, znajdującymi się w Polsce lub też za granicą, w celu znalezienia tegoż *modus vivendi* albo też wynegocjowania układu pokojowego. Miał zaznaczyć, że wyrażał wyłącznie własny pogląd, stwierdzając jednak, że wielu Polaków myślało podobnie jak on⁴³. Stanowisko Szembeka przychylnie memorandum byłoby więc pewną kontynuacją, aczkolwiek inicjatywa związana z powstaniem dokumentu dotyczyła jednak innego zagadnienia. Załóżmy, że wszystkie informacje zawarte w telegramie Bova Scoppa są prawdziwe i nie zawierają elementów pewnej nadinterpretacji stosowanej czasem w informowaniu własnego rządu w celu przekonania do forsowanego przez szefa placówki projektu, o czym nie można zapominać, mając na względzie poparcie Bova Scoppa dla różnych idei jeżeli nie zbliżenia, to znalezienia minimalnego choćby *modus vivendi* Polaków z Niemcami⁴⁴. Jeżeli z kolei przyjąć, że Włoch twierdzenia Szembeka „przybierał” w formę, z której – po przekazaniu do włoskiego i niemieckiego MSZ – mogły

42. B. Wiaderny, *op.cit.*, s. 135, za: PAAA, Pol. V, Staatsmänner Polen, sygn. 104167, O. baron von Hoyningen-Huene do MSZ, Lissabon 11 VII 1940 oraz PBEM, sygn. 104243, O. baron von Hoyningen-Huene do MSZ, Lissabon 26 VII 1940.

43. K. Strzałka, „Wolna Trybuna” [w:] *Zeszyty Historyczne*, 2003, z. 143, s. 221-225. Autor opiera się na telegramie Bova Scoppa do włoskiego MSZ z 10 lipca 1940 r., przechowywanym w Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri w Rzymie.

44. Por. *ibidem*, s. 223.

wyniknąć jakieś konkretne rozmowy, to w zupełnie innym świetle stawia to informacje na temat Polaka przekazywane do Berlina przez posła niemieckiego w Lizbonie. Obaj nie spotkali się do końca wojny, tak więc wiedza na temat poglądów byłego polskiego wiceministra spraw zagranicznych ze strony dr. Oswalda barona von Hoyningen-Huene pochodziła z drugiej ręki, głównie od dyplomatów włoskich.

Szembek, mając do dyspozycji wiadomości z Kraju na temat zbrodni niemieckich oraz pogłoski o jakichś próbach utworzenia quasi-rządu w Kraju, miał prawo w lipcu 1940 r. – a nie później, co ważne – wychodzić z założenia, że potwierdzenie się możliwości dojścia do porozumienia mogło oznaczać zmianę polityki okupantów wobec Polski i Polaków. Rzeczywiście, nie tylko on w tym czasie tak myślał. Należy też pamiętać, że swoje uwagi wypowiadał wobec przedstawiciela – mimo wszystko – państwa zaprzyjaźnionego. Musiał też wiedzieć, że Włosi w okresie poprzednim starali się działać na rzecz odbudowy polskiej państwowości. Z drugiej strony, zdawał sobie sprawę, że Bova Scoppa powtórzy jego słowa posłowi niemieckiemu, zapewne zresztą było to jego celem.

Od stycznia 1942 r. Szembek pozostawał w ścisłym kontakcie z londyńskim MSZ, kierowanym przez Edwarda Raczyńskiego, któremu przysyłał cenne raporty, mając z podlizbońskiego Estorilu duże możliwości obserwacji sytuacji w Europie⁴⁵. W czasie wojennych rozmów prowadzonych w Portugalii w 1942 r. ze Stanisławem Schimitzkiem, przedwojennym dyrektorem Departamentu Administracyjnego MSZ, Szembek nie ukrywał, że należało się z Hitlerem w 1939 r. dogadać. Twierdził, że hitleryzm był jedyną poważną siłą niemiecką *a priori* niewrogą Polsce. W odniesieniu do aktualnych wydarzeń roku 1942 r. były polski dyplomata stał jednak zdecydowanie na stanowisku, że należało dążyć do „zniszczenia raz na zawsze potęgi Rzeszy najbardziej bezwzględnyymi metodami”⁴⁶.

45. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 13. W lutym 1942 r. Raczyński zaakceptował ofertę współpracy, za którą Szembek otrzymywał niewielkie wynagrodzenie.

46. S. Schimitzek, *op.cit.*, s. 482-485.

Z osobą Szembeka wiążą się także niemieckie sondáže na terenie neutralnej Portugalii. Gdy nastąpiły pierwsze niepowodzenia na froncie, gdy sukces „tysiącletniej Rzeszy” przestał wydawać się możliwym przynajmniej niektórym niemieckim dyplomatom, zaczęli oni szukać kontaktu z Polakami, bez przekonania jednak, że to akurat z tymi osobami uda im się dojść do porozumienia. Dobrym miejscem do takich sondaży była właśnie Lizbona, jedno z kluczowych miejsc wojennej rozgrywki tak dyplomatycznej, jak i wywiadowczej. W zachowanej w portugalskim Archiwum Narodowym spuściznie urzędowej portugalskiego premiera António de Oliveiry Salazara, znajduje się notatka z lipca 1942 r. autorstwa dyplomaty z lizbońskiego MSZ Henrique da Guerra Quresma Vianny, w której streścił on Salazarowi swą poufną rozmowę z Jeanem Pangalem, byłym posłem Rumunii w Lizbonie, bliskim współpracownikiem ppłk. Kowalewskiego w jego działaniach w ramach akcji „Trójnóg”. Rumun zdał portugalskiemu dyplomacie relację z rozmowy z posłem niemieckim baronem von Hoyningen-Huene, a więc tym samym, który dwa lata wcześniej przesłał do Berlina kopię memorandum polskiego. Niemiec pytał Pangala o możliwość rozpoczęcia rozmów z Anglikami na temat zawarcia pokoju, oświadczając otwarcie, że nie wierzył w zwycięstwo Niemiec nad ZSSR. W pewnym momencie tej rozmowy zapytał wręcz Rumuna, czy jest on w kontakcie z Polakami. Baron chciał znać także stanowisko polskie w sprawie porozumienia pokojowego. Pangal poradził mu skontaktowanie się z polskim posłem lub też z Szembekiem⁴⁷. Rumun opowiedział następnie

47. Dokładny zapis tego fragmentu rozmowy brzmi: „(...) Alemanha não pode vencer a Russia. Pode chegar até ao mar Caspio, ameaçar o Irak e a Persia, mas não pode ir mais longe e com os polacos tambem está em contacto ? – Certamente – Estimaria saber tambem o que eles pensam a respeito d’um entendimento para a paz. – dou-be bem com o ministro da Polonia, podia-lhe falar ao Conde de Szenbeck (?) antigo Secretario Geral do Ministerio dos Negocios Estrangeiros que se encontra no Estoril. – Pois então fale antes ao Szenbeck. Se a providencia nos colocou aos dois n’um paiz neutral e n’aquelle que mais adaptado seria para tratar d’este assunto, não o devemos desprezar” (zachowano pisownię oryginalną). Instituto dos Arquivos Nacionais / Torre do Tombo, Lizbona, Portugalia (dalej: IAN/TT), Arquivo Salazar, AOS/CO/NE-2, Pt. 41; Notatka H. da Guerra Quaresma Vianny dla Salazara, b. m. 20 VII 1942.

wszystko temu ostatniemu, wspominając o stwierdzeniu Niemca, że chciałby się zapoznać z poglądami polskiego dyplomaty na temat jego wyobrażenia przyszłego rozwiązania zagadnienia polskiego. Przedwojenny podsekretarz stanu w polskim MSZ, nie reagując na zawołaną propozycję spotkania, oświadczył Pangalowi, że Polska musiałaby zostać odtworzona w granicach z 1939 r. z dodaniem Prus Wschodnich, Śląska i dojścia do Odry, aczkolwiek co do wydawania poglądów w tej sprawie kompetentny był rząd polski w Londynie⁴⁸. Najprawdopodobniej więc nie doszło do rozmów, choć Szembek w tymże lipcu donosił do Londynu, że dyplomaci niemieccy dawali do zrozumienia, że zostanie przysłany z Niemiec specjalny wysłannik do kontaktów z Polakami. 21 lipca 1942 r. były wiceminister spraw zagranicznych został zaproszony na obiad wraz z ppłk. Kowalewskim przez posła Rumunii w Lizbonie Victora Cădere, który reprezentował swój kraj w Warszawie w latach 1932-1935. Unikał on dotąd widzenia się z Szembekiem, którego znał bardzo dobrze i z którym pozostawał w znakomitych stosunkach jeszcze w czasach przedwojennych. Polski dyplomata orientował się, że do rozmowy tej musiało dojść z inicjatywy posła niemieckiego. Z kolei we wrześniu Rumun informował Polaków o przybyłym na początku tegoż miesiąca do Lizbony przedstawicielu sił niemieckich, uważających, że w wypadku klęski Niemiec Europę czekała krwawa rewolucja⁴⁹. W końcu października 1942 r. poseł niemiecki po powrocie z Berlina powiadomił jednego z dyplomatów kraju neutralnego, że władze w Berlinie przewidywały odbudowę Polski, choć miała to nie być jeszcze sprawa aktualna. W listopadzie zaś Szembek donosił Raczyńskiemu, że usłyszał „od kogoś, kto rozmawiał z posłem niemieckim w Lizbonie, baronem Huene”, zapewne od Pangala, że temu

48. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 74.

49. AIPMS, Kol. 25/21, Notatka z rozmowy dyplomatów niemieckich z przedstawicielami krajów neutralnych w Lizbonie z 9 i 17 lipca 1942 r. oraz J. Sobczak, *op.cit.*, s. 375 (autor ten zbyt kategorycznie wyklucza chęć części czynników niemieckich do zawarcia separatystycznego pokoju, upatrując w tych działaniach wyłącznie taktykę, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistymi zamiarami oraz wprowadzającą w błąd swych satelitów, por. *ibidem*, s. 379-380).

przedstawicielowi Wilhelmstrasse bliska była idea pokoju „kompromisowego”, przy założeniu, że Polska będzie odtworzona, aczkolwiek Niemcy miały mieć dostęp do Rosji⁵⁰. Z kolei w marcu 1943 r. Szembek informował Raczyńskiego o kolejnym zaproszeniu go na obiad przez Cădere, który go zapytał wręcz, czy nie mógłby spotkać Hansa Adolfa von Moltke, przed wojną ambasadora Niemiec w Warszawie, który miał przybyć do Lizbony. W stolicy Hiszpanii w jednym z przemówień mówił on krytycznie o Polsce, aczkolwiek – jego zdaniem – zbałamucona przez „złych doradców”, nie chciała ona przyjąć rzekomo korzystnych dla siebie propozycji Rzeszy. Von Moltke pełnił od połowy lutego funkcję ambasadora w Madrycie, wcześniej zajmując się sprawami polskimi w Auswärtiges Amt. Szembek odpowiedział Rumunowi – według swej relacji: *Vous me le direz quand il viendra. Mais c'est avec la plus grande repugnance que je parlerais aujourd'hui avec un allemand et en verité je n'aurais rien a lui dire que les choses les plus désagréables*, na co Cădere odparł: *Ce serais peut etre très bien*. Szembek pisał na temat tej rozmowy do Raczyńskiego, że był to widocznie główny cel zaproszenia przez rumuńskiego dyplomatę. Dawało mu wiele do myślenia, że z kilku już stron informowano go o bliskim przyjeździe von Moltkego do stolicy Portugalii. Szembek przypuszczał, że „znane napięcie naszych stosunków z Sowietami, które w prasie znajduje niepotrzebnie za duży rozgłos, wzbudza u niektórych czynników osiowych pewne nadzieje, że może nastąpiła okazja, by przeprowadzić niektóre sondáže”. Raczyński odpowiedział, że jest rzeczą obojętną, czy sugestia spotkania wyszła od von Moltkego, czy też od Cădere oraz że „spotkanie takie byłoby niedopuszczalne”, który to pogląd – wedle ambasadora w Londynie – minister Szembek zdawał się podzielać⁵¹.

Bardzo ważnym elementem dla naszych rozważań są też związane z rozmowami z Niemcami przyczyny odwołania ppłk. Kowalewskiego z Lizbony, o których w książce Lady

50. AIPMS, MSW, A.9.VI.15/1, Notatka MSZ, Londyn 23 X 1942 oraz T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 37.

51. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 73-74, por. s. 183.

Listowel ze zrozumiałych względów się milczy⁵². Brytyjczycy bardzo wysoko oceniali działalność polskiego oficera w Lizbonie⁵³. Jednakże w drugiej połowie stycznia 1944 r. Frank H. Roberts z Foreign Office skierował do generała Colina McVean Gubbinsa, od września 1943 r. szefa SOE, pismo, w którym zwracał uwagę na szkodliwą działalność Kowalewskiego w Lizbonie. W przeciągu 1943 r. miano zebrać dowody na jego częste kontakty z *enemy nationals* i działanie na rzecz polsko-węgiersko-rumuńsko-włoskiego bloku, który wymierzony był nie tylko w hitlerowskie Niemcy, ale także – co budziło szczególne obawy Robertsza – przeciw Związkowi Sowieckiemu⁵⁴. Angielski dyplomata zwracał uwagę na antysowieckie nastawienie polskiego oficera, które wraz z rozmowami z Niemcami miały powodować, że jego dalsza obecność w tym jednym z najważniejszych punktów wojennej rozgrywki szpiegowsko-politycznej wojny światowej była niewskazana⁵⁵. W marcu Roberts pisał w wewnętrznej notatce: *In fact we know that Col[onel] K[owalewski] listened to German emissaries who said that the German General Staff would try to introduce a more moderate regime in Poland. There is*

52. Książka została wydana w 1952 r. (a więc osiem lat po tych wydarzeniach) w Wielkiej Brytanii, gdzie Kowalewski mieszkał i działał. Pseudonim „Peter Nart” zainteresowani mogli rozszyfrować bez najmniejszego trudu.

53. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/2, J. Librach do ppłk. dypl. J. Kowalewskiego, b.m. 27 IX 1941.

54. Brytyjczycy byli doskonale poinformowani o działalności Kowalewskiego, i to nie tylko ze źródeł polskich. Czytali oni potajemnie polską pocztę, przechodzącą na ogół przez ich ręce. Przykładowo, w kwietniu 1941 r. „Arwa” (Jan Librach) informował „Piotra” (Kowalewskiego) o nadejściu przesyłek kurierskich z bardzo dużym opóźnieniem, przeciw czemu formalnie zaprotestował (*ibidem*, „Arwa” do „Piotra”, b. m. 22 IV 1941). W listopadzie roku następnego jedna z poczt od Kowalewskiego została przez Anglików dostarczona w stanie otwartym. MSW skierowało do „Gospodarzy” urzędowy protest (*ibidem*, J. Librach od ppłk. dypl. J. Kowalewskiego, Londyn 3 XI 1942). Regularne potajemne otwieranie przez brytyjski wywiad przechodzącej przez terytorium Wielkiej Brytanii poczty dyplomatycznej wielu krajów (w tym Polski), potwierdził po wojnie „Kim” Philby (K. Philby, „Mi guerra silenciosa”, Barcelona 1969, s. 69-70).

55. PRO, HS 4/274, F.K. Roberts do C. McVean Gubbinsa, London 23 I 1944.

*nothing to show that he did more than listen*⁵⁶. Brytyjska dyplomacja stała się głównym inicjatorem nacisków na Polaków w celu odwołania ppłk. Kowalewskiego z Lizbony. Special Operations Executive, dość propolsko nastawiona i zdecydowanie najlepiej poinformowana o prawdziwych intencjach Sowietów służba brytyjska, wykazywała większe zrozumienie dla zaniepokojenia podpułkownika na tym kierunku, doradzając działanie ostrożne. W marcu 1944 r. wskazywano, że nie był to właściwy moment na odwołanie polskiego oficera. Jego wyjazd z Lizbony uznawano za potencjalną dużą stratę, sam zaś Kowalewski miał być na terenie portugalskim niezastąpiony⁵⁷. Pomimo tego, Alexander Cadogan, stały podsekretarz stanu w FO, zażądał od ambasadora Edwarda Raczyńskiego odwołania podpułkownika. 6 marca przedstawił polskiemu dyplomacie opinię, że nie podejrzewano nielojalności polskiego oficera, aliiści utrzymywał on w Lizbonie kontakty z Niemcami, co do niczego prowadzić nie mogło, poza niebezpiecznymi rzekomo skutkami dla polskiego rządu, jak i dla samego Kowalewskiego. 10 marca 1944 r., podczas następnego spotkania, Raczyński poprosił o skonkretyzowanie zarzutów, informując już jednak o podjętej decyzji o odwołaniu podpułkownika z Lizbony. 10 kwietnia Cadogan odpisał, że Brytyjczycy nie mieli nic personalnie przeciw Kowalewskiemu i że chodziło tylko o jego kontakty z Niemcami, których szczegółów ujawnić nie mógł. Z treści dokumentacji na ten temat wynika jasno, że to brytyjskie służby specjalne odmówiły przekazania Polakom informacji o inkryminowanych kontaktach Kowalewskiego⁵⁸. W jego obronie wystąpił polski MSW, wskazując na wielkie zasługi, jakie oddał on aliantom na swej lizbońskiej placówce oraz niezwykle wysokie kwalifikacje i zdolności. Odwołanie go z Portugalii miało stanowić „niezwykle ciężką i trudną do za-

56. *Ibidem*, FO 371/39422, Notatka wewnętrzna FO.

57. Por. *ibidem*, HS 4/233, EU/P (dział łącznikowy SOE z polskim MSW) do mjr. Mortimera, 3 III 1944 oraz HS 4/144, „D/F” do „V/OD”, b. m. 3 II 1944.

58. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/3, A. Cadogan do E. Raczyńskiego, London 10 IV 1944 oraz E. Raczyński, „Notatka z rozmowy z podsekretarzem stanu A. Cadoganem w Foreign Office”, b.m. 10 III 1944.

stąpienia stratę”. Pomimo to wykazywano gotowość zaakceptowania angielskiej „prośby”, jako koncesji w celu „zachowania pełnej harmonii na wszystkich polach angielsko-polskiej współpracy”⁵⁹. MSW twierdziło dalej, że „Rząd Angielski wysunął sprawę odwołania płk. Kowalewskiego w formie możliwej dla nas do przyjęcia, a mianowicie nie stawiając ani jemu ani prowadzonym przez niego pracom żadnych zarzutów, a jedynie motywując to interesem naszego politycznego bezpieczeństwa. Domaganie się sprecyzowania powodów i ewentualnego poparcia ich przez Anglików konkretnymi zarzutami byłoby z naszej strony błędem, gdyż zmusiłoby Anglików do ewentualnego postawienia takich czy innych zarzutów, z którymi dotychczas nie wystąpili. W takim wypadku płk. Kowalewski mógłby być skompromitowany i byłibyśmy pozbawieni możliwości dalszej z nim współpracy, a co więcej podważyłoby to naszą robotę polityczną na terenie Lizbony”⁶⁰. Trudno o bardziej przekonujący dowód, że ubieżwłasnowolniony rząd polski nie był już jakimkolwiek partnerem dla brytyjskiego gabinetu.

Podpułkownik rzeczywiście kilka razy podczas swego pobytu w Portugalii spotkał się z Niemcami, o czym informował polskie władze, uzyskując uprzednio od nich pozwolenie na przeprowadzenie tych konwersacji. Jednym z pierwszych kontaktów był Austriak w nazistowskiej służbie Hans Lazar, radca prasowy ambasady Rzeszy w Madrycie. Pośrednikiem w pierwszym spotkaniu, które odbyło się 15 maja 1941 r., był Pangal. Kowalewski znał Lazara jeszcze z Bukaresztu, gdzie Austriak był korespondentem wiedeńskiej prasy i dostarczał polskiemu *attaché* cennych informacji. Na podstawie swych rozmów w Berlinie z najwyższymi czynnikami Niemiec hitlerowskich Lazar poinformował polskiego podpułkownika, że za „lunatyczną” politykę wobec Polski odpowiedzialny jest Hitler, a wielu członków generalicji się z takim postępowaniem Niemców w Polsce nie zgadza. Poza tą nic nie wnoszącą deklaracją hitlerowski dyplomata przekazał

59. *Ibidem*, W. Banaczyk, minister spraw wewnętrznych do Earl of Selborne, ministra wojny ekonomicznej, London 13 III 1944; por. F. K. Roberts do Sporborga, London 13 III 1944.

60. *Ibidem*, Notatka w sprawie ppłk. Kowalewskiego, Londyn 9 III 1944.

Polakowi informację, że pomiędzy 20 a 25 czerwca „wydarzy się wielka rzecz”. Kowalewski natychmiast zawiadomił Naczelnego Wodza telegraficznie za pomocą nadajnika umieszczonego w poselstwie, że Niemcy zaatakują Rosję właśnie w tym terminie. Potwierdzenie tej wiadomości polski oficer uzyskał od posła węgierskiego, który 12 czerwca przekazał mu informację z Budapesztu, że atak nastąpi 22 albo 23 tegoż miesiąca. Także i o tym Kowalewski zaraportował natychmiast do Londynu. 23 czerwca otrzymał z Londynu telegram gratulacyjny, stwierdzający, że o jego doniesieniach zostały natychmiast poinformowane władze angielskie, w tym premier Churchill⁶¹.

Pod koniec września 1943 r. Jan Librach, kierownik Akcji Kontynentalnej, instruował podpułkownika, że: „Należy jak dawniej wykorzystać Laz. w celach informacyjnych. Z generałem F. kontakt nawet pośredni jest niewskazany”. Chodziło tu o Lazara, z którym Kowalewski spotkał się ponownie 24 września 1943 r.⁶², oraz o generała Freiherr von Falkenhayna, bawiącego w Lizbonie z misją prowadzenia rozmów na temat zjednoczenia Europy przeciw komunizmowi, w powiązaniu ze wzmożeniem aktywności wewnątrzniemieckiego ruchu, którego celem byłoby odsunięcie od władzy Hitlera⁶³. Kontakt z generałem mógł bardzo łatwo stanowić znaczący fakt polityczny, tak więc w Londynie podjęto decyzję o nienawiązywaniu z nim rozmów⁶⁴, choć spotkania

61. Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 82-86, 97.

62. *Ibidem*, s. 135.

63. Generał von Falkenhayn przybył do Lizbony oficjalnie w celu zawarcia transakcji zakupu wolframu oraz innych surowców strategicznych. Według książki Lady Listowel, następnego dnia po przybyciu do stolicy Portugalii wysłał swego adiutanta mjr. Harlowa do rumuńskiego przemysłowca, którego syn utrzymywał z Rzeszą stosunki handlowe. Harlow utrzymywał, że von Falkenhayn należał do grona generałów, którzy przygotowywali wystąpienie przeciw Hitlerowi. Rumun odesłał oficera do Kowalewskiego, ten zaś miał go skierować do Brytyjczyków (*ibidem*, *op.cit.*, s. 228).

64. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/3, „Arwa” do „Narta”, Londyn 29 IX 1943 oraz Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 227-228. Zapewne także do kontaktów ppłk. Kowalewskiego z Lazarem odnosiła się instrukcja ministra Kota z sierpnia 1941 r., który „pozwala na bezpośrednią rozmowę, ale zaznacza, że tak jak dawniej należy być b. ostrożnym” (AIPMS, MSW, A.9.VI.17/2, „Arwa” do „Piotra”, Londyn 8 VIII 1941).

Kowalewskiego z generałem nie można wykluczyć. Chodziły także pogłoski, że polski oficer widział się w Lizbonie z samym admirałem Wilhelmem Canarisem, szefem Abwehry, czego nie udało się nam na razie zweryfikować. W każdym razie, portugalski dyplomata Vianna informował 6 czerwca 1942 r. Salazara, że 26 maja – według informacji uzyskanej z Ambasady Wielkiej Brytanii w Lizbonie – Canaris przyjechał do Portugalii z fałszywym paszportem, a jego celem – jako przedstawiciela Reichswehry – miało być odbycie spotkań z *elementos aliados* w celu wysondowania możliwości zawarcia pokoju⁶⁵. Trudno tego wydarzenia nie łączyć ze wspomnianym już szukaniem kontaktu z oficjalnymi czynnikami polskimi w miesiąc później.

Z kolei w październiku 1943 r. Pangal powiadomił Kowalewskiego, że poseł niemiecki poprosił go o przekazanie Polakowi, że w bardzo ważnej sprawie chce z nim rozmawiać oficer niemiecki⁶⁶. Szukanie przez Niemców kontaktu przez Kowalewskiego w roku 1943 było zapewne reakcją na memorandum z lipca 1940 r. Baron von Hoyningen-Huene nalegał na Rumuna, by użył całego swego wpływu na podpułkownika, by ten zgodził się na spotkanie. Według relacji Lady Listowel, Kowalewski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa takich rozmów. Narazony był w razie jakiegokolwiek przecieku na oskarżenie o kontaktowanie się z przedstawicielami niemieckich zbrodniarzy i wrogów Polski. Z drugiej strony, odmowa narażała go na niewiedzę o być może ważnych zamiarach Niemców. Wszystko to było także dowodem, że wywiad hitlerowski odkrył system jego „przykrywek”, co oznaczało zbliżanie się jego misji do końca. Odpowiednio zabezpieczony przez przyjaciół, na wypadek prowokacji lub próby uprowadzenia, Kowalewski spotkał się w

65. IAN/TT, Arquivo Salazar, AOS/CO/NE-2, Pt. 41, Notatka H. da Guerra Quaresma Vianny dla Salazara, b. m. 6 VI 1942.

66. Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 219. W lizbońskim Archiwum Salazara odnaleźliśmy potwierdzające tę relację ślady poszukiwania kontaktu z ppłk. Kowalewskim przez niemieckich dyplomatów w celu umówienia późną jesienią 1943 r. spotkania z nim wysokiego przedstawiciela niemieckiego Sztabu Generalnego (IAN/TT, Arquivo Salazar, AOS/CO/NE-2F1, Pt. 30, Notatka H. da Guerra Quaresma Vianny dla Salazara, b. m. 20 XI 1943).

Lizbonie z kapitanem Fritzem Kramerem (Cramerem) z Abwehry, oficjalnie funkcjonariuszem poselstwa niemieckiego, w rzeczywistości – od końca listopada 1940 r. szefem niemieckiego kontrwywiadu na Portugalie⁶⁷.

Oświadczył on Kowalewskiemu, że Niemcy wiedzieli o nim bardzo dużo, podziwiając z szacunkiem jego talent i wpływy. Zadaniem hitlerowskiego oficera było wybadanie, na ile możliwe było włączenie się polskiego podziemia we wspólną walkę z zagrażającym Europie w postaci Związku Sowieckiego komunizmem. Sprowadzało się to właściwie do oferty denuncjonowania przez podziemie niewielkich grup polskich komunistów, działających na terenie okupowanej Polski. Kramer zwracał uwagę na niezadowolenie jego szefów z prowadzonej w Polsce polityki, jednakże przeszkodą w jej złagodzeniu mieli być sami Polacy. Niemcy chcieli nawiązać kontakt z jedną z czołowych postaci polskiego życia politycznego w celu rozpoczęcia rozmów na temat ewentualnej zmiany frontu wraz z postęпами wojsk sowieckich. Kowalewski odparł, że współdziałanie polskich organizacji z hitlerowcami jest wykluczone, a ich zbrodnicza polityka w Polsce jest poniżej wszelkiej krytyki. Jakakolwiek zmiana w nienawiści Polaków do nich byłaby możliwa po zmianie ich postępowania. Polski oficer oświadczył też, że Niemcy nie znajdują wśród jego rodaków poważnej postaci politycznej, która zgodziłaby się na odegranie roli polskiego Quislinga czy Hachy. Cała zaś rozmowa wydawała mu się – co Niemcowi oświadczył – prowokacją, mającą na celu zdyskredytowanie Polaków w Londynie bez osłabienia zbrodniczej polityki na terenach okupowanych. Polacy nie mieli być „tak szaleni”, by wiązać się z przegraną sprawą swoich oprawców.

Niezadowolony z takiego przebiegu konwersacji Kramer oświadczył Kowalewskiemu, że Niemcy dysponują bronią,

67. IAN/TT, Arquivo Salazar, AOS/CO/IN-8C, Pt. 4, Lista podejrzanych o szpiegostwo osób narodowości niemieckiej, dysponujących paszportem dyplomatycznym w Portugalii, sporządzona dla Salazara przez PVDE, b. m. 30 IV 1945 oraz Pt. 17, Lista Korpusu Dyplomatycznego, przygotowana dla Salazara przez Servico de Estrangeiros PVDE, Corpo Diplomático. Legação da Alemanha; J. A. Barreiros, „A Lusitânia dos Espiões e outras histórias do serviço secreto”, b. m. 1995, s. 69; zob. szerzej: A. J. Telo, „Propaganda e guerra secreta em Portugal (1939-1945)”, Lisboa 1990.

która w niedalekiej przyszłości zniszczy Londyn i południową Anglię. Chodziło o rakiety V-1 i V-2, o których wcześniej donosiła polska Armia Krajowa. Kramer stosował taktykę przeciwstawiania antypolskiej histerii Hitlera umiarkowania jego zwierzchników, mając zapewne na myśli admirała Canarisa, tracącego powoli wpływy szefa Abwehry. W czasie tej owocnej dla Kowalewskiego, bo przekonującej o niemieckiej desperacji, rozmowy, wyszło także na jaw, że hitlerowcy zdawali sobie sprawę z kontaktów podpułkownika z polskimi organizacjami na terenie Francji, w tym o istniejącej z nimi linii komunikacyjnej. Niedługo potem doszło jeszcze do dwóch mało konstruktywnych rozmów z Kramerem. W drugiej z nich brał udział jego *important friend*, być może szef KO [Kriegsorganisation, placówki terenowej Abwehry] na Portugalie, mjr Kremer von Auenrode⁶⁸. Konwersacje te przekonały Kowalewskiego o defetyzmie wśród niemieckich agentów i o próbach zabezpieczenia siebie po klęsce⁶⁹.

Nie można wykluczyć, że ppłk Kowalewski przeprowadził z Niemcami również takie rozmowy, o których nie informował nikogo z czynników polskich, o co w świecie walki wywiadowczej w czasie II wojny światowej nie było trudno, aczkolwiek nie udało się nam odnaleźć w tej materii jakichkolwiek śladów. Nie jest nim ważny element, jakim było pominięcie przez Kowalewskiego w materiale przekazanym Lady Listowel na potrzeby jej książki relacji o rozmowach z przedstawicielami opozycji antyhitlerowskiej. W roku 1958 r. ppłk Kowalewski oświadczył w Paryżu współpracującemu z nim w czasie wojny Mikołajowi hr. Rostworowskiemu, funkcjonariuszowi polskiego wywiadu na Półwyspie Iberyjskim, a następnie w Ameryce Łacińskiej, że ujawnienie tych kontaktów, m.in. z delegatami wysłanymi przez dr. Hjalmara Schachta, potwierdzałoby na zewnątrz tezę podporządkowanej ZSSR komunistycznej propagandy o prowadzeniu przez Polaków rozmów z niemieckimi kręgami antynazistowskimi⁷⁰.

68. Por. D. Pastor Petit, „Espionaje. La Segunda Guerra Mundial y España”, Barcelona 1990, s. 84, 265, 269-270.

69. Zob. szerzej: Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 219-235.

70. Relacja telefoniczna p. Mikołaja hr. Rostworowskiego, Lima-Washington 21 VII 2002, za którą serdecznie dziękuję.

Gen. Sikorski nie zataił przed Anglikami źródła przekazanej przez Kowalewskiego wiadomości o spodziewanym ataku na ZSSR, a więc także faktu rozmowy z Lazarem. Brytyjczycy wiedzieli więc o niej już w połowie 1941 r. Dlaczego więc domagano się odwołania podpułkownika po rozmowach przeprowadzonych pod koniec roku 1943 r., które nie wyszły w żaden sposób poza element czysto informacyjny i nie doprowadziły do żadnej pozytywnej konkluzji? We wspomnianej wewnętrznej notatce FO Frank K. Roberts pisał, że wśród polskich kontaktów, które mogłyby być nazwane *ill-advised*, najważniejszym przypadkiem była działalność ppłk. Kowalewskiego w Lizbonie, właśnie z powodu kontaktów z Niemcami. Przy przedstawieniu prośby o wycofanie go z tego terenu było zaznaczone, że Anglicy *did not suspect his motives*, nie mają mu nic do zarzucenia, poza działaniem bez odpowiedniej dyskrecji, w domyśle – bez angielskiego pozwolenia. Z wewnętrznej wymiany poglądów w Foreign Office jasno wynika, że główną osią obaw w związku z niekontrolowanymi przez Brytyjczyków rozmowami Polaków była możliwość wysuwania zastrzeżeń przez sowieckich aliantów. Był to więc element brytyjskiej polityki uległości wobec żądań ZSSR⁷¹. Pozycja polskiego oficera była w Lizbonie na tyle silna, że obawiano się nawiązania przez niego kontaktów, które uniemożliwiłyby realizację dynamizującego się sowiecko-brytyjskiego porozumienia względem Polski, z którego korzyści czerpał wyłącznie ZSSR. Ppłk Kowalewski stał się więc dla zachodnich aliantów niewygodną na terenie Portugalii postacią, która mogła w niewielki, ale jednak dość uciążliwy

71. PRO, FO 371/39422, notatka F. K. Roberts, 23 III 1944; „C” (S. Menzies, szef Secret Intelligence Service) do P. N. Loxley, London 9 III 1944 oraz A. Cadogan do D. Petrie, b. m. 29 III 1944. Koordynator prac licznych brytyjskich instytucji wywiadowczych, William Cavendish-Bentinck, wyraził opinię w sprawie kontaktów Kowalewskiego, a także jednego z funkcjonariuszy polskiego poselstwa w Bernie oraz podpisania przez gen. Mariana Kukiela „ill-fated” – zdaniem Roberts – apelu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w sprawie Katynia: „I do think that we shall have to keep a close eye on the Poles to ensure that they do not take action from this country which would put us in a position vis-à-vis the Russians where we could not justify ourselves, or that they do not use our territory as a base for anti-Russian subterranean activities” (*ibidem*, FO 371/39422, Notatka wewnętrzna FO).

i szkodliwy propagandowo sposób przeciwdziałać zamysłom oddania Europy Środkowo-Wschodniej pod dominację sowiecką. Żądanie odwołania polskiego oficera, wysunięte – co charakterystyczne – przez Foreign Office – zbiegło się z wdrażaniem przez dyplomację aliantów zachodnich postanowień konferencji w Teheranie. Nic więc dziwnego, że już po wycofaniu podpułkownika FO wyraził zadowolenie, że jego kolejny przydział miał mieć miejsce na terenie Wielkiej Brytanii⁷².

Kowalewski został odwołany przez ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka pismem z dnia 20 marca 1944 r., w którym podkreślono, że: „wyniki zarówno na rzecz wysiłku wojennego polskiego, jak i wspólnego wysiłku Aliantów, znajdowały jak najlepszą ocenę zarówno w łonie Rządu, jak i ze strony współpracujących z nami organizacji sojuszniczych. Działalność Pana zarówno na odcinku łączności, na odcinku informacyjno-politycznym, kierownictwo akcją polityczną, sięgającą w głąb ośrodków dyspozycyjnych nieprzyjaciela, wypełniana była przez Pana w warunkach niezwykle trudnych, wymagających wielkich kwalifikacji osobistych oraz zalet umysłu i charakteru. Uważam ją za niezwykle cenny wkład do pracy Rządu jak i do sprawy ogólnoaliantkiej”. Banaczyk jednocześnie proponował powierzenie Kowalewskiemu „niezwykle ważnego dla nas odcinka pracy w związku ze zbliżającymi się zadaniami na kontynencie”⁷³.

Polski oficer opuścił Lizbonę 5 kwietnia 1944 r., udając się samolotem do Wielkiej Brytanii. Wyjazd ze stolicy Portugalii tego najwybitniejszego na tamtejszym gruncie agenta powodował osłabienie koordynacji działań państw regionu Europy Środkowej i Południowej, coraz bardziej uzmysławiających sobie sowieckie zagrożenie. W Portugalii działalność

72. *Ibidem*, HS 4/233, F. K. Roberts do Sporborga, London 22 III 1944. 10 marca Cadogan oświadczył Raczyńskiemu, że: „this would seem to him better than to employ him abroad”. Roberts komentował to, że wysłanie Kowalewskiego za granicę mogłoby ponownie spowodować te same błędy z jego strony.

73. AIPMS, MSW, A.9.VI.17/3, W. Banaczyk, minister spr. wewn. do ppłk. dypl. J. Kowalewskiego, b. m. 20 III 1944. Por. też podziękowanie premiera S. Mikołajczyka dla ppłk. dypl. J. Kowalewskiego (*ibidem*, b. m., 20 III 1944).

Kowalewskiego kontynuowano z ramienia MSW na nieporównywalnie mniejszą skalę⁷⁴. Podpułkownika mianowano szefem Polskiego Biura Operacyjnego (Polish Special Operations Office) przy SFHQ [Special Forces Headquarters]. Była to funkcja przedstawiciela w tym organizmie polskiego MON i MSW do spraw D-Day. Podpułkownik koordynował przygotowanie polskich oddziałów sabotażowo-dywersyjnych do operacji Overlord, planowano bowiem włączenie Polaków do powstania we Francji, skoordynowanego z frontalnym atakiem wojsk alianckich, czyli inwazją w Normandii. Jednostki te miały wzmacnić grupy polskich spadochroniarzy z Wielkiej Brytanii⁷⁵.

Ppłk Kowalewski po wojnie wydawał w Londynie przez dziesięć lat periodyk *East Europe*⁷⁶, będąc pierwszorzędnym znawcą zagadnień wschodnioeuropejskich. W latach 1958-1959 pełnił funkcję przewodniczącego Koła Wyższych Studiów Wojennych w Londynie. Zmarł w stolicy Wielkiej Brytanii 31 października 1965 r. We wspomnieniu pośmiertnym gen. Kazimierz Głabisz napisał, że był to jeden z najwybitniejszych polskich oficerów sztabowych⁷⁷.

74. *Ibidem*, Notatka „Olbrachta” na temat placówki Akcji Kontynentalnej Lizbonie, Londyn 19 III 1945. Misja ta zakończyła działalność w czerwcu 1945 r.

75. Zob. szerzej: Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 240-241; korespondencja w AIPMS, MSW, A.9.VI.10/1 i 2 oraz A.9.VI.17; PRO, HS 4/227, ppłk dypl. J. Kowalewski, szef Polskiego Biura Operacyjnego przy SFHQ. Notatka na temat „Moniki” oraz polskiej obecności we Francji, Londyn 24 VIII 1944. Polskie komórki wojskowe na terenie Francji, Belgii i Holandii tworzone zgodnie z planem „Bardsea”, który przewidywał m.in. włączenie ich do walki po lądowaniu aliantów we Francji. Jednym z zadań tych grup było prowadzenie płytkiego wywiadu (PRO, HS 4/225, 226 i 227; T. Szumowski, „Polska organizacja wojskowa we francuskim ruchu oporu w latach 1943-1944”, [w:] *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1959, nr 3, s. 232-234 oraz A. Peplowski, „Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1945”, Warszawa 1995, s. 162-165). Ppłk Kowalewski kierował też od maja do sierpnia 1944 r. akcją podziemną na Niemcy w celu zorganizowania i przygotowania robotników polskich do udziału w akcji zbrojnej w momencie załamania się wojsk niemieckich.

76. Zob. szerzej: Countess of Listowel, *op.cit.*, s. 265-268. Od lipca 1950 r. periodyk nazywał się *East Europe and Soviet Russia*.

77. K. Głabisz, „Ś. P. Pułkownik Jan Kowalewski”, [w:] *Orzeł Biały*, styczeń 1966, s. 22.

Reasumując, ujawniona dotychczas dokumentacja pozwala na stwierdzenie, że kontakty z Niemcami ppłk. Jana Kowalewskiego nigdy nie wyszły poza sferę sondażu, czy też rozmów zmierzających do lepszego poznania zamiarów przeciwnika. Nie istnieje najmniejszy dowód na to, że w wyniku pozytywnej reakcji Niemców na przedstawiony im przez Włochów *aide-mémoire* z lipca 1940 r. – nie wiemy nawet na pewno czy za wiedzą jego polskiego inicjatora – rozmowy te byłyby kontynuowane, nie mówiąc już o utworzeniu kolaboracyjnego rządu.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że skutki polityki Niemiec w latach 1940-1945 determinują oceny w odniesieniu do okresu bezpośrednio następującego po klęsce Francji, gdy chaos, przygnębienie i poczucie klęski udzieliło się wielu politykom alianckim, w tym także polskim. Po pierwszych klęskach niemieckich w 1942 r. to właśnie Niemcy zaczęli szukać możliwości prowadzenia rozmów na temat pokoju między innymi za pośrednictwem Polaków, używając tych samych elementów wstępnych, które odnajdujemy w memorandum z lipca 1940 r. Próbowali wysondować sytuację, czy możliwe było wygranie różnic, które zarysowały się w obozie alianckim. Niemcy czynili to we własnym interesie, podobnie jak Polacy w 1940 r., od czego do poważnych rozmów było daleko. Niewątpliwie w czasie wojny między Polską a Niemcami istniały pewne elementy styczności interesów politycznych. Mogły one jednak być realizowane wyłącznie przy wczesnym i diametralnym przeorientowaniu zbrodniczej niemieckiej polityki wobec Polski i jej obywateli. Bez spełnienia tych dwóch warunków porozumienie było niemożliwe. Bardzo szybko było na nie za późno. Gra mogła się już toczyć nie o dojście do porozumienia, ale o groteskowy rząd kolaboracyjny na czele z zupełnie nie liczącą się postacią polskiego życia politycznego.

Ppłk dypl. Jan Kowalewski uczestniczył w rozmowach z przedstawicielami władz niemieckich, działając w charakterystyczny dla siebie, niekonwencjonalny sposób, który po latach pozwala niektórym traktować wyrwane z kontekstu tak chronologicznego, jak i rzeczowego wydarzenia jako potwierdzenie gotowości do kolaboracji z nazistami.

Ważna jest tu też znajomość pewnych metod działań wywiadów z II wojny światowej, które powodują, że nie można na tej samej szali stawiać kontaktów wywiadowczych i politycznych, co często jest czynione z uwagi na mylący fakt, że obydwoma rodzajami stosunków zajmują się oficjalne organy państwowe. Innym problemem jest nieepatowanie przez uczestników rozmów informacjami na ich temat ani w czasie wojny, ani po jej zakończeniu. Jest to całkowicie zrozumiałe, jeżeli zważyć możliwość formułowania na tej podstawie bezpodstawnych, opartych na tworzeniu mglistej atmosfery typowej dla tego typu spraw, oskarżeń przez politycznych przeciwników.

Gdyby zamiarem ppłk. Kowalewskiego była kolaboracja z nazistami, czyli działanie w porozumieniu z nimi z widokiem na własne korzyści i bez oglądania się na interes państwa i narodu polskiego, wręcz na ich szkodę, zapewne zupełnie inaczej pokierowałby on swoimi kontaktami z Niemcami. Przygotowałby i przekazałby im ofertę, która nie mogłaby nie zostać zauważona przez historyków przy aktualnym stanie zachowania dokumentacji dotyczącej II wojny światowej. Tymczasem obecnie są formułowane wobec tego niewątpliwie wybitnego polskiego oficera oskarżenia, które nie przyszły na myśl nawet czynnikom, którym działalność Kowalewskiego była nie na rękę tak w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu.

Niestety, wobec braku pełnej dokumentacji z innych źródeł, korespondencja z berlińskiego Archiwum MSZ urasta do rangi źródła głównego, podczas gdy jest ona – poza sprawą rozmowy Kowalewskiego z Fabriciusem – zapisem wymiany myśli na dany temat w oparciu o posiadane informacje z drugiej lub trzeciej ręki. Wymiany myśli charakteryzującej się pewnymi charakterystycznymi dla systemów biurokratycznych prawami, niekoniecznie zawsze branymi pod uwagę przez historyków.

Niniejszy artykuł jest próbą ukazania, że skomplikowane kwestie związane ze „stykiem” polityki i wywiadu z lat II wojny światowej należy rozpatrywać w szerokim kontekście, z dużą ostrożnością, bez wyciągania pochopnych wniosków i szukania taniej sensacji, tak jak to miało miejsce w niektórych

enuncjacjach prasowych po opublikowaniu w *Zeszytach Historycznych* tekstu memorandum⁷⁸.

Jan Stanisław CIECHANOWSKI

J.S. Ciechanowski – ur. 1974, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, doktorant na Wydziale Historycznym UW. Sekretarz polskiej strony Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej do Spraw Dokumentacji Działalności Polskiego Wywiadu w II Wojnie Światowej i Jego Współdziałania z Wywiadem Brytyjskim (powołanej przez premierów Polski i Wielkiej Brytanii w 2000 r.) oraz stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (w roku 2003).

78. Por. J. Lubiński, „Przy tobie, Rzeszo”, [w:] *Newsweek Polska*, nr 02/03, 6 I 2003.

Bernard WIADERNY

PUŁKOWNIK KOWALEWSKI W LIZBONIE: DWA EPIZODY

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku wielu polskich polityków, między innymi pułkownik Jan Kowalewski, przed wojną szef sztabu w Obozie Zjednoczenia Narodowego, i Jan Szembek, do września 1939 wiceminister spraw zagranicznych, znaleźli się w neutralnej Portugalii. Przebywając w latach drugiej wojny w Lizbonie, obaj politycy kierowali tzw. „akcją kontynentalną”. Cele tejże akcji przedstawia Tadeusz Piszczkowski w swojej książce¹. Teza jego pracy brzmi: polscy politycy usiłowali doprowadzić do wyłamania się Włoch,

1. T. Piszczkowski, „Między Lizboną a Londynem”, Londyn 1979.

Rumunii i Węgier z koalicji hitlerowskiej². W tym celu prowadzili rozmowy z dyplomatami tych krajów. Działali z polecenia rządu polskiego, ścisłej mówiąc Edwarda Raczyńskiego, od sierpnia 1941 do lipca 1943 kierownika MSZ. O przebiegach swoich starań informowali go na bieżąco, a po jego odejściu pozostawali w kontakcie z Tadeuszem Rome-rem, następcą Raczyńskiego.

Odnalezione i prezentowane poniżej dokumenty przedstawiają dwa nieznane epizody działalności Kowalewskiego.

Pierwszy z nich to raport posła węgierskiego w Lizbonie Wodianera³ do premiera Węgier – pełniącego jednocześnie funkcję ministra spraw zagranicznych – Ladislasa von Bárdossy, opisujący rozmowę, którą Wodianer przeprowadził z Kowalewskim 2 lutego 1942 w Lizbonie. Raport zachował się jako załącznik do listu posła niemieckiego w Lizbonie Oswalda von Hoyningen-Huene⁴. Treścią było przekonanie polskiego rozmówcy o konieczności „zbliżenia między niezadowolonymi emigrantami [polskimi] a rządem niemieckim.” Miałoby to przynieść Polsce zagwarantowanie granic wschodnich w kształcie sprzed 1939 roku i pozytywne rozwiązanie problemu ludności, zamieszkującej na ziemiach wcielonych do Rzeszy. W swej argumentacji Wodianer użył straszaka sowieckiego – ewentualne zwycięstwo Rosjan oznaczać będzie koniec jakiegokolwiek formy polskiej państwowości i utworzenie w to miejsce „polskiej republiki sowieckiej”.

Kowalewski w swojej odpowiedzi wskazał na główny powód, uniemożliwiający wszelką współpracę z Niemcami: terror w Polsce. Nawiązał też do memoriału z 1940 roku, który skierował – wraz z innymi politykami polskimi – do rządu Trzeciej Rzeszy i w którym oferował współpracę⁵. W roz-

2. *Ib.*, s. 8, 13 n.

3. Jego pełne nazwisko brzmiało: Wodianer von Maglód.

4. Oswald von Hoyningen-Huene (1885-1963) urodzony w Clarens (Szwajcaria); od 1921 w niemieckim MSZ, od 1934 poseł w Lizbonie; we wrześniu 1944 roku na polecenie Ribbentropa wezwany do Berlina do „raportu”, zatrzymany jako „politycznie niepewny” i (listopad 1944) usunięty z czynnej służby. Po wojnie wrócił do Szwajcarii, zmarł w Bazylei.

5. Pełny tekst memorandum przedstawiłem w *Zeszytach Historycznych* z. 142, s. 131-140; moja interpretacja wywołała wiele komentarzy, zob.: „Wolna trybuna”, *ZH*, 2003, z. 143, s. 215-234.

mowie przedstawił memoriał jako krok „apolityczny”, wstęp do ewentualnej współpracy, do której doszłoby dopiero wtedy, gdyby poprawiły się warunki okupacji niemieckiej, ściślej mówiąc, zelżał terror. Czy mówił prawdę? Nie można zapominać, że rozmowa miała miejsce półtora roku po przedstawieniu memorandum, kiedy to cel polityki niemieckiej – eksterminacja ludności polskiej – stał się dla wszystkich widoczny. To zapewne spowodowało, że Kowalewski wycofał się z wcześniej zajmowanych pozycji. Warto w tym kontekście nadmienić, że zmianę nastawienia do Niemiec, wynikającą właśnie z charakteru okupacji niemieckiej w Polsce, zauważył poseł niemiecki w Lizbonie Oswald von Hoyningen-Huene również u Szembeka⁶.

Czy Wodianer mówił tylko w swoim imieniu, czy też przekazywał propozycje strony niemieckiej? Bez wątplenia poinformował o przebiegu rozmowy swego „niemieckiego kolegę”, to znaczy posła Huene⁷, i przekazał mu kopię raportu⁸. Strona niemiecka stale usiłowała zdyskredytować rząd polski na obczyźnie, wskazując w tajnych raportach do swoich placówek dyplomatycznych na brak perspektyw dla stawianych przez niego celów i na różnice w łonie aliantów wobec problematyki polskiej. Zachęcała też swoich dyplomatów do prowadzenia akcji w tym kierunku⁹. Przypuszczam więc, że była to próba Niemiec, mająca za cel pogłębienie różnic wewnątrz rządu polskiego.

Druga część przedstawionych dokumentów (nr 2-10) to korespondencja między pracownikami MSZ w Berlinie a posłem niemieckim w Lizbonie, Oswaldem Huene, wywołana odkryciem grobów katyńskich. Chronologia wydarzeń, związanych z tym tematem jest znana¹⁰ i w tym miejscu wy-

6. Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona 23.07.1943, [w:] Gesandtschaft Lissabon Geheimakten, Polityczne Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: PAAA), sygn. 392.

7. Por. ostatnie zdanie raportu Wodianera.

8. Piszze o tym Huene do MSZ w Berlinie w piśmie z 18.02.1942; [w:] Gesandtschaft Lissabon, PAAA, sygn. 201.

9. Zob. prezentowany poniżej dokument 2 – z niemieckiego MSZ z kwietnia 1943, zawierający wyliczenie dotychczasowych opracowań na temat polskiego rządu w Londynie.

10. Por.: A.K. Kunert, „Kiedy ujawniono prawdę o Katyniu”, *Niepod-*

starczy przypomnieć tylko najważniejsze fakty:

11 kwietnia 1943 ukazuje się pierwszy oficjalny komunikat niemiecki w sprawie zbrodni katyńskiej, 13.04. ma miejsce konferencja prasowa w niemieckim MSZ, a w wieczornym programie tego samego dnia radio niemieckie informuje obszernie na ten temat. 16.04. Niemiecki Czerwony Krzyż zwraca się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z prośbą o wysłanie komisji do Katynia; 17.04 rząd RP zajmuje stanowisko i tego samego dnia zwraca się do MCK z prośbą o wysłanie delegacji do Katynia. Po atakach prasowych, w nocy z 25 na 26 kwietnia rząd sowiecki decyduje się na zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem RP.

Niemcy wykorzystali odkrycie mogił w Katyniu do szeroko zakrojonej akcji propagandowej, mającej za cel osłabienie jedności koalicji antyhitlerowskiej¹¹. Kierowali się przy tym rozkazem Hitlera, aby „wykorzystać ten przypadek na całym świecie przy pomocy wszystkich znajdujących się do dyspozycji środków.”¹² Wśród wielu kroków, które wówczas podjęto, trzeba wymienić rozpowszechnienie w GG do końca maja 1943 roku około 12 milionów broszur i 20 milionów ulotek związanych z Katyniem¹³. W działalność tę było włączone Ministerstwo Spraw Zagranicznych, gdzie ważną rolę odgrywał profesor Franz Six – od kwietnia 1943 kierownik

ległość, t. XLVIII, Nowy Jork-Londyn 1996, s. 168-173; z nowszych prac warto wskazać na: W. Materski, „Zerwanie stosunków polsko-sowieckich”, [w:] W. Michowicz (red.), „Historia dyplomacji polskiej”, t. V, 1939-1945, Warszawa 1999, s. 374-379. Autor przedstawia rolę poszczególnych polityków polskich w kryzysie, cytuje literaturę przedmiotu, jak również interpretuje najważniejsze dokumenty dyplomatyczne.

11. Współpracę poszczególnych urzędów niemieckich, m.in. Ministerstwa Propagandy i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedstawiona jest szczegółowo [w:] J.P. Fox, „Der Fall Katyn”, *Vierteljahreshefte für Zeitgeschichte*, 1982, s. 462-499.

12. Cyt. wg depezy kierownika Działu Kulturalno-Politycznego w MSZ, Franza Sixa do Biura Ministra Spraw Zagranicznych J. von Ribbentropa, z 13.04.1943, [w:] „Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik 1918-1945”, Seria E: 1941-1945, t. 5, Göttingen 1978, s. 580; por. też notatki Goebbelsa z tego okresu, przede wszystkim z 14.04.1943, cyt. [w:] E. Fröhlich (wyd.), „Die Tagebücher von Joseph Goebbels”, cz. II, t. 8, kwiecień-czerwiec 1943, München 1993, s. 104.

13. W. Präg i inni (red.), „Das Dienstagebuch des deutschen Generalgouverneurs in Polen 1939-1945”, Stuttgart 1975, s. 803.

Działu Kulturalno-Politycznego, poprzednio kierujący w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) zwalczaniem „wrogów światopoglądowych”. To on koordynował z ramienia MSZ wysłanie do Katynia międzynarodowej komisji lekarskiej w celu zbadania zwłok¹⁴. Na zaostrzenie się kryzysu w stosunkach polsko-sowieckich, który uzewnętrzniał się 19 kwietnia publikacją w *Prawdzie* artykułu „polscy kolaboranci Hitlera”, niemiecki MSZ zareagował jeszcze tego samego dnia, polecając swoim przedstawicielstwom za granicą znalezienie Polaków, którzy byliby gotowi udać się – oczywiście w ramach kierowanej przez Niemców grupy – do Katynia. Nie udało się jednak znaleźć chętnych¹⁵. Zastanawiano się również nad umożliwieniem generałowi Sikorskiemu przyjazdu do Katynia. Było to przedmiotem rozmowy między Himmlerem a Ribbentropem. Ten ostatni sprzeciwił się temu, uzasadniając swoją odmowę tym, że Niemcy nie uznają polskiego rządu w Londynie¹⁶.

Naszkiecowny powyżej kontekst wydarzeń pozwala na lepsze umiejscowienie cytowanych w moim artykule źródeł. Rozpoczyna je (dok. nr 2) pismo zastępcy kierownika Działu Politycznego w berlińskim MSZ, Otto von Erdmannsdorfa z 18 kwietnia 1943, podkreślające, że odkrycie grobów katyńskich jest korzystną okazją do nasilenia akcji propagandowej przeciwko rządowi polskiemu, jak również generalnie przeciwko aliantom. Kolejne pismo (dok. nr 3) to telegram pośła Huene z 30 kwietnia, w którym przedstawia on prośbę pułkownika Kowalewskiego o dostarczenie mu materiału dotyczącego Katynia „w celu przekazania go do USA, z zamiarem rozpowszechnienia wśród pięciu milionów żyjących tam Polaków”. Kowalewski prośbę swą przekazał przez Jeana Pangala, byłego pośła rumuńskiego w Portugalii. Wspomina o nim Piszczkowski w swojej pracy, nazywając go typowym pośrednikiem, kontaktującym się w celach materialnych ze wszystkimi stronami toczącej się wojny¹⁷. Prośba pośła nie wywołała

14. Zob.: H. Weifl (red.), „Biographisches Lexikon zum Dritten Reich”, Frankfurt/Main 1998, s. 429; J. P. Fox *op.cit.*, s. 476 i 478.

15. E. Fröhlich (wyd.), *op.cit.*, s. 135; J. P. Fox, *op.cit.*, s. 480 n.

16. J. P. Fox, *op.cit.*, s. 476 n., 481 i 483.

17. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 16 n.

w Berlinie zdziwienia – przypuszczam, że była ona przedmiotem rozmów, jakie przeprowadził Huene w czasie swojego pobytu w Berlinie 20 i 21 kwietnia z funkcjonariuszami MSZ, między innymi ze wspomnianym już przeze mnie kierownikiem Działu Kulturalno-Politycznego Franzem Sixem¹⁸. Tenże Six nakazuje w telegramie z 7 maja (dok. nr 4) przekazać Kowalewskiemu odpowiedni materiał z tego, co Huene ma na miejscu. Zgodnie z poleceniem (dok. nr 5) poseł przekazuje Kowalewskiemu „kompletny zestaw materiałów pisemnych i ilustracji o Katyniu”, jaki ma do dyspozycji, i załącza cały szereg próśb pułkownika: o „materiały, stojące technicznie na jak najlepszym poziomie”, które tenże chciałby wysłać do Ameryki w celu powielenia i rozpowszechnienia, o „imienne listy” ofiar (dok. nr 6), i wreszcie o „systematyczne przesyłanie gazet w języku polskim, ukazujących się w Generalnej Guberni” (nr 7). Wszystkie te prośby zostają spełnione – materiały przesyłane są z MSZ w Berlinie, a w Lizbonie pośredniczy w ich przekazywaniu były poseł rumuński (dok. nr 8-10).



Tyle dokumenty z archiwum niemieckiego MSZ. Ich wartość polega na tym, że poszerzają naszą wiedzę na temat działalności Kowalewskiego w Portugalii. Wspomniany już Piszczkowski postawił tezę, że „akcja kontynentalna” zajmowała się m.in. – jak to sformułował – „wydobyciem Węgier z osi”¹⁹. Tak było, ale dopiero wtedy, gdy zarysowało się prawdopodobieństwo klęski Trzeciej Rzeszy²⁰, wcześniej miały miejsce odwrotne usiłowania – to dyplomacja węgierska próbowała, żeby sparafrazować Piszczkowskiego, wydobyć Polskę z obozu aliantów. Raport posła węgierskiego jest jesz-

18. Wynika to z zapisów w prywatnym dzienniku posła, zob.: Tagebücher, Heft 1942/43, 2.08.1942 – Juni 1943, Lissabon, zapisy z dnia 17, 20 i 21.04.1943, s. (niepaginowana) 59 n., [w:] Spuścizna Oswald von Hoyningen-Huene, PAAA.

19. T. Piszczkowski, *op.cit.*, s. 98.

20. Autor rozpoczyna przedstawienia wydarzeń od maja 1942 roku, kiedy to Szembek napisał swój pierwszy raport do Raczyńskiego.

cze jednym źródłem na potwierdzenie tezy, że terror niemiecki był czynnikiem mającym wpływ na postawy tych polityków polskich, którzy byli gotowi do współpracy z Niemcami.

Drugi wniosek to stwierdzenie, że Kowalewski dobrowolnie nawiązał kontakt z przedstawicielami Trzeciej Rzeszy, otrzymywał od nich materiały dotyczące zbrodni katyńskiej i – jak można przypuszczać – przekazywał je Polakom na emigracji. Motyw działania nazistów był oczywisty; pisał o tym w swoim dzienniku Goebbels 17 kwietnia 1943: „Polski rząd emigracyjny zdaje się chcieć wykorzystać tę okazję, aby zdemaskować Sowietów [...]. Jest mi obojętne, jakie motywy mają Polacy. Najważniejsze, że w tym momencie musimy ich użyć do naszych celów”²¹. Przypuszczam, że Kowalewski kierował się swoim antykomunizmem, pamiętał o tragedii deportacji we wschodniej Polsce i zupełnie po ludzku chciał dowiedzieć się o losie zaginionych i od lat poszukiwanych oficerów. Przy tym jednak, chcąc nie chcąc, wpadł w „niemiecką sieć” propagandy²². To są jednak tylko przypuszczenia. Odpowiedzi na pytania o motywy działania Kowalewskiego i tych polityków wśród emigracji, którzy go popierali, trzeba szukać w innych archiwach – nie w berlińskich.

Bernard WIADERNY



Poniższy raport cytowany jest tutaj na podstawie kopii, załączonej przez posła niemieckiego w Lizbonie barona Oswalda von Hoyningen-Huene do jego pisma z dnia 18.02.1942. do MSZ w Berlinie. Znajduje się on w archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie, w zespole Gesandschaft Lissabon, sygn. 201. Wymiana telegramów znajduje się w tymże archiwum, w zespole Gesandschaft Lissabon Geheimakten, sygn. 392.

21. E., Fröhlich (wyd.), *op.cit.*, s. 119.

22. Korzystam tu ze sformułowania Józefa Garlińskiego, przedstawiającego dylematy polskich polityków w kwietniu 1943 roku, zob: J. Garliński, „Polska w drugiej wojnie światowej”, Warszawa 1988, s. 270.

Posel węgierski w Lizbonie Andreas Wodianer von Maglód do premiera Węgier, pełniącego jednocześnie funkcję ministra spraw zagranicznych, Ladislasa von Bárdossy, Lizbona, 2 lutego 1942.

Przedmiot rozmowy: wymiana poglądów z pułkownikiem Kowalewskim o konieczności i ewentualnej możliwości zbliżenia niemiecko-polskiego.

Ścisłe tajne!

Pułkownik Kowalewski w czasie swojej dzisiejszej wizyty u mnie poddał politykę generała Sikorskiego ostrej krytyce. Sikorski jest – jako jeden z niewielu polskich polityków – członkiem masonerii, i z tego powodu zupełnie ulega wpływom pana Benesza. Zarówno londyński układ Sikorski-Majski²³, jak również moskiewski układ Sikorski-Stalin²⁴, jak i polsko-czeski „pakt regionalny”²⁵, które z wielu względów wpływają negatywnie na polską politykę zagraniczną i mogą mieć dla Polski bardzo niebezpieczne konsekwencje są – według pułkownika – czysto osobistym dziełem generała, nie zaakceptowanym przez 90% polskiej emigracji.

Przy tych słowach przerwałem pułkownikowi i spytałem go, jak w tych warunkach jest możliwe, że bezpośrednio po powrocie Sikorskiego z Moskwy, za wyjątkiem hrabiego Zaleskiego, wszyscy ci ministrowie, którzy po podpisaniu Paktu Sikorski-Majski demonstracyjnie podali się do dymisji, teraz przyjęli teki ministerialne i że poza tym inni dwaj, trzej politycy weszli w skład rządu, m.in. również narodowi demokraci²⁶, którzy są przecież jemu, Kowalewskiemu, bliscy. Jako odpo-

23. Układ między Rządem ZSSR a Rządem Polskim, zawarty w Londynie 30.07.1941.

24. Deklaracja Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu ZSSR, podpisana w Moskwie 4.12.1941.

25. Deklaracja Rządów SR i Polski, zawarta w Londynie 19.01.1942.

26. 25.07.1941 do dymisji podali się ministrowie August Zaleski, Marian Seyda i gen. Kazimierz Sosnkowski. W październiku 1941 tekę ministra sprawiedliwości objął Wacław Komarnicki, a Seyda powrócił do rządu. Obaj politycy zostali w związku z tym wydalenni ze Stronnictwa Narodowego.

wieść Kowalewski pokazał mi skierowany do niego list prezesa Stronnictwa Narodowego²⁷, w którym tenże informuje go, że wzmiankowana partia jednomyślnie usunęła ze swego składu wszystkich członków, którzy weszli w skład rządu, zarówno tych, którzy zrobili to powtórnie, jak i tych, którzy uczynili to po raz pierwszy.

W czasie dalszego przebiegu naszej rozmowy spytałem pułkownika, czy nie uważałby on za konieczne, aby niezadowolone, panujące wśród polskiej emigracji, doszło do głosu w sposób bardziej energiczny niż w formie takich ustąpień lub wykluczeń, które to decyzje robią niewielkie wrażenie na nie wtajemniczonej publiczności. Szczególnie myślę o tym, czy nie byłoby możliwe spróbować doprowadzić do zbliżenia między niezadowolonymi emigrantami a rządem niemieckim. Gdyby Niemcy byli gotowi zagwarantować polską granicę wschodnią i ewentualnie obiecać pewne możliwości ekspansji ludności zamieszkującej w tych granicach ziem polskich, których oni zażądali²⁸, to być może nie byłoby trudno znaleźć podstawę dla porozumienia. Naturalnie nie wiem, czy obecnie występuje ze strony Niemiec skłonność do takiego porozumienia. Ale nie można jej wykluczyć, gdyż, jeśli rządowi niemieckiemu udałoby się – po rozbiciu jedności emigracji polskiej – przekonać część swoich dotychczasowych wrogów do idei niemiecko-polskiej kolaboracji, oznaczałoby to dla Niemiec nie tylko duży dyplomatyczny, lecz również istotny – polityczny i konstruktywny – sukces.

Pułkownik odpowiedział mi na te wywody, że jego zdaniem warunkiem wstępnym niemiecko-polskiego zbliżenia musiałaby być poprawa klimatu w Polsce. Jak długo polityka niemiecka ma za swój cel eksterminację ludności polskiej, nie ma mowy o zbliżeniu między tymi dwoma narodami. Aby doprowadzić do takiej poprawy klimatu, poprzedzającej właściwe pertaktacje niemiecko-polskie, byłoby jego zdaniem jak najbardziej celowe, aby wrócić do jego propozycji z roku 1940, przekazanej również rządowi niemieckiemu, i stworzyć

27. Tadeusza Bieleckiego.

28. Mowa jest o tych częściach Polski, które Niemcy wcielili w 1939 roku.

na Węgrzech lub we Włoszech tak zwaną „Commission d'études des Questions Polonaises”. Komisja ta miałaby jako pierwsze zadanie zupełnie apolitycznie zbadać kwestie materialne Polaków i przedstawić propozycje, które – uwzględniając militarne interesy armii okupacyjnej – byłyby w stanie uczynić życie Polaków znośnym, mimo okupacji wojskowej. Dopiero gdy zaproponowane przez komisję środki zaradcze zostałyby przynajmniej częściowo wprowadzone w życie, mogłyby być rozpoczęte właściwe rozmowy.

Odpowiedziałem na to pułkownikowi, że nie zgadzam się z jego poglądem na temat *modus procedendi*. *Il est inutile des vouloir réparer les effets sans éliminer la cause*. Wszystko, co dziś dzieje się w Polsce, powiedziałem, jest konsekwencją pewnej politycznej linii. Gdyby doszło do zmiany wyznaczonych celów niemieckiej polityki w Polsce, to – moim zdaniem – pożądana poprawa klimatu nastąpiłaby zupełnie automatycznie.

Poza tym pan Kowalewski stwierdził, że stosunki między emigracją polską a ludnością w kraju już się rozluźniły z powodu długo trwającej nieobecności tak dalece, że inicjatywa, mająca na celu doprowadzenie do zbliżenia niemiecko-polskiego, która wyszłaby z kręgu emigracji, nie wywołałaby w kraju żadnego rezonansu. Z tego powodu tego rodzaju akcja musiałaby być zainicjowana przez polityków, którzy zostali w Polsce.

Nie zgadzam się z tym – odpowiedziałem pułkownikowi. Uważam, że próby doprowadzenia do ugody z Niemcami przez tych polityków polskich, którzy zostali w kraju, skończyłyby się niczym – tego rodzaju porozumienie zostałoby przez propagandę brytyjską i amerykańską określone jako dzieło polskiego „Quislinga” i w ten sposób jego wartość w oczach światowej opinii publicznej zostałaby zredukowana do zera. W przeciwieństwie do tego, gdyby taka akcja pojednawcza wyszła właśnie ze strony prominentnych osobistości emigracji polskiej, jak np. Bielecki, Lipski²⁹, czy ewentualnie hra-

29. Józef Lipski, w latach 1933-1939 poseł, a następnie ambasador Polski w Niemczech; w czasie wojny w PSZ na Zachodzie, od lata 1940 w Sztabie Naczelnego Wodza.

bia Raczyński³⁰, o których ponadto trudno byłoby powiedzieć, że są ideologicznie bliscy narodowemu socjalizmowi, tak jak np. Quisling³¹, to Anglicy czy Amerykanie nie będą mogli przypuszczać, że polscy inicjatorzy porozumienia działali pod naciskiem, z pobudek ideowych, czy też mając na względzie politykę własnej partii.

Po czym powiedziałem, co następuje: rozumiem, że Polacy nie bardzo lubią Niemców i że ekspansywna teoria „przestrzeni życiowej” narodowych socjalistów nieszczerze im się podoba. Mimo to jestem głęboko przekonany, że w panujących warunkach Polakom nie pozostaje nic innego, jak szukać ratunku we współpracy z Niemcami. To nie jest kwestia sympatii czy antypatii, lecz potrzeba, wynikająca ze zdrowego instynktu samozachowawczego, ponieważ to, co dziś jeszcze można uratować z polskiego stanu posiadania, może być uratowane tylko przez zwycięstwo Niemiec. Obojętne, jak uprzejmie pan Sikorski zachowuje się wobec Rosjan – rosyjskie zwycięstwo będzie oznaczać koniec Polski. Zwycięska Armia Czerwona – którą to przecież wojska niemieckie wypędziły z Polski – utworzy w ciągu dwóch tygodni „Samodzielną Polską Republikę Sowiecką” i w ten sposób temat polskiej samodzielności znów nie będzie podnoszony przez wiele dziesiątków lat. Proszę spojrzeć na państwa nadbałtyckie!³² Podsumowując to wszystko, jestem jak najgłębiej przekonany, że Polacy powinni – *coûte que coûte* wykorzystać każdą nadarzącą się okazję i doprowadzić do porozumienia z Niemcami.

Pan Kowalewski odpowiedział, że najpierw gruntownie przemyśli ten temat i dopiero wtedy udzieli odpowiedzi na postawione pytania.

Mam wrażenie, że pan Kowalewski chętnie zainicjowałby tego rodzaju niemiecko-polskie porozumienie, ale obawia się, że w przypadku jego niepowodzenia poniósłby straty moralne i materialne. W podobnej sytuacji znajduje się zapewne wielu

30. Edward Raczyński, od sierpnia 1941 do lipca 1943 kierownik MSZ.

31. Vidkun Quisling – w kwietniu 1940 samozwańczy premier Norwegii, w latach 1942-45 szef tzw. „rządu narodowego”, uzależnionego od niemieckich okupantów.

32. Litwę, Łotwę i Estonię, które utraciły niepodległość w lipcu 1940.

polских polityków, żyjących dziś na emigracji.

O powyższym poinformowałem szczegółowo mojego niemieckiego kolegę.

2

Von Erdmannsdorf³³ pismo okólne do placówek dyplomatycznych za granicą, m.in. do poselstwa w Lizbonie, Berlin 18.04.1943.

Poruszenie, wywołane odkryciem zbiorowych grobów Polaków w okolicy Smoleńska jest korzystną okazją, by wykorzystać propagandowo materiał, przesłany w rozporządzeniach z dnia 8 lipca 1942³⁴ [...], 5 sierpnia 1942³⁵ [...], 4 marca 1943³⁶ [...] [i] 16 marca 1943³⁷.

Proszę w związku z tym niezwłocznie dokonać odpowiednich kroków i przy tym podkreślić różnice między Anglią, Ameryką Północną i Związkiem Sowieckim dotyczące Polski.

3

Huene do MSZ w Berlinie, telegram nr. 1457, Lizbona, 30.04.1943.

Mieszkający w Lizbonie i z raportów poselstwa znany polski pułkownik Kowalewski przekazał dziś za pośrednictwem byłego posła Pangala prośbę, by udostępnić mu dobry materiał propagandowy o Katyniu w formie zdjęć i tekstów, w celu przekazania go do USA, z zamiarem rozpowszechnienia między pięcioma milionami tam żyjących Polaków. Biorąc pod uwagę ostre antykomunistyczne nastawienie Kowalewskiego proszę o jak najszybsze przesłanie materiałów i o pozwolenie przekazania ich wyżej wymienionemu.

33. Otto von Erdmannsdorf, zastępca kierownika Działu Politycznego w niemieckim MSZ.

34. Notatka o sytuacji Polaków w Związku Sowieckim i w Iranie.

35. Notatka o wynikach układu polsko-sowieckiego z 30.07.1941.

36. Notatka o podróży Sikorskiego do USA i do Meksyku.

37. Notatka o polsko-sowieckim konflikcie w związku z polską granicą wschodnią.

4

[Franz] Six do poselstwa w Lizbonie, rozporządzenie nr 1245, Berlin, 7.05.1943.

W odpowiedzi na telegram 1457 z dnia 30.04.1943.

[...] Planuje się udostępnienie poprzez placówki dyplomatyczne za granicą możliwie wielu w Europie na emigracji żyjącym Polakom materiału dokumentacyjnego dot. wydarzeń w Katyniu, łącznie z ilustracjami. [...] by – jeśli możliwe, zostały one przekazane innym państwom lub Ameryce. Jako ewentualny drugi krok – list imiennych już zidentyfikowanych zwłok. [...]

Prosi się o wybranie dla pułkownika Kowalewskiego odpowiedniego materiału z już w międzyczasie wysłanego. [...]

5

Huene do MSZ, telegram nr 1602, Lizbona, 12.05.1943.

W odpowiedzi na rozporządzenie tegraficzne nr 1245
z 7.05.1943.

Rozpowszechnienie materiału o Katyniu pośród tutejszej kolonii polskiej jest obiecujące. Proszę w związku z tym o przesłanie materiału w nakładzie 500 egzemplarzy w języku polskim i 1000 [egzemplarzy] w języku francuskim.

Ponadto przekazałem pułkownikowi Kowalewskiemu kompletny zestaw materiałów pisemnych i ilustracji o Katyniu, jakie są tutaj do dyspozycji. Jeśli to możliwe, to proszę o przesłanie w niewielu egzemplarzach materiałów, stojących technicznie na jak najlepszym poziomie [...], które pułkownik Kowalewski mógłby wysłać do Ameryki w celu powielenia i rozpowszechnienia.

6

Huene do MSZ, telegram nr 1653, Lizbona, 16.05.1943.

W uzupełnieniu do telegramu nr 1602 z 12.05.1943.

Pułkownik Kowalewski przekazał mi poprzez znanego pośrednika jak najlepsze podziękowania za przekazanie materiałów o Katyniu, [zaznaczając], że byłby wdzięczny za dalsze. Szczególnie oczekuje z zainteresowaniem na przesłanie list imiennych, ponieważ powinny być one porównane ze znajdujących się w jego posiadaniu wykazem Polaków, przebywających w niewoli sowieckiej, który w części jest nawet zestawiony według obozów jenieckich. Zgodność nazwisk dałaby przekonujące argumenty i umożliwiłaby skuteczną propagandę.

7

Huene do MSZ, telegram nr 1671, Lizbona, 17.05.1943.

Pułkownik Kowalewski byłby wdzięczny za systematyczne przesyłanie gazet w języku polskim, ukazujących się w Generalnej Guberni. Tu można nabyć tylko jedną niemiecką gazetę z Krakowa i jego dotychczasowe usiłowania otrzymania gazet w języku polskim spełzły na niczym. Mając na względzie nadarzające się tutaj możliwości propagandowe, byłbym wdzięczny za instrukcję, czy na życzenie Kowalewskiego należy odpowiedzieć pozytywnie i czy być może przesyłka gazet poprzez poselstwo wydaje się być wskazaną.

8

Wistinghausen³⁸ do poselstwa w Lizbonie, Berlin, 22.05.1943.

W odpowiedzi na telegram nr 1653 z 16.05.1943.
dot.: listy imienne polskich zwłok w Katyniu.

W załączeniu przesyła się listę imienną zidentyfikowanych zwłok Polaków w Katyniu w celu przekazania jej puł-

38. Rudolf von Wistinghausen, kierownik referatu Europa Północna i Wschodnia w Dziale Kulturalno-Politycznym niemieckiego MSZ.

kownikowi Kowalewskiemu i odpowiedniego wykorzystania. Prosi się o spowodowanie, aby pułkownik Kowalewski przekazał nazwiska do Anglii i Ameryki. Lista ofiar będzie na bieżąco uzupełniana. [...]

[dopisek odręczny:] przekazane panu Pangalowi [...] Huene, 10.06.[1943].

9

Wistinghausen do poselstwa w Lizbonie, Berlin, 31.05.1943.

W odpowiedzi na telegram nr 1671 z 17.05.1943.
dot.: przesyłka polskich gazet.

Gazety, o które poproszono dla pułkownika Kowalewskiego, są na bieżąco wysyłane przez dział prasowy [MSZ] w celu przekazywania ich pułkownikowi Kowalewskiemu.

10

Niepodpisana notatka, napisana w poselstwie niemieckim w Lizbonie 1.07.1943.

dot.: polskie gazety z GG; rozporządzenie z 31.05.1943.

Nadeszły polskie gazety dla pułkownika Kowalewskiego, a mianowicie do tej pory opublikowane numery *Gońca Krakowskiego* i *Nowego Kuriera Warszawskiego*. Znajdują się w załączniku.

Zgodnie z poleceniem przedłożone niniejszym panu ministrowi [tj. posłowi Huene].

JERZY STEMPOWSKI I AKCJA KONTYNETALNA

Jerzy Stempowski (ps. literacki Paweł Hostowiec) przebywał w czasie wojny w Szwajcarii, dokąd przybył w kwietniu 1940 roku z zamiarem przedostania się do Francji. Agresja niemiecka i klęska Francji zmusiły pisarza do pozostania na miejscu. Nawiązał współpracę z poselstwem RP w Bernie, zbierał wiadomości docierające różnymi drogami z Polski, opracowywał je i w postaci raportów przekazywał min. Stanisławowi Kotowi do Londynu. Należał do współpracowników Akcji Kontynentalnej, organizował przerzut ludzi przez granicę szwajcarską do Francji, niekiedy sam przewoził pocztę. Współorganizował również akcję wysyłania paczek żywnościowych do kraju. W grudniu 1944 roku do Stempowskiego zgłosił się kpt. Jan Kraczkiewicz („Filip”), który kursował z ramienia MSZ z Londynu przez Paryż do Szwajcarii. Tym razem miał zorganizować linię przerzutową przez Szwajcarię łączącą Francję z Niemcami oraz wznowić pracę placówki Akcji Kontynentalnej w Bernie.

W raporcie „Filipa” z Berna znajdujemy również takie uwagi o samym Stempowskim:

„«Jerzego» widziałem prawie codziennie. Jest to nadzwyczaj inteligentny i miły człowiek. Ma jednak tę wadę, że dosyć rzadko schodzi na ziemię z obłoków, w których buja. Jego filozoficzne podejście do spraw, przekonanie, że wszystko ma czas i jakoś się załatwi, jego wiek, oderwanie się od świata (nie ma on telefonu, mieszka na wsi o parę kilometrów od Berna), zupełny dotychczas brak instrukcji z centrali, zła łączność – oto powody, dla których «Jerzy» nie zaliczał się do najbardziej wydajnych współpracowników Akcji Kontynentalnej. Postarałem się zrobić wszystko, żeby sytuację tę zmienić. Zostawiłem mu w rękę wszystkie kontakty z przedstawi-

cielami małych narodów, prosiłem, żeby kontakty te rozszerzył tak, żebyśmy mogli w tych przedstawicielach znaleźć świadomych albo nieświadomych współpracowników i w innych zadaniach, które ma placówka. «Jerzemu» też poleciłem regularne odwiedzanie wszystkich nowych współpracowników, zbieranie od nich raportów i wysyłanie ich do mnie, ustalając ścisłą łączność między nim a mną. Powierzyłem mu wypłacanie należności pracownikom i regulowanie kosztów placówki. Rozmawiałem z każdym z zaangażowanych ludzi w obecności «Jerzego» tak, aby zorientował się dokładnie, czego od nich wymagam, i wymagał tego samego. Postarałem się w niczym go nie urazić, co zdaje mi się udało, bo rozstaliśmy się w doskonałych stosunkach i wielkiej przyjaźni”.

Jak pokazuje schemat kontaktów („Szkielet organizacyjny placówki w Szwajcarii”) ważną rolę w komunikacji odgrywało poselstwo amerykańskie w Bernie, które zebrane przez „Jerzego” materiały ekspediowało do Annemasse po stronie francuskiej. „Filip” spotkał w poselstwie amerykańskim starych znajomych, co ułatwiło mu kontakty z Allenem Dullesem, kierownikiem wywiadu amerykańskiego w Szwajcarii, po wojnie szefem CIA. „Nazwisko Mr Dullesa jest podobno bardzo tajne – meldował «Filip» – więc będę go nazywał «Duda 3»”. W ten sposób znakomity Dulles został przez polski wywiad zdekonspirowany, a następnie zakonspirowany. O tym, czy „Jerzy” zetknął się z „Dudą 3”, archiwa milczą.

Publikowany list Stempowskiego z 8 kwietnia 1945 do pła Jana Kowalewskiego, kierującego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych RP na uchodźstwie Akcją Kontynentalną, przechowywany jest w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego pod sygnaturą A. 9. VI. 20/1.

Raport kpt. Jerzego Kraczkiewicza („Filipa”) i „Szkielet organizacyjny placówki w Szwajcarii” znajdują się w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego pod sygnaturą A. 9. VI. 20/2.

Andrzej Stanisław KOWALCZYK

Bern, 8 kwietnia 1945

Szanowny i drogi Panie Pułkowniku,

Przed kilku dniami przyjechali tu ponownie z Berlina dwaj panowie z Werony, o których już uprzednio wspominałem. Z Polakami nie udało im się niestety nawiązać kontaktu, o który ich prosiłem podczas ich styczniowego pobytu w Szwajcarii.

Na ogół o Polakach w Niemczech dowiedziałem się od nich, co następuje. Przed kilku tygodniami już *Krakowskie Wisti*, wychodzące obecnie w Wiedniu, wspominały o osobistościach polskich objeżdżających obozy pracy i jenieckie w celu rekrutowania tam Polaków do jakiegoś polskiego legionu czy organizacji paramilitarnej. *Wisti* jednak nie wymieniały żadnego nazwiska, pisząc jedynie głucho o istnieniu takich usiłowań. Dwaj panowie z Werony przywieźli o tym trochę bliższych szczegółów. Według ich relacji w Niemczech powstała grupa „faszystów polskich”, którzy podjęli u władz niemieckich starania o upoważnienie ich do tworzenia legionu polskiego na podstawach podobnych do tych, na jakich powstała armia Własowa i inne oddziały ochotnicze cudzoziemskie. O powodzeniu tych starań nic jednak bliżej nie umieli powiedzieć, prócz tego, że impreza ta nie wyszła poza stadium organizacyjne. Podobne starania podjęte zresztą zostały przez wszystkie inne grupy cudzoziemców przebywających w Niemczech. Głównym motywem tego ruchu jest chęć wyjścia z obozów na okres ostatecznej rozgrywki wojennej, aby móc przenieść się zawczasu do części Niemiec, która będzie okupowana przez wojska anglo-amerykańskie, zachować własne ramy organizacyjne w momencie ogólnej dezorganizacji i korzystać w ostatniej fazie wojny z lepszego odżywienia. Obawa przed dostaniem się w ręce sowieckie jest tak silna, że wszystkie środki wydają się dobre dla uniknięcia tej ostateczności. Organizatorzy tych oddziałów ochotniczych liczą na to, że wojna skończy się, zanim oddziały ich będą mogły znaleźć się na froncie. Sądzą zresztą, że śmiertelność w obozach jenieckich

i obozach pracy na skutek złego odżywienia i warunków ogólnych jest już dziś większa niż na froncie, w obecnej więc fazie wojny ochotnicy nic nie ryzykują, i każda sytuacja jest dla nich lepsza od dalszego pozostawania w obozach z perspektywą trafienia do okupacji sowieckiej.

Ogólna liczba cudzoziemców w Niemczech jest szacowana na 22 do 22 i pół miliona, z czego 12 do 14 milionów obywateli Unii Sowieckiej lub osób uważanych przez Sowiety za swych obywateli. Dokładniejszych danych władze niemieckie same nie posiadają ze względu na nieustanną fluktuację cyfr w ciągu ubiegłego [okresu], zmniejszanie się ich przez ogromną śmiertelność (w niektórych obozach o 80%) i wzrastania przez nowe chaotyczne deportacje.

Cudzoziemcy pochodzenia kaukaskiego wynoszą na ogół 160 do 180 tys., w czym Ormian ok. 40 tys. Dzięki swym stosunkowo dobrym stosunkom z Reichswehrą i partią Kaukazczycy zrobili już zawczasu przygotowania do ostatniej fazy wojny. Wszystkich prawie Ormian udało się pod różnymi pozorami umieścić w Württembergii, gdzie w ciągu najbliższych dwu tygodni dostaną się prawdopodobnie do okupacji amerykańskiej. W Stanach Zjednoczonych istnieje większa ilość Ormian posiadających nawet Ormiański Czerwony Krzyż funkcjonujący pod patronatem Czerwonego Krzyża amerykańskiego. W styczniu Ormianie przebywający w Niemczech nawiązali kontakt z Ormiańskim Czerwonym Krzyżem w Stanach Zjednoczonych i spodziewają się, że przy pomocy tych stosunków uda im się uniknąć wydania Rosji i innych trudności, jakie czekają pozostałych obywateli sowieckich znajdujących się w podobnym położeniu.

Z Ormian polskich znikoma zaledwie część zgłosiła się do organizacji ormiańskiej stworzonej w 1942-1943 w Niemczech i ogromna większość ich posiada papiery polskie i dzieli los Polaków w Württembergii, zatem może się znaleźć kilka zaledwie rodzin ormiańskich polskich.

Kaukazczycy pochodzący z Azerbejdżanu, Gruzji i północnego Kaukazu zostali pod różnymi pozorami skierowani do Włoch i znajdują się w okolicach Udine. Są tam oddziały wojskowe kaukaskie, a także uchodźcy: kobiety i dzieci. Warunki są tam dla nich o tyle niepomysłne, że oddziały

wojskowe kaukaskie przysły tam zastępując kozaków Własowa, słynnych z gwałtów i grabieży i posiadających u miejscowej ludności najgorszą reputację, co będzie ewentualnie przeszkodą do porozumienia z miejscowymi organizacjami włoskimi. Rozumie się samo przez się, że oddziały kaukaskie szukają we Włoszech pierwszej okazji do kapitulacji lub do przejścia na drugą stronę, o ile będą miały nadzieję, że nie zostaną natychmiast wydane Sowiecom. Mają one polecenie szukania kontaktu przede wszystkim z oddziałami polskimi na froncie włoskim i są poinformowane o nastrojach antysowieckich w armii Andersa.

Mam wrażenie, że tę sytuację we Włoszech można by wywartościować pod względem wojskowym, ale nie wiem, kto mógłby mi w tym pomóc. Tutejsi Brytyjczycy nie mają dla takich spraw żadnego zrozumienia ani zainteresowania (układanie się z nimi na ten temat mogłoby tylko naprowadzić na ten trop wywiad sowiecki). Ta droga wydaje mi się niepraktyczna. Nie wiem, co myśleć o drodze amerykańskiej. Tutejsi wojskowi amerykańscy są tak nieprzyjemni w dotknięciu, że wolałbym nie kontaktować się z nimi bez wyraźnego polecenia centrali. Już przedtem pisałem, dlaczego uważam w obecnych warunkach dla siebie takie kontakty za kompromitujące i utrudniające jedynie stosunki z kontynentalnym światem politycznym.

Zresztą i nasi Kaukazczycy chcieliby załatwić tę sprawę raczej drogami wyłącznie polskimi, z samym gen. Andersem lub jego bezpośrednim przedstawicielem. Sytuacja naszego rządu w Londynie – jak Pan widzi – wytworzyła taką koniunkturę, że wszyscy prześladowani przez Sowiety uważają Polaków londyńskich za swych naturalnych sprzymierzeńców, u których należy szukać pomocy i do których można mieć zupełne zaufanie.

Myśl Kaukazczyków wydaje się o tyle słuszna, że sprawa jest niezmiernie delikatna. Nie wątpię ani przez chwilę, że agenci sowieccy wiadomość o niej odprzedaliby natychmiast swym kolegom niemieckim, a być może i Anglo-Amerykanie nie mieliby nic przeciwko temu, bo masakra oddziałów kaukaskich przez SS byłaby też pewnym wynikiem wojskowym, mającym nadto tę zaletę, że jednocześnie Alianci

pozbywaliby się sprawy drażliwej, na którą nie mają żadnej recepty. Według mego zdania w sprawie tej lepiej jest nic nie robić niż przedsięwziąć coś niepewnego i ryzykownego, bo ostatecznie, kiedy Alianci dojdą do Udine, wszystko może się samo najpomyślniej załatwić.

Gdyby jednak widział Pan coś rozsądnego do zrobienia, proszę łaskawie dać mi znać. Mój kontakt kaukaski będę trzymał na wszelki wypadek. Gdyby Pan telegrafował szyfrem, proszę też być bardzo ostrożnym. W telegramach nazywajmy całą sprawę „sprawą Urszuli”, gen. Andersa „Janem” lub „Kochanowskim”, Kaukazczyków „Liptakami”, Udine – „Czarnolasem”.

Pan Librach opowie Panu zapewne więcej o mnie i o tym, w jakich tu wodach pływam. Szkoda, że wyjechał właśnie na parę dni przed rozpoczęciem tu wielkiego sezonu politycznego. W dwa dni bowiem po jego wyjeździe przybył tu z Paryża Jędrychowski, na którego cześć miasto Zurych wyprawiło bankiet, zapraszając nań wszystkich Polaków, łącznie z internowanymi z 2. dywizji. Dziś w Bernie w najdroższym hotelu Jędrychowski ma po polsku odczyt informacyjny, na który zaprosił sporo ludzi, m. in. i piszącego te słowa. Sezon więc polityczny jest otwarty. Na razie widzę, że Jędrychowski nie wskórał tu nic. Widać, że bardzo mu pilno z werbunkiem zwolenników i to samo już wywołuje u rozmówców pytanie, jak długo rząd lubelski będzie u władzy, i kiedy będzie też zesłany na Syberię. Jak już pisałem, wpływy rządu lubelskiego są raczej potencjalne i ujawnią się w całej pełni dopiero wówczas, kiedy mowa będzie o repatriacji uchodźców. Na razie więc z tej strony nic ważnego nie zaszło i w najbliższym czasie nie zajdzie, chyba gdyby powstał w Moskwie jakiś trzeci rząd.

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączy szczerze oddany

Jerzy STEMPOWSKI

P.S. Załączam list prywatny bardzo ważny dla jego adresata, bo zawierający ostatnie autentyczne wiadomości od rodziny w kraju, z prośbą o łaskawą reekspedycję.

DOKUMENTY

Jan PISULIŃSKI

PACYFIKACJA W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ NA FORUM LIGI NARODÓW

Wydarzenia, które rozegrały się w południowo-wschodniej części II Rzeczypospolitej w drugiej połowie 1930 roku i ich reperkusje międzynarodowe mimo ich rezonansu w świecie są jak dotychczas mało znanym fragmentem stosunków polsko-ukraińskich. W szeregu publikacji jedynie zdawkowo poruszano to zagadnienie, a w dodatku podawane w nich informacje były niekiedy nieścisłe¹. Dopiero w ostatnich latach akcja pacyfikacyjna dokonana wówczas przez władze

1. „W Małopolsce Wschodniej gwałtownie nasiliły się przeprowadzone przez OUN i UWÓ sabotaże, zamachy na banki i urzędy [sic!], napady na poczty i urzędnika kolejowe, telefoniczne i drogowe, podpalenia domów i zagród polskich. Bito i mordowano Polaków [sic!], zwłaszcza osadników i nauczycieli, nie wyłączać ich żon i dzieci.” Zob. W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, t. II, cz. 1, Londyn 1956, s. 338 i nast.; por. K. Świtalski, „Diariusz sejmowy 1919-1939”, przyg. do druku A. Garlicki i R. Świętek, Warszawa 1992, s. 531, przyp. 2. Tymczasem w sprawozdaniach MSW z tego okresu i ówczesnej prasie polskiej nie odnotowano przypadków pobić, ani tym bardziej zabójstw, z wyjątkiem zabicia interweniującego strażnika przy próbie napadu na wóz pocztowy (zob. dalej). Z kolei Władysław A. Serczyk określa błędnie liczbę akcji sabotażowych na ponad 2000, a Ryszard Torzecki podaje nawet 2200: W. A. Serczyk, „Historia Ukrainy”, Wrocław 2001, s. 325; R. Torzecki, „Kwestia ukraińska w polityce Trzeciej Rzeszy (1933-1945)”, Warszawa 1972, s. 65.

polskie stała się przedmiotem wnikliwszych badań historyków². Tekst ten podejmuje zagadnienie szerzej do tej pory nieporuszone, tj. działania polskiej dyplomacji mające na celu odrzucenie przez Radę Ligi Narodów ukraińskich skarg na postępowanie oddziałów biorących udział w pacyfikacji.

Bezpośrednim powodem akcji pacyfikacyjnej było przeciwdziałanie nasilającym się od lata 1930 roku akcjom sabotażowym Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. To tzw. częściowe wystąpienie – jak określono je w oficjalnych tekstach OUN-UPA – skierowane było głównie przeciwko majątkom polskich właścicieli ziemskich, osadników i kolonistów. Zdecydowana większość tych aktów terroru polegała na podpaleniu stogów siana i zabudowań gospodarczych. Niszczono też słupy telefoniczne czy energetyczne. Charakterystyczne, że w przeciwieństwie do poprzednich wystąpień, tym razem nie zastosowano przemocy wobec ludzi³. Akcja sabotażowa trwała do listopada 1930 roku, przy czym jej największe nasilenie wystąpiło we wrześniu. Objęła prawie połowę powiatów trzech województw: lwowskiego – 67 (10 powiatów), tarnopolskiego – 90 (tu w 13 z 17 powiatów) i stanisławowskiego – 34 (9 powiatów)⁴.

2. A. A. Zięba, „Pacyfikacja Małopolski Wschodniej w 1930 roku i jej echo wśród emigracji ukraińskiej w Kanadzie”, [w:] „Przez dwa stulecia XIX i XX w. Studia ofiarowane prof. Wacławowi Felczakowi”, Kraków 1993, s. 79-99; G. Mazur, „Problem pacyfikacji Małopolski Wschodniej w 1930 r.”, *Zeszyty Historyczne* 2000, z. 135, s. 3-39; R. Wysocki, „Liga Narodów wobec pacyfikacji Galicji Wschodniej w 1930 roku a polsko-ukraińska konfrontacja na arenie międzynarodowej”, [w:] „Ukraińcy w najnowszych dziejach polski (1918-1989)”, t. 1, pod red. R. Drozd, Słupsk-Warszawa 2000, s. 46-71; M. Szwahuliak, „Pacyfikacja. Polska represywna akcja u Hałyczyni 1930 r. i ukraińska suspilnist”, Lwów 1993.

3. Według sprawozdań policji, między lipcem a październikiem 1930 roku dokonanych zostało 186 aktów terroru: 1 napad na ambulans pocztowy, 8 sabotaży na torach, 14 na liniach energetycznych i telefonicznych (zwalanie słupów), 155 podpażeń mienia (w dużej mierze stogi siana, zabudowania gospodarcze), 8 usiłowań.

4. W lipcu – 6, w sierpniu – 54, we wrześniu – 101, w październiku – 32, w listopadzie – 9. Najwięcej w powiecie lwowskim – 26, tarnopolskim – 18, podhajeckim – 16, brzeżańskim – 15: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 13 I 1931, Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Ministerstwo Spraw Zagranicznych dalej: MSZ], sygn. 2257, k. 1-42.

Wywołała panikę wśród miejscowej ludności polskiej. Jej przedstawiciele domagali się jak najszybszego przeciwdziałania⁵.

Decyzję o rozpoczęciu akcji podjął Krajowy Prowyd OUN – wskazuje się tu na stojącego na jego czele Juliana Hołowinskiego – najprawdopodobniej bez wiedzy emigracyjnego kierownictwa organizacji, tym niemniej ten ostatni nie odżegnał się od niej⁶. Niewykluczone, że do akcji nacjonalistów przyłączyły się inne grupy – np. komuniści – niektóre podpalenia mogły mieć na celu wyłudzenie odszkodowań⁷.

1 września, a więc jeszcze przed apogeum akcji sabotażowej, Piłsudski rozkazał ministrowi spraw wewnętrznych, generałowi Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu, przeprowadzenie pacyfikacji na terenach objętych akcją sabotażową⁸. Kierował nią formalnie szef policji lwowskiej inspektor Grabowski. Skierowano do niej 17 kompanii policji (1042 policjantów, głównie kadeci szkoły policji w nieodległych Mostach Wielkich) oraz 8 szwadronów ułanów⁹. Oficjalnie objęła ona 450 wsi w 16 powiatach, ale faktycznie doszło do działań władz w ponad 30 powiatach (skargi ukraińskie odnoszą się do ponad 750 wsi), nawet w tych, w których nie było wystąpień antypolskich. Zgodnie z wytycznymi Piłsudskiego, polegała ona głównie na przesłuchaniach zmierzających do znalezienia sprawców sabotaży i towarzyszących im brutalnych i dotkliwych rewizjach w lokalach ukraińskich instytucji i organizacji (kooperatyw, „Proswity”, „Ridnej Szkoły” „Łuha”, „Płasta”) oraz w domach prywatnych w poszukiwaniu broni i materiałów zapalających (w sumie 5195 przeszukań). Uciekano się nawet do zrywania dachów i

5. Zbrodnicze sabotaże, *Gazeta Lwowska*, nr 198, 29 VIII 1930.

6. Zob. A.A. Zięba, *op.cit.*, s. 81-85; M. M. Szwahuliak, *op.cit.*, s. 11-15; R. Wysocki, *op.cit.*, s. 47-48.

7. Do połowy grudnia wykryto jedynie sprawców 64 akcji: MSW do MSZ, 13 XII 1930, AAN, MSZ, sygn. 2253, k. 1-42.

8. F. S. Składkowski, „Strzępy meldunków”, Warszawa 1988, s. 104-105.

9. *Gazeta Lwowska*, nr 219, 23 IX 1930. Źródła ukraińskie obarczały odpowiedzialnością za przeprowadzenie pacyfikacji wiceministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego: Komunikat UWOW, „Ukrajina” (Chicago), 19 X 1930.

rozbierania pieców. Przy okazji niechcący niszczone wyposażenie czy np. mieszano naftę i mąkę w magazynach spółdzielni ukraińskich. Te tzw. uciążliwe przeszukiwania w intencji marszałka miały na celu pokazanie siły i zdecydowania państwa polskiego. Inną, w zamierzeniach również dolegliwą formą represji, był kwaterunek wojska, którego koszty ponosili mieszkańcy. Objął on oficjalnie 117 wsi. W ciągu trwającej miesiąc akcji zatrzymano według oficjalnych danych 1739 osób, z tego zwolniono po przesłuchaniu 596, zatrzymano 1143 (jeszcze w marcu następnego roku w więzieniach pozostawały 222 osoby), ponadto miano zarekwirować 2882 sztuki broni (często zresztą muzealnej). W trakcie konwojowania po aresztowaniu zostali zabici: wspomniany Krajowy Prowidnyk Julian Hołowiński oraz Michał Bodnar. Pomimo tak szeroko zakrojonej akcji nie udało się znaleźć sprawców zdecydowanej większości podpałek. Ostatecznie prawomocne wyroki skazujące otrzymało tylko 58 z oskarżonych. Ponadto w ramach przeprowadzonych przed tzw. wyborami brzeskimi aresztowań opozycyjnych parlamentarzystów zatrzymano 5 posłów. Ogółem do więzienia trafiło 17 z nich oraz szereg innych działaczy ukraińskich¹⁰.

Akcja pacyfikacyjna odbiła się szerokim echem w świecie, zwłaszcza w krajach, w których zamieszkiwała licznie emigracja ukraińska¹¹. Szczególnie prasa ukraińska i niemiecka, ale także brytyjska, szeroko rozpisywały się o okrucieństwach popełnianych przez policjantów i żołnierzy w trakcie pacyfikacji: licznych pobiciach, niszczeniu ukraińskiego mienia, a nawet zabójstwach. Społeczność ukraińska w różnych krajach orga-

10. Komunikat MSW nr 5 o działalności UWO (1 IX - 1 XII 1930), AAN, MSZ, sygn. 2257, k. 208 i nast.; W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 529; por. R. Wysocki, *op.cit.*, s. 51-57.

11. Doszło do 227 wieców protestacyjnych, opublikowano kilkaset artykułów w prasie różnych krajów (w samych Niemczech ok. 400), szereg broszur, odezw, publikacji w językach: francuskim, angielskim, hiszpańskim, nawet interpelacje w brytyjskiej Izbie Gmin. Według MSW, wiele tych działań organizowała bądź inspirowała OUN, m.in. w Pradze, Homecourt, Wiedniu, Berlinie, USA i Kanadzie; Komunikat informacyjny nr 6 Wydziału Bezpieczeństwa MSW: Sprawozdanie z działalności OUN i UWO za 1931 i pierwszy kwartał 1931 r., 26 V 1932, AAN, MSZ, sygn. 11484, k. 10.

nizowała wiece, manifestacje, wysyłanie protestów do przywódców mocarstw i różnych organizacji społecznych, jak np. Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Działania te były często zresztą inicjowane i kierowane przez miejscowe komórki nacjonalistów. Wiele ze skarg i petycji protestacyjnych skierowanych zostało do Ligi Narodów, do której, na mocy artykułu 12 Traktatu o Ochronie Mniejszości, zawartego przez Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone z Polską na konferencji pokojowej w Paryżu (tzw. Mały Traktat Wersalski), można było złożyć skargę na nierespektowanie przez państwo polskie tego układu¹². Początkowo skargi ukraińskie nie przynosiły rezultatów¹³. Ostatecznie jednak – mimo silnego przeciwdziałania Delegacji RP przy LN – przyjętych zostało dziewięć spośród nich. Trzy z nich (datowane na 25 października, 15 i 30 listopada 1930 roku), traktowane razem, były autorstwa Wasyla Panejki¹⁴. Pozostałe to petycje: kolonii ukraińskiej w Homécourt we Francji (z 18 października), Ukraińskiej Rady Narodowej w Pradze (z 24 października), *Union of Democratic Control* (wpłynęła do Sekretariatu LN 18 grudnia 1930 – podpisało ją m.in. 65 członków brytyjskiej Izby Gmin), grupy ukraińskich posłów i senatorów (z 31 grudnia), Mileny Rudnyckiej (z 4 lutego 1931) i Ołeksy Jaworowskiego (z 13 lutego). Zgodnie z procedurą zostały one następnie przekazane stronie polskiej do ustosunkowania się. Największą wagę ze względu na jej sygnatariuszy miała oczywiście petycja brytyjska¹⁵. Sprawa była tym groźniejsza, iż obawiano się

12. Zob. W. J. Zaleski, „Międzynarodowa ochrona mniejszości”, Warszawa 1932, s. 59-92; S. Kutrzeba, „Mniejszości narodowe w najnowszym prawie międzynarodowym”, Lwów-Warszawa-Kraków 1925, s. 68-80. Treść traktatu: „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 1920, nr 10, poz. 728.

13. Delegacja RP przy LN do MSZ, 23 X 1930, *ibidem*, k. 122-123.

14. Wasyl Panejko (1883-1956) – ukraiński działacz niepodległościowy z Galicji, członek UNDP, były minister spraw zagranicznych Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej i z jej ramienia zastępca przewodniczącego delegacji Ukraińskiej Republiki Ludowej na konferencję pokojową w Paryżu w 1919 roku, a potem tamtejszej delegacji ZURL. W momencie opisywanych tu wydarzeń korespondent zagraniczny największego dziennika ukraińskiego *Dilo* w Paryżu.

15. Gwiazdoski do MSZ, 19 XII 1930, AAN, MSZ, sygn. 2253, k. 206-207. Kopie pięciu pierwszych petycji: AAN, MSZ, sygn. 2258, k. 198-244; Kopia petycji Jaworowskiego: *ibidem*, sygn. 2260, k. 43-45.

zakulisowych działań Niemców, pragnących doprowadzić do potępienia postępowania władz polskich, co ułatwiłoby im podnoszenie kwestii dyskryminacji mniejszości niemieckiej w Polsce.

Władze polskie nie były przygotowane na przeciwstawienie się tak masowej kampanii. Choć jej rezonans wśród opinii międzynarodowej nakazywał natychmiastową reakcję, początkowo przeciwdziałanie polskie było skromne. Polskim dyplomatom brakowało przede wszystkim materiałów, które by naświetlały polski punkt widzenia na wydarzenia i pozwalały odeprzeć ataki. Przez długi czas bezskutecznie oczekiwali oni instrukcji z centrali¹⁶. Pierwsze wytyczne MSZ nadeszły dopiero w trzeciej dekadzie października. Ministerstwo tłumaczyło w nich przyczyny podjęcia akcji i zaprzeczało, by w trakcie akcji pacyfikacyjnej doszło do przypadków niszczenia mienia ukraińskich spółdzielni, katowania i bicia. Zaznaczało dalej, że jeśli doszło do niewłaściwego postępowania, co w podobnej akcji uznano za możliwe, to winni zostaną ukarani przez przełożonych, oraz domagało się zdecydowanej kontrakcji¹⁷. Ówczesny Delegat Rzeczypospolitej Polskiej przy Lidze Narodów Franciszek Sokal starał się przekonać dyrektora Sekcji Mniejszościowej Sekretariatu LN Pedro de Azcarate, do którego w myśl procedury wprowadzonej przez tzw. raport madrycki trafiły petycje ukraińskie, by odrzucono je jako *irrecevabilité*¹⁸. Na podstawie materiałów dostarczonych przez MSW Sokal określał Panejkę mianem „płatnego agenta” z uwagi na to, że jako korespondent ukraińskiego *Dila* otrzymywał gażę. Ponadto zarzucał jego petycjom, że powtarzają wątki zawarte we wcześniejszych pismach z Pragi i Homecourt¹⁹. Wykorzystano

16. Skirmunt (poseł RP w Londynie) do MSZ, 14 X 1930, *ibidem*, sygn. 2252, k. 104.

17. MSZ do placówek, 21 X 1931, *ibidem*, k. 117-118. Taką interwencję przeprowadzono m.in. w USA: Łepkowski do MSZ, 28 X 1930, *ibidem*, sygn. 2253, k. 115.

18. W. J. Zaleski, *op.cit.*, s. 66-94, *Journal Officiel* 1931, s. 10-11; Rezolucja Rady LN, 5 IX 1923, *ibidem*, s. 23.

19. Sokal do MSZ, 23 X 1930, AAN, MSZ, sygn. 2252, k. 122-123; Gwiazdoski do MSZ, 14 XI 1930, *ibidem*, k. 141; Gwiazdoski do MSZ, 22 XI 1930, *ibidem*, k. 181-182; Gwiazdoski do MSZ, 28 XI 1930, *ibidem*, k. 205-206.

też wypowiedź premiera emigracyjnego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej sugerującą inspirację sowiecką²⁰. Dopiero 11 grudnia MSZ zwrócił się o pełniejsze wyjaśnienia do MSW. Dwa dni później to ostatnie przedłożyło obszerne sprawozdanie o przebiegu pacyfikacji. Odrzucano w nim ponownie oskarżenia o pobicia i zabójstwa (źródła ukraińskie podawały od 7 do 35 osób) z wyjątkiem wspomnianych dwóch osób, których miano zastrzelić rzekomo przy próbie ucieczki, nadmieniając jedynie o nadużyciach władzy²¹.

Przekazane przez Sokala zarzuty władz polskich wobec petycji koncentrowały się na tym, że nie spełniają one formalnych wymogów ustalonych rezolucją Rady LN z 5 września 1923 roku i w związku z tym powinny być odrzucone²². Niemniej Sekretariat LN podtrzymał swoje stanowisko z uwagi na zawarty w jednym z memoriałów Panejki fragment listu siedmiu biskupów greckokatolickich wzmacniający wiarygodność zarzutów. W odniesieniu do najbardziej obszernej petycji ukraińskich parlamentarzystów, zawierającej wyszczególnienie brutalnych akcji polskiej policji i wojska poparte licznymi zeznaniami świadków, Sokal sugerował centrali MSZ odejście od dotychczasowej taktyki kwestionowania formalnej strony skargi, gdyż, według niego, naraziłoby to władze polskie na zarzut próby uniknięcia odpowiedzialności. Wskazując na zagrożenie, jakie niesła za sobą negatywna decyzja Rady, proponował:

aby temu zapobiec, należy dołożyć wszelkich wysiłków, aby doszło w najkrótszym czasie do takiego układu pomiędzy rządem a Ukraińcami, który pozwoliłby, jeżeli nie na wycofanie petycji, to przynajmniej na zlikwidowanie sprawy na

20. Notatka informacyjna o wypadkach w Małopolsce Wschodniej, bd, *ibidem*, sygn. 2253, k. 98-102. W zakulisowych działaniach pomagał polskiej dyplomacji minister rządu URL Roman Smal-Stocki: Sokal do MSZ, 22 I 1931, *ibidem*, Delegacja RP przy Lidze Narodów, sygn. 265, k. 200-203.

21. MSZ do MSW, 11 XII 1930, *ibidem*, sygn. 2252, k. 179-180; MSW do MSZ, 13 XII 1931, *op.cit.*

22. Notatka dla Azcarate, bd, *ibidem*, sygn. 2252, k. 190-195; Uwagi rządu polskiego do petycji, 10 I 1931, *ibidem*, sygn. 2259, k. 290-311; Sokal do MSZ, 27 I 1931, *ibidem*, k. 285-287.

podstawie tego układu już w Komitecie Trzech²³.

Mimo początkowego braku bliższych informacji Sokal i jego zastępca Tadeusz Gwiazdoski utrzymywali, że akcja polska była koniecznością w obliczu eskalacji terronu ukraińskiego, gdyż obowiązkiem rządu było zapewnienie porządku i ochrony ludności polskiej, jak też lojalnych kręgów społeczności ukraińskiej przed wicherzycielami. Sugerowali, powołując się na głosy polskiej prasy, że niepodjęcie zdecydowanych działań groziło wybuchem spontanicznej akcji odwetowej miejscowych Polaków i w rezultacie eskalacją konfliktu. Podkreślano, że środowiska ukraińskie nie odcięły się zdecydowanie od akcji sabotażowej. Wreszcie zaznaczono, że traktat mniejszościowy zapewnia ochronę tylko mniejszości lojalnej wobec państwa²⁴.

Taktyka zaprzeczania wszystkiemu nie przyniosła oczekiwanego rezultatu w Genewie, zwłaszcza że petycje przytaczały szczegółowo szereg przypadków represji i popierały je zeznaniami świadków. W dodatku dotyczyły to nawet tych powiatów, gdzie nie było przypadków sabotażu, jak np. żydaczowski. Spóźniona akcja propagandowo-dyplomatyczna wobec nagłośnienia sprawy nie dawała oczekiwanych efektów. W tej sytuacji MSZ wywierało presję na władze, by podjęły jakieś gesty pojednawcze w stosunku do Ukraińców dla załagodzenia sprawy, która uderzała w pozycję i prestiż Polski, była też wykorzystywana przez prasę niemiecką w kampanii antypolskiej²⁵.

23. Sokal do MSZ, 27 I 1931, *op.cit.*

24. *Ibidem*; Sławoj Składkowski do Zaleskiego, 18 III 1931, *ibidem*, sygn. 2258, k. 322.

25. Na spotkaniu prezydenta Ignacego Mościckiego, Piłsudskiego, premiera Walerego Sławka, wiceministra spraw zagranicznych Józefa Becka i ministra Augusta Zaleskiego 18 listopada 1930 r. ten ostatni sugerował ustępstwa wobec mniejszości narodowych. Marszałek sprzeciwił się temu. Jak się dosadnie wyraził, „bo wkrótce trzeba by włożyć im w dupę”: K. Świtalski, *op.cit.*, s. 525. MSW zapewnił jedynie, że wypadki nadużyć bada specjalna komisja: Notatka *pro domo*, ba, bd, AAN, MSZ, sygn. 2253, k. 142. Do listopada 1931 r. ukarano tylko jednego policjanta 3-dniowym aresztem, 12 funkcjonariuszy uniewinniono, 8 spraw umorzono z powodu niewykrycia sprawców, 29 żołnierzy odstawiono sądom wojskowym, w toku pozostawało 4: Sąd Apelacyjny Lwów do MSW, 25 XI 1931, *ibidem*, sygn. 2262.

Taką próbą było przemówienie Sławoja Składkowskiego w Sejmie 9 stycznia 1931 roku, będące odpowiedzią na interpelację posłów ukraińskich w sprawie pacyfikacji. Podtrzymując tezę o jej konieczności, premier jednocześnie zobowiązywał się ukarać winnych nadużyć. Tekst tego przemówienia został wydany przez MSZ w specjalnej broszurze²⁶. Ministerstwo naciskało też na resort sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, by te jak najszybciej dostarczyły materiały dotyczące sankcji wobec winnych aktów terroru. Okazało się jednak, że tylko w niewielu wypadkach udało się znaleźć i osądzić sprawców²⁷.

Poczynania polskiej dyplomacji niewiele dały, gdyż minister spraw zagranicznych rządu Jęgo Królewskiej Mości Arthur Henderson pod naciskiem parlamentarzystów ze swojej własnej Partii Pracy był zdecydowany przedłożyć sprawę już na styczniowej sesji Rady Ligi. Zgodnie ze wspomnianą procedurą, do jej rozpatrzenia powołała ona tzw. Komitet Trzech składający się z przedstawiciela Norwegii, Wielkiej Brytanii i Włoch. Pierwsze posiedzenie Komitetu Trzech odbyło się 23 stycznia 1931 roku. Ponieważ rząd polski nie przedłożył uwag do grudniowych petycji, zdecydowano odłożyć sprawę aż do ich otrzymania, a także do uzyskania informacji na temat wspomnianego w jednej z petycji Panejki listu biskupów greckokatolickich. Kolejne spotkanie wyznaczono na 10 kwietnia²⁸.

W Warszawie zdecydowano się przedsięwziąć przedtem odpowiednią akcję dyplomatyczną. W instrukcji dla placówek minister spraw zagranicznych August Zaleski polecał placówkom nie wdawać się w wyjaśnienia poszczególnych zarzutów każdego z osobna, sprowadzając całe zagadnienie na płaszczyznę polityczną. Polscy dyplomaci mieli podkreślać negatywne skutki przeciągania sprawy dla eskalacji konfliktu polsko-ukraińskiego. Ponadto podjęcie rozmów miało grozić wzmocnieniem pozycji nacjonalistów ukraińskich i uniemożliwić porozumienie z kołami bardziej ugodowymi. Te ostatnie miały odrzucić możliwość rozmów właśnie z powodu nadziei

26. *Gazeta Polska*, nr 10, 10 I 1931.

27. Zaleski do Sławoja Składkowskiego, 16 III 1931, *ibidem*, sygn. 2260, k. 15-20; Sławoj Składkowski do Zaleskiego, 18 III 1931, *op.cit.*

28. Sokal do MSZ, 27 I 1931, *ibidem*, sygn. 2259, k. 285-287.

na sukces skarg. Celem polskich zabiegów było skłonienie członków Komitetu do nieprzedkładania skarg pod osąd Rady, gdzie postępowanie było jawne, co groziło negatywnymi konsekwencjami dla prestiżu państwa. Zaleskiemu zależało zresztą w dalszym ciągu na załagodzeniu całej sprawy z Ukraińcami²⁹.

W myśl tych instrukcji ambasador polski w Rzymie Stefan Przeździecki przeprowadził rozmowę z szefem MSZ Włoch Dino Grandim, który zapewnił go o poparciu polskiego stanowiska³⁰. Także przedstawiciel Norwegii w Komisji w rozmowie z posłem RP w Oslo Leszkiem Malczewskim wydawał się być przychylnie nastawiony do polskich argumentów³¹. Jednak Henderson, jak sam się wyraził, był gotów dać jakąś satysfakcję Ukraińcom (sugerował odszkodowanie). Jedynie pod takim warunkiem skłonny był zakończyć całą sprawę. Władze polskie odrzuciły taką możliwość argumentując, że byłoby to uprzywilejowaniem ludności ukraińskiej, gdyż Polacy nie otrzymali odszkodowań za zniszczenia dokonane przez sabotaże. Zamiast tego próbowano wpłynąć na stanowisko brytyjskie poprzez sojusznika francuskiego. Wprawdzie minister spraw zagranicznych Francji Aristide Briand zgodził się interweniować u Hendersona, lecz w obliczu pogorszenia się w tym czasie stosunków francusko-brytyjskich ostatecznie nie uczynił tego³². Zaleski próbował w tej sytuacji osobiście przekonać brytyjskiego ministra, jednak bez powodzenia. Polecił posłowi polskiemu w Londynie Konstantemu Skirmuntowi złożyć Hendersonowi oświadczenie o rozpoczęciu rozmów z przedstawicielami społeczności ukraińskiej. Rzeczywiście, w lutym doszło do spotkania przedstawicieli klubu poselskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem z przedstawicielami UNDO. Jednak Skirmunt nie wspomniał, że strona

29. Zaleski do placówek, 13 III 1931, *ibidem*, k. 325-333.

30. Przeździecki (Rzym) do MSZ, 9 III 1931, *ibidem*, sygn. 2260, k. 77-78; Przeździecki do MSZ, 12 III 1931, *ibidem*, k. 75-77.

31. Malczewski (Oslo) do MSZ, 19 III 1931, *ibidem*, sygn. 2258, k. 177, 180.

32. Chłapowski (Ambasador RP w Paryżu) do MSZ, 18 III 1931, *ibidem*, sygn. 2260, k. 74; Zaleski do Londynu i Paryża, 1 V 1931, *ibidem*, sygn. 2261, k. 18.

polska uwarunkowała rozpoczęcie rozmów na temat postulatów ukraińskich od wycofania petycji, co Ukraińcy odrzucili, licząc na ich pozytywny skutek. Do rozmów więcej nie wrócono, co spowodowało ich ujawnienie przez prasę i towarzyszące temu zarzuty zdrady ze strony OUN³³. Tym niemniej oświadczenie polskiego dyplomaty odniosło skutek odwrotny od oczekiwanego. Zaskoczony Henderson zasugerował udział w nich przedstawiciela Sekretariatu LN, co Skirmunt odrzucił³⁴. Niepowodzenie rozmów sugerowało nieustępliwość rządu polskiego, co nie dawało dużych nadziei przed londyńskim posiedzeniem Komitetu Trzech.

Spotkanie Komitetu odbyło się ostatecznie 16 kwietnia 1931 roku. Henderson domagał się na nim wprowadzenia sprawy na forum Rady, do czego strona polska za wszelką cenę nie chciała dopuścić³⁵. Ostatecznie w wyniku dyskusji z nowym przedstawicielem Włoch Bordonaro, brytyjski minister zgodził się, by odłożyć sprawę do września w oczekiwaniu na wyniki rozmów polsko-ukraińskich³⁶. O wadze całej sprawy dla władz w Warszawie świadczyć może

33. MSW do MSZ, 30 III 1931, *ibidem*, sygn. 2254, k. 16-17; K. Świitalski, *op.cit.*, s. 556-558; A. Chojnowski, „Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich 1921-1939”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979, s. 175-176; I. Werschler, „Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówek, życie i działalność”, Warszawa 1984, s. 298-302.

34. Skirmunt do MSZ, 11 III 1931, AAN, MSZ, sygn. 2260, k. 80-84; Notatka Zaleskiego z rozmów w Paryżu (z Briandem, Hendersonem, Sekretarzem LN Ericiem Drummondem i podsekretarzem stanu w Foreign Office Alexandrem Cadoganem), 4, IV 1931, *ibidem*, k. 235-237; Zaleski do Hendersona (kopia), IV 1931, *ibidem*, k. 254-256; Skirmunt do MSZ, 18 IV 1931, *ibidem*, k. 268-274.

35. Czynił tak wbrew stanowisku Foreign Office i konsula brytyjskiego w Warszawie, Franka Savery'ego, który wskazywał na świadome wyolbrzymianie, a nawet fałszowanie informacji przez propagandę ukraińską: Notatka Raczyńskiego z rozmowy z Saverym, 5 V 1931, *ibidem*, sygn. 2259, k. 23-24; Odpis listu Savery'ego do Londynu, [1930], *ibidem*, Ambasada RP w Waszyngtonie, sygn. 2296, k. 152-154; Odpis listu Leepera do Savery'ego, *ibidem*, Akta Lipskiego, sygn. 3971, k. 7; por. R. Syrota, „Lwiwskij napriam dijalnocy britanŭskich diplomatiw u miŭwojennij Polščczy”, [w:] „Lwiw. Misto-suspilstwo-kultura”, t. 3, Lwiw 1999, s. 529-533.

36. Skirmunt do MSZ, 16 IV 1931, AAN, MSZ, sygn. 2254, k. 50; Sokal do MSZ, 23 IV 1931, *ibidem*, k. 61-62; Skirmunt do MSZ, 23 IV 1931, *ibidem*, k. 91-92.

fakt, że Zaleski polecał obiecać Włochom przychyłność rządu dla ich interesów gospodarczych w Polsce³⁷. Jednak Skirmunt sugerował, że najlepszym rozwiązaniem byłoby wznowienie rozmów z Ukraińcami³⁸.

Tymczasem w Wielkiej Brytanii doszło do przesilenia rządowego, w wyniku którego powstał rząd narodowy (szeroka koalicja konserwatystów, labourzystów i liberałów). Nowym przedstawicielem brytyjskim w Komitecie Trzech został szeroko znany na forum Ligi jej wielki orędownik lord Robert Cecil. Podtrzymał on jednak stanowisko swojego poprzednika. W efekcie na posiedzeniu w dniu 19 września Komitet bez dyskusji zdecydował o przedłożeniu skarg pod osąd Rady, tym samym uznając ich zasadność³⁹. Przyczyniła się do tego zarówno nieustępliwa postawa polskich władz, odmawiających rozpoczęcia rozmów z Ukraińcami, jak i fakt, iż rządowi brytyjskiemu zależało na poparciu posłów interweniujących w tej sprawie. Oznaczało to porażkę polskich zabiegów. Była ona tym dotkliwsza, że w maju podobnie stało się ze skargami rządu niemieckiego oraz Niemców z Górnego Śląska na przebieg wyborów do Sejmu i Sejmiku Górnośląskiego⁴⁰.

Decyzja Komitetu nie wpłynęła na zmianę stanowiska władz polskich. Nadal odrzucały one możliwość ustępstw sugerowanych przez członków KT. Uzasadniano to tym, że wzmocniłyby one nieustępliwość i spowodowały eskalację żądań strony ukraińskiej, która odebrałaby je jako efekt nacisków międzynarodowych. Zgodnie z wytycznymi Zaleskiego, dyplomaci polscy mieli na każdym kroku podkreślać konieczność zlikwidowania petycji, grożąc nawet ochłodzeniem stosunków z państwami, których przedstawiciele zasiadali w Komitecie Trzech⁴¹. Interesującą analizę sytuacji

37. Zaleski do Przeździeckiego, 4 V 1931, *ibidem*, sygn. 2255, k. 81-84.

38. Skirmunt do MSZ, 16 V 1931, *ibidem*, Delegacja RP przy Lidze Narodów, sygn. 265, k. 125-126.

39. Azcarate do Sokala (odpis), 15 IX 1931, AAN, MSZ, sygn. 2261, k. 182; Sekretarz Generalny LN do rządu polskiego (odpis), 18 IX 1931, *ibidem*, k. 183.

40. Zob. J. Krasuski, „Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932”, Poznań 1975, s. 355-356.

41. Zaleski do Oslo, Rzymu i Londynu, 21 IX 1931, *ibidem*, sygn. 2256, k. 7.

przedstawił Naczelnik Wydziału Politycznego Edward Raczyński. Rozwagał on nawet ewentualne wystąpienie z LN w przypadku negatywnego stanowiska Rady, tym niemniej zalecał kompromis, korzystając z faktu, że zgodnie z procedurą sprawozdawca Rady w tej sprawie – był nim przedstawiciel Japonii Yoshizawa, zastąpiony później przez Sato – uzgadniał swój raport z zainteresowanym państwem. Obawiał się bowiem, że odrzucenie raportu przez Polskę spowoduje wniesienie jej przed Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, tym samym przeniesie sprawę z płaszczyzny politycznej na prawną, co według niego zmniejszało szansę na pozytywne jej zakończenie⁴².

Sugestie Raczyńskiego wskazywały, że w MSZ zdawano sobie sprawę z wątplych podstaw dotychczasowego stanowiska polskiego i trudności w jego obronieniu. Podobne stanowisko zajął Naczelnik Wydziału Narodowościowego MSW Henryk Suchenek-Suchocki. Jeszcze w sierpniu zaproponował on porozumienie się ze społecznością ukraińską na bazie konkretnych, wskazanych przez niego ustępstw politycznych i pomocy ekonomicznej ze strony władz polskich, stanowiących realizację przynajmniej części od dawna wysuwanych postulatów ukraińskich (m. in. wypuszczenie niektórych polityków ukraińskich, ponowne zalegalizowanie organizacji skautowskiej „Płast” i pożarniczej „Łuh”, otworzenie zamkniętych gimnazjów ukraińskich, udzielenie koncesji i subsydiów ukraińskim organizacjom gospodarczym oraz oświatowym, utworzenie katedr języka ukraińskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie)⁴³. Polskie czynniki decyzyjne nadal odrzucały jednak możliwość rozmów⁴⁴.

42. Memoriał Raczyńskiego, bd, AAN, MSZ, sygn. 2259, k. 32-46; Notatka Raczyńskiego z rozmowy z Suchenkiem-Suchockim, 15 X 1931, *ibidem*, sygn. 2259, k. 19.

43. Memoriał Wydziału narodowościowego MSW w sprawie polityki narodowościowej w południowo-wschodnich województwach, bd [VIII 1931], AAN, MSZ, sygn. 2255, k. 52-64.

44. Zaleski do Genewy, 5 I 1932, *ibidem*, sygn. 2262. Do listopada 1931 r. ukarano tylko jednego policjanta 3-dniowym aresztem, 12 funkcjonariuszy uniewinniono, 8 spraw umorzono z powodu niewykrycia sprawców, 29 żołnierzy odstawiono sądom wojskowym, w toku pozostawało 4, Sąd Apelacyjny Lwów do MSW, 25 XI 1931, *ibidem*, sygn. 2262.

Przedstawiony na styczniowym posiedzeniu Rady raport Sato mógł zadowolić władze polskie. Podkreślony został w nim fakt, iż powodem podjęcia pacyfikacji była akcja sabotażowa, choć zarazem potępiano sposób jej przeprowadzenia i wyrażano żal, że władze polskie nie zgodziły się na odszkodowanie. Odrzucono jednak żądanie wysłania do Małopolski Wschodniej specjalnej komisji dla zbadania zaistniałych wypadków. Zaznaczono też, że problemy mniejszości narodowych nie powinny być wykorzystywane do propagandy antypaństwowej. W konkluzji wyrażone zostało przekonanie, że zgodnie z oświadczeniem ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego złożonym w Sejmie z 16 stycznia władze polskie nie będą uciskały mniejszości ukraińskiej. Raport został przyjęty przez Radę zamykając tym samym sprawę petycji ukraińskich na forum Ligi⁴⁵.

Kompromisowe rozstrzygnięcie przyjęte przez Radę, w zaistniałej sytuacji korzystne dla Warszawy, w opinii komentatorów było wynikiem odwrócenia uwagi społeczności międzynarodowej od całej sprawy przez konflikt japońsko-chiński oraz zmiany rządu w Wielkiej Brytanii (Partia Pracy przeszła do opozycji). Wpłynęło też na to wznowienie przez OUN-UWO akcji terrorystycznych, zwłaszcza zabójstwo 31 sierpnia 1931 r. życzliwego ukraińskim dążeniom narodowym Tadeusza Hołówki⁴⁶. W rzeczywistości przyczyniło się do tego przedstawienie Cecilowi dowodów współpracy OUN z Niemcami⁴⁷.

Społeczność ukraińska nie była usatysfakcjonowana takim obrotem sprawy. W raporcie nie zostały potępione wła-

45. Protokół 66 Sesji Rady LN, 30 I 1932, *ibidem*, ambasada RP w Berlinie, sygn. 1606.

46. F. Chrzanowski, „Sprawa petycji ukraińskich w Lidze Narodów”, *Sprawy Narodowościowe* 1932, nr 1, s. 65-66; M. Nowak-Kiełbikowa, „Polska-Wielka Brytania w dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923-1937”, Warszawa 1989, s. 260. Wpłynęło też na to wznowienie przez OUN-UWO akcji terrorystycznych, zwłaszcza zabójstwo 31 sierpnia 1931 r. życzliwego ukraińskim dążeniom narodowym Tadeusza Hołówki.

47. Informację o tym podał Raczyński w liście do Anny M. Cieniędzy: J. Beck, „Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939”, opr. A. M. Cieniady, Paryż 1990, s. 66, przyp. 2.

dze polskie, na czym jej najbardziej zależało. Cała sprawa przed Ligą Narodów nie spowodowała również pełnego cofnięcia zastosowanych przez nich represji. Ze wspomnianych trzech zawieszonych w trakcie pacyfikacji gimnazjów ukraińskich przywrócono nauczanie w szkołach w Drohobyczu i Rohatyniu, nie pozwalając odtworzyć placówki w Tarnopolu; utrzymano też decyzję o delegalizacji „Płasta”. Sukcesem polskiej dyplomacji było też ograniczenie raportu do wypadków drugiej połowy 1930 roku. Uniknięto w ten sposób dyskusowania po raz kolejny niewygodnych dla niej kwestii: niewywiązania się Warszawy ze złożonej jeszcze w 1922 roku obietnicy nadania regionowi autonomii terytorialnej i generalnie jej postępowania wobec mniejszości ukraińskiej. Niemniej długotrwała procedura na forum LN podtrzymywała rozgłos powstały wokół sprawy pacyfikacji, podkopując dodatkowo prestiż władz sanacyjnych wśród demokratycznej części opinii publicznej na świecie, już i tak nadwątlony znacznie sprawą brzeską. Utrwaliła też przekonanie o represyjności władz polskich wobec mniejszości zamieszkujących kraj. Przebieg postępowania Ligi w sprawie petycji ukraińskich ukazał też wątpliwą wartość procedury przyjętej przez tę organizację, upolityczniającej rozstrzygnięcie wyników z tego sporów. Waldemar Michowicz uważa, że przekonało to ostatecznie polskie czynniki kierownicze o potrzebie wycofania się ze zobowiązań mniejszościowych. Nie wiadomo jednak, na ile sprawa petycji przyczyniła się do odwołania Zaleskiego ze stanowiska w listopadzie 1932 roku. W każdym razie dwa lata później, we wrześniu 1934 roku, jego następcą Józef Beck złożył oświadczenie, że Polska przestaje uznawać prawo Ligi Narodów do ingerencji w politykę wobec mniejszości narodowych⁴⁸.

Przebieg rozpatrywania skarg na forum Ligi przyniósł jeszcze jedną korzyść władzom polskim, uświadomił bowiem ostatecznie społeczności ukraińskiej słabość posiadanych gwarancji LN. Skłoniło to przeciwników siłowych metod walki politycznej wśród niej do szukania porozumienia z władza-

48. W. Michowicz, „Walka dyplomacji polskiej przeciw traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów”, Łódź 1963, s. 19.

mi polskimi. Wspomniany memoriał Suchenek-Suchockiego wskazuje, iż również wśród tej ostatniej narastać zaczęło podobne przekonanie. Paradoksalnie więc, pozytywnym efektem całej sprawy było stworzenie podłoża do ugody polsko-ukraińskiej z 1935 roku⁴⁹.

Akcja pacyfikacyjna miała jednak na dłuższą metę inne negatywne konsekwencje. Przede wszystkim silnie zaogniła i tak już naprężone stosunki polsko-ukraińskie, tworząc zgodnie z intencjami działaczy OUN głęboki mur nieufności między obu społecznościami. Osłabiła też pozycję umiarkowanych polityków ukraińskich, którzy pokładali nadzieję w Lidze Narodów. Wielu Ukraińców, a zwłaszcza młodzież, skłoniło to do zwrócenia się ku siłowym metodom walki, wzmacniając popularność OUN-UPA. Tragicznych tego konsekwencji miejscowa społeczność polska miała wkrótce doświadczyć.

Jan PISULIŃSKI

49. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 159.

Grzegorz MAZUR, Adrian TYSZKIEWICZ

OBÓZ NARODOWO-RADYKALNY WE LWOWIE

Dzieje ugrupowań narodowo-radykalnych: Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), ONR-ABC, ONR-Falangi¹, zajmują w literaturze naukowej dotyczącej dziejów II Rzeczypospolitej miejsce poczesne. Szczególne znaczenie należy przy-

1. Oficjalna nazwa przyjęta przez grupę tzw. „Falangi” brzmiała: Ruch Narodowo-Radykalny (RNR).

pisać tu pracom z zakresu myśli politycznej, które dążyły do przedstawienia i analizy prezentowanych przez wspomniane formacje założeń ideowo-programowych, nie stroniąc jednakowoż od wielu cennych ustaleń faktograficznych. Do najważniejszych opracowań w tym zakresie należy zaliczyć przede wszystkim dzieła dwóch wybitnych znawców filozofii politycznej i historii Polski okresu międzywojennego – Jacka Marii Majchrowskiego i Bogumiła Grotta².

Ilość prac o charakterze monograficznym, *stricto* historycznym, dotyczących rzeczonoego zagadnienia jest niestety ograniczona. Za fundamentalne uznaje się bez wątpienia opracowanie pióra Szymona Rudnickiego pt.: „Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność”, które ukazało się w połowie lat 80-tych ubiegłego stulecia. Niezmiernie ważną pozycję zajmuje także pierwsza i jak do tej pory chyba jedyna biografia Bolesława Piaseckiego, autorstwa Antoniego Dudka i Grzegorza Pytla³. Gros istotnych informacji dostarczają prace wspomnianego już J. M. Majchrowskiego oraz tekst M. Windygi analizujący działalność ONR w Warszawie⁴. Wreszcie wiedzę o działalności grup narodowych radykałów wzbogacają ogłoszone drukiem relacje typu pamiętnikarskiego – autorami takowych byli znani działacze ONR: Wojciech Wasiutyński, Włodzimierz Sznarbachowski i Zygmunt Przetakiewicz⁵.

2. J. M. Majchrowski: „Obóz Narodowo-Radykalny – okres działalności legalnej”, *Dzieje Najnowsze*, 1976, nr 3; Ideologia miesięcznika *Młoda Polska* w okresie współpracy Obozu Zjednoczenia Narodowego z Ruchem Narodowo-Radykalnym, *Zeszyty Naukowe UJ*, 1977, z. 10; „Polityczno-ustrojowe koncepcje Ruchu Narodowo-Radykalnego”, *Zeszyty Naukowe UJ*, 1982, z. 19; „Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronictwo Pracy, grupa «Dziś i Jutro»”, Paryż 1984; „Polska myśl polityczna 1918-1939. Nacjonalizm”, Warszawa 2000; Bogumił Grott: „Nacjonalizm i religia”, Kraków 1984; „Katolicyzm w doktrynach ugrupowań narodowo-radykalnych do 1939 roku”, Kraków 1987; „Nacjonalizm chrześcijański”, Kraków 1991; „Koncepcje gospodarcze Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga”, *Studia Historyczne*, 1995, z. 2; „Ruch Narodowo-Radykalny. Założenia ustroju politycznego i jego światopoglądowe aspekty”, *Kieleckie Studia Historyczne*, 1996, t. 14.

3. A. Dudek, G. Pytel, „Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej”, Londyn 1990.

4. M. Windyga, „Obóz Narodowo-Radykalny w Warszawie międzywojennym”, [w:] „Warszawa II Rzeczypospolitej 1918-1939”, z. 2, Warszawa 1970.

5. Z. Przetakiewicz, „Od ONR-u do PAX-u”, Warszawa 1994, W. Wa-

Niniejszy tekst zmierzać będzie do przybliżenia czytelnikowi losów lwowskiej organizacji ONR. W istocie była ona lokalnym oddziałem Ruchu Narodowo-Radykalnego Bolesława Piaseckiego, prowadzącego przez większość okresu swego istnienia działalność konspiracyjną, nielegalną.

Genezy lwowskiej grupy narodowo-radykalnej należy upatrywać w generalnej taktyce ONR wobec Stronnictwa Narodowego. Zdelegalizowany późną wiosną 1934 roku Obóz podjął szereg wysiłków na rzecz infiltracji szeregów SN przez własnych działaczy. Część z nich pozostawała w Stronictwie od momentu delegalizacji ONR, natomiast inni, specjalnie wyznaczeni, wstępowali do SN z zamiarem radykalizowania partyjnej młodzieży, skupionej w Sekcji Młodych. Kierownictwo SN starało się przeciwdziałać tym tendencjom, jednakże nie zawsze udawało się osłabić powstały ferment, w wyniku którego dochodziło zazwyczaj do oficjalnego rozłamów. Taka też sytuacja miała miejsce we Lwowie⁶.

Pierwsze ogniwa lwowskiego Obozu Narodowo-Radykalnego⁷ pojawiły się w 1933 roku. Najobszerniej na ten temat napisano w *Gazecie Lwowskiej*; zacytujemy tutaj pełny tekst traktującego o tym artykułu:

Począwszy od 18 marca 1933 r. po dzień 2 lutego br. miasta Lwów i Stanisławów były widownią sporadycznych zamachów bombowych, skierowanych przeciwko instytucjom i obiektom żydowskim. Bomb takich użyto na terenie Lwowa i Stanisławowa w ilości 12 sztuk. Wybuchy bomb pociągnęły za sobą straty materialne przez zniszczenie budynków i urzędów. Ponadto rozwijała się na terenie m. Lwowa akcja petardowa, wymierzona przeciwko sklepom żydowskim. Oprócz szkód materialnych akcja ta pociągnęła za sobą ofiary w ludziach.

siutyński, „Prawą stroną labiryntu”, Warszawa 1996; W. Sznarbachowski, „300 lat wspomnień”, Londyn 1997.

6. A. Dudek, G. Pytel, *op.cit.*, s. 68.

7. Za oficjalną datę powstania ONR przyjmuje się dzień 14 IV 1934 r., kiedy to ogłoszona została oficjalna deklaracja polityczna Obozu. Jednakże już od 1932 roku można mówić o faktycznym formowaniu się tego ruchu w łonie środowisk politycznych związanych z Obozem Wielkiej Polski i Stronnictwem Narodowym – szerzej patrz: J. M. Majchrowski, „Geneza...”, s. 81-90.

Policja stanisławowska i lwowska, badając poszczególne wypadki omawianej akcji wywrotowej, doszła do przekonania, że wszystkie one są dziełem jednych i tych samych zbrodniczych rąk, oraz stwierdziła drogą długotrwałych dochodzeń, że sprawcy rekrutują się z zakonspirowanego środowiska narodowo-radykalnego. Epilogiem dochodzeń były przeprowadzone wczoraj [7 IV 1936] aresztowania we Lwowie członków Organizacji Narodowo-Radykalnej i Stronnictwa Narodowego na podstawie nakazu sędziego śledczego ze Stanisławowa. I tak zostało aresztowanych 5 akademików, 2 b. akademików i 1 monter. Są to: Stanisław Szaler, stud. UJK ze Stanisławowa, zam. przy ul. Łozińskiego 7, brat aresztowanego w tej samej sprawie jeszcze dnia 2 II br. w Stanisławowie Bol[esław] Szaler, b. urząd[nik] skarb[owy], Krystyn Schmid, student UJK, zamieszkały przy ul. Grochowskiej 49, Zdzisław Sikorski, student Politechniki, zam. przy ul. Wronowskiej 6b, Roman Wójcicki, student prawa, zam. przy ul. Jagiellońskiej 1, Jerzy Pańciewicz, stud. prawa, zam. Na Skałce 1, Jan Werner, b. student UJK, zam. przy ul. Łyczakowskiej 74, Kazimierz Dunajewski, b. student UJK, zam. w Zniesieniu przy ul. Mickiewicza 17 i Władysław Szwedzicki, monter, zamieszkały przy ul. Tarnowskiego 94⁸.

Dwa z wymienionych powyżej nazwisk są znane: Jerzy Pańciewicz był potem jednym z czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, redaktorem pisma lwowskiego *SN Słowo Narodowe* oraz wiceprezesem Pracy Polskiej⁹, zaś Kazimierz Dunajewski działaczem SN we Lwowie i w Tarnopolu. Uzasadnione więc wydaje się przypuszczenie, iż część działaczy endeckich przeszła z SN do ONR, po czym powróciła do szeregów SN (Pańciewicz i Dunajewski), zaś ich śladem

8. *Gazeta Lwowska*, nr 83 z 9 IV 1936, s. 2.

9. Związek Zawodowy Praca Polska powstał w połowie lat 20-tych z inicjatywy kół endeckich. Od początku swego istnienia przybrał on formy zbliżone do korporacjonizmu włoskiego (w jego skład wchodził także np. pracodawcy), propagując przy tym idee solidaryzmu narodowego. Szczytowa faza rozwoju organizacji przypadła na drugą połowę lat 30-tych. W tym okresie Praca Polska stanowiła silne ogniwo czynnie współpracujące tak ze Stronnictwem Narodowym, jak i Ruchem Narodowo-Radykalnym – „Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej”, [red.]: A. Garlicki, Z. Landau, W. Roszkowski, P. Stawecki, J. Tomaszewski, Warszawa 1999, s. 535-536. W dokumentach występuje też pisownia nazwiska: Pańciewicz.

kolejni przeszli do ONR. Na czele tej drugiej z kolei grupy stał Henryk Władysław Kulewski i znajdowała się ona w konflikcie z lwowskim Stronnictwem Narodowym.

Kolejnym świadectwem istnienia ONR we Lwowie jest stwierdzenie jednego z liderów Młodzieży Wszechpolskiej Adama Treski na zebraniu jej członków 4 V 1934 r., który wtedy powiedział: „We Lwowie powstał rozłam w Legionie Młodych, na czele którego stanął Kostołowski, który już dziś stanął przy boku Mosdorfa i tworzy grupę radykalną”¹⁰. Bliższe szczegóły działalności Kostołowskiego nie są znane, być może jego inicjatywa skończyła się niepowodzeniem. Niemniej jednak we Lwowie w owym czasie pojawiły się organizacje narodowo-radykalne, wywodzące się z obozu narodowego. W czwartym kwartale 1934 r. policja odnotowała, iż Sekcja Młodych SN zaczęła stosować dla celów walki politycznej metody, które w jej ocenie postawiły ją obok organizacji wywrotowych, takich jak OUN i partia komunistyczna. Jako przykład podano zdetonowanie tzw. „maszyny piekielnej” pod lokalem organizacji syjonistów-rewizjonistów na ul. Szopena 5. Inspiracją tego i wielu innych podobnych wydarzeń należała do Sekcji Młodych SN i świadczyła jednocześnie o radykalizacji młodzieżowego elementu¹¹.

W marcu 1935 r. starosta powiatowy lwowski dr Romuald Klimów w piśmie wystosowanym do placówek policji w powiecie lwowskim pisał o coraz silniejszym napływie byłych członków ONR do SN, co według niego mogło wpłynąć na oblicze polityczne tej partii. Świadczyłyby to o istnieniu już wcześniej we Lwowie i w jego okolicach ONR, choć szczegóły na ten temat nie są znane¹². Na pewno jednak dominującą rolę we Lwowie przez cały okres międzywojenny odgrywał SN, a nie ONR.

Jedne z pierwszych akcji ONR we Lwowie odnotowano w styczniu 1936 r. Mianowicie w nocy z 11 na 12 I 1936 r. w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego 7 zostały

10. Derżawnyj Archiw Lvivskoj Oblasti (DAŁO): Fond 110, opis 1, sprawa 1035, k. 36.

11. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 99, k. 71.

12. DAŁO: Fond 108, opis 1, sprawa 518, k. 63.

podrzucone w małej ilości ulotki ONR o treści antyrządowej wydane przez wydział propagandy „ONR grupa Lwów”. W sprawie tej Wydział śledczy policji we Lwowie podjął śledztwo w celu ujawnienia sprawców tego nielegalnego kolportażu¹³.

W lipcu 1936 r. na zebraniach SN z udziałem zwolenników ruchu narodowo-radykalnego propagowano typowe hasła ONR – czołowy jego działacz we Lwowie, Henryk Kulewski zapowiadał krwawą rewolucję „(...) dla żydów i komunistów, a że tak będzie wskazuje na to Śląsk, Łódź, Poznań i inne miasta, gdzie robotnik jest w 100% narodowcem (...)”¹⁴.

Członkowie ONR wywodzili się przede wszystkim z Sekcji Młodych SN, na czele której stał Henryk Władysław Kulewski. W dniach 29-30 maja 1937 r. wzięli oni udział w liczącej około 800 osób pielgrzymce ze Lwowa do Częstochowy, obok członków Młodzieży Wszechpolskiej, Stronnictwa Narodowego, Sekcji Młodych SN, Sodalicii Mariańskiej. Jej następstwem było wydanie ulotki i jedna z pierwszych akcji ONR o charakterze propagandowym, która miała miejsce 2 lipca 1937 r. W tymże dniu w Domu Akademickim UJK przy ul. Łozińskiego 7 rozrzucono większą ilość ulotek zatytułowanych „Echa Akademickiej Pielgrzymki na Jasną Górę” i podpisanych przez: ONR, Oddział Akademicki-grupa Lwów. W tej pielgrzymce udział wzięła młodzież akademicka z Wilna, Warszawy, Lwowa, Lublina, Krakowa i Poznania; taka sama pielgrzymka odbyła się też rok wcześniej¹⁵.

W czerwcu 1937 r. na łamach *Falangi* ukazała się notatka podpisana przez „Lwowianina”, w której obok zapowiedzi „(...) wzmożonej walki narodowców z żydami i komuną” stwierdzono, iż:

13. Centralny Derzawnyj Istoriceskij Archiw w Lvovi (CDIA): Fond 205, opis 1, sprawa 475, k. 25.

14. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 477, k. 22.

15. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 486, k. 110, 113; „Częstochowa 1937”, *Falanga*, 1937, nr 23, s. 5.

(...) wśród Młodych SN daje się zauważyć wzrost wpływów narodowo-radykalnych. Młodzi SN przestają być bierną politycznie masą, kierowaną przez tajną organizację, a stają się świadomym czynnikiem w narodowo-radykalnym Ruchu Młodych. Przekonanie, że SN niezdolne jest do dokonania przełomu, który potrzebny jest Polsce, powoduje odwracanie się mas Młodych od SN i zwracanie się ich do narodowego radykalizmu¹⁶.

Konflikt między SN i powstałym w wyniku odejścia z organizacji części członków Sekcji Młodych ONR narastał coraz bardziej. We wrześniu 1937 r. nastąpił rozłam w obozie narodowym na terenie Lwowa, w wyniku czego kilka osób zostało usuniętych z SN, a kilka innych zawieszonych w prawach jej członków¹⁷. 3 października 1937 r. miał się odbyć w sali „Sokoła-Macierzy” we Lwowie z inicjatywy Sekcji Młodzieżowej i Abiturientów Pracy Polskiej wiec z przemówieniami wygłoszonymi przez znanych działaczy wcześniej Młodzieży Wszechpolskiej, a wtedy już SN, Jana Bogdanowicza i Witolda Nowosada. Organizatorzy wiecu przewidywali, że przybędą nań członkowie grupy H. Kulewskiego, którzy będą się starali wywołać awanturę. Aby temu zapobiec, Praca Polska wystawiła silną straż porządkową¹⁸. Były to jednak próżne obawy, bowiem do żadnych incydentów nie doszło. Na ten dzień było bowiem też przewidziane poświęcenie lokalu Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy ul. Fredry 6. Do tego też nie doszło, bowiem na uroczystość przybyło tylko 25 osób, które po krótkiej pogawędce rozeszły się, a poświęcenie odłożono na później¹⁹.

SN bardzo szybko przystąpiło do odbudowy Sekcji Młodych. 8 października odbyło się jej plenarne zebranie, na którym przewodniczący Adam Babiński powiedział, iż nie obawia się niewielkiej liczby obecnych – 18 osób, gdyż „więcej można uczynić mniejszą ilością ludzi pewnych, niż większą, ale niepewnych i wahających się”. Sprawę postawił

16. „Lwów walczy”, *Falanga*, nr 26 z 20 VI 1937, s. 6.

17. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 396.

18. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 389.

19. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 404.

jasno: ci, którzy jeszcze nie opowiedzieli się za SN lub za Kulewskim, „niech się zdecydują na jedno lub drugie”²⁰. W tydzień później, 15 października, gdy liczba obecnych na zebraniu była niewiele większa (22 osoby), A. Babiński przedstawił jego uczestnikom nowego kierownika Sekcji Młodych placówki śródmieście, Antoniego Stawiaczka (według innych dokumentów: Stasiaczka), a jednocześnie nakazał dyżurnym, aby nie wpuszczali do środka członków grupy H. Kulewskiego. W swojej wypowiedzi uznał go za wyjątkowo bezczelnego, bowiem samowolnie mianował się on referentem propagandy SN i dodatkowo nakazał chrześcijańskim sklepom sprzedawanie *Falangi*. Dwóch członków Sekcji Młodych zostało zawieszonych za sympatyzowanie z H. Kulewskim i jego grupą. Konflikt zaostczał się więc coraz bardziej²¹.

Przeciwdziałanie inicjatywie Kulewskiego odbywało się na coraz to nowych odcinkach. 18 października w II Domu Techników miało miejsce zebranie członków Młodzieży Wszepolskiej Politechniki Lwowskiej z udziałem 25 osób. Jego przewodniczący Michał Musioł powiedział, iż na terenie Lwowa powstała nowa grupa „Falangistów”, którą stworzył Henryk Kulewski. Grupa ta, zdaniem Musioła, była tylko małym odpryskiem obozu narodowego i nie była dla niego groźna. W jego opinii fakt ten dowodził, że nawet między członkami obozu narodowego byli ludzie, którzy działali w porozumieniu z sanacją. Nawiązał on w tym momencie do słynnej obecności marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza na komercie korporacji Arkonia w maju 1937 r., mówiąc o odbytej przez grono przywódców ONR konferencji z marszałkiem²².

20. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 436-437.

21. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 469.

22. W owym spotkaniu wzięła udział grupa działaczy ONR-ABC, RNR oraz SN. Był to symboliczny początek współpracy sanacji ze środowiskami narodo-radykalnymi, która znalazła swój formalny wyraz w powstałym 23 IV 1937 r. Związku Młodej Polski. Organizacja ta stanowić miała młodzieżowy sektor Obozu Zjednoczenia Narodowego, na jej czele stanął sam szef OZN płk Adam Koc, zastąpiony wkrótce przez zaufanego człowieka B. Piaseckiego – Jerzego Rutkowskiego, byłego działacza ONR. Podjęte współdziałanie doprowadziło wkrótce do faktycznego przejęcia przez ZMP ideologii RNR, co klóciło się w sposób oczywisty z polityką i celami OZN. Stało się to przyczyną odwołania A. Koca ze stanowiska szefa OZN i w

Musiół stwierdził, iż do grupy Kulewskiego przystąpili ci członkowie SN i Młodzieży Wszepolskiej, którzy z różnych powodów zostali z tych ugrupowań usunięci. Zaaapelował na zakończenie do obecnych, aby potraktowali jego przemówienie jako poufne²³.

Na zebraniach w dniach 15 i 20 października w lokalu organizacyjnym przy ul. Fredry przeprowadzono szereg posunięć organizacyjnych. Sekcja Młodych grupy Henryka Kulewskiego (tak w dokumentach jest określana lwowska organizacja ONR), której członkowie rekrutowali się z młodzieży akademickiej i robotniczej, została podzielona na trzy drużyny. Kierownikiem drużyny akademickiej został Zygmunt Płaczkiewicz, a kierownikami pozostałych drużyn Marian Zajęczyński i Wilhelm Złankiewicz. Na zebraniu tym Andrzej Leonard Rzętkowski wygłosił referat „Szkodliwość komunizmu i walka z nim”. Zarówno on, jak i Kulewski zapowiedzieli walkę z Żydami i Ukraińcami, a na razie sprzedawanie czasopisma *Falanga*. Kierownictwo piątki propagandowej objął Leon Niemiec. Na wszelki wypadek, ponieważ formy działalności ONR miały kolidować z obowiązującymi przepisami prawnymi, Kulewski pouczył zebranych, jak mają kłamać na policji i w sądzie, by się wykręcić od odpowiedzialności karnej, przy czym żadnemu z nich nie wolno było się przyznać, iż należy do jego grupy. Policja dysponowała jednak świetnymi informatorami i dokładny opis tego zebrania, wraz z informacją o treści wystąpienia Kulewskiego, znalazł się w „Raporcie dziennym nr 294 z 28.10.1937 r.” Urzędu śledczego Komendy Wojewódzkiej policji we Lwowie²⁴.

W czasie dwóch kolejnych zebrań, 3 i 5 listopada 1937 r. Kulewski oświadczył swoim podwładnym, iż są „oficerami przełomu narodowego” oraz że z chwilą rewolucji, która doprowadzi do tego przełomu, obejmą kierownicze stanowiska

dalszej perspektywie rozłamu z samym Związku – S. Rudnicki, „Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność”, Warszawa 1985, s. 314-315; J. M. Majchrowski, „Geneza...”, s. 115-117; tenże, „Ideologia miesięcznika *Młoda Polska...*”, s. 113-114.

23. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 484.

24. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 484, 506-507.

na terenie Małopolski Wschodniej i każdy z nich musi być do tego przygotowany. Dlatego też każdy z nich musi znać program narodowo-radykalny i będzie zdawać z jego znajomości egzamin²⁵. Na kolejnym zebraniu, 12 listopada, z udziałem wyjątkowo jak do tej pory sporej liczby osób – 52 – pod przewodnictwem Andrzeja Rzętkowskiego omówiono sprawy organizacyjne. W dziennym raporcie policyjnym Urzędu śledczego Komendy Wojewódzkiej policji (nr 313 z 16.11.1937 r.) zachował się bardzo dokładny opis tego zebrania i szczegółowa wypowiedź A. Rzętkowskiego, którą warto w tym miejscu zacytować, obrazuje bowiem dość dobrze jego sposób myślenia:

Dnia 12 bm. o godz. 19 w lokalu przy ul. Fredry nr 6 we Lwowie odbyło się zebranie plenarne członków Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy udziale 52 osób pod przewodnictwem Rzętkowskiego Andrzeja, który omówił sprawy organizacyjne. Mówca zaznaczył, że w dążeniach do stworzenia wielkiej Polski musi się obliczyć siły własne i wroga. Po jednej stronie barykady muszą zająć miejsce wszystkie organizacje narodowe bez względu na nazwę. Pozostają jeszcze ludowcy, gdzie w górnym zarządzie ludowców zdołali się zagnieździć komuniści, natomiast doły partii są narodowe. Ludowców należy starać się pozyskać, a tam gdzie się to nie uda, rozsadzać ich. Różnica między falangistami a ABC jest ta, że falangiści wychowują młodzież na żołnierzy, natomiast ABC na polityków. Następnie mówca zaznaczył, że obecnie wytwarza się wrogi kurs w stosunku do wszystkich organizacji narodowych, w związku z czym może nawet dojść do ich rozwiązania, dlatego niech żaden z członków nie przychodzi do lokalu z bronią lub ulotkami nielegalnymi. Kolporterów ABC nie będziemy zwalczać, natomiast gdyby to pismo nas zaatakowało, to wówczas kolporterów tych zlikwidujemy. W dalszym ciągu mówca podał do wiadomości zebranych, że niejaki Kostek, kolporter ABC, ma na skutek katastrofy kolejowej usunięty kawałek czaszki tak, że najmniejsze uderzenie go po głowie może spowodować śmierć. Wobec czego ostrzega on wszystkich przed biciem tego Kostka po głowie. Mówca nadmienił, że zawsze się cieszy, kiedy się dowie

25. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 570.

o zabiciu wroga, a natomiast smuci się wiadomością o śmierci narodowca²⁶.

Oznaczało to rodzący konflikt między Falangą i ABC. Na tym zebraniu też ustalono, że na kurs ONR w Wilnie 12 listopada 1937 r. wyjedzie Władysław Noga, członek Sekcji Młodych grupy Kulewskiego. Kurs ten miał trwać od 14 do 21 listopada²⁷.

W dniu 19 listopada 1937 r. wieczorem w lokalu ONR odbyło się zebranie członków Sekcji Młodych SN, grupy Henryka Kulewskiego. Udział w nim wzięło około 40 osób. W swoim przemówieniu H. Kulewski powiedział, iż w Warszawie doszło już do porozumienia pomiędzy Pracą Polską a ONR oraz przewidywał, że do takiego porozumienia dojdzie też we Lwowie. Optymizm ten okazał się zresztą nieuzasadniony, bowiem z jednej strony nigdy do czegoś podobnego we Lwowie nie doszło, a co ważniejsze konflikt między ONR i SN czynił coś takiego wręcz nierealnym. Jego dalsza część wypowiedzi miała charakter już zdecydowanie antyrządowy oraz zwrócona była przeciwko mniejszościom narodowym. W raporcie policyjnym zreferowano ją w sposób następujący:

(...) Kulewski powiedział, że *Volksfront* już się montuje i przy pomocy najgłupszego masona jakim jest Prezydent Mościcki dąży do przeprowadzenia nowych wyborów do Sejmu. Kulewski zaznaczył, że wybory te nie świadczą dla nich nic dobrego, gdyż 11-milionowa mniejszość będzie głosowała na masonów. Kulewski powiedział, że zadaniem jego grupy jest walka nie tylko z żydami i komunistami ale w pierwszym rzędzie z ukraińcami²⁸.

26. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 596.

27. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 596.

28. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 622; CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 487, k. 83. *Volksfront* – Front Ludowy – projektowane porozumienie i wspólne wystąpienie socjalistów i komunistów, do którego zresztą w Polsce nie doszło.

W dwa dni później, 21 listopada, odbyło się zebranie Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy udziale ok. 30 osób. A. Rzętkowski omówił artykuł 13. programu narodowo-radikalnego, który przewidywał oddzielne dzielnice dla Żydów oraz zakazywał chrześcijanom handlu z nimi. Mówca zaznaczył, że Żydzi będą musieli z Polski ustąpić, a dokąd pójdą to już ich kłopot. 24 listopada w lokalu przy ul. Fredry odbyło się następne zebranie, tym razem z udziałem 15 osób. Przewodniczył Zygmunt Płaczekiewicz, który zaznaczył, że pismo *Falanga* należy kolportować nie tylko w śródmieściu, ale też na peryferiach miasta oraz na prowincji. Zaznaczył on, że w okresie przedświątecznym członkowie organizacji będą mieli dużo pracy, gdyż muszą zająć się sprzedażą ryb, drzewek itd., aby wyeliminować z tego handlu Żydów. Był to dość chyba mało znany przykład aktywności ONR i nie wiadomo z jakim ostatecznie rezultatem²⁹.

Także 24 listopada w tym samym lokalu odbyło się zebranie Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy udziale 40 osób. Przewodniczył H. Kulewski, który na wstępie mianował Z. Płaczekiewicza komendantem Sekcji Młodych na Lwów i powierzył mu kierownictwo pracy tej sekcji. Kulewski zaznaczył, że został zorganizowany jeden pluton składający się z 3-ch drużyn, a drugi pluton jest w stadium organizacyjnym. Ogólne kierownictwo nad drużynami obejmie Leon Niemiec. Następnie zabrał głos Płaczekiewicz, który powiedział, że w miesiącu grudniu br. członkowie sekcji będą kolportować ulotki antyżydowskie wydane przez „Samoobronę”. Na zebraniu tym członkowie sekcji otrzymali od Niemca i innego działacza ONR, Buczka, do rozkolportowania *Sztafetę*, nr 11 z listopada 1937 r.³⁰

W dalszym ciągu trwała kontrakcja SN wobec ONR. 25 listopada 1937 r. w Akademii Medycyny Weterynaryjnej odbyło się zebranie plenarne Młodzieży Wszechpolskiej z udziałem 42 osób. Jeden z mówców, Ledziński, ostrzegł zebranych przed grupą Kulewskiego, którą określił jako nie mającą „(...) nic wspólnego z SN, gdyż przeszła pod rozkazy

29. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 660-661; CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 487, k. 117-118.

30. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 487, k. 117-118.

Koca³¹. Zarzuty, iż ONR jest związana z sanacją, były więc dość często formułowane przez osoby z kręgów SN. 26 listopada 1937 r. w lokalu Stronnictwa Narodowego przy Rynku 9 odbyło się zebranie odbudowywanej Sekcji Młodych SN, któremu przewodniczył Adam Babiński. Omówił on jej stan organizacyjny, stwierdzając, iż dwa miesiące temu, we wrześniu, doszło w niej do rozłamu, dokonanego przez H. Kulewskiego i Andrzeja Gaj-Celińskiego, a pośrednio – według niego – przez sanację. Ta ostatnia opinia jest zresztą całkowicie nieprawdziwa i należy ją traktować jedynie jako swego rodzaju wypad propagandowy przeciwko przeciwnikom SN umiejscowionym w ONR. W rezultacie tego rozłamu niektórzy członkowie Sekcji Młodych przeszli do ONR, ale już powracali do niej. Babiński uznał, że rokuje to nadzieję, iż Sekcja Młodych ponownie zacznie pracować, należy więc wnioskować, że ten rozłam bardzo mocno w nią uderzył³². Na następnym zebraniu Sekcji Młodych 10 grudnia w lokalu ONR przy ul. Fredry, w którym uczestniczyło około 35 osób, został odczytany list otwarty, wydany przez Stefana Brosia, w którym postawił on szereg zarzutów SN. Jednocześnie Złankiewicz, który przewodniczył zebraniu, zaapelował do obecnych, aby grupowo i demonstracyjnie sprzedawali na ulicach *Falangę*³³. Tego samego dnia w lokalu SN (Rynek 9) odbyło się zebranie plenarne członków odbudowanej już Sekcji Młodych SN przy udziale 37 osób pod przewodnictwem A. Stasiaczka. Adam Jenner wygłosił nim referat o kwestii żydowskiej, w którym atakował Żydów. Na zakończenie A. Stasiaczek wezwał zebranych do wykupienia legitymacji członkowskich. Na zebranie to przybyło 4 członków Sekcji Młodych z grupy Kulewskiego, prosząc o przyjęcie z powrotem do Sekcji Młodych SN. Prośbę swą motywowali tym, że oszukali się na grupie Kulewskiego³⁴.

W listopadzie 1937 r. pojawiły się informacje, jakoby miało dojść do pertraktacji SN (a konkretnie prezesa ZG SN Kazimierza Kowalskiego) z *Falangą* i ABC w celu stworzenia

31. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 109, k. 647.

32. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 25-26.

33. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 55.

34. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 55.

wspólnego frontu obozu narodowego przeciwko sanacji i rządowi, a szczególnie OZN i Związkowi Młodej Polski. We Lwowie i w Małopolsce Wschodniej na czele Związku Młodej Polski stał Andrzej Gaj-Celiński, zaś jego zastępcą był Mieczysław Filozof. Nawiązali oni kontakt z OZN³⁵.

Wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia szczególnie aktywni członkowie ONR brali udział w akcjach przeciwko Żydom. W dniu 11 grudnia około godziny 19.45 grupa studentów oraz kolporterów *Falangi* zebrała się na ul. Akademickiej u wylotu ul. Chorążczyzny, wznosząc okrzyki „Nie kupuj u Żyda”. Policja usunęła tę grupę, która uciekła w kierunku ul. Krzywej, gdzie z kolei kolporterzy *Falangi* natknęli się na jakąś 10-osobową grupę, którzy kolporterom odebrali *Falangę* i ją podarli³⁶.

14 grudnia 1937 r. o godz. 20 w lokalu przy ul. Fredry odbyło się zebranie członków Sekcji Młodych SN, należących do grupy H. Kulewskiego, w którym wzięło udział około 50 osób pod przewodnictwem Juliana Nowakowskiego. W czasie zebrania referat o programie ruchu narodowo-radykalnego wygłosiła Maria Rzętkowska. Była ona jeszcze w 1934 r. kierowniczką prac kobiecych w Wydziale Stołecznym ONR oraz uczestniczką zjazdu organizacyjnego ONR-„Falangi” z dnia 28 czerwca 1935 r. Następnie J. Nowakowski w swoim przemówieniu stwierdził, iż sytuacja w Polsce pozwala na dokonanie podziału społeczeństwa na dwa obozy. Według niego jednym z nich był „organizujący się front komunistyczno-sanacyjno-żydowski”, co zmusiło obóz narodowy do przyspieszenia działalności. Prognozował on, iż „(...) rewolucja narodowa wisi już na włosku i może nastąpić nawet za parę dni. Rewolucja ta będzie odruchem trwającym najwyżej 3 godziny, polegającym na zajęciu przez narodowców wrogich organizacji.” Przemówienie to było swego rodzaju projekcją marzeń lokalnych działaczy ONR, zaś poparcie społeczne nie było tak masowe, jak w swoich wystąpieniach na zebraniach organizacyjnych przedstawiali³⁷.

35. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 487, k. 109.

36. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 46; Fond 205, opis 1, sprawa 482, k. 100.

37. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 488, k. 74; S. Rudnicki, *op.cit.*, s. 238, 265.

W dniu 30 listopada 1937 r. lwowskie władze bezpieczeństwa aresztowały członka Sekcji Młodych Stanisława Mielnika, który, jak wynikało z przeprowadzonego dochodzenia, przy pomocy petard, świec dymnych i chemikaliów planował podpalić Żydowski Dom Akademicki przy ul. św. Teresy. Ponadto aresztowano innych członków Sekcji Młodych – Bacek, Marcin Gul, Michał Eliaszczyk, Mieczysław A. Jorgen, Kasper Najda, K. Stefek, przewodniczącego Sekcji Młodych Henryka Władysława Kulewskiego i jego zastępcę Z. Płaczkiwicza oraz czterech innych członków ONR. Na łamach *Falangi* w styczniu 1938 r. opublikowano nazwiska kilkunastu aresztowanych wtedy członków lwowskiego ONR: Zygmunt Płaczkiwicz, Andrzej Rzętkowski, Michał Eljaszczyk, Marian Kula, Leon Niemiec, Władysław Noga, Karol Wdonowski [lub Wolanowski – rozbieżność w dokumentach], Marian Najęcki, Kasper Trojda, Mieczysław Pasik, Stanisław Mielnik. Zatrzymani planowali ponadto dokonanie szeregu zamachów przy pomocy petard i ostatecznie podpálili sklep „Wasze Oczko”, na szczęście pożar został opłany przez personel. Po 2 miesiącach pobytu w areszcie zwolnieni zostali L. Niemiec i K. Wolanowski, natomiast przywódcy organizacji, tj. Kulewski i Płaczkiwicz odzyskali wolność w marcu 1938 r. Proces członków ONR toczył się przed sądem lwowskim w kwietniu 1939 r.³⁸

W styczniu 1937 r. przy lodowisku na ul. Pełczyńskiej we Lwowie zawieszono afisz z napisem: „żydzi – do ghetta”, który wedle doniesień *Falangi* „publiczność polska przyjęła [afisz] bardzo życzliwie”, w wyniku tego usuwano Żydów z lodowiska, a akcją tą kierował „jeden ze współpracowników lwowskiego oddziału Falangi”.

Przed świętami Bożego Narodzenia, w grudniu 1937 r., ONR zorganizował bojkot sklepów żydowskich we Lwowie, w którym wziął udział lwowski oddział Falangi i Sekcja Młodych SN. Grupy członków „Falangi” nawoływały do kupowania w sklepach chrześcijańskich, ponadto urządzano

³⁸ *Dziennik Polski*, nr 338 z 9 XII 1937, s. 2; nr 104 z 17 IV 1939, s. 11; *Falanga*, nr 3 z 25 I 1938, s. 6-7; nr 7 z 22 II 1938, s. 6; nr 9 z 1 III 1938, s. 7.

własne stragany (Młodzi SN); miały one według wydawnictw ONR cieszyć się sporą popularnością wśród mieszkańców Lwowa, a szczególnie wśród robotników³⁹.

Konflikty między SN i ONR narastały coraz bardziej. Środowisko Stronnictwa Narodowego uważało członków ONR za odszczepieńców i odnosiło się do nich z nieukrywaną wrogością⁴⁰. Na lwowskim gruncie SN zwalczało ONR bezpardonowo. W początkach 1938 r. prasa lwowska i warszawska podały wiadomość o „napadzie” na zebranie lwowskiego oddziału byłego ONR. Napad był połączony ze zniszczeniem sali, gdzie się zebranie odbywało. Na łamach *Falangi* wiadomości te zdementowano, informując, iż napadu na zebranie „Falangi” nie było, natomiast w rzeczywistości napad został dokonany na zebranie Polskiej Partii Narodowo-Radykalnej (PPNR)⁴¹, która nie miała nic wspólnego z „Falangą” ani z dawnym ONR. *Falanga* cierpko zauważyła, iż wiadomości te podała szczególnie skwapliwie prasa SN, „jakby ciesząc się z napadu”⁴².

Do innych przypadków zwalczania ONR przez środowisko Młodzieży Wszechpolskiej należy wydarzenie z 16 stycznia 1938 r. Na ul. Akademickiej do 12-letniego kolportera *Falangi* (najmłodszego) podszedł student, który wziął jeden numer i powiedział, że należność ureguluje w Domu

39. *Falanga*, nr 3 z 25 I 1938, s. 6-7.

40. Relacja Jana Sury z 13 III 2003 r., przed wojną członka Narodowej Organizacji Gimnazjalnej.

41. Geneza PPNR sięga stycznia 1936 roku, kiedy to grupa liberalnie nastawionych działaczy sanacyjnych – Tytus Filipowicz, Gabriel Czechowicz, Antoni Jakubowski – powołała do życia Polską Partię Radykalną. Ugrupowanie owo oparło swój program o zasady etyki chrześcijańskiej, głoszone ideę Polski narodowej i potrzebę radykalnych reform społecznych z potrzebą reformy rolnej bez odszkodowania włącznie. W 1937 r. PPR zasilili odłam Stronnictwa Chłopskiego – Radykalna Partia Chłopska. W tym samym roku nastąpił rozłam, w wyniku którego powstała Polska Partia Narodowo-Radykalna, której część przyjęła wkrótce oblicze narodowo-radykalne (grupa związana ze Stanisławem Paprockim), a część wstąpiła w szeregi Stronnictwa Pracy – „Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej”, *op. cit.*, s. 314; J. Holzer, „Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1974, s. 318, 422, 454; *Falanga* nr 9 z 1 III 1938, s. 7.

42. „Z całej Polski: Kłamliwe wiadomości”, *Falanga*, nr 4 z 1 II 1938, s. 6.

Akademickim na ul. Łozińskiego 7. Kolporter udał się tam wraz z nim – w pokoju nr 23 student wyrwał kolporterowi 5 egzemplarzy i zagroził, że „zrzuci go ze schodów”, o ile nie zaprzestanie kolportażu *Falangi*. Kolporter odmówił, a student wypuścił go z pokoju bez gazet. Napastnikiem był Jan Kornas, prezes Młodzieży Wszechpolskiej na UJK⁴³.

4 II 1938 r. przy ul. Fredry odbyło się zebranie członków Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy udziale 25 osób pod przewodnictwem Rzętkowskiego [Rzędzkowskiego, Rzedzkowskiego – występuje różna pisownia nazwiska w dokumentach – przyp. aut.]. W jego trakcie głos zabrał członek Polskiej Partii Narodowo-Radykalnej nazwiskiem Kowal, który jako delegat tej organizacji wezwał zebranych do współpracy z Polską Partią Narodowo-Radykalną, dyskwalifikując SN. Powiedział on, że redakcja pisma *Prawda Narodowa* posiada takie dowody, że gdy je opublikuje, to SN na pewno się załamie. W replice zabrał głos Rzętkowski, który oświadczył, że w sprawie współpracy z Polską Partią Narodowo-Radykalną konferował już z Ziemkowskim i Lorkiem (być może byli to działacze PPNR) oraz że będzie chętnie widział w lokalu swej organizacji członków PPNR, ale pod warunkiem, że podporządkują się oni programowi „Falangi”. Na zakończenie Rzętkowski polecił zebranych, by przeciwstawiali się czynnie członkom Młodzieży Wszechpolskiej, którzy odbierają na ulicach *Falangę* kolporterom⁴⁴.

18 lutego 1938 r. do redakcji czołowego pisma SN we Lwowie, *Słowo Narodowe* przy ul. Mochnackiego 48 weszło trzech członków ONR: Henryk Kulewski, Zygmunt Płaczkiewicz i Julian Nowakowski z zamiarem – jak stwierdzono w meldunku Wydziału Społeczno-Politycznego lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego – „dokonania czynnej zniewagi” naczelnego redaktora Jana Matyasika za umieszczenie w *Słowie Narodowym* przed około 2 miesiącami artykułu protestującego przeciw używaniu przez członków tzw. Sekcji Młodych grupy Kulewskiego nazwy Sekcji Młodych SN. Do „czynnej zniewagi” nie doszło, ponieważ pracownicy *Słowa Narodowego*

43. *op.cit.*

44. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 149-150.

wego napastników obezwładnili i zatrzymali. Doprowadzono ich potem do Wydziału śledczego Policji Państwowej, gdzie po wylegitymowaniu zwolniono. W czasie szamotania w lokalu redakcji wybito szybę oraz zerwano kontakt lampy elektrycznej. Tego samego dnia kilkadziesiąt osób – wedle oceny policji – wybito 9 szyb w lokalu Sekcji Młodych grupy Kulewskiego we Lwowie przy ul. Fredry, wyrządzając w ten sposób szkodę – jak skrupulatnie oceniła policja – w wysokości 60 zł. Po wybicciu szyb napastnicy zbiegli. Rekrutowali się oni spośród członków Pracy Polskiej i Młodzieży Wszechpolskiej, którzy w ten sposób zrewanżowali się za usiłowanie pobicia redaktora J. Matyasika⁴⁵. W odwecie w tydzień później, 25 lutego, około godziny 19.40 wybito szybę w lokalu Sekcji Młodych grupy Kulewskiego przy ul. Fredry 6⁴⁶. Następnie 17 marca odbyło się zebranie plenarne członków Wydziału Młodzieżowego „Pracy Polskiej” z udziałem 80 osób pod przewodnictwem J. Panciewicza, który – jak stwierdziła policja w raporcie dziennym nr 77 z 21 III 1938 r., „(...) potępił rozbijacką robotę «Falangi» i innych ONR-owców”⁴⁷.

W lutym 1938 r. ONR-Falanga powołała do życia legalne władze organizacji – Komitet Porozumiewawczy Organizacji Narodowo-Radykalnych⁴⁸. Jego kierownictwo objął Bolesław Piasecki, a w jego skład wszedł H. W. Kulewski – dotychczasowy przedstawiciel Sekcji Młodych we Lwowie⁴⁹.

W dniu 11 marca 1938 r. H. W. Kulewski wystosował list do Zarządu Głównego SN w Warszawie, opublikowany na łamach *Falangi* w formie artykułu zatytułowanego „Nie ma już Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego we Lwowie.

45. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 409, k. 66; *Nowy Dziennik*, nr 50 z 19 II 1938, s. 3; nr 51 z 20 II 1938, s. 16.

46. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 409, k. 78; DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 224.

47. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 323.

48. Powołanie Komitetu było spowodowane potrzebą wzmocnienia wszystkich struktur RNR po zerwaniu oficjalnej współpracy z OZN i tym samym po powrocie do działalności konspiracyjnej. Naczelną ideą owej akcji była konsolidacja organizacji terenowych RNR, występujących zazwyczaj pod różnymi nazwami – J. M. Majchrowski, „Geneza...”, s. 118-119.

49. S. Rudnicki, *op. cit.*, s. 326-327.

Jest tylko «Narodowo Radykalny Obóz Młodych» z kol. Wł. Kulewskim na czele». Jego pełna treść brzmiała następująco:

Do Zarządu Głównego SN w Warszawie. Niniejszym zawiadamiam zarząd główny, że postanowieniem powziętym na zebraniu Sekcji Młodych SN we Lwowie w dniu 11 marca r. b. wyżej wymieniona Sekcja Młodych SN rozwiązała się postanawiając wystąpić w całości z SN i rozpocząć w tym samym dniu działalność polityczną jako Narodowo-Radykalny Obóz Ruch Młodych we Lwowie. Wobec powyższego, jako kierownik rozwiązanej Sekcji Młodych we Lwowie:

zawiadamiam zarząd główny, że z dniem 11 marca r. b. Sekcja Młodych we Lwowie przestała istnieć i majątku żadnego do likwidacji nie pozostawiła, bowiem go od początku swego istnienia nie posiadała,

odsyłam pieczęć Sekcji Młodych SN we Lwowie,

zgłaszam moje wystąpienie z SN motywując to całkowitą bezsilnością, bezwładem i biernością SN w pracy dla Wielkiej Polski, spowodowanych brakiem pracy politycznej po linii taktycznej i jednolitego kierownictwa.

Jednocześnie stwierdzam, że na decyzję wystąpienia z SN tak z mojej strony, jak i ze strony dotychczasowych członków Sekcji Młodych SN we Lwowie wpłynął m.in. fakt niestłuchanej demoralizacji i ohydy metod SN we Lwowie podjętych na polecenie stojącej za plecami SN tajnej organizacji, a polegających na usiłowaniu rozbijania jednolitości akcji narodowego Lwowa, szkalowaniu uwięzionych narodowców lwowskich walczących dla Wielkiej Polski, przeszkadzaniu w organizacji pomocy prawnej dla nich itp. Takie postępowanie władz SN jest wodą na młyn lwowskiego fołksfrontu i uniemożliwia zgodną współpracę narodowców tak konieczną szczególnie dla zagrożonych przez ukraińską dywersję wschodnich kresów Polski. Z powyższych względów postanowiliśmy wystąpić z SN, gdyż dalsze pozostawanie w tych ramach ze względów wyżej wymienionych przeszkadza nam w naszej pracy i walce dla Wielkiej Polski. Jednocześnie wzywam SN, aby porzuciło niemoralne, bezpłodne i szkodliwe dla Polski oszczercze ataki na lwowskich narodowców i zwróciło się przeciw prawdziwym i wspólnym nam wrogom, jakimi są żydostwo, masoneria, sanacja i fołksfront. Komunikuję, że wszelkie oszczercze ataki przeciwko Narodowo Radykalnemu Obózowi Ruch Młodych we Lwowie, jego kierownikom czy

członkom podejmowane przez lwowski SN będą karane przez natychmiastowe uderzenie w istotnych sprawców tych ataków.

Lwów, 11 marca 1938 r., Władysław Kulewski, kierownik Narodowo-Radykalnego Obozu Ruch Młodych we Lwowie, b. kierownik Sekcji Młodych SN, b. kierownik organizacyjny SN we Lwowie⁵⁰.

W dniu oficjalnego ogłoszenia na łamach *Falangi* wspomnianego stanowiska H. Kulewskiego w lokalu lwowskiego ONR odbyło się liczne, 200-osobowe zebranie. Ogłoszono na nim utworzenie Narodowo-Radykalnego Obozu Ruch Młodych we Lwowie i zarządzono kolportaż ulotek informujących o przyczynach powstania owej organizacji⁵¹.

O innych wydarzeniach w ramach zwalczania ruchu narodowo-radykalnego ze stycznia-lutego 1938 r. przez SN mówi jeden z listów do redakcji opublikowany na łamach *Falangi*:

(...) Kilka dni temu we Lwowie nic nie znacząca partycja pod nazwą Polska Partia Narodowo Radykalna (nic nie ma wspólnego z reprezentowanym przez nas RN-R – przyp. red.) założona przez senatora Filipowicza miała zamiar urządzać zebranie w swoim gronie w sali towarzystwa Skała (Skała – towarzystwo polskich rzemieślników, które istnieje od kilkudziesięciu lat i rozwija polskość tu na kresach). Nie wiem, co było powodem i dlaczego tym ludziom, którzy są przecież Polakami a nie Żydami, Młodzież Wszechpolska nie pozwoliła w swoim gronie wygadać się, a napadła na starszych panów i to w liczbie około 60 na 9-ciu starszych panów i porozbijała im głowy a nadto w sposób wandaliski zdemolowała lokal Skały, niszcząc ich kilkudziesięcioletni dorobek mimo tego, że towarzystwo polskich robotników Skała nie miało nic wspólnego z tym zebraniem, użyczyło im tylko lokalu. Po tym wyczynie prasa żydowska będąc tutaj obiektywną podała stan zgodny z prawdą, tj. jak wyżej zaznaczyłem, dodając jedynie, że to były porachunki partyjne (...). (...) Wychodząc w niedzielę z kościoła Bernardynów zauważyłem, jak 2-ch młodych

50. *Falanga*, nr 11 z 15 III 1938, s. 3.

51. *Falanga*, nr 12 z 22 III 1938, s. 7.

ludzi sprzedawało *Falangę*, przy czym szerzyło jak zwykle hasła w duchu narodowym, a równocześnie przed kościołem Bernardynów kilku innych sprzedawało *Wszecchpolaka*, pismo akademickie, a zamiast haseł narodowych krzyczeli, że jest to organ do walki z Falangą. Po chwili przybyła grupa około 20-tu ludzi i wyrwała *Falangę* tym dwóm kolporterom i ich poturbowała – na to patrzyli ludzie, którzy wychodzili z kościoła.(...) Ogólnie mówiąc w łonie SN szerzy się hasło, że «Falanga» to obecnie największy wróg SN, a przy nim błędnie żyd, ukraińiec, bo we Lwowie SN ma do rozwiązania jeden problem – jak zniszczyć «Falangę.» Tekst ten podpisany był: „mieszkaniec m. Lwowa”. Autor określił się w nim ponadto następującymi słowami: „(...) Jestem Polakiem, Polakiem Narodowcem (...)”⁵².

Zniszczenie lokalu Skąły nastąpiło w dniu, w którym we Lwowie przebywał prezes SN Kazimierz Kowalski.

W kolejnych dniach marca 1938 roku prócz zwyczajowej akcji narodowo-radykalnej, polegającej m.in. na szerzeniu propagandy (napisy i plakaty na murach miasta, kolportaż ulotek), czynnych wystąpieniach antyżydowskich i antylewicowych (starcia z bojówkami „żydokomuny” pod Teatrem Wielkim, wybijanie szyb w sklepach żydowskich, pobicia) oraz pracy wewnątrzorganizacyjnej (kursy kandydackie, propagandowe), utworzono w dniu 20 marca we Lwowie Komitet Organizacyjny Narodowej Organizacji Pracy⁵³. Na zebraniu organizacyjnym dokonano podziału funkcji i opracowano plan akcji. Efektem tychże zabiegów stało się wciągnięcie w orbitę wpływów ONR Narodowego Zawodowego Związku Pracowników Budowlanych. W dniu 21 kwietnia zebraniu lwowskiej NOP, gromadzącej pracowników budow-

52. „Listy do redakcji – Nieuczciwe metody. «Akcja Stronnictwa Narodowego» we Lwowie”, *Falanga*, nr 6-8 z 15 II 1938, s. 5.

53. Szerzeniu wpływów narodowo-radykalnych wśród środowisk robotniczych służyła pierwotnie centrala związkowa Narodowe Związki Zawodowe, przemianowana w 1938 roku na Narodową Organizację Pracy. Na jej czele stał Stefan Holtrop de Haltorf, a skupić miała ona w swoim obrębie 8 związków zawodowych, z których część była jedynie w sferze planów, bądź dopiero w fazie wstępnej organizacji – J. M. Majchrowski, *op.cit.*, s. 100-101, 122.

lanych, przewodniczył adwokat Witold Rościszewski z Warszawy⁵⁴.

Z kolei 25 marca 1938 roku w lokalu ONR na ul. Fredry odbyło się zebranie plenarne ONR, które zgromadziło 75 osób. Zebraniu przewodniczył H. Kulewski, który omówił aktualną sytuację polityczną w związku z zajęciem Austrii przez Niemcy i zatargiem polsko-litewskim. Według informacji uzyskanych przez policję Kulewski w tym miesiącu często wyjeżdżał na prowincję w celu zakładania nowych placówek ONR. W tym miesiącu spodziewany był też przyjazd do Lwowa w sprawach organizacyjnych Bolesława Piaseckiego⁵⁵. W dniach 1-3 kwietnia w lokalu ONR odbył się kurs kierowników tej organizacji, w którym wzięło udział dwadzieścia osób. Wykładowcami byli Reutt i Wasiutyński – przybyli z Warszawy, oraz Rzętkowski i Kulewski. W czasie kursu przeprowadzono próbę w wygłaszaniu przemówień przez uczestników kursu. Rzętkowski wygłosił referat o froncie ludowym, komunizmie i organizacjach wrogo ustosunkowanych do Obozu Narodowego, Reutt referat o znaczeniu propagandy dla ruchu narodowego, Wasiutyński referat obrazujący sprzeczności programowe PPS w stosunku do ONR oraz referat o kwestii ukraińskiej. Z treści tego referatu wynikało, że kwestia ukraińska jest dla Polski bardzo ważna, ale ciężka do rozwiązania z uwagi na sąsiedztwo Rosji z jednej, a Niemców z drugiej strony. Zdaniem mówcy kwestię tę można rozwiązać tylko w drodze asymilacji względnie utworzenia państwa ukraińskiego na terytorium rosyjskim. Po zakończeniu kursu w dniu 4 kwietnia odbył się egzamin⁵⁶.

Zaraz potem, 5 kwietnia 1938 r. w lokalu ONR odbyła się odprawa kierowników ONR przy udziale 7 osób pod przewodnictwem H. Kulewskiego. Po odebraniu sprawozdań od drużynowych Kulewski wyznaczył dla każdego drużynowego na okres 1 tygodnia dyżur w lokalu ONR, gdyż każdy dyżurny będzie pełnił funkcję zastępcy kierownika i w nagłych wypadkach wydać ma odpowiednie rozkazy.

54. *Falanga*, nr 11 z 15 III 1938, s. 7; nr 13 z 29 III 1938, s. 7.

55. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 329.

56. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 449.

Następnie Kulewski polecił drużynowym przedłożyć sobie na piśmie program pracy na miesiąc bieżący, przy czym w programie tym ma być również ujęty plan tzw. akcji bojowej na 1 Maja. Następnie 8 kwietnia odbyło się tam zebranie plenarne ONR Ruch Młodych, przy udziale 50 osób pod przewodnictwem Kulewskiego, który oznajmił zebrany, że zostanie wysłane sprostowanie do *Ekspresu Wieczornego* w sprawie notatki o napadzie „Falangistów”, gdyż notatka ta nie odpowiada prawdzie (dotyczy zajścia Falangistów z szoferami przed kawiarnią „Roma” przy ul. Fredry). Kulewski nadmieniał też, że niezależnie od tego zrobi się jeszcze inne sprostowanie, które będzie polegało na wyprostowaniu pleców niektórym członkom redakcji *Ekspresu Wieczornego*, a zająć się mają ci koledzy, których nazwiska wymienione były w komunikacie *Ekspresu Wieczornego*. Kulewski wezwał ponadto zebranych do złożenia datków na listę składkową na święcone dla najbiedniejszych członków. Każdorazowy dyżurny ONR, stosownie do liczby obecnych w lokalu członków, ma zarządzić pikietowanie sklepów żydowskich w śródmieściu⁵⁷.

W dniu 22 kwietnia 1938 r. odbyło się zebranie kierownictwa Ruchu Młodych ONR w lokalu przy ul. Fredry. Przewodniczył H. Kulewski, który zapowiedział, że przed 1 maja ONR przeprowadzi agitację przy pomocy ulotek i afiszy przeciw uroczystości robotniczej. W sprawie akcji bojowej odbyć ma się specjalne zebranie. Dalej Kulewski oznajmił, że członkowie Związku Młodej Polski w całym kraju wystąpili z OZN w ogólnej liczbie ok. 15 000 członków, co było stanowczo przesadzoną liczbą. Według niego Związek Młodej Polski we Lwowie będzie drugą bratnią organizacją Ruchu Młodych ONR i w tych dniach zgłosi swe przystąpienie do Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Narodowo-Radykalnych. Bolesław Piasecki polecił, by do końca lipca okręg lwowski Ruchu Młodych dysponował dwiema drużynami członków na rowerach z jednym kierownikiem na motocyklu. Zbiórką pieniędzy na ten cel zajął się lekarz (którego nazwiska nie udało się ustalić), który akcją zbiórkową objął kilkunastu swoich kolegów lekarzy.

57. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 111, k. 452.

Członkowie tych drużyn będą mieli za zadanie wyjeżdżać w teren i urządzać zebrania agitacyjne⁵⁸.

Już w drugiej połowie marca 1938 r. Praca Polska, Narodowa Organizacja Kobiet, Młodzież Wszechpolska oraz Chrześcijańskie Związki Zawodowe rozpoczęły akcję w celu niedopuszczenia do odbycia pochodu w dniu 1 Maja organizacji socjalistycznych na czele z PPS, tradycyjnie odbywającego się za pozwoleniem władz państwowych. Przygotowania do wystąpienia przeciwko obchodom 1 Maja były bardzo szeroko zakrojone, członkowie organizacji narodowych mieli powitać pochód uzbrojeni w noże i rewolwery. SN i ONR zapomniały o wcześniejszej wrogości. Na wszelki wypadek w nocy z 30 kwietnia na 1 maja władze bezpieczeństwa przeprowadziły rewizję w redakcji *Słowa Narodowego* oraz u działaczy Pracy Polskiej, aresztując redaktora odpowiedzialnego Jerzego Panciewicza i szereg innych osób. Mimo to 1 Maja doszło do ostrych starć. Kiedy pochód około 4 tys. członków PPS, związków zawodowych oraz Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii (USDP) ruszył z pl. Daszyńskiego i przechodził ul. Leona Sapiehy obok gmachu Politechniki, został zaatakowany przez zgromadzonych tam członków ONR-Falanga, Pracy Polskiej i Młodzieży Wszechpolskiej oraz innych organizacji endeckich (według doniesień prasy około kilkaset osób). W stronę pochodu posypały się kamienie i petardy. Gdyby nie natychmiastowa interwencja policji, zajścia przybrałyby bardzo poważne rozmiary. W sumie pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 45 osobom, z których 7 przewieziono do szpitala. Najpoważniej zostali ranni: Tadeusz Ursyn, któremu wybuch petardy urwał prawą dłoń i część prawego przedramienia, oraz Czesław Karpowicz. W dniu 6 maja u wojewody A. Biłyka zjawiała się delegacja PPS na czele z redaktorem Bronisławem Skalakiem w sprawie napaści studentów z Politechniki na pochód PPS w dniu 1 Maja. Wojewoda oświadczył, że jego zachowanie w dniu 3 Maja było reakcją na tę napaść i zapowiedział, że winni zostaną ukarani. Mianowicie w czasie obchodów tego święta w czasie defilady na pl. Halickim, na samym końcu postępowali

58. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 491, k. 35.

członkowie SN i innych organizacji narodowych. Nim pochód podszedł do trybun, na których znajdowali się m.in. wojewoda Alfred Biłyk, dowódca Okręgu Korpusu generał Władysław Langner i prezydent miasta Stanisław Ostrowski, opuścili oni trybuny w towarzystwie wielu wyższych urzędników i wojskowych. Członkowie SN defilowali w ten sposób przed pustymi trybunami. 9 maja policja aresztowała kilku sprawców napadu na pochód 1-majowy, w kwietniu 1939 sądzeni byli w tej sprawie: Michał Płader, Władysław Noga, Józef Gąsiewicz, Antoni Podolec, Rudolf Janicek i Franciszek Hryncyszyn, a w czerwcu studenci Bolesław Krokowski (Politechnika) i A. Godowski (UJK). W. Noga był działaczem lwowskiej organizacji ONR, co do pozostałych, to ich powiązania polityczne nie są znane, ale warto przypomnieć ten napad na pochód 1-majowy PPS, jako jedną z inicjatyw lwowskiego ONR⁵⁹.

W pierwszej połowie maja 1938 r. przebywali we Lwowie czołowi działacze ruchu narodowo-radykalnego z Warszawy. W dniu 6 maja po południu w lokalu ONR przy ul. Długosza 15 we Lwowie odbyło się zebranie zaproszonej inteligencji przy udziale około 60 osób, przeważnie starszych wiekiem. Na zebraniu tym Reutt [nie udało się ustalić który: Adolf czy Marian] omówił strukturę Narodowo-Radykalnego Obozu i przedstawił różnicę między tym stronnictwem a SN. Reutt nadmienił przy tym, iż chociaż SN dysponuje pewnymi masami, jednak na skutek braku programu i wewnętrznych tarć nie jest ono w chwili obecnej zdolne do podjęcia jakiejś akcji. SN – zdaniem Reutta – unika rozmów i kontaktów z organizacjami o ustalonym programie w obawie, by kontakt ten nie wywołał uszczerbku w ich szeregach. Następnie przemawiał Bolesław Piasecki na temat ideologii i taktyki Obozu Narodowo Radykalnego podkreślając, że ruch ten nie jest tylko ruchem politycznym, ale i wychowawczym. Po przemówieniu Piaseckiego zabrał głos Kulewski, który

59. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 491, k. 53-55, 61-63, 70-72, 77; *Nowy Dziennik*, nr 118 z 30 IV 1938, s. 15; nr 121 z 3 V 1938, s. 11; nr 122 z 4 V 1938, s. 3; nr 125 z 7 V 1938, s. 3; nr 128 z 10 V 1938, s. 12; *Dziennik Polski*, nr 117 z 30 IV 1939, s. 9; nr 169 z 23 VI 1939, s. 9; *Słowo Narodowe*, nr 31 z 31 I 1939, s. 8.

oznajmił, że Piasecki będzie przez chwilę urzędował w przyległym pokoju, więc jeżeli ktoś z obecnych chce z nim mówić, to bardzo chętnie zostanie przyjęty. Na wezwanie to kilka osób udało się do Piaseckiego. Tego samego dnia o godzinie 19 w lokalu ONR odbyło się zebranie członków Ruchu Młodych przy udziale około 50 osób, na którym to zebraniu Bolesław Piasecki udekorował 20 członków Ruchu Młodych mieczykiem wygłaszając przy tym krótkie, okolicznościowe przemówienie⁶⁰.

Wkrótce potem, 24 lipca 1938 r. o godz. 17.15 odbyło się poświęcenie nowego lokalu „Falangi” przy ul. Długosza 19. Stało się to okazją do kolejnej uroczystości. Na balkonie kamienicy, w której mieścił się lokal, wywieszono sztandar „Falangi”. Rozesłano 300 zaproszeń, choć na uroczystość przybyło tylko około 50 osób. Poświęcenia lokalu dokonał ksiądz z parafii uniwersyteckiego kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Po poświęceniu lokalu zebrani odśpiewali „Hymn Młodych”, po czym Andrzej Gaj-Celiński wygłosił referaty na temat: „Zagadnienie ukraińskie w Polsce” oraz „Praca Falangi w terenie”. Po referatach odbyła się część wokalnno-muzyczna, po której zebrani rozeszli się. W lokalu rozdawano broszury wydane przez Bolesława Piaseckiego pt. „Przełom Narodowy”, „Zasady programu narodowo-radykalnego”, „Walka na dwóch frontach”, kolportowano broszury „Czym są i o co walczą organizacje narodowo-radykalne”, oraz „Życie i śmierć dla narodu”⁶¹. Co ciekawe, odgrywający tak istotną rolę w ONR i występujący często przeciwko ekipie sanacyjnej Andrzej Gaj-Celiński w życiu prywatnym był urzędnikiem lwowskiego magistratu, mieszkał przy ul. Staszica 8. Miał za sobą działalność w OWP, jesienią 1932 r. był sekretarzem Komitetu Dzielnicowego Ruchu Młodych OWP⁶².

Niewykluczone, że członkowie ONR podjęli też próbę atakowania zebrania Stronnictwa Pracy w dniu 24 lipca 1938 r. Ponieważ jednak przybyło na nie około 30 członków

60. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 491, k. 105-106.

61. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 492, k. 226-227.

62. DAŁO: Fond 108, opis 1, sprawa 521, k. 14; „Księga Adresowa Małopolski – Lwów, Stanisławów, Tarnopol – Rocznik 1935/36”, Lwów 1935, s. 124.

„Falangi”, przewodniczący SP Wojtasiewicz obawiając się awantury odwołał je tłumacząc się nieprzybyciem referenta⁶³.

Być może właśnie członkom „Falangi” należy przypisać próbę ataku 27 lipca 1938 r. około godziny 21.30, kiedy to grupa niezidentyfikowanych osób usiłowała wtargnąć do lokalu Związku Nowej [Młodej?] Polski we Lwowie na ul. Pełczyńskiej 3. Napastnicy zostali jednak przepędzeni przez osoby znajdujące się w tym lokalu⁶⁴.

Jesienią 1938 r. członkowie ONR wzięli udział tym razem w zamieszkach o charakterze antyukraińskim. 11 X 1938 w cerkwi św. Jura ks. Leontij Kunyckij odprawił uroczyste nabożeństwo z okazji powstania państwa ukraińskiego na Ukrainie Zakarpackiej. Wzięło w nim udział około 4 tys. osób. Po nabożeństwie miała miejsce demonstracja kilkuset Ukraińców, rozproszona przez policję. Jedna z ich grup wybiła 20 szyb w redakcji *Słowa Narodowego*. W odpowiedzi doszło do demonstracji kilkuset endeków (m. in. wznosili okrzyki „Do Berezy z Szeptyckim”). Wybili oni 49 szyb w sklepach i instytucjach ukraińskich i żydowskich. Również i ich rozproszyła policja⁶⁵. 12 X 1938 r. doszło do demonstracji polskiej młodzieży, która – oprócz przemarszów w trakcie których wznoszono antyukraińskie okrzyki, między innymi ul. Akademicką i ul. Łozińskiego – skierowała się na ul. Sucińskiego 21, gdzie doszło do wybijania szyb w Ukraińskim Domu Akademickim oraz w mieszczącym się w tym samym budynku lokalu towarzystwa „Proświta”. Dalsze starcia ogarnęły całe miasto, udział w nich wzięło około 600 osób, których bez większego kłopotu policja rozproszyła. W czasie tych wydarzeń zatrzymano trzy osoby, w tym dwóch studentów Politechniki, którzy posiadali przy sobie ulotki ONR oraz kamienie. Nie wiadomo jednak, jak dalece byli oni związani z tą organizacją⁶⁶.

Oprócz *Falangi* we Lwowie pojawiły się wydawnictwa

63. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 493, k. 1.

64. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 491, k. 186.

65. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 494, k. 32-34.

66. DAŁO: Fond 110, opis 1, sprawa 286, k. 14, 28-29, 38-38 ob., 44-44 ob.; *Nowy Dziennik*, nr 161 z 14 VI 1939, s. 13; *Gazeta Lwowska*, nr 235 z 15 X 1938, s. 3.

ABC. W dniu 13 marca 1939 r. policja przeprowadziła rewizję w lokalu Bratniej Pomocy Politechniki Lwowskiej w gmachu Politechniki, w lokalu SN (Rynek 9) oraz u działaczy Stronnictwa, Jana Bogdanowicza, dra Czesława Rojka i Emila Mariana Rojka oraz u Alojzego Stampera. U tego ostatniego znaleziono wiele różnych ulotek, pisma: *Pismo wileńskiej młodzieży narodowej* nr 5, 9 egzemplarzy *ABC Młodych*, sprawozdanie z zebrania w dniu 3 XII 1938 r. w mieszkaniu mgr Edwarda Leduchowskiego. Następnie w kwietniu 1939 r. we Lwowie pojawił się nr 3 „nielegalnego” miesięcznika *ABC Młodych* oraz – jak stwierdzono w „Raporcie dziennym nr 168 z 23 VI 1939 r. Urzędu śledczego Komendy Wojewódzkiej policji we Lwowie – w mieście zaczął się kolportaż nielegalnego miesięcznika *ABC Młodych*, nr 4 z czerwca 1939 r.⁶⁷

W dniach 20 i 21 kwietnia 1939 r. odbyła się przed Sądem Okręgowym we Lwowie rozprawa przeciwko członkom byłego ONR oskarżonym o zabójstwo Żyda Salomona Rosenmanna. Salomon Rosenmann został ciężko pobity w Parku Stryjskim 29 maja 1936 r. Spędził w szpitalu 12 dni i zmarł mimo przeprowadzenia kilku operacji. W dniu 27 października 1936 r. został aresztowany student medycyny UJK Czesław [w innych źródłach podano, iż Stanisław – prawdopodobnie brat] Rojek, jeden z liderów Młodzieży Wszepolskiej. Przedstawiono mu szereg zarzutów, w tym też oskarżono go, iż wraz z innymi osobami dokonał napadu na Rosenmanna. Nie zdołano jednak zebrać wystarczających dowodów, skoro już w listopadzie został wypuszczony na wolność. Natomiast oskarżeni o zabójstwo Rosenmanna oraz o pobicie szeregu innych Żydów przed sądem stanęli członkowie ONR Leon Niemiec, Michałkiewicz, Bogucki. Bronili ich adwokaci Andrzej Kolmar ze Lwowa oraz Witold Rościszewski z Warszawy. Ostateczny wyrok w tej rozprawie nie jest znany⁶⁸. Później miały miejsce – w latach 1938-1939 –

67. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 52-53, 261; Fond 205, opis 1, sprawa 500, k. 236.

68. „Z naszego frontu”, *Falanga*, nr 17 z 1-3 V 1938 r., s. 7; *Nowy Dziennik*, nr 161 z 12 VI 1936, s. 1; nr 162 z 13 VI 1936, s. 11; nr 300 z 31 X 1936, s. 1; nr 319 z 19 XI 1936, s. 13.

trzy napady na trzech studentów żydowskich, jeden na terenie UJK, a dwa na Politechnice Lwowskiej, zakończone ich śmiercią, ale sprawców nie udało się ustalić.

Na scenie politycznej międzywojennej Lwowa organizacje obozu narodowego były szczególnie aktywne. Miasto to było terenem bardzo silnych wpływów organizacji obozu narodowego. Pisząc o tym mamy przede wszystkim na myśli te związane ze Stronnictwem Narodowym, ale działacze ONR też usiłowali tam rozwinąć swoją działalność. Nie odnieśli jednak znaczących sukcesów. Lwów był miastem pogranicza, gdzie tym bardziej narastały konflikty między poszczególnymi narodowościami, a zresztą w latach 30-tych XX wieku ugrupowania nacjonalistyczne w całej Europie zyskiwały na sile.

Grzegorz MAZUR, Adrian TYSZKIEWICZ

OKRUCHY HISTORII

Andrzej T. ROMER

NIEZNANY ROZDZIAŁ W KONTAKTACH POLSKO-AMERYKAŃSKICH

Kilka miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego, w maju 1982 roku, otrzymałem telefon od mojego przyjaciela dyrektora Aleksandra Junga, który był wtedy radcą ekonomicznym ambasady PRL w Paryżu. Prosił mnie o poufne spotkanie. Polska była wówczas w bardzo trudnej sytuacji i politycznej, i gospodarczej. Jung wiedział, że byłem bliskim współpracownikiem i przyjacielem Wiliama Millera, byłego przewodniczącego Federal Reserve Board i Sekretarza Skarbu Stanów Zjednoczonych. Jung zwrócił się do mnie z prośbą o poufne wybadanie, czy Miller zgodziłby się przyjechać prywatnie do Polski i poradzić rządowi, jak wybrnąć z tej sytuacji. Inicjatywa i zaproszenie wyszły od najwyższych osobistości rządu PRL. Dlaczego wybrano taką okrężną i nieoficjalną drogę, dziś trudno mi powiedzieć. Prawdopodobnie bano się rozgłosu w przypadku, gdyby te kroki zostały podjęte drogą oficjalną przez ambasadę polską w Waszyngtonie.

Miller przyjął zaproszenie i zgodził się złożyć wizytę w Polsce w końcu lipca 1982 roku. Towarzyszyłem mu w charakterze asystenta i osobistego tłumacza. Należy tutaj zaznaczyć, że Miller był długoletnim przyjacielem Polski, dobrze tam znanym; kilkakrotnie przewodniczył Polsko-Amerykańskiej Radzie Ekonomicznej. Ponieważ w ówczesnej admi-

nistracji polskiej nikt go osobiście nie znał, dyrektor Tomasz Jodko z Ministerstwa Handlu Zagranicznego poprosił mnie, żebym mu towarzyszył na Okęciu przy powitaniu Williama Millera. Chcę zaznaczyć, że był to jedyny wypadek, kiedy wjechałem mercedesem na płytę Okęcia, prosto pod stopnie prowadzące do samolotu.

Po ustaleniu z panem Jodko programu na dzień następny zostaliśmy odwiezieni do hotelu Victoria. Tu zorganizowałem spotkanie Millera z Ralph Moore'em – radcą ekonomicznym ambasady amerykańskiej w Warszawie. Miller poinformował Moore'a o prywatnym charakterze swojej wizyty. Zaznaczył jednak, że przed wyjazdem z Waszyngtonu porozumiał się zarówno z Sekretarzem Stanu, jak i Ministrem Finansów, od których otrzymał imprimatur na wizytę w Polsce.

Następnego dnia, 26 lipca mieliśmy szereg spotkań i dyskusji. Odbywały się głównie w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, gdzie grupie polskiej przewodniczył Antoni Karaś, wiceminister handlu zagranicznego. W skład grupy polskiej wchodził: profesor Bień, wiceminister Finansów, Tomasz Jodko i Andrzej Dziekoński z Ministerstwa Handlu Zagranicznego, pan Pieckowski z Ministerstwa Finansów i inni.

Przed lunchem odbyło się również spotkanie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie przyjął nas Tadeusz Olechowski – wiceminister spraw zagranicznych jak i dyrektor departamentu do spraw Ameryki Północnej – Jan Kinast, późniejszy ambasador PRL w Waszyngtonie.

Późnym popołudniem odbyliśmy spotkanie w Komisji Planowania z profesorem wicepremierem Zbigniewem Madejem – przewodniczącym Komisji Planowania. Na spotkaniu u wicepremiera był również obecny Antoni Karaś.

Wieczorem tego dnia spotkaliśmy się we czwórkę u Ambasadora USA – Francisa Mehana, w towarzystwie Ralpa Moore'a, gdzie William Miller zdał sprawozdanie z rozmów ze stroną polską.

W czasie spotkania z przedstawicielami polskiego rządu Miller poruszył następujące kwestie:

wszystkie kraje pragną, żeby Polska znowu stanęła na nogi gospodarczo, nie tylko ze względów ekonomicznych, ale również ze względu na równowagę i stabilizację w regionie;

Polska ma własny, wewnętrzny problem, którego rozwiązanie należy wyłącznie do Polaków. Miller założył, że rząd polski pragnie szybkiej normalizacji sytuacji politycznej. Rząd polski powinien więc podjąć odpowiednie kroki, by zakończyć stan wojenny;

żeby osiągnąć równowagę ekonomiczną, trzeba zwrócić uwagę na zadłużenie Polski, na stan jej bilansu płatniczego i związaną z tym konieczność zaciągnięcia nowych kredytów, w celu stymulowania aktywności gospodarczej kraju. Żeby to osiągnąć, Polska powinna zdobyć zaufanie międzynarodowych kół finansowych. W tym celu musi przygotować program ekonomiczny obejmujący całokształt wyżej wymienionej problematyki. Jednocześnie nadal powinna kontynuować starania o przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Oczywiście, będzie to wymagało spełnienia przez nią pewnych warunków i zobowiązywało do szeregu ograniczeń. Ze swej strony MFW zajmie się bieżącym problemem bilansu płatniczego Polski.

Następnie Miller złożył na piśmie projekt powołania organizacji, którą nazwał Polish Reconstruction Corporation – Towarzystwo Rekonstrukcji Finansów Polski (TRFP). Jego zdaniem powinno ono zostać założone przez rząd polski i państwa, które udzieliły Polsce kredytów. Organizacja ta winna dysponować kapitałem w wysokości 1 miliarda USD wpłaconym przez wierzycieli, proporcjonalnie do wysokości udzielonych kredytów. Wierzyciele ci powinni ponadto zobowiązać się do wpłacenia dodatkowych 2 miliardów dolarów. Towarzystwo Rekonstrukcji mogłoby wówczas na wolnym rynku uzyskać dodatkowe pożyczki w wysokości od 3 do 5 miliardów USD. Ponieważ wpłacony kapitał nie podlegałby oprocentowaniu, ogólna suma dyspozycyjna miałaby niższe oprocentowanie niż oprocentowanie praktykowane na rynku światowym. TRFP byłoby założone na okres ograniczony do 5 lat i mogłoby udzielać pożyczek również na okres nie przekraczający 5 lat. W ten sposób ostatnia pożyczka byłaby spłacona nie później niż w 10 lat od chwili założenia Towarzystwa, które automatycznie przestałoby wtedy istnieć.

Towarzystwo udzielałoby pożyczek na konkretne projekty indywidualnym przedsiębiorstwom. Podania o pożyczki

musiałyby być aprobowane przez rząd polski i zagwarantowane przez Bank Handlowy. Przy spłatach, nowo udzielane pożyczki miałyby pierwszeństwo w stosunku do starych długów.

Istnienie TRFP pozwoliłoby zachodnim bankom na księgowanie polskiego zadłużenia na bieżąco i dałoby Polsce możliwość spłacania odpowiednich odsetek.

Światowy system jest dziś (1982), tłumaczył Miller, w trudnej sytuacji. Bankructwo Towarzystwa PENN Square i kilku podobnych instytucji spowodowało więcej niż niepokój w środowiskach bankowych. Kilka największych banków USA wykazało straty w ostatnim roku. Skutkiem tego jest światowy brak gotówki i nie tylko Polska czy inne kraje wschodnioeuropejskie napotykać na trudności. Tak jest również w przypadku Meksyku, Libii i Zairu. Sytuacja ta dotknęła również takie giganty ekonomiczne, jak AEG, International Harvester i inne.

Instytucje nadzorujące zachodnie banki bardzo dokładnie badają warunki udzielania nowych pożyczek i często blokują wnioski. Te instytucje mogą również zacząć negatywnie klasyfikować wcześniej istniejące zadłużenia.

Nowa instytucja, jaką byłaby TRFP, przerwałaby istniejące obecnie błędne koło: nowe pożyczki nie mogłyby być udzielane, zanim stare zadłużenia nie zostałyby zaktualizowane i prowadzone na bieżąco. A tego nie można osiągnąć bez zaciągnięcia nowych pożyczek.

Sugerowane rozwiązanie bierze pod uwagę wszystkie zainteresowane strony:

- politycznie jest ono do przyjęcia, gdyż w skład Towarzystwa będą wchodziły wszystkie kraje wierzycielskie i odzyskanie pożyczek będzie leżało w ich własnym interesie;

- ta procedura nie stawia żadnych wstępnych warunków, zakłada jednak, że rząd polski chce odwołać stan wojenny i znormalizować sytuację;

- Towarzystwo miałoby poparcie wszystkich banków, gdyż zmniejszyłoby to nacisk, jaki wywierają na nie instytucje nadzorcze;

- zharmonizowałoby to pozycję amerykańskich i europejskich banków, które są skłócone w sprawie finansowania sowieckiego rurociągu wschód - zachód.

Miller oświadczył, że nie rości sobie żadnych praw autor-
skich z tytułu planu. Polski rząd mógłby sam urzeczywistnić
tak zarysowany program. Miller podkreślił, że występuje tutaj
jedynie jako przyjaciel Polski i na jej zaproszenie. Gdyby rząd
Polski tego sobie życzył, Miller mógłby dyskretnie wybadać
stosunek głównych rządów europejskich do projektu. Na za-
kończenie, Miller wręczył stronie polskiej *exposé* swojego
programu na piśmie.

Strona polska zapytała, czy potrzebne jest powołanie
nowej instytucji, jeżeli istnieje już Bank Rozliczeń Międzyna-
rodowych w Bazylei. Miller wyjaśnił, że potrzebna jest nowa
instytucja wyposażona w nowy mechanizm dla uzyskania
„nowych pieniędzy”. Bank Rozliczeń Międzynarodowych
jako taki mógłby być wzięty pod uwagę, lecz takie rozwią-
zanie ma swoje minusy, między innymi:

Stany Zjednoczone nie są członkiem tego Banku;

ma on własny aparat, zarząd i personel, własną politykę
i nie mógłby poświęcić się całkowicie rozwiązywaniu wyłącz-
nie polskich problemów;

poza tym, podobny projekt był już rzekomo mu pro-
ponowany i spełził na niczym.

Nowa instytucja miałaby większe oddziaływanie, gdyż na
jej czele mógłby stanąć ktoś o wielkim prestiżu międzynaro-
dowym, jak na przykład David Rockefeller, który miałby
bezpośredni dostęp do zainteresowanych rządów.

– „A co Pan myśli o inicjatywie austriackiego kanclerza
Kraisky’ego zwołania konferencji międzynarodowej?” –
zapytała Millera strona polska.

– „Każda inicjatywa jest dobra – odpowiedział Miller. –
Z drugiej jednak strony, tego rodzaju akcja raczej promuje
samego jej autora niż pomaga sprawie. Aktualnie każda
międzynarodowa konferencja na temat pomocy Polsce bez-
względnie zamieniłaby się w forum polityczne”.

Projekt Williama Millera miał tę zaletę, że proponował
praktyczne rozwiązania – w przeciwieństwie do propozycji
Kraisky’ego nie precyzującej ani celów, ani środków działania
organizacji powołanej przez proponowaną konferencję. Inny
pozytywny aspekt projektu Millera polegał na tym, że był on
komplementarny wobec projektu reformy ekonomicznej

rządu polskiego. Rozwiązanie to doskonale by uzupełniało projekt nowej ustawy o samofinansowaniu i samozarządzaniu przedsiębiorstw. Nowe pożyczki udzielane byłyby tylko tym przedsiębiorstwom, gdzie zostałyby podpisane układy zbiorowe między dyrekcją a pracownikami.

Oczywiście cały projekt Millera zawierał wiele „warunków”:

Polska powinna jak najszybciej zakończyć stan wojenny;

Konieczne jest poparcie i udział rządów zachodnich oraz wejście Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który zająłby się wówczas sprawami bieżącego bilansu płatniczego;

Wyborcy w USA drugiego listopada 1982 wykażą, jakie są wpływy Partii republikańskiej, co również zaważy na polityce banków.

W każdym razie, realizacja projektu TRFP zakłada następujące równoległe działania:

likwidacja stanu wojennego;

starania o przyjęcie do MFW;

starania o przełożenie terminów spłat zadłużenia zagranicznego;

Przygotowania do utworzenia TRFP powinny być prowadzone poufnie, gdyż każde przedwczesne ujawnienie tego projektu mogłoby wywołać niepotrzebną debatę polityczną i groziło ruiną.

Członkostwo Polski w MFW i przełożenie terminów spłat długów może okazać się niemożliwe przed zlikwidowaniem stanu wojennego i utworzeniem TRFP. Ponieważ jednak ujawnienie w tym samym czasie wyżej wymienionych warunków mogłoby stworzyć wrażenie wywierania presji politycznych, należałoby, zdaniem Millera, najpierw proklamować koniec stanu wojennego, a dopiero w kilka tygodni później ogłosić informację o utworzeniu Towarzystwa Rekonstrukcji Finansów Polski.

Powyższa koncepcja oczywiście nie wykluczała różnych innych oddzielnych prób podejmowanych przez rząd polski, jak dwustronne umowy, pożyczki czy propozycje Kraisky'ego.

Strona polska wyraziła zainteresowanie planem Millera mówiąc, że jest on dobrze pomyślany, zwarty, praktyczny i

„do rzeczy”. Jednocześnie oznajmiła, że będzie musiała przenieść różne aspekty planu, przedyskutować go na różnych szczeblach władzy i że udzieli odpowiedzi Williamowi Millerowi przed końcem sierpnia.

Trzeciego sierpnia 1982 roku zatelefonował do mnie Aleksander Jung, aby poinformować mnie, że miał bardzo przychylne komentarze z Warszawy. Projekt Williama Millera był rozważany w przychylnej atmosferze i w sposób obiektywny. Odpowiedź rządu polskiego powinna, zdaniem Junga, nadejść przed końcem sierpnia. Nigdy nie nadeszła!

Bruksela, 15 lutego 2003

Andrzej T. ROMER

Autor był wieloletnim członkiem polsko-amerykańskiej rady ekonomicznej.

Tomasz MIANOWICZ

OSTATNIA ROCZNICA – ROZMOWA W. JARUZELSKIEGO Z W. STOPHEM (6 X 1989)*

Publikowana poniżej notatka z rozmowy premiera NRD – Willy Stophy z generałem Wojciechem Jaruzelskim należy do grupy materiałów archiwalnych, które dokumentują stosunki pomiędzy Warszawą a Berlinem Wschodnim w roku 1989, czy ściślej – spotkania czołowych przedstawicieli władz

* Kwerendę archiwalną przeprowadzono w ramach projektu „Stosunki PZPR – SED w latach 1987–1989” dzięki pomocy Stiftung zur Aufarbeitung der SED – Diktatur (Berlin).

politycznych obu państw w schyłkowym okresie komunizmu¹. Dokumenty dostępne w zachowanych archiwach wschodnioniemieckich mają znaczenie tym większe, że w owym pamiętnym *annus mirabilis* PRL i NRD odgrywały w procesie transformacji obozu sowieckiego rolę wyjątkową: Polska – jako „poligon doświadczalny”², na którym w porozumieniu z kierownictwem KZPS wprowadzano reformy polityczne, będące wzorcem dla innych państw obozu. Natomiast los NRD, z uwagi na specyficzną sytuację tego państwa, był ściśle uzależniony od wyników eksperymentów zapoczątkowanych po drugiej stronie Odry. Ponadto stosunki pomiędzy obu bratnimi partiami podlegały w ostatniej dekadzie komunizmu dramatycznym fluktuacjom i – paradoksalnie – zacieśniły się pod koniec lat 80-tych, pomimo zasadniczych różnic ideologicznych pomiędzy Warszawą a Berlinem Wschodnim. Zbliżenie na linii SED – PZPR było wynikiem trudności, w jakich obie partie znalazły się w tamtym okresie: zarówno PZPR jak i SED groziła utrata władzy, choć z różnych przyczyn. Stratedzy z Warszawy nie przewidzieli emancypacji stronnictw sojuszniczych i nie docenili społecznej niechęci do władzy PZPR. Wydarzenia roku 1989 wykroczyły poza ramy planów uzgodnionych w Magdalence, a uznanych w Moskwie za optymalną perspektywę rozwoju sytuacji³. Ambasador amerykański John Davis, zaniepokojony perspektywą całkowitej utraty władzy przez PZPR, intensywnie od-

1. Opublikowane dotychczas w tłumaczeniu na język polski NRD-owskie dokumenty z 1989 r., dotyczące spotkań czołowych przedstawicieli PZPR i SED to: Protokół z rozmowy E. Honeckera z W. Jaruzelskim 2.5.1989 r. (*Studia i Materiały z Dziejów Opozycji i Oporu Społecznego*, t. III. Wrocław 2000, s. 131 n.); Notatka z rozmowy E. Krenza z M. Rakowskim 2.11.1989 r. (*Rocznik polsko-niemiecki 1999*. Warszawa 2000, s. 226 n.) oraz: Stenogram z rozmowy E. Krenz – W. Jaruzelski [2.11.1989 r.] (*Arcana* [w druku]).

2. Por.: T. Mianowicz: „PRL – pole doświadczalne postkomunizmu”. *Arcana* (w druku).

3. Por.: Sporządzone w Instytucie Gospodarki Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk ZSSR opracowanie „Pieremieni w Wostocznoj Jewropie i ich wljanije na SSSR” [luty 1989]. National Security Archive, Washington, Jacques Lévesque Collection (tłumaczenie polskie – jednak z kilkoma istotnymi błędami – [w:] „Polska 1986-1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji”. T. 3 Dokumenty. Warszawa 2002, s. 233 n.).

działywał na przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego, aby zapewnić wybór Jaruzelskiego na prezydenta państwa⁴.

Trudności SED miały inne przyczyny. Honecker zdawał sobie sprawę, że nie może liczyć na poparcie Sowietów i że dalsze zbliżenie pomiędzy Bonn a Moskwą stawia pod znakiem zapytania istnienie NRD jako państwa. Perspektywa zjednoczenia Niemiec niepokoiła polską partię. Premier Tadeusz Mazowiecki ujmował sprawę zjednoczenia obu państw niemieckich jako problem europejski⁵. Zachowanie NRD było przy tym tożsame z utrzymaniem się SED u steru rządów.

Ta skomplikowana konstelacja stosunków międzynarodowych, jak również trudna zarówno dla PZPR, jak i dla SED sytuacja wewnętrzna w obu państwach – były tłem rozmowy Stopha z Jaruzelskim. Prezydent PRL przybył na uroczystości 40. rocznicy powstania NRD, obchodzone 7 października (jak się miało potem okazać – po raz ostatni). Dokument podkreśla co prawda oficjalną funkcję generała, ale trudno nie zauważyć, że Jaruzelski czuje się przede wszystkim przedstawicielem partii. Willy Stoph jest formalnie „nr 2.” w NRD, jednak pozycja Ericha Honeckera zarówno z uwagi na zły stan zdrowia, jak i akcję gorbaczowistów przygotowujących jego upadek – jest wówczas wyraźnie osłabiona. Na spotkaniu z politbiurem SED 7 października szef KPZS Michaił Gorbaczow chwali co prawda NRD („zwieńczenie drogi od powstania państwa robotników i chłopów na ziemi niemieckiej”)⁶, wypowiada jednak również słowa, które – często niedokładnie cytowane – interpretuje się jako zapowiedź końca Honeckera:

Uważam za rzecz bardzo ważną nie przeoczyć momentu i nie zmarnować szansy. Partia musi mieć własne stanowisko i

4. Por.: „Raporty ambasadora Stanów Zjednoczonych Johna Davisa z okresu 19.4.–12.8.1989”, publikowane w polskim tłumaczeniu w *Gazecie Wyborczej*, 2-3.6.–1.7.2001.

5. Por. Niederschrift über das Gespräch zwischen Genossen Egon Krenz und Ministerpräsident Tadeusz Mazowiecki [2.11.1989]. Stiftung Archiv der Parteien und Massenorganisationen der DDR im Bundesarchiv, Berlin, DY 30: J IV/2/2A/3255.

6. Stenogram ze spotkania Biura Politycznego KC SED z M. Gorbaczowem 7.10.1989. Cyt. za: D. Küchenmeister (red.): „Honecker – Gorbatschow. Vieraugengespräche”. Berlin 1993, s. 252-266.

własny sposób postępowania. Jeśli się spóźnimy – życie ukarze nas natychmiast⁷.

10 dni później przepowiednia, względnie groźba, spełniła się: Na wniosek towarzysza Willy Stopha Biuro Polityczne KC SED zwolniło towarzysza Ericha Honeckera ze stanowiska sekretarza generalnego i członka politbiura. W protokole posiedzenia biura z 17 października 1989 roku jako oficjalny powód tej decyzji podano zły stan zdrowia dotychczasowego szefa partii⁸.

Wypowiedzi Jaruzelskiego na temat sytuacji w Polsce potwierdzają opinie zawarte w innych przekazach archiwalnych⁹. Dotyczy to zarówno samokrytyki PZPR, zachowania kontroli nad sytuacją polityczną poprzez prerogatywy prezydenta i utrzymanie MSW i MON, jak również oczekiwanej w przyszłości odbudowy pozycji partii z uwagi na fakt, że odpowiedzialność za trudną sytuację wewnętrzną spadła na nowy rząd. O tych taktycznych założeniach partii, jak również o strategicznych aspektach jej polityki dowiadujemy się z memuarów ówczesnych przywódców PZPR niewiele. Głównie z uwagi na zaniedbania w dziedzinie badań archiwalnych (przede wszystkim w otwartych od dawna zasobach NRD) literatura wspomnieniowa, „wywiady-rzeki” i publicystyka polityczna ukształtowały w znacznym stopniu obraz późnych lat 80-tych PRL.

Rozmowa Jaruzelskiego ze Stophem nie jest jednak „spotkaniem na szczycie” dwóch szefów partii – stąd też skrótowy charakter wypowiedzi. Premier NRD podkreślał konieczność zacieśnienia „braterskiej współpracy”. Na jej kontynuowanie pozostało jednak niewiele czasu: 3 listopada 1990 NRD przystąpiła do Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec i przestała istnieć.

Tomasz MIANOWICZ

7. *Ibidem*.

8. Podaję za: G.-R. Stephan (red.): „«Vorwärts immer, rückwärts nimmer!»». Interne Dokumente zum Zerfall von SED und DDR 1988/89”. Berlin 1994, s. 166.

9. Por. dokumenty wymienione w przyp. 1.

NOTATKA

z rozmowy członka Biura Politycznego KC SED
i przewodniczącego Rady Ministrów NRD towarzysza
Willi Stopha z prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
W. Jaruzelskim 6.10.1989 r.¹⁰

Towarzysz W. Stoph podziękował raz jeszcze w imieniu kierownictwa partii i państwa NRD za udział przedstawicieli Polski Ludowej w czterdziestolecium NRD. Udział w uroczystościach zagranicznych delegacji wysokiej rangi, przede wszystkim ze Z[wiązku] S[owieckiego], Polski i CSSR, jest manifestacją związków z NRD, demonstracyjnym, dziś szczególnie cennym poparciem. Jest ono potrzebne w obliczu rewizjonistycznych usiłowań RFN. Wspólna polityka Układu Warszawskiego, która jest zorientowana na odprężenie i rozbrojenie, jest nadużywana przez reakcyjne siły w NATO, robi się trudności w przeprowadzeniu zaproponowanych przez nas kroków rozbrojeniowych. Opinia kierownictwa NRD w tej sprawie jest jednak [następująca]: Oddajemy się walce, również w nowych warunkach podołamy nadchodzącym zadaniom.

Nie jest rzeczą przypadku, że RFN właśnie w obliczu 40. rocznicy podejmuje takie ataki na NRD. Od miesięcy kieruje się intensywny ogień przeciwko NRD i i innym krajom socjalistycznym. Ma to swoje skutki, powstały pewne urazy. NRD nie zaprzestaje jednak domagać się przestrzegania prawa międzynarodowego i odrzucenia uzurpacji RFN do przemawiania w imieniu Niemców, także poza granicą z NRD. Za pomocą tej kampanii imperializm stara się odwrócić uwagę od własnych problemów i podminować NRD. Cel nie jest nowy. Stosuje się jednak nowe podłe metody, na które część ludzi daje się nabrać.

NRD wypełniło sumiennie ustalenia zawarte w czasie wizyty towarzysza E. Honeckera w RFN, a RFN – nie. Kohl oświadczył otwarcie, że osiągnęła ona wielkie zmiany, bez spełnienia jednego chociażby żądania E. Honeckera.

10. Bundesarchiv Berlin, DC 20/4951.

Chodzi o to, aby przemyśleć naszą politykę i ustalone działania przeprowadzić za pomocą nowych, skutecznych metod. W tym celu wykorzystuje się przygotowania do XII zjazdu partii. Po 40. rocznicy zostaną podjęte odpowiednie środki. Jest przy tym konieczne, aby ponownie skupić się na niewątpliwych osiągnięciach NRD, które przeciwnik, że tak powiem, zniesławił. Trzeba wzmocnić pracę polityczno-ideologiczną, a zadania rozwiązywać jeszcze bardziej konsekwentnie. Dotyczy to np. również zaopatrzenia ludności. Istnieją materialne podstawy do usunięcia trudności. Zjazd partii podejmie w tym celu uchwały.

Towarzysz W. Stoph uzupełnił swoją wypowiedź kilkoma uwagami na temat roli kościoła w NRD. Kościół ewangelicki jest *de facto* jedyną legalną opozycją. Ustalenia zawarte z towarzyszem E. Honeckerem w 1978 r. są wyraźnie krok po kroku łamane. Kościół nie tylko udostępnia swoje pomieszczenia siłom opozycyjnym, lecz także coraz częściej sam jest w pierwszym szeregu, żąda korzystnych dla siebie reform. Obecnie partia i państwo ponownie spychają kościół do tego, co jest rzeczywistym przedmiotem jego działalności.

Cała partia, całe państwo muszą z wielką konsekwencją przygotować się do nadchodzących zadań, przy czym wiele [działań] przebiega zbyt opieszale.

W. Stoph opowiedział się za tym, aby we wszystkich dziedzinach kontynuować braterską współpracę z jeszcze większą konsekwencją, tak jak to ustalili E. Honecker i W. Jaruzelski. Z powodu konkretnej sytuacji konieczne jest przemyślenie metod, zadania są jednak te same. Dotyczy to np. dwustronnej wymiany handlowej, której nie można prowadzić w niezmienny sposób, chociaż także w tej dziedzinie istnieją już doświadczenia zarówno w zakresie centralnego kierowania, jak również zdecentralizowanej realizacji.

Towarzysz W. Jaruzelski raz jeszcze podziękował serdecznie za zaproszenie do udziału w uroczystościach z okazji 40. rocznicy NRD. 40. rocznicę traktuje jako wspólne święto, zarówno z uwagi na związki klasowe, jak również z punktu widzenia państwowych interesów Polski. NRD jest wspólnym osiągnięciem całej wspólnoty socjalistycznej, ma ogromne znaczenie dla pokoju w Europie. Wie, jak złożoną sprawą

było dla NRD zaakceptowanie granicy na Odrze i Nysie, przeforsowanie polityki klasowej, usunięcie skutków nazizmu i innych pozostałości, które obciążały stosunki z innymi narodami. Wymiana dzieci i młodzieży jest ważną inwestycją na przyszłość. Perspektywa stosunków przedstawia się jasno, trzeba jednak uwzględnić zmienione warunki. Sądzi, że NRD zachowa swoją pozycję, co leży w interesie pozostałych krajów socjalistycznych. Rozumieją to wszystkie realistycznie myślące siły w Polsce, nie tylko partia. Polska zna również nadużycie zaufania przez kraje zachodnie. Dlatego dziękuje raz jeszcze za pomoc ze strony NRD w ciężkich czasach.

Towarzysz Jaruzelski udzielił odpowiedzi na pytanie, czy dokonane w Polsce zmiany były nieuniknione: Istniały dla nich przesłanki subiektywne i obiektywne. Najważniejsza okoliczność polega na tym, że wysiłki partii na rzecz znalezienia wyjścia z trudności ekonomicznych nie przyniosły powodzenia. Piętrzyły się polityczno-ideologiczne, jak również ekonomiczno-finansowe bariery. Wraz z trudnościami ponownie umocniła się opozycja. Partia podjęła różne reformy. Przede wszystkim jednak zadłużenie nie pozostawiło żadnego pola manewru. Zmiany nie przyniosły oczekiwanych wyników. Przebieg wydarzeń w Polsce jest znany. W dodatku okazało się, że partia funkcjonowała jak wielki „urząd”, jednak nie była przygotowana na walkę polityczną. Propaganda informowała, potępiała, ale zawiodła w konfrontacji z innymi stanowiskami i argumentami. NRD jest od lat w takiej walce, jest to jej znane.

Po wyborach rozpadła się koalicja z dwiema pozostałymi partiami. Sojusznicy partii okazali się niepewni, błędy przeszłości ujawniły swój wpływ. Nie udało się utworzyć rządu Kiszczaka. W ten sposób znaleziono się w obliczu alternatywy, albo wybrać drogę, którą się teraz poszło, albo podjąć próbę rozwiązania sytuacji przy użyciu siły. Taka próba jest nierealna, tylko skompromitowałyby partię. Partia ma silną pozycję w wojsku i w policji. Pozwala to, w połączeniu z urzędem prezydenta, zachować kontrolę nad sytuacją. Jednak dla partii bolesne jest przede wszystkim to, że obecnie ma w ręku tylko część władzy. PZPR zaczyna jednakże wychodzić z sytuacji pesymizmu i przygnębienia i odnawiać ducha walki.

Pokazała to druga część 15. plenum. Przygotowuje się XII zjazd partii, występują przy tym różne poglądy, które jednak opierają się na wspólnej platformie. Przynajmniej kierownictwo partyjne posiada jasną linię. Jednym z najważniejszych zadań jest umocnienie związków partia – klasowe związki zawodowe.

Własna porażka zawiera również element sukcesu: Obecnie „Solidarność” stoi przed problemem pokonania wymienionych barier. Dzisiaj „Solidarność” liczy tylko 1,5 miliona członków, a nie 10 milionów, jak w latach 1980/81. Jej wpływy w zakładach pracy maleją, podczas gdy klasowe związki zawodowe utrzymują swoje wpływy. Podziękował za współpracę FDGB¹¹ – OPZZ.

Również nowy rząd nie może zdziałać cudów, musi dziś radzić sobie z wymuszonymi w latach 1980/81 przywilejami i przesadnymi prawami wielu grup zawodowych. W ten sposób obecny rząd, jak również społeczeństwo muszą dostrzec, że na pewno nie wszystko, co niedobrze przebiegało, było winą sprawujących władzę komunistów. Obecny rząd może próbować rozwiązać problemy kosztem ludzi. Ma także większe szanse, aby uzyskać pomoc kredytową z Zachodu i aby wykorzystać kredyt zaufania u wyborców dla niepopularnych kroków. Ale miodowy miesiąc tego rządu kiedyś minie. Partia będzie walczyć o to, aby zachować najważniejsze wartości socjalizmu. Należy do nich własność socjalistyczna, ale partia musi także bronić dobrych stosunków z innymi krajami socjalistycznymi. Partia przeżywa wiele trudności, użyje jednak wszystkich środków, których może użyć.

Towarzysz Jaruzelski opowiedział się za utrzymaniem wszystkich wielopłaszczyznowych związków, które istnieją pomiędzy PRL i NRD. Obecny obraz działań Polski w polityce zagranicznej przesunięty jest na korzyść Zachodu. Trzeba wspólnie zastanowić się nad tym, jak to skorygować.

11. Freier Deutscher Gewerkschaftsbund – Zrzeszenie Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych (w NRD).

CI, CO ODESZLI

JAKUB KARPIŃSKI (17 VI 1940 – 22 III 2003)

Śmierć Kuby poruszyła wszystkich Jego przyjaciół i znajomych, choć wiedzieliśmy o Jego ciężkiej chorobie, z którą walczył do ostatniej chwili.

Większość polskich gazet zamieściła wspomnienia poświęcone Jemu.

Nie chcąc powtarzać treści opublikowanych artykułów, postanowiliśmy przedrukować Jego słowo wstępne, napisane rok przed śmiercią, specjalnie do nowego wydania „Taternictwa nizinnego” (Lublin, UMCS 2002).

Nikt nie napisze lepiej historii życia Kuby, jak zrobił to On sam.

REDAKCJA

Kiedy pisałem tę książkę, Polska, pod nazwą PRL, była w bloku sowieckim, rządziła ją funkcjonariusze komunistycznego państwa. Byłem od ośmiu lat poza PRL. „Taternictwo nizinne” pisałem od grudnia 1986 roku do października 1987 roku. Gdybym był wtedy w Polsce, nie przypuszczam, że zająłbym się pisaniem książki autobiograficznej.

Książka powstawała głównie w Paryżu, na jedenastym piętrze w osiedlu wysokich budynków, w XIII Dzielnicy. Koloryt nadawali tej części Paryża uchodźcy z byłych Indochin francuskich, którzy w latach siedemdziesiątych chcieli być jak najdalej od komunizowanego Wietnamu, Kambodży i Laosu. Odtwarzali swoje ojczyzny we własnych restauracjach i sklepach na Avenue d'Ivry.

Z pokoju stołowo-biurowego naszego mieszkania widać było wieżowce, wzgórze w sąsiedniej V Dzielnicy i dalsze części Paryża. Z pokojów zakamarkowych, osiągalnych z łamanego korytarza, można było zobaczyć na dole ruch samochodów: paryżanie, nawet z odległych dzielnic, przyjeżdżali do supermarketu braci Tang na egzotyczne zakupy.

Nasza indochińska część Dzielnicy XIII była przy granicy miasta (metro Porte d'Ivry). W pobliskich przedmieściach wybory wygrywali komuniści i przybysz z Polski, jeśli pomylił Porte d'Ivry i Mairie d'Ivry i wysiadł z metra o dwie stacje dalej, mógł stwierdzić ze zdziwieniem, że jest na ulicy Lenina.

Długotrwałego pobytu w tej okolicy Paryża nie przewidywałem, gdy wyjeżdżałem z Polski w listopadzie 1978 roku. Wyjechałem na czekające od kilku lat stypendium badawcze (Morris Ginsberg *fellowship*) w London School of Economics. Gdy po kilku odmowach dostałem paszport, wolałem nie odwlekać wyjazdu, skorzystałem z wizy francuskiej, brytyjskiej jeszcze nie miałem. Uważałem, że wyjeżdżałem mniej więcej na rok (po zimie odesłałem kozuch do Warszawy), ale mój pobyt za granicą się przedłużył. Wtedy, na przełomie lat 1978/1979, gościny udzielił mi Instytut Literacki, który w roku 1988 tę książkę opublikował. Z Paryża wyjeżdżałem na konferencje we Włoszech i w Niemczech (uniwersytet w Bremie organizował kolekcję prasy niezależnej). We Florencji miałem okazję zamienić parę słów z Andriejem Amalrikiem, który (nieco prowokacyjnie) dziwił się, że mówiłem po angielsku, a nie po rosyjsku (mój tekst wygłoszony we Florencji, „Więcej niż dysydenci”, wydrukował *Index on Censorship*). Amalrika ceniłem, między innymi za analizę ideologii w pracy „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984”.

Gdziekolwiek później mieszkałem za granicą, często stamtąd wyjeżdżałem – na drugą stronę Atlantyku lub kanału La Manche. Ale stałe miejsca pobytu, tam, gdzie był dom, przesunęły się najpierw na zachód, później na wschód. Po Paryżu był Londyn, mieszkałem u mojego (przyrodniego) stryja Leszka Sulimierskiego blisko stacji metra South Kensington i Sloane Square (jeździłem stamtąd do LSE). Bywałem zapraszany na niedzielne obiady do państwa Sabbatów

na Parkside przy Wimbledon Common. Stałym gościem była tam przywódczyni PPS pani Lidia Ciołkoszowa. Obchodzone w Instytucie Polskim święto 1 maja, organizowane przez PPS pod przewodnictwem pani Lidii, zaszczycił prezydent Edward Raczyński w nienagannym stroju. Prezydent, jak wszyscy, miał w klapie czerwoną kokardę. Skłócony antylegalistyczny odłam PPS obchodził 1 maja osobno, w Bibliotece Polskiej. Na początku 1980 roku z Andrzejem Krasieńskim występowaliśmy jako przybysze z Polski w klubie politycznym związanym z układem legalistycznym, czyli prezydenckim i rządowym. Mój tekst „Sytuacja w Polsce i działania niezależne” ukazał się w *Głosie* (1980, nr 22-23). Źródłem przyjemności w Londynie był między innymi National Film Theatre po południowej stronie Tamizy. Pokazywano tam wszystkie filmy z Jamesem Bondem, które skrupulatnie oglądałem – pierwsze widziałem w latach sześćdziesiątych w Paryżu i w Amsterdamie (filmów z Bondem nie oglądało się w Polsce).

Z Londynu – w kwietniu 1980 roku – wyjechałem do Nowego Jorku; mieszkaliśmy w dzielnicy z przewagą latynoamerykańską na północy Manhattanu, na Hillside Avenue, blisko 200 ulicy i Cloisters, muzeum sztuki średniowiecznej mieszczącym się w przewiezionych z Europy krużgankach klasztornych (tkaniny z polowaniem na jednorożca są chlubą tego muzeum). W czasie roku akademickiego przez kilka semestrów mieszkalem w stolicy stanu Nowy Jork, Albany, gdzie uczyłem socjologii. Jeśli zajęcia miałem rzadko, dojeżdżałem z Nowego Jorku. Uczenie w Albany było pomysłem wykładowczyni socjologii z tamtejszego uniwersytetu Alicji Iwańskiej, młodej poetki przed wojną, później konspiratorki i emigrantki (jej powieść „Świat przetłumaczony” ukazała się w «Bibliotece Kultury»). Wygłosiłem przed Radą Wydziału odczyt „Totalitaryzm i Polska” i otrzymałem propozycję pracy (tekst nie ukazał się po angielsku, wydrukowano go po rosyjsku w nowojorskim piśmie *Problemy Wostocznoj Jewropy*, Amalrik może byłby zadowolony).

Metro w Nowym Jorku na szczęście chodzi całą dobę. Utworzony w grudniu 1981 roku Komitet Poparcia „Solidarności” znalazł miejsce u amerykańskich socjaldemokratów, których z kolei gościli związkowcy na 7 alei, przy 25 ulicy,

w *Garment District* – dzielnicy, w której projektuje się i szyje ubrania. Socjaldemokraci, *Social Democrats*, byli małą partią, wpływową w ruchu związkowym, silnie antykomunistyczną, która w Międzynarodówce Socjalistycznej starała się blokować inicjatywy proradzieckie.

Z 7 alei wracaliśmy metrem *uptown* (w górę miasta, gdzie numery ulic rosą), często dobrze po północy. W metrze przeglądaliśmy jeszcze teksty, do pasażerów zdążyliśmy się przyzwyczaić, mimo że na ogół nie przypominali maklerów z Wall Street ani mieszkańców Park Avenue. Skłonność do bójek może niekiedy istniała, ale chyba nie była większa niż obecnie w Warszawie wśród bywalców okolic Dworca Centralnego.

Będąc w Ameryce, trudno jej nie zwiedzać, co łączyłem z odczytami – raczej na wschodnim, ale również na zachodnim wybrzeżu. W marcu 1983 roku wygłaszałem referat na konferencji „Polacy i Żydzi” zorganizowanej przez uniwersytet Columbia, później byłem na podobnej konferencji w Oxfordzie (w roku 1984) i w Jerozolimie (w roku 1988). W Jerozolimie, w Betlejem i nad jeziorem Genezaret było dość okazji do przeżyć. Odcyfrowanie nazwiska Witolda Jedlickiego w książce telefonicznej – z czego byłem dumny – pozwoliło z nim się spotkać. Był to asystent w katedrze profesora Stanisława Ossowskiego, wyjechał z Polski na początku lat sześćdziesiątych i szybko napisał monografię Klubu Krzywego Koła (Instytut Literacki, 1963). Natomiast w roku 1983 na Columbii przeżyciem było zobaczenie, jak syjoniści i bundowcy ostro spierali się o to, czy słusznie postawie żydowskiej w Sejmie popierali budżet w latach trzydziestych. Ten żywy stosunek do przeszłości przypominał polski Londyn.

Po Nowym Jorku, w latach 1984-1985, znów w Londynie, niedaleko Earls Courtu i później w Acton Town, pisałem słownik „Polska, komunizm, opozycja”. Rok 1984 był orwellowski, w marcu następnego roku zorganizowano na Kensingtonie konferencję „Beyond 1984” („Poza 1984”) na temat komunizmu i liberalnej demokracji. Może było to już ostatnie tak liczne międzynarodowe zgromadzenie badaczy komunizmu i antykomunistów praktyków – w obydwu rolach występował na przykład Władimir Bukowski. „Taternictwo

nizinne” pisałem między słownikiem a „Portretami lat”, książkami przeznaczonymi dla londyńskiego wydawnictwa Polonia, kierowanego przez Jana Chodakowskiego, który z architekta stał się wydawcą i bardzo dbał o kompozycję plastyczną książek. Od jesieni 1985 roku uniwersytet Paryż X w Nanterre zaprosił mnie do Paryża na rok, ale w Dzielnicy XIII mieszkałem prawie dziesięć lat.

Od roku 1986 pisałem w domu na komputerze: był to Amstrad, komputer swoisty, niezgodny ze wszystkimi innymi, na początku nie miał polskich czcionek. Pierwsze teksty pisane na Amstradzie to wstęp do książki „40 lat władzy komunistycznej w Polsce”, wydanej przez Polonię, artykuły o prawicy i lewicy drukowane w *Kulturze* („Jaka prawica jest Polsce potrzebna”) i opracowanie o literaturze środkowoeuropejskiej na Zachodzie przygotowane dla konsorcjum finansującego tłumaczenia. Na Amstradzie tłumaczyłem artykuły do serii „Konfrontacje” (teksty o polityce współczesnej). Na zamówienie sekcji polskiej Radia Wolna Europa napisałem ocenę audycji i propozycje programowe. Nie cały czas poświęcałem na „Taternictwo nizinne”.

O Polsce pisałem w PRL i poza PRL, ale w PRL zdarzały się utrudnienia. Nie chodzi tu o niedostatek źródeł, na ich brak nie narzekałem. Młodzi czytelnicy mogą nie wiedzieć, że policja polityczna (SB) miała zwyczaj rewidować mieszkania i konfiskować osobom podejrzanym niewłaściwe książki i inne teksty nieprawomyślne lub wątpliwe. Nawiasem mówiąc, kiedy w tej książce piszę „policja”, mam zwykle na myśli policję polityczną (taki był zwyczaj językowy). W „Taternictwie nizinnym” niekiedy nie pisałem o szczegółach: PRL i jej instytucje jeszcze istniały. Nazwiska czasem zastępowałem inicjałami, co w pewnym stopniu chroniło prywatność.

W uzupełnieniu książki oto dla przykłądu trochę szczegółów i nazwisk (już bez inicjałów) z okresu po 8 marca 1968 roku.

Rezolucję studentów Wydziału Filozoficznego i zarazem uniwersytecką, przeznaczoną na wiec 11 marca, pisaliśmy w niedzielę, w mieszkaniu Andrzeja Rapaczyńskiego przy Krakowskim Przedmieściu. W trakcie pisania ktoś przyniósł z zewnątrz tekst pytań, raczej retorycznych, dotyczących

odpowiedzialności za postępowanie władz. Uwzględniliśmy te pytania w rezolucji.

Interpelację koła Znak z 11 marca szybko otrzymałem od Ewy Morawskiej (wówczas studentki socjologii) i jej matki Anny. Sprawozdania w punktach z rozmowy 8 marca z prorektorem Zygmuntem Rybickim dała mi Jadwiga Staniszkis. Takie teksty były przepisywane i rozpowszechniane.

Od 11 marca dni spędzałem na Wydziale Filozoficznym, na ogół w dwu i pół pokojach Katedry Metod Badawczych w Socjologii (w której byłem asystentem). Była to dawna Katedra Socjologii profesora Ossowskiego, na drugim piętrze w końcu korytarza. Ale nie zawsze Wydział Filozoficzny był dostępny, w połowie marca budynek wydziału zamknięto na kilka dni bez podania powodów. Były oczywiście plotki o zakładaniu podsłuchów.

Drugim moim miejscem pobytu i noclegów było jednopokojowe, pełne książek, mieszkanie mojej ciotki Wandy Dreckiej na Dobrej róg Tamki. Czasem trzeba było jeszcze kogoś przenocować i rozłożyć trzecie posłanie. Mieszkanie na Dobrej było znane, mówiono, że droga z Uniwersytetu jest dobrze wydeptana (zresztą w tym mieszkaniu powstawał później – pod koniec roku – „list 59”).

Kto w marcu 1968 roku nie nocował u siebie, liczył na pewien automatyzm działań SB, która, chcąc kogoś aresztować, uwzględniała przede wszystkim adres zameldowania. Zmiana miejsca mogła trochę przedłużyć pobyt poza więzieniem. Aresztowania z początku marca 1968 roku wiązały się z wydarzeniami sprzed 8 marca, policji politycznej wyraźnie zależało na tamtej części wydarzeń, aresztowania i sprawy sądowe były tendencyjne i było ważne, jak dany człowiek pasuje do zamiarów policyjnych (aresztowano mnie w maju, ale widocznie na razie postawienie mnie przed sądem nie zgadzało się z policyjnymi koncepcjami procesowymi – aż do aresztowania pod koniec maja następnego roku i sprawy sądowej w lutym 1970 r.).

Pisanie tekstów uchwalanych na wiecach studenckich (a były też zebrania pracowników UW) było pracą zbiorową, ówczesni młodszy pracownicy Uniwersytetu przygotowali projekty, studenci mogli je później zmieniać i niekiedy to robili, z lepszym lub gorszym skutkiem.

Jak piszę w książce, ci, którzy pomagali studentom, raczej – o ile mi wiadomo – nie pochodzili z kręgów rewizjonistycznych. Wśród socjologów uczestniczyli w przygotowywaniu tekstów Jacek Tarkowski, Krzysztof Kiciński, Jacek Kurczewski, Jadwiga Staniszkis. Brat Jacka, Michał Tarkowski, student architektury (później współtwórca „Salonu Niezależnych”), pomagał w wymianie informacji między Uniwersytetem a Politechniką. W pisaniu tekstów brali udział koledzy logicy: Barbara Stanosz, Andrzej Zabłudowski, Bohdan Chwedeńczuk (z innej katedry, ale logik z zamiłowania i zainteresowań, z nim i z Andrzejem Zabłudowskim chodziliśmy na ostatnie seminarium profesora Kazimierza Ajdukiewicza). Jedno z marcowych spotkań pisarskich, z udziałem Witolda Marciszewskiego, odbyło się, jeśli się nie mylę, w jego mieszkaniu.

Z Wydziału Matematyki spotykał się ze mną Janusz Onyszkiewicz. Z Wydziału Historii – Wojtek Onyszkiewicz i Antoni Macierewicz, którego parę miesięcy później spotkałem w celi w więzieniu na Mokotowie. Z Wydziału Ekonomii był na Dobrej Marcin Świącicki i wniósł pewien wkład w rezolucję na wiec 28 marca. Z Wydziału Prawa pomagał Jerzy Warman (studiował także socjologię). Jak wielu innych, nosił czapkę studencką, później poświęcał długie godziny tłumaczeniu na angielski tekstów w Komitecie Poparcia „Solidarności” w Nowym Jorku.

Członkowie Studenckiego Komitetu Delegatów Wydziałowych: Teresa Bogucka z socjologii i Wiktor Holsztyński z matematyki (obecnie w Stanach Zjednoczonych), byli ze mną w kontakcie, zamawiali teksty i je otrzymywali.

W dwu sprawach, mniej więcej w tym samym czasie, przed 28 marca, pośredniczył Jan Strzelecki. Powiedział, że są szanse porozumienia, że dzieli go tylko jeden pośrednik od ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza i może Cyrankiewicz coś zrobi (co znaczyło, że może spowoduje ograniczenie represji). Wkrótce jednak przyszła wiadomość, że to, o czym mówił, jest nieaktualne.

Druga sprawa polegała na tym, że Jan umówił mnie na spotkanie z profesorem Czesławem Bobrowskim, który powiedział, że byłyby jakieś szanse (konkretów nie podawał,

należało rozumieć, że chodzi o złagodzenie polityki władz), gdyby odwołać wiec 28 marca. Była to propozycja wymiany określonego zaniechania za nieokreślone i niepewne obietnice. Powiedziałem, że odwołanie wiecu jest trudne, termin ustalono, a poza tym ruch studencki zupełnie nie przypomina organizacji wojskowej i nie podlega rozkazom.

Możliwe dziś do przypomnienia w druku nazwiska i sytuacje można by mnożyć. Gdy we wrześniu 1968 roku wyszedłem z więzienia, zająłem się porządkowaniem i uzupełnianiem zbioru tekstów marcowych. Gdy nadarzyła się okazja przesyłki, pierwszą porcję tekstów przepisała w moim mieszkaniu na maszynie Roma Fiszer. Teksty oddzielała poziomymi liniami, które Instytut Literacki zachował drukując dokumenty (choć ku mojemu utrapieniu w kilku przypadkach linie są nie tam, gdzie trzeba).

Do tekstów uchwalanych na wiecach dochodziły teksty publicystyczne, refleksje i analizy sytuacji – niektóre pisała Małgorzata Szpakowska. Sporo tekstów marcowych i pomarcowych dostałem na jesieni 1968 roku od Niny Smolar. Teksty łódzkie pochodziły od Ani Dodziuk, pomagał jej, jak sądzę, Józek Śreniowski.

Staraliśmy się ustalić listę aresztowanych, a gdy zaczęły się procesy – pisać sprawozdania. Pisany z Ireną i Andrzejem Zabłudowskimi list do *Le Nouvel Observateur* nie ukazał się, o ile wiem, w tym piśmie, lecz w biuletynie Wolnej Europy *Na antenie*. Kilka innych sprawozdań sądowych powstało w tym samym składzie, w ich pisaniu niezależnie pomagała Małgorzata Szpakowska. Ostatnie słowo Karola Modzelewskiego na procesie nie nagrało się samo na taśmę magnetofonową, ani później samo się nie przepisało. Irena przyniosła magnetofon, przepisywała Barbara Weigl. Były też, odnotowane w „Polskim przedwiośniu”, „przemilczane procesy z art. 170 kk.” („rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny”). W styczniu 1969 roku byłem na takiej sprawie sądowej. Sądzone studentów matematyki Ewę Puchalską i Marka Rygiera. Otrzymali po roku więzienia.

W przesyłaniu tekstów za granicę, niezależnie od „taterników”, uczestniczyli jako pośrednicy: Nina Smolar, Maryla

Hopfinger, Janusz Onyszkiewicz. Marcel Łoziński utrwalał teksty na taśmie fotograficznej, aby zmniejszyć ich objętość (co przy przewożeniu było ważne). Rezultaty, z dodatkami, zamieszczono w tomach wydanych przez Instytut Literacki w serii «Dokumenty»: „Wydarzenia marcowe 1968” ukazały się w styczniu 1969 roku, „Polskie przedwiośnie” w marcu 1969 roku.

Po wyjściu z więzienia w czerwcu 1971 roku chciałem zebrać informacje o pomarcowych i innych procesach politycznych. Rezultatem (nie tylko moich starań) był tom „Sąd orzekł...” wydany w maju 1972 roku przez Instytut Literacki, również w serii «Dokumenty» (procesy „Ruchu”, które zajmują tam sporo miejsca, odbywały się w lecie i na jesieni 1971 roku). Inną sprawą zaległą była analiza propagandy z marca 1968 roku; poświęciłem jej artykuł „Mówi Warszawa...”, opublikowany w *Kulturze* we wrześniu i październiku 1972 roku pod nazwiskiem Jan Nowicki (pseudonimy miałem wyspecjalizowane, Jan Nowicki pisał później o propagandzie w *Kulturze* i w *Głosie*). W pisaniu „Mówi Warszawa...” pomogły mi wypisy z prasy marcowej przygotowane w kręgu redakcji *Polityki*, jak myślę przez Dariusza Fikusa, korzystałem także z opracowania Anny Radziwiłł. Tekst „Próba diagnozy”, o którym rozmawialiśmy jeszcze przed moim pójściem na dłużej do więzienia, napisali wraz z panią Anną Maria Wosiek, Krzysztof Byrski i Krzysztof Śliwiński – tekst ukazał się w roku 1970 w tomie „Głosy stamtąd” w serii «Dokumenty».

Przed „Taternictwem nizinnym” moje książki publikowane przez Instytut Literacki w Paryżu ukazywały się pod nazwiskiem Marek Tarniewski bez względu na to, gdzie były pisane. Pierwszą z tych książek, o ustroju i jego zmianach, pisałem w Polsce w latach 1972-1973. Użyteczne uwagi zawdzięczam czytelnikom maszynopisu: Małgorzacie Szpakowskiej, Janowi Olszewskiemu, Jerzemu Jedlickiemu, Stanisławowi Szczuce, Annie Radziwiłł, Andrzejowi Janowskiemu, Julii Sowie i mojemu bratu Wojtkowi.

Książkę „Nowy ustrój i ewolucja” dwaj koledzy mieli przekazać za granicę, dzięki jednej z ambasad południowoamerykańskich, nie wiem jakiego kraju. Nazwałem go w

myślach Republica Miranda, za filmem Buñuela „Dyskretny urok burżuazji” (krewkim ambasadorem był w filmie Fernando Rey). Republica Miranda nie wywiązywała się z obietnic. Przesyłałem, między innymi przez Wacka Kisielewskiego, pytania, czy książka doszła. Nic nam o żadnym Tarniewskim nie wiadomo, odpowiadano w Maisons-Laffitte. Książkę zabrał wreszcie po raz drugi, chyba na wiosnę 1974 roku, Michał Korzec, wówczas holenderski dziennikarz, później ze względu na swoje zainteresowania i wiedzę sinologiczną pracownik ambasady RP w Pekinie.

Michał z pomocą holenderskich ekumenicznych ewangelików (a może i katolików) przywoził mi w latach siedemdziesiątych spore ilości książek emigracyjnych, z których rosyjskie zawiózł w głąb ZSRR pewien uczony metodolog nauki. Wyglądał jak klasyczny inteligent rosyjski i był nim, pracował w Akademgorodku w Nowosybirsku (pomógł mu jeszcze w transporcie młodszy kolega). Dostałem później kartkę oznaczającą, że wszystko w porządku. Z polskich wydawnictw emigracyjnych w sporych ilościach korzystał, bardzo w nich rozmiłowany, ks. Stanisław Małkowski. Rewanżował mi się kazaniem prymasa Wyszyńskiego (w maszynopisach i wydawanymi na emigracji). Znając moje zainteresowania propagandą komunistyczną, pokazywał mi też dywersyjne pismo *Ancora*, powielane pod auspicjami SB i rozsyłane młodym księżom. Pismo opowiadało się za całkowitą odnową w Kościele i akcentowało konflikty wikarych z proboszczami.

W latach siedemdziesiątych napisałem sporo artykułów na tematy metodologiczne, o zagadnieniach kultury i o twórczości dwojga wybitnych socjologów, Marii i Stanisława Ossowskich. Teksty te weszły do mojej pracy doktorskiej i do książek opublikowanych w kilkanaście lat później („Nie być w myśleniu posłusznym”, „Kultura i wielość rzeczywistości”). Książki wydawane pod nazwiskiem Marek Tarniewski ukazywały się szybciej. Kolejne po „Nowym ustroju i ewolucji” były poświęcone przełomowym okresom w powojennej historii Polski. „Krótkie spięcie”, pisane w Warszawie w 1976 roku, ukazało się w następnym roku. „Porcję wolności” zacząłem w Warszawie w 1977 roku i pisałem dalej po wyjeździe – w Paryżu, w Londynie i w paru innych miejscach latem

1979 roku. Trzecia książka, „Płonie komitet”, powstawała w latach 1979-1981, już całkiem poza Polską: w Londynie i w Nowym Jorku.

Czytelnicy słabiej pamiętający PRL zapewne już się zorientowali, że to nie ja przewoziłem przez granicę nieukończony tekst i notatki, aby móc pisać dalej „Porcję wolności”: przebywając w PRL i przekraczając jej granice, trzeba było chronić słowo pisane przed konfiskatą. Do przyjemnych stron pobytu na Zachodzie należało nieprzejmowanie się wścibstwem podglądających i wtrącających się instytucji: we Francji policja nie zabierała z mieszkania egzemplarzy *Kultury* ani książek Instytutu Literackiego, nie było też zwyczaju, aby osobom przejeżdżającym z Paryża do Londynu konfiskować notatki na temat historii najnowszej.

Obecnie można wiedzieć więcej o niektórych sprawach omawianych w „Taternictwie nizinnym”. Na początku lat dziewięćdziesiątych przeczytałem dość obszerną broszurę (196 stron), zatytułowaną „Rozpracowanie emisariuszy paryskiej *Kultury*”, którą w roku 1971 opublikował Departament Szkolenia i Wydawnictw Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL. Był to instruktaż wewnętrzny, broszura miała napis „tajne”.

Autorzy broszury piszą, że w MSW/SB analizowano publikacje paryskiej *Kultury* i audycje Radia Wolna Europa związane z marcem 1968 roku i późniejszymi śledztwami i procesami sądowymi. „W oparciu o przeprowadzoną analizę postawiono następujące hipotezy: materiały wykorzystywane przez ośrodki dywersji ideologicznej pochodzą od osób z kraju, osób posiadających możliwości skompletowania niemal wszystkich odezwo, kolportowanych w 1968 roku. Mogli tego dokonać ludzie czynnie zaangażowani w wydarzeniach marcowych, posiadający kontakty nie tylko na terenie Warszawy, ale również Łodzi, Wrocławia, Krakowa i Gdańska; osoby zbierające i opracowujące informacje, w celu ich przekazania do wrogich ośrodków, uczestniczyły w rozprawach sądowych i notowały niektóre wypowiedzi oskarżonych i obrońców; częste relacje z sądu i dokładna znajomość realiów środowiska warszawskiego wskazywała, że autorzy pochodzą z Warszawy. [...] W oparciu o powyższe hipotezy wytypowano na terenie

Warszawy siedem osób, aktywnych uczestników wydarzeń marcowych, w celu wnikliwego rozpracowania i ustalenia ich ewentualnych związków z ośrodkami wrogiej propagandy na Zachodzie. W świetle tych założeń szczególną uwagę zwróciła Irena Lasota-Zabłudowska i jej mąż, Andrzej Zabłudowski. Postępowanie wobec tych dwojga dość szczegółowo omówiono w broszurze. Nie podano jednak, kim były pozostałe „wytypowane” osoby ani jakie były sposoby i wyniki ich „wnikliwego rozpracowania”.

Informacje pierwszego tajnego współpracownika, który „zgodnie z otrzymanym zadaniem” zgłosił się do Ireny „z prośbą o udzielanie mu lekcji języka francuskiego”, jak piszą autorzy broszury, „nie przedstawiały większej wartości operacyjnej”. Natomiast drugi przysłany tajny współpracownik „był jednostką sprawdzoną o dużym doświadczeniu operacyjnym i dużym zasobie wiedzy politycznej i ogólnej”. Ów współpracownik poprosił Irenę o pomoc w tłumaczeniu tekstów naukowych z francuskiego. Do mieszkania przynosił wręczoną mu przez SB „teczkę z ukrytym minifonem”. Gdy przychodzili goście, dyskretnie oddalał się do innego pokoju, ale „otrzymał zadanie pozostawiania teczki z włączonym minifonem w pierwszym pokoju w wypadku rozmowy gospodyni z gośćmi bez jego udziału”. W kwietniu 1969 roku ów drugi, bardziej doświadczony współpracownik nagrał na „minifon” rozmowę Ireny z Mackiem (o na razie nie ujawnionym nazwisku). Maciek wspominał o przekazanej do Polski próbnej odbitce przygotowywanego przez Instytut Literacki drugiego tomu tekstów z 1968 roku (do obydwu tomów napisałem erraty, do drugiego właśnie na podstawie tej odbitki). Autorzy broszury opisują poszukiwania, w wyniku których w połowie kwietnia „został ustalony Maciek; był nim Maciej Józef Włodek, s. Stanisława i Marii”.

„Obserwacja zewnętrzna M. Włodka” naprowadziła 30 kwietnia funkcjonariuszy na ślad „Rudej”, o której wnioskowano, że „jest emisariuszką ośrodka wrogiej propagandy i przyjechała z Paryża”. „Rudą” następnie „ustalono” jako Marię Tworkowską. Sprawy rozwijały się jednak powoli, bo, jak czytamy w broszurze, „M. Tworkowska-Pappe zdążyła wyjechać z Polski przed jej ustaleniem”. Jak zeznawał jeden z

świadków na procesie, ja też coś o niej wiedziałem: „W międzyczasie spotkałem się z Karpińskim, któremu powiedziałem, że przyjechała taka pani od tych chłopców, z którymi mamy konszachty książkowo-papierkowe, która ma kontakty z redakcją *Kultury*, czy nie chciałby się z nią spotkać. Karpiński wiedział niezależnie ode mnie i przede mną już o tym, że taka pani przyjechała. Nie był wcale tym zachwycony. Powiedział mi, że trzeba wyjątkowo uważać dlatego, że ta kobieta robi strasznie dużo szumu wokół swojej osoby, masę krąży po Warszawie”. Sąd Wojewódzki w wyroku odnotował moją niechęć do tego spotkania. Autorzy wyroku zapewne uważali, że byłoby źle, gdybym spotkał się z wysłanniczką. Ale to, że nie chciałem się z nią spotkać, prawdopodobnie świadczyło o mnie jeszcze gorzej.

W broszurze o rozpracowaniu emisariuszy paryskiej *Kultury* można przeczytać, że: „Na początku maja 1969 roku ze źródeł techniki operacyjnej uzyskano informację, z której wynikało, że pozostający w operacyjnym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa Jakub Światopełk-Karpiński otrzymuje wydawnictwa paryskiej *Kultury* oraz uczestniczy w opracowywaniu paszkwilanckich materiałów przekazywanych do ośrodków zagranicznych. Z materiałów tych wynikało ponadto, że J. Karpiński wraz z innymi osobami zamierzał podjąć działania, mające na celu zakłócenie kampanii wyborczej do Sejmu i Rad Narodowych. Założono, że J. Karpiński może działać wspólnie z M. Włodkiem, J. Kelusem i K. Szymborskim”.

Na temat mojego udziału w rozprawie sądowej autorzy broszury napisali: „J. Karpiński ograniczył swoje wystąpienie przed sądem do złożenia 30-minutowego oświadczenia. Nie przyznając się do zarzucanego mu czynu, oskarżony napastliwie, w sposób obrażający powagę sądu mówił o toczącym się procesie jako o efekcie zbiorowego myślenia, podobnego do tego, który kierował projektodawcami zdjęcia «Dziadów», myślenia stanowiącego mieszaninę paranoi ze złudzeniem totalnej manipulacji. Stwierdził, że jest to proces «przeciwko książkom i przeciwko słowu», które «nie jeden raz chciano wypalić żelazem, wypłenić mieczem albo otoczyć kratami». Demagogicznie dowodził, że rozpowszechnianie jakichkolwiek tekstów nie może stanowić przestępstwa. Uznając

przeciwstawny temu zarzut oskarżenia za chybiony, oświadczył: «Głosząc taką tezę prokurator rozpowszechnia fałszywe wiadomości, co nie znaczy, bym twierdził, że prokuratura popełnia tu przestępstwo. Przed takim zarzutem gotów jestem prokuraturę bronić». Zakończył swoje wystąpienie komunikując, że w toku rozprawy, podobnie jak w śledztwie nie będzie składał wyjaśnień, ponieważ nie uważa, by «rozprawa sądowa musiała być okazją do informowania organów bezpieczeństwa» i «nie odczuwa potrzeby poszukiwania konfesjonału» (cytaty według stenogramu procesu)”. Dalej mówiłem: „a już w szczególności nie umieszczam w nim funkcjonariuszy MSW” (tekst wystąpienia przed sądem wydrukowano między innymi w *Res Publice* 1989, nr 6).

Pisząc „Taternictwo nizinne”, miałem dostęp tylko do ujawnionej części działań SB, związanej ze śledztwem i rozprawą sądową. W Instytucie Pamięci Narodowej są zapewne bogatsze akta, opisujące „działania operacyjne” nie odzwierciedlone w aktach śledztwa ani we wspomnianej broszurze MSW.

„Taternictwo nizinne” dość szybko reprodukowały wydawnictwa niecenzurowane, którym byłem za to wdzięczny. Obecnie książka ukazuje się w wolnej Polsce. Czy to było wtedy do przewidzenia? Koniec PRL rysował się jako możliwość w latach 1980-1981. W roku 1981 książkę „Płonie komitet”, podzieloną na odcinki, nadawało Radio Wolna Europa. Dałem tym audycjom tytuł „Ostatnie karty z historii PRL”. Przygotowywana wtedy przeze mnie historia PRL po angielsku (ukazała się w roku 1982 w Nowym Jorku) ma tytuł „Countdown”, a to znaczy odliczanie (w dół, aż do zera) przed bliskim i zamierzonym wydarzeniem.

W grudniu 1981 roku generał Jaruzelski i jego podkomendni zaatakowali niezależność i próbowali w Polsce zniszczyć nadzieję, odsunęli niemiłą dla siebie rzeczywistość i oddalili możliwości zmiany ustroju, ale nie zniszczyli wszystkiego. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, tak jak i wcześniej, budowano w Polsce niepodległość od wewnątrz, nie pytając władz o pozwolenie. Pisałem i mówiłem o tym, gdy powstawało „Taternictwo nizinne”. Książka autobiogra-

ficzna to jednak nie jest artykuł ani traktat. Ta książka, pisana w latach osiemdziesiątych, mówi o wydarzeniach wcześniejszych.

W opowiadaniu używam zwykle liczby pojedynczej, ale nie byłem sam i nie czułem się sam. Wiele osób mi pomagało, chciałbym, by wiedziały, że o tym nie zapomniałem.

Warszawa, w marcu 2002

Jakub KARPÍŃSKI

Marek RUDZKI

BOLESŁAW WIERZBIAŃSKI (1913-2003)

W pierwszych latach nowego stulecia odeszli wybitni członkowie wielkiej emigracji politycznej, Jerzy Giedroyc, Lidia Ciołkoszowa, Karolina Lanckorońska. Dane im było dożyć zwycięstwa idei politycznej, o którą walczyli. Do ich grona dołączył Bolesław Wierzbiański, legendarny dziennikarz, ale również polityk, a zawsze działacz niepodległościowy propagujący niestrudzenie sprawę polską na każdym forum. Od Jałty, przez „okrągły stół”, aż do przyjęcia Polski do NATO, umiał się dostosować do zmian politycznych w sytuacji międzynarodowej, zawsze mając przed sobą ten sam cel. Przemierzył świat głosząc idee wolności prasy i wolności ujarzmionych narodów. Czuł się równie swobodnie w Białym Domu, jak na odczytach w odległych zakątkach trzeciego świata. Bolesław Wierzbiański znany jest w pierwszym rzędzie jako założyciel nowojorskiego *Nowego Dziennika*, najpoczytniejszego polskiego codziennego pisma poza granicami kraju. Rozległe kontakty umożliwiły mu zbieranie i przekazywanie do Polski wydatnej pomocy dla represjonowanych dziennikarzy i pisarzy podczas stanu wojennego. Redakcja *Nowego*

Dziennika i prywatne mieszkanie państwa Wierzbiańskich stały się czymś w rodzaju nowojorskiego Maisons-Laffitte. Pojawiali się tam polscy intelektualiści, wybitni działacze polityczni predestynowani do zajęcia potem najwyższych stanowisk w wolnej Polsce, a również prości uciekinierzy szukający oparcia i rady. W osobie Bolesława Wierzbiańskiego Polonia amerykańska straciła jednego ze swych przywódców, człowieka czynu, mądrości i rozważy, otwartego dla wszystkich.

Urodzony 16 listopada 1913 roku w Bachórze, w Małopolsce, Bolesław Wierzbiański ukończył Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Krakowie. W gimnazjum założył swoje pierwsze pismo, *Głos* i opublikował w nim swój pierwszy artykuł. W roku 1933 wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, a po roku przeniósł się na Uniwersytet Warszawski. Studia ukończył w 1938 roku uzyskując tytuł magistra praw i ekonomii. Od wczesnej młodości interesował się problemami Polonii zagranicznej, będąc zastępcą komisarza do spraw zagranicznych Związku Harcerstwa Polskiego i biorąc udział w pracach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zwanego Światpolem. Wcześniej zaczął się zajmować polityką. Podczas studiów należał do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, organizacji, która pozostawała w opozycji zarówno do skrajnej prawicy, jak i radykalnej lewicy. Wierzbiański został prezesem okręgu Warszawskiego ZPMD w 1936 roku, a w latach 1937-1938 sprawował funkcję prezesa zarządu głównego. Brał czynny udział w zwalczaniu antysemickich ekscesów na Uniwersytecie Warszawskim. W 1938 roku był jednym z inicjatorów połączenia ZPMD z Legionem Młodych, organizacją bardziej lewicową, by przeciwdziałać wpływowi obozu radykalno-narodowego wśród młodzieży. Już przed wybuchem wojny dał się poznać jako dziennikarz, pisywał dla agencji „Światpol” i „Iskra” oraz dla Polskiego Radia.

We wrześniu 1939 Bolesław Wierzbiański przedostał się przez Rumunię do Paryża. Choroba płuc uniemożliwiła mu wstąpienie do wojska. Rozpoczął pracę dziennikarską, redagując serwisy dla zagranicznej prasy polskiej; nawiązał współpracę z Polskim Radiem i z BBC. Na polecenie prezydenta Raczkiewicza zajął się we Francji odbudową Światowego

Związku Polaków z Zagranicy. Dotarł do Londynu, gdzie kontynuował tę działalność, zwłaszcza w ramach Polskiej Agencji Prasowej „Światpol”. Założył wydawnictwo książkowe „Światpol”, którym kierował wydając około stu tytułów. W ostatnich latach wojny i w pierwszym powojennym okresie Wierzbiański stał się aktywny na polu obrony interesów dziennikarzy polskich na emigracji w celu umożliwienia im dalszej pracy zawodowej na różnych arenach w całym wolnym świecie. Idei tej podporządkował swoją działalność również w późniejszych, amerykańskich latach, a zwłaszcza odkąd stanął na czele *Nowego Dziennika* w Nowym Jorku. W Londynie pełnił funkcję sekretarza Związku Dziennikarzy RP w latach 1944-1947; wybrany na prezesa Związku pozostawał na tym stanowisku w latach 1948-1956. Kiedy w 1946 roku Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy wykluczyła Związek Dziennikarzy RP, mający wtedy około 500 członków, odmawiających powrotu do komunistycznej Polski, Wierzbiański odpowiedział założeniem Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej, zostając jej prezesem. W licznych podróżach do Ameryki rozwijał kontakty polityczne, kontakty z ośrodkami masowego przekazu i z amerykańską Polonią. Walczył skutecznie o zatrudnienie polskich dziennikarzy w programach Radia Wolnej Europy i Głosu Ameryki skierowanych na Polskę i inne zniewolone kraje, rozpoczynających działalność na samym początku lat 50-tych. Sam współpracował z obydwoma rozgłośniami, podczas pobytów w Nowym Jorku pisywał komentarze międzynarodowe dla polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Współpraca z RWE zacieśniła się po przybyciu Wierzbiańskiego na stałe do Ameryki w 1956 roku i trwała ponad dwadzieścia lat.

Bolesław Wierzbiański zajmował się polityką również w Londynie. Był jednym z współzałożycieli, w 1944, nowego ugrupowania na emigracji, Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” (NiD), skupiającego ludzi młodych, rozczarowanych do tradycji partii politycznych, szukających innych rozwiązań. Został wiceprezesem NiD-u i z ramienia tej organizacji zasiadał w Radzie Narodowej oraz Radzie Jedności Narodowej. Właśnie w związku z jego dzia-

łałością w NiD miałem okazję, będąc studentem, poznać go w późnych latach czterdziestych. Mój ojciec, Adam Rudzki, był również współzałożycielem NiD-u. Na spotkaniach towarzyskich w naszym domu w londyńskiej dzielnicy Acton pojawiał się Bolek – tak go bowiem nazywali przyjaciele – i inni członkowie organizacji, wśród nich Jan Nowak-Jeziorański i prezes NiD-u Rowmund Piłsudski. Młody, pełen pomysłów, opowiadał o amerykańskich podróżach, imponował energią i odbijał od przywiązanych jeszcze wtedy do Londynu organizacyjnych kolegów. Bolek stanowił dla nich okno na świat. Dla mnie również i stąd tamte rozmowy tak dobrze pamiętam.

Na przełomie lat 1955-56 Wierzbiański włożył wiele wysiłku w przygotowanie finansowanego przez Komitet Wolnej Europy Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, który miał się odbyć w Paryżu w czerwcu 1956. Bolek i Kazimierz Wierzyński byli wiceprezesami Komitetu Organizacyjnego, a prof. Oskar Halecki prezesem. Kongres nie doszedł do skutku z braku porozumienia z kołami polskich intelektualistów w Europie, łącznie z *Kulturą*, odnośnie terminu, programu i doboru uczestników. Po roku 1956, już w Stanach Zjednoczonych, Bolesław Wierzbiański kierował akcją prasową, *Foreign News Service*, redagując materiały dotyczące sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, dla ponad 360 pism na całym świecie. Był Członkiem Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (ACEN) i korespondentem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. W latach 1960-1975 odbył wiele podróży do Azji, Afryki i Południowej Ameryki z odczytami na uniwersytetach i w instytutach spraw międzynarodowych na temat sytuacji w zniewolonych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, propagując wolność i niezależność prasy.

Zawsze jednak marzeniem Bolka było stworzenie własnego, polskiego dziennika w Nowym Jorku. Marzenie to udało mu się zrealizować w 1971 roku. Wraz z grupą przyjaciół założył *Nowy Dziennik*, gazetę codzienną, która zyskała wielką popularność wśród polskich czytelników nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w wielu innych krajach. Gazeta przedstawia wydarzenia międzynarodowe i amerykańskie, lecz

w pierwszym rządzie przynosi obiektywną informację o sprawach polskich i polonijnych, pozwala zamieszkałym za granicą Polakom utrzymywać bezpośredni kontakt z krajem. Cenną częścią wydawnictwa jest *Przegląd Polski*, tygodniowy dodatek literacko-społeczny, od blisko dwudziestu lat redagowany na wysokim poziomie przez Julitę Karkowską. Kiedy zabrakło londyńskich *Wiadomości*, a ostatnio paryskiej *Kultury*, *Przegląd Polski* stał się jedynym pismem poza granicami kraju poświęconym sprawom kultury. Anglojęzyczny dodatek, *New Horizon*, przeznaczony jest dla czytelników nie znających języka polskiego. Bolesław Wierzbiański był redaktorem naczelnym do roku 2000. Sukces *Nowego Dziennika* i *Przeglądu Polskiego* jest jego niewątpliwą zasługą. W ten sukces wkładał całą swoją wielką energię, która nie opuszczała go przez prawie trzydzieści lat kierowania wydawnictwem.

Pozycja redaktora naczelnego *Nowego Dziennika*, jednego z największych obcojęzycznych pism w Ameryce, pozwoliła Bolkowi nawiązać ważne amerykańskie kontakty polityczne. Bywał w Białym Domu, przeprowadził wywiady z prezydentami Carterem, Reaganem, Bushem i Clintonem. Jako dziennikarz akredytowany przy prezydencie wziął udział w podróży Cartera do Polski w styczniu 1978 i po raz pierwszy od 1939 roku stanął na polskiej ziemi. Specjalna przyjaźń łączyła go go z wieloletnim burmistrzem miasta Nowy Jork, Edwardem Kochem, którego kolejne kandydatury popierał *Nowy Dziennik*. Koch mianował go jednym z komisarzy do spraw obrony praw człowieka przy Urzędzie Miasta Nowy Jork i funkcję tę pełnił w latach 1980-1988.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce zaistniała potrzeba pomocy represjonowanym dziennikarzom. W 1984 roku przybył do Nowego Jorku Maciej Hłowiecki, wiceprezes podziemnego wówczas Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, aby włączyć się w istniejącą już akcję pomocy finansowej. Jak wspominał po latach, „sztab tej akcji mieścił się w redakcji *Nowego Dziennika*, a szefem sztabu był Bolesław Wierzbiański”. Wysiłki polegały na zdobywaniu funduszy z różnych źródeł (dotacje ze strony wielu fundacji, odczyty, zbiórki) i przekazywanie ich najróżniejszymi, nie zawsze legalnymi drogami do Polski. Nie ma dotychczas wyczerpujących publikacji

na temat tej szeroko zakrojonej akcji, w której brało udział wiele osób, a w której rolę kierowniczą odegrał Bolek. Przyszedł rok 1989, wyjazd do Polski na ostatnią fazę rozmów „okrągłego stołu” w roli obserwatora z ramienia Kongresu Polonii Amerykańskiej, a później szereg dalszych podróży do kraju, podczas których doradzał, chwalił, karcił, czasem się irytował, ale pozostawał pełen cechującego go zawsze optymizmu. Ostatnie wielkie zadanie to intensywny udział w akcji amerykańskich Polaków dla poparcia przyjęcia Polski do NATO.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wybrało Bolesława Wierzbiańskiego – wraz z Jerzym Turowiczem – na prezesa honorowego, przyznając mu dziennikarską nagrodę im. Bolesława Prusa. Wśród licznych państwowych odznaczeń wymienię to najważniejsze – Order Orła Białego, nadany we wrześniu 1999. Bolesław Wierzbiański zmarł w Nowym Jorku 26 marca 2003. Pozostawił żonę Barbarę i syna Adama, a z pierwszego małżeństwa córkę Elżbietę i wnuczkę. Prochy złożone zostaną w grobie rodzinnym w Krakowie.



Kontakty osobiste z Bolkiem bardzo się ożywiły po jego małżeństwie w 1958 roku z Barbarą Nagorską, moją kuzynką. Bolek był świetnym kompanem, pełnym radości życia, na plaży przyrządzał hamburgery z takim samym entuzjazmem, z jakim podchodził do spraw poważnych, a ten entuzjazm udzielał się innym. Był bardzo skromny, nie chwalił się swoimi osiągnięciami, zbywał je żartem. Dom letniskowy państwa Wierzbiańskich w nadmorskiej miejscowości Hampton Bays na Long Island, z wypielęgowanym przez Bolka ogrodem, stał się miejscem licznych rodzinnych i towarzyskich spotkań. Nie brakowało wina, a homary stanowiły tradycyjne danie. Zimą były narty, Bolek późno zabrał się do tego sportu, ale opanował go doskonale, początkowo na skromnych terenach w nowojorskich okolicach, a później w Alpach. Miał blisko osiemdziesiąt lat, kiedy pojawiał się jeszcze na alpejskich stokach, a gdy wiek już nie pozwalał, wiernie towarzyszył młodszym narciarzom, obserwując ich

wysiłki przez pryzmat kieliszka wina w górskiej kawiarence.

Rolę, jaką Bolesław Wierzbiański odegrał w życiu amerykańskiej Polonii, pięknie scharakteryzował nestor polskiej advokatury w Ameryce, mecenas Ludwik Seidenman: „Żegnam mistrzowskiego sternika, który rozumną i mocną ręką sterował nawą polskiej emigracji politycznej w tym kraju, drogą wolną od «potępieńczych swarów» wewnętrznych i narodowościowych”. Zaprzyjaźnieni z Bolkiem Władysław Bartoszewski i Maciej Iłowiecki w krótkich wspomnieniach ocenili go jednoznacznie: „Była to postać historyczna”.

Marek RUDZKI

Tadeusz WYRWA

ROSA BAILLY

Wbrew temu, co lubimy sobie wmawiać, że mamy wielu na świecie oddanych przyjaciół, to gdy zajdzie potrzeba, żeby wyświadczyć jakąś przysługę w trudniejszej dla Polski sytuacji, okazuje się, jak mało nasz Kraj ich posiada. Nie chodzi zresztą tylko o wielkie przysługi, ale o przyczynienie się np. do należytego poznania naszej literatury i historii, które ciągle mało są w świecie znane i często nadal świadomie zniekształcane. Za ten stan rzeczy, w dużym stopniu, winę ponosimy również sami, m.in. i dlatego, że zbyt łatwo zapominamy o tych nielicznych przecież przyjaciółach Polski. Za przykład posłużyć może Rosa Bailly (1890-1976), poetka francuska, propagatorka kultury i literatury polskiej we Francji. Któż pamięta, czy w ogóle słyszał, o twórczości R. Bailly i jej więzi z Polską? Jest dzisiaj niemal zupełnie nieznaną. Z zapomnienia wydobył ją Tadeusz Edward Domański, emerytowany profesor Uniwersytetu w Paryżu, poświęcając jej książkę¹.

R. Bailly (jej prawdziwe nazwisko brzmiało Dufour) urodziła się w środkowej Francji, a więc nie tam, gdzie były najwięksi środowiska emigrantów polskich. Jak wspomniała

1. Tadeusz Edward Domański, „Rosa Bailly. Wielka Francuzka o polskim sercu”. Opracowanie graficzne Zbigniew Więckowski. Książka ukazała się pod patronatem honorowym Ambasady Francji w Polsce, Wyd. Norbertinum, Lublin 2003.

w rozmowie z Autorem, nie tylko nie było w jej rodzinie Polaków, ale „nawet w dzieciństwie nie miała ich wśród przyjaciół ani znajomych”. Po ukończeniu prestiżowej Ecole Normale Supérieure w Sèvres pod Paryżem pracowała jako nauczycielka w liceum. Zainteresowanie naszym krajem rozbudziły w niej książki poświęcone sprawom Polski. Wstrząsające wrażenie, jak sama to po latach przypomni, zrobił na niej artykuł pt. „La Délaissée” (Opuszczona), pióra znanego francuskiego przyjaciela Polaków, G. Bienaimé, w którym autor zarzucał Francji obojętność na los Polski.

Z zapałem uczyła się Bailly języka polskiego, starając się jednocześnie przekazywać Francuzom wiedzę o kulturze naszego kraju. W grudniu 1916 została redaktorem naczelnym dwutygodnika *La Pologne*, będącym kontynuacją skromnie dotychczas wydawanej gazetki szkolnej, podpisując się od tego czasu jako Rosa Bailly. W 1919 roku założyła Towarzystwo – i była jego sekretarzem generalnym – mające na celu szerzenie wiedzy o Polsce i „mobilizowanie społeczeństwa francuskiego do żywszego zainteresowania się Polską”. Towarzystwo to pod nazwą Les Amis de la Pologne (Przyjaciele Polski), oparte wyłącznie na Francuzach, miało „ułatwiać poznanie Polski i jej pokochanie”. W bardzo trudnej wówczas sytuacji lepsze poznanie Polski to również, a nawet przede wszystkim, znajomość jej potrzeb, wśród których istotny był proces ustalania granic państwa polskiego. Bailly wzięła aktywny udział w 1921 r. – przed plebiscytem – w akcji na rzecz przyłączenia Śląska do Polski.

Programowe założenia Towarzystwa Bailly realizowała wszystkimi możliwymi środkami. Przede wszystkim rozbudowała jego strukturę. Stworzyła około stu komitetów, sekcji i grup regionalnych. W liceach i na wyższych uczelniach francuskich powstawały grupy młodzieżowe zainteresowane pracą Towarzystwa. Organizowano koncerty, bale, bankiety, seanse filmowe, kursy języka polskiego i odczyty dotyczące Polski. W Paryżu zostało otwarte, przy bulwarze Saint-Germain, muzeum z eksponatami dotyczącymi Polski, zniszczone później przez Niemców w 1940 r. Towarzystwo wydawało miesięcznik pod nazwą *Les Amis de la Pologne*, którego redaktorem naczelnym była Bailly. Czasopismo to, oprócz artykułów z

literatury i o treści historycznej, informowało również Francuzów o bieżących wydarzeniach w Polsce. Ukazywało się do czerwca 1940 r., czyli do kapitulacji Francji.

Z *Les Amis de la Pologne* współpracował również Lechoń², z którym Bailly była w bardzo dobrych stosunkach. W wydanej w Londynie księdze „Pamięci Jana Lechonia”, dwa lata po jego tragicznej śmierci, znajduje się artykuł Bailly zatytułowany „Lechoń i Paryż”, zawierający wspomnienie ze spotkania z poetą. Autorka pisze tam o zauroczeniu Paryżem, jakiemu uległ Lechoń, któremu przepowiedziała, że w wyniku jakiejś katastrofy będzie musiał opuścić ukochane miasto.

Znamienną cechą działalności Bailly była troska o zainteresowanie Polską nie tylko starszego pokolenia, ale i młodzieży. W tym celu założyła kolejne czasopismo w języku francuskim zatytułowane *Notre Pologne*, z podtytułem *Revue mensuelle pour la Jeunesse* („Nasza Polska. Miesięcznik dla Młodzieży”), którego została także redaktorem naczelnym. Pierwszy, ośmiostronicowy numer, ukazał się w październiku 1930. Zawierał wstępny artykuł jej pióra skierowany do młodzieży, a w nim takie m.in. słowa: „Żaden inny kraj nie jest nam bardziej niż Polska drogi; jego bohaterstwo, jego entuzjazm i inne jego zalety wprawiały nas w podziw i uwielbienie”.

Bailly miała nadzieję, że przyjaźń francusko-polska, „duchowy skarb naszych dwu narodów, będzie pogłębiać się naszą wspólną pracą”. Autorka apeluje do młodzieży o zacieśnienie tej przyjaźni, „róbcie wszystko, żeby Francja była miłą i dobra dla polskich emigrantów, gościnna dla studentów” (te słowa moglibyśmy powtórzyć jeszcze i dzisiaj). W ostatnim, podwójnym numerze tego czasopisma, z lipca – sierpnia 1939 roku, w artykule pt. „Drodzy Przyjaciele. Do widzenia”, Bailly pisze, że od dziewięciu lat miesięcznik ten przynosił tysiącom młodych Francuzów wizerunek Polski. Autorka uważa, że czasopismo *Nasza Polska* spełniło swoją rolę i jego miejsce zajmą opracowania w formie broszur. Niestety wybuch wojny uniemożliwił dalszą w tej dziedzinie pracę.

2. Lechoń mieszkał w Paryżu od 1930; pełnił funkcję *attaché* kulturalnego ambasady polskiej we Francji. W 1940 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Rezultatem edytorskiej działalności Bailly, w ramach prowadzonego przez nią Towarzystwa Les Amis de la Pologne, była także publikacja kilkudziesięciu broszur o Polsce, ale o innym charakterze niż te, jakie miała zamiar wydawać po zamknięciu *Naszej Polski*. Starannie wybierała pisarzy i dbała o poziom tłumaczeń, angażując ludzi pióra, takich jak Paul Cazin, Franck Louis Schoell czy Henri Grappin. Sama przełożyła m.in. wiersze K. Tetmajera, J. Tuwima, J. Wittlina, M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, była również autorką kilku książek. Za twórczość pisarską na tematy związane z Polską Towarzystwo przyznawało nagrodę. Jedną z laureatek była Ewa Curie, autorka biografii swej matki, książki zatytułowanej „Madame Curie”. Również z inicjatywy Towarzystwa została utworzona w Izbie Deputowanych Grupa Parlamentarna Przyjaciół Polski, mająca swe komitety w różnych miastach.

W Dwudziestoleciu międzywojennym Bailly bywała często w Polsce, gdzie serdecznie ją zawsze przyjmowano. Chętnie poznawała ludzi i nawiązywała kontakty z pisarzami. Przyjacielskie stosunki łączyły ją z Boyem Żeleńskim, któremu zorganizowała w latach 1927 i 1928 podróż po Francji, w tym wykład na Sorbonie, połączony z uroczystością wręczenia Polakowi Legii Honorowej. Boy zrewanżował się, dużo o niej pisząc. M.in. jego felieton z 1927 r. pt. „Różyczka”, jak poufale ją nazywał, sprawił, że poznała ją Polska. Píše o niej z dużą serdecznością i podziwem, że nie związana żadnymi więzami z naszym krajem żyła „tylko Polską i dla Polski”. Zapytana przez Boya, jak godzi to z życiem prywatnym, Bailly odpowiedziała: „Nim pokochałam Polskę, miałam narzeczonego, który mnie porzucił dla panny umiejącej dobrze gotować. Byłam bardzo nieszczęśliwa. Potem studiowałam rzeźbę i anatomię. Potem wyszłam za mąż. Ale po jakimś czasie mąż powiedział mi: «Albo ja, albo Polska». No i wybrałam Polskę”.

Boy wspomina również i to, że bezinteresowna i pełna zapału praca Bailly „mąciła spokojną drzemkę naszej urzędowej propagandy. Była jej żywą krytyką”. Ta oddana Polsce przyjaciółka zaznała wiele goryczy i z polskiej strony. „Trzeba jej było kochać Polskę i działać dla niej wbrew Polakom”.

Dalsze rozdziały książki prof. Domański poświęcił omówieniu, w syntetycznym ujęciu, twórczości pisarskiej Bailly. Zaczął od książki pt. „W sercu Polski”, małe miasteczka, zamki, wsie, jaka ukazała się w 1936 r.³ Jest to „świetna reportażowa książka”, świadcząca o dużej znajomości Polski. Bailly nie zaleca zwiedzania Polski w stylu „amerykańskim”, z szybkim programem ustalonym w biurze podróży, ograniczonym do zobaczenia kilku najważniejszych miast. Zwraca uwagę na piękno polskiego krajobrazu. Jest przekonana, że szlachetność naszego społeczeństwa i jego gościnność zachowały się raczej w małych miasteczkach, we wsiach i dworach. Zwalczała wizerunek Polski jako „Męczennicy”, słusznie uważając, że taki obraz kraju rozpowszechniany za granicą był szkodliwy, zwłaszcza wtedy, kiedy naród polski po latach niewoli dążył do stworzenia silnego i nowoczesnego państwa.

W twórczości, jak i w całej działalności Bailly, na czołowym miejscu było podkreślanie potrzeby zacieśniania przyjacielskich stosunków polsko-francuskich. Kładła nacisk na rolę, jaką w tych relacjach winna odgrywać znajomość: Francuzów Polski, a Polaków Francji. Zachęcała i popierała wyjazdy do Polski, do których w dużym stopniu przyczyniały się także jej książki na temat naszego kraju. W okresie międzywojennym Bailly otrzymała wysokie odznaczenia polskie: Krzyż Komandorski „Polonia Restituta”, Złoty Krzyż Zasługi, Złoty Laur Akademii Literatury. Była też laureatką kilku francuskich nagród literackich.

Po wybuchu wojny w 1939 na okładce numeru grudniowego *Les Amis de la Pologne* została umieszczona scena alegoryczna przedstawiająca odwieczną przyjaźń polsko-francuską. Numer ze stycznia-lutego 1940 poświęcony był prawie w całości niemieckim okrucieństwom w okupowanej Polsce, następny zaś (marzec-kwiecień) – okupacji sowieckiej. W maju 1940 r. wyszedł ostatni numer czasopisma *Les Amis de la Pologne*, na którego łamach nie tylko oskarżano najeźdźców o zbrodnie, ale i Europę o obojętność.

W czerwcu 1940 roku Francja kapituluje, Bailly, poszu-

3. „Au coeur de la Pologne. Petites Villes, Chateaux, Campagnes”. Editions des Amis de la Pologne, Paris 1936.

kiwana przez Gestapo, ukrywa się i włącza w działalność Ruchu Oporu. Organizuje też pomoc dla polskich jeńców. Zanim do tego dojdzie, wydaje na własny koszt, w styczniu 1940 roku, tomik wierszy poświęcony Polsce: „La Flamme et la rose” (Płomień i Róża). Poemat podzielony jest na dwie części. Pierwsza – „Płomień” – została zadedykowana Stefanowi Starzyńskiemu, bohaterskiemu prezydentowi Warszawy. Drugą – „Róża” – autorka poświęciła Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Bailly tworzyła ten utwór w rozpacz po klęsce Polski. Nie był on jednak – jak pisze Domański – „epitafium, lecz pobudką do walki o zwycięstwo Polski”, w które nigdy nie przestała wierzyć.

Przez wiele lat po II wojnie światowej osoba Rosy Bailly, jej działalność i oddanie Polsce otoczone było milczeniem. Jej zdecydowana postawa, m.in. w odniesieniu do wschodniej granicy Polski, była dla reżimu komunistycznego nie do zaakceptowania. Dopiero artykuły Janusza Odrowąż-Pieniążka, opublikowane w prasie warszawskiej w latach 1962-1965, przywróciły ją ludzkiej pamięci. W 1969 roku otrzymała nagrodę polskiego Pen Clubu. Jeśli chodzi o emigrację, to współpracowała z londyńskimi *Wiadomościami* Grydzewskiego.

W „Słowie końcowym” książki prof. Domański pisze: „Nikt o Polsce nie potrafił tak mówić jak Rosa Bailly”. A nie ograniczała się tylko do pochwał, mówiła również o tym, co jest złe, znała nas bowiem dobrze. „Pragnęła, aby Polacy zwalczali swe tradycyjne skłonności do niezgody i anarchii”. Teraz z kolei jest wreszcie czas, żeby Polacy mówili o niej i o jej zasługach dla naszego Kraju. Do osiągnięcia tego celu winna przysłużyć się książka Domańskiego, zwięźle napisana, ładnie opracowana graficznie przez Zbigniewa Więckowskiego i starannie wydana przez lubelskie Wydawnictwo Norbertinum.

Tadeusz WYRWA

PS. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na trzy nieścisłości. Na str. 96 Domański pisze, że po klęsce Francji w 1940 Ignacy Paderewski był przewodniczącym Rady Narodowej również w Londynie. W rzeczywistości, na inauguracyjnym posiedzeniu tej Rady 23 stycznia 1940, jakie odbyło się w

siedzibie ambasady polskiej w Paryżu, Paderewski został wybrany właściwie symbolicznie przewodniczącym Rady. Dwa dni później, schorowany i osłabiony kompozytor powrócił do Szwajcarii. W Londynie już nie był. Zmarł w czerwcu 1941 roku w Nowym Jorku.

Na str. 111 Domański pisze: „Po wkroczeniu Niemców do Paryża (w czerwcu 1940 roku) Niemcy rozpoczęli prześladowania, grabieże, rabunki... Okupant sterroryzował ludność stolicy. Rozpoczęły się aresztowania, deportacje, egzekucje bez sądu i odtąd stan ten trwał przez cały czas okupacji”. Podobne wzmianki są i na innych jeszcze stronach. W rzeczywistości Paryż nie zaznał grozy okupacji, z wyjątkiem ostatniego jej okresu w 1944 r. i „był – jak potwierdzi to francuski historyk – stolicą służalców, kolaborantów okupanta”. Zob. Henri Michel, „Paris allemand”, Editions Albin Michel, Paris 1981, s. 9.

Pomieszane są dane w przypisie 26 na str. 155. W czerwcu 1940 roku gen. Bronisław Duch był w kampanii francuskiej dowódcą 1. Dywizji Grenadierów i nie miał nic wspólnego z walką w Norwegii, gdzie walczyła Brygada Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko. Następnie, w 1944, a nie w 1940, jak pisze Domański, gen. Duch dowodził 3. Dywizją Strzelców Karpackich, która wchodziła w skład II Korpusu we Włoszech.

Wojciech ROJEK

KONSPIRACJA POLSKA W RUMUNII 1939-1945*

Tadeusz Dubicki od lat intensywnie zajmuje się problematyką stosunków polsko-rumuńskich, zwłaszcza w latach II wojny światowej. Nieobce mu są również losy rumuńskiej Polonii. Jest to godne uwagi, zważywszy na fakt, że znajomość tych zagadnień w Polsce jest – poza wąskimi kręgami specjalistów – wręcz śladowa. Należy przypomnieć, iż Autor wymienionej w tytule książki zajmował się początkowo dziejami zarówno wojskowego, jak i cywilnego polskiego uchodź-

* Tadeusz Dubicki, „Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945”, t. I: „1939-1940”, Warszawa 2002, wyd. „Auditor”, 404 s., indeksy, il.

stwa wojennego w Rumunii¹. W tym stanie rzeczy logiczną konsekwencją stał się w pewnym momencie zwrot w kierunku prześledzenia rozwoju podejmowanych w tym kraju w okresie II wojny światowej działań konspiracyjnych. Ma to fundamentalne znaczenie dla uzyskania kompletnego obrazu polskiego wysiłku wojennego, tym bardziej że dotychczasowe badania nie doceniały znaczenia tej problematyki, a w konsekwencji pomijały ją milczeniem. Gwoli prawdy podkreślić należy, że znaczenie kontaktów polsko-rumuńskich nie było do tej pory należycie eksponowane, ale dotyczy to również odleglejszej przeszłości.

Powyzsze względy sprawiają, że tytuł najnowszej książki Tadeusza Dubickiego brzmi nieco zaskakująco, nawet dla badaczy obeznanych z polską problematyką ostatniej wojny światowej. Zdumienie budzi także fakt, że ta okazałych rozmiarów praca jest zaledwie pierwszą częścią. Jej lektura skłania do wyrażenia nadziei, że tom drugi już niebawem ujrzy światło dzienne.

Dogłębne spenetrowanie zagadnień związanych z niejawnymi działaniami prowadzonymi przez znaczną część społeczności polskiej w Rumunii, i to zarówno przez tych, którzy osiedli tam od pokoleń, jak i uchodźców wrześnieowych, okazało się możliwe dzięki zakrojonej na szeroką skalę kwerendzie źródłowej, przeprowadzonej zarówno w kraju, jak i za granicą. Z instytucji krajowych wspomnieć należy o mieszczących się w Warszawie: Archiwum Akt Nowych, Centralnym Archiwum Wojskowym oraz Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Z grona zagranicznych instytucji archiwalnych Autor miał natomiast okazję spenetrować mieszczące się w Wielkiej Brytanii: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, a zwłaszcza połączone z nim organizacyjnie Studium Polski Podziemnej oraz londyński Instytut im. Józefa Piłsudskiego. Przeprowadził także kwerendę w zlokalizowanych także w Londynie zasobach Public Record Office. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak w tym kontekście

1. Mowa w tym kontekście zwłaszcza o obszernych pracach: „Wojsko polskie w Rumunii w latach 1939-1941”, Warszawa 1994, „Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-1945”, Warszawa 1995, oraz „Internowanie płk. Becka w Rumunii (IX 1939 – V 1944)”, Opole 1997.

fakt przeprowadzenia przez prof. Tadeusza Dubickiego badań w niewykorzystywanych do tej pory przez polskich historyków dwu archiwach rumuńskich: Archiva Ministerul Aparati Nationale, Archiva Serviciul Romani Intelligence. Bez konfrontacji informacji znanych już stronie polskiej faktów i ocen z materiałami rumuńskimi obraz wydarzeń, a także towarzyszące mu sądy byłyby wysoce jednostronne. Te rozległe kwerendy wsparte zostały danymi zaczerpniętymi z licznych zebranych przez Tadeusza Dubickiego relacji bezpośrednich aktorów wydarzeń, rozrzuconych dosłownie po całym świecie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, ale także w Rumunii.

Na początku należy – idąc śladem zawartej we wstępie opinii Autora – podkreślić, iż o braku prac mówiących o charakterze polskiej obecności w Rumunii w latach II wojny światowej dość długo decydowały szczególne względy. Po pierwsze, w gronie uchodźców nie znalazły się osoby – w odróżnieniu na przykład od polskich środowisk uchodźczych chociażby na Węgrzech – które spisałyby swe wspomnienia. Być może wynikało to stąd, że w Rumunii pędziło uchodźczy żywot wielu przedstawicieli sanacji, którym względy cenzuralne nie pozwoliły na zaznaczenie swej obecności. Na pewno motywy tego rodzaju, zwłaszcza w powojennej rzeczywistości, zdecydowały o tym, że wszelkie informacje na temat uchodźstwa w Rumunii, które – zwłaszcza w latach 1939-1941 – przejawiało znaczącą aktywność na odcinku sowieckim, nie mogły być kolportowane. Dopiero niniejsza książka daje nam pełny, odpowiadający aktualnemu stanowi badań, obraz rozległych akcji polskiego wywiadu w tym zakresie, a także rumuńskiego fragmentu sieci łączności ZWZ, politycznej aktywności placówki „Kask” oraz znaczącego wkładu bukowińskiej Polonii w różnorakie konspiracyjne przedsięwzięcia.

Uznanie budzi fakt, że Autor nie tylko zgromadził imponujący materiał faktograficzny, ale także w sposób przemyślany uporządkował go w układzie chronologiczno-proble-mowym oraz poddał starannej analizie. Nie stronił także od ujęć syntetyzujących, eksponujących rzeczywiście istotne elementy rozgrywających się podówczas procesów. W rezultacie umiejętnie powiązał w jedną całość różne wątki, zarazem jed-

nak wyraźnie wyodrębnić poszczególne obszary niejawnej aktywności Polaków w Rumunii. Znalazło to wyraz w układzie materiału – poszczególne rozdziały książki omawiają aktywność ataszatu wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie, wywiadu (Ekspozytura „R”), zlokalizowanej także w stolicy Rumunii Bazy łączności zagranicznej nr 2 „Bolek”, placówki politycznej „Kask”. Te cztery zasadnicze grupy zagadnień uzupełnił Autor odrębnymi rozważaniami na temat tak kluczowych, dla funkcjonowania działalności konspiracyjnej, kwestii, jak łączność radiowa oraz kurierska. Ów zabieg konstrukcyjny sprawił, że otrzymaliśmy spójny, klarowny oraz – co bardzo istotne – w miarę pełny obraz działań. Po pierwsze, pozwoliło to Autorowi na uniknięcie powtórzeń, na przykład w tych sprawach, które były przedmiotem jednoczesnego zainteresowania Ekspozytury „R”, Bazy łączności i placówki politycznej. Po drugie, pokazany został charakter i zakres kontaktów polsko-rumuńskich, które w wielu wypadkach były do tej pory całkowicie przemilczane.

Niezmiernie interesującym rozdziałem – także z racji niemal kompletnej nieznanomości tej problematyki w kraju, są dzieje konspiracji polskiej na Bukowinie. Autor skupia swą uwagę na roli, jaką odegrali wówczas mieszkający tam Polacy. Należy przypomnieć, iż wątek ten był już przedmiotem wcześniejszego studium Autora omawianej książki, które zostało ogłoszone drukiem w Rumunii².

Ważną część pracy stanowią również rozdziały poświęcone kwestii ukraińskiej, postrzeganej w kontekście działań podjętych przez środowiska polskie w Rumunii. Jak się wydaje, dalekosiężnym motywem była chęć trwałego zbliżenia polsko-ukraińskiego. Innym, także bliżej nieznanym, a zarazem niewolnym w przeszłości od szeregu fantastycznych spekulacji, była aktywność specjalnie utworzonego Wydziału (Biura) Polskiego w bukareszteńskim Poselstwie Republiki Chile, który to Wydział – po opuszczeniu na przełomie października i listopada 1940 r. przez personel Ambasady RP terytorium Rumunii – reprezentował interesy polskie. Ciekaw-

2. T. Dubicki, „Polska konspiracja na Bukowinie w latach 1939-1944” [w:] „Druga wojna światowa na tle stosunków polsko-rumuńskich”, red. S. Iachimovschi, E. Wieruszewska, Suceava 2000, s. 43-67.

wostką mogącą niewątpliwie zainteresować czytelników *Zeszytów Historycznych* jest niepoślednia rola, jaką w obu wypadkach odegrał późniejszy redaktor tego periodyku Jerzy Giedroyc.

Tadeusz Dubicki porusza także wiele szczegółowych, nie omawianych dotychczas, kwestii. Zaliczyć do nich należy działania podejmowane przez polskiego *attaché* wojskowego ppłk. dypl. Tadeusza Zakrzewskiego. Przypomnijmy, iż jego zasadniczym zadaniem było ewakuowanie z terytorium Rumunii maksymalnie dużej części ze znajdujących się w tym kraju 25 tysięcy żołnierzy i oficerów do tworzonej we Francji Armii Polskiej. Równocześnie jednak ppłk Zakrzewski zainicjował utworzenie „Batalionu Partyzanckiego Wojska Polskiego”. Miał on być awangardą wkraczających na terytorium Rumunii wojsk alianckich. Świadczy o tym struktura organizacyjna tego pododdziału, przebieg jego szkolenia, a także planowane zadania, z których najistotniejsze sprowadzały się do uchwycenia kluczowych dla prowadzenia na szerszą skalę działań zbrojnych mostów-przełęczy. Sytuowało to ową jednostkę w rzędzie prekursorów dzisiejszych jednostek do zadań specjalnych. Niekonwencjonalne cele czynniki polskie stawiały również innej strukturze – „Wojskowej Organizacji Propagandy Dywersyjnej”. Zasadniczą sferą jej działań miało być zakłócanie bardzo dobrych wówczas (przynajmniej formalnie) stosunków niemiecko-sowieckich. Planowano posłużenie się w tym zakresie między innymi wydawaniem czasopism i biuletynów oraz kolportowaniem różnorodnych pogłosek.

Bogato prezentowała się również gama działań wywiadu. *Nota bene*, poza jedną publikacją Tadeusza Dubickiego³, problematyka ta nie stała się do tej pory przedmiotem szerszych dociekań naukowych. Szczególnie znaczące jest odtworzenie struktury wywiadu polskiego w Rumunii, obsady personalnej poszczególnych jego ogniw oraz szczegółowych celów działania. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Autor słusznie

3. T. Dubicki, „Ekspozytura «R» w Bukareszcie (grudzień 1939 - październik 1940)”, „Mars. Problematyka i historia wojskowości”, t. I, Londyn-Warszawa 1993, s. 65-85.

uczynił szkicując dość obszernie polską aktywność wywiadowczą w Rumunii w międzywojniu. Pozwala to zrozumieć późniejsze imponderabilia w sposób znaczący rzutu na polsko-rumuńską współpracę w tej dziedzinie w okresie od października 1939 r. do października 1940 r. Wydatne poszerzenie ustaleń badawczych w tej kwestii stało się możliwe za sprawą analizy wspomnianych już wyżej materiałów proveniencji rumuńskiej, w tym relacji bezpośredniego współorganizatora współpracy z Polską w tym zakresie ppłk. Nicolae Trohany'ego.

Ówczesne formy pracy wywiadowczej sprawiały, że zasadniczą rolę mieli do odegrania odpowiednio wyszkoleni ludzie. Przez ponad rok polskie placówki wywiadowcze w Rumunii opierały swą działalność na stosunkowo licznej (około 50. osób) i dobrze przygotowanej merytorycznie kadrze. Nie należy jednak zarazem zapominać, że szereg podejmowanych przez kierownictwo Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza decyzji personalnych opierano na kryteriach politycznych, o czym Tadeusz Dubicki nie zapomina. Kierujący początkowo pracami Ekspozytury „R” ppłk dypl. Tadeusz Skinder, a także ppłk dypl. Ludwik Sadowski wysłani zostali na Bliski Wschód, dokąd później niejako ich śladem – różnymi drogami i w różnych okresach czasu – zdążyli pozostali członkowie pierwotnej obsady rumuńskiej ekspozytury. W tym gronie znaleźli się między innymi: szef placówki „Cezar” w Czerniowcach, a następnie w Suczawie mjr Henryk Nitecki, dowódca nielicznej, bo zaledwie 10. osobowej jednostki specjalnej współpracującej z Rumunami na odcinku sowieckim – mjr Bolesław Piłecki, ppłk Stanisław Orłowski oraz kapitanowie: Franciszek Wierzbicki i Jerzy Fryzendorf. Warto przytoczyć nazwiska głównych postaci działalności wywiadowczej dla uzmysłowienia rangi tych placówek polskich w Rumunii. Wybiegając nieco w przyszłość należy podkreślić, iż później działały one w szczuplejszej obsadzie personalnej. W tym gronie znaleźli się między innymi kapitanowie: Bolesław Ziemiański i Bronisław Eliazewicz, którym udało się – także po wyjeździe pierwotnej ekipy – działać efektywnie przynajmniej aż do końca 1943 r. Pozostaje mieć nadzieję, że kwestia ta doczeka się opracowa-

nia w spodziewanym, kolejnym tomie pracy.

Natomiast drugi, zasadniczy nurt polskiej konspiracji w Rumunii, skupiający się wokół Bazy „Bolek”, stał się już przedmiotem profesjonalnych badań, w tym także pióra Tadeusza Dubickiego⁴. Dopiero jednak omawiana tu pozycja porządkuje nasz dotychczasowy stan wiedzy w tej dziedzinie. Omówione zostały poszczególne fazy organizowania bazy, jej obsada personalna, a wreszcie wykonywane zadania. Autor skorelował te zagadnienia z aktywnością i oczekiwaniami ZWZ na poziomie paryskiej centrali komendy oraz Obszaru Nr 3 z siedzibą we Lwowie. Zaprezentowany materiał dowodzi kluczowego znaczenia Bazy „Bolek” dla funkcjonowania konspiracyjnych struktur polskich zwłaszcza na południowo-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej okupowanych przez ZSSR. Szczególnie istotnym osiągnięciem jest bez wątpienia odtworzenie personalnych aspektów siatki łączności (kurierzy, agenci, łącznicy, gońcy), a także pokazanie rozmiarów strat w ludziach, które ponoszono na tym odcinku. Dzięki ustaleniom Tadeusza Dubickiego co najmniej kilkadziesiąt nazwisk tych „białych kurierów” zostało przywróconych naszej pamięci.

Ścisły związek między Obszarem nr 3 a Bazą „Bolek” znajdował wyraz także w decyzjach personalnych. Gros zagrożonych aresztowaniem we Lwowie członków kadry ZWZ przerzucano właśnie do Rumunii, lokując ich zwłaszcza w Bukareszcie. Należy przypomnieć, iż znaczny stopień zagrożenia dekonspiracją na obszarze lwowskim wynikał w przeważającej mierze z rozmiarów penetracji polskiej konspiracji przez sowieckie organa bezpieczeństwa. Żaskakująco wysoki procent nieudanych przerzutów granicznych, wpadek kurierów i innych niepowodzeń znalazł wyjaśnienie dzięki niezbitemu dowodowi zdrady popełnionej przez komendanta Obszaru nr 3 ppłk. Emila Macielińskiego. Przypomnijmy, że co prawda sprawa ta została – przy znacznym współudziale Ekspozytury „R” – rozwikłana już w latach wojny, co w

4. Najpełniej pisali o tych kwestiach: L.A.B. Kliszewicz, „Baza w Bukareszcie”, Warszawa-Londyn 1999 oraz właśnie T. Dubicki, „Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939-1945. Studia i materiały”, Częstochowa 2000.

rezultacie doprowadziło do wydania, a następnie wykonania wyroku śmierci na ppłk. Macielińskim, to jednak przez dłuższy czas próbowano bądź to podważyć zasadność tak radykalnych kroków, bądź też uchylano się od jednoznacznych opinii⁵. Dokumentacja zebrana przez Autora niniejszej książki rozstrzyga tę bolesną kwestię jednoznacznie. W tym kontekście nasuwa się refleksja o tym, że dotychczasowe milczenie jest nie w pełni zrozumiałe.

Niewątpliwie tak w procesie tworzenia polskich struktur niejawnych w Rumunii, jak i ich późniejszego funkcjonowania tamże zasadniczą rolę odegrał rejon Bukowiny, którą zamieszkiwała znacząca większość, bo około 50 tysięcy Polonii rumuńskiej. Wart przypomnienia jest fakt znakomitego rozeznania Tadeusza Dubickiego w realiach tego regionu. Wynika to z więzów rodzinnych. Tłumaczy zarazem tak dobrą orientację w złożonej bukowińskiej rzeczywistości, a zwłaszcza działaniach podejmowanych przez lokalną konspirację. Jest to o tyle istotne, że w znacznej mierze wspomagała ona wspomniane wyżej placówki wywiadu „Cezar” i „Czesław”. Spośród starszoharcerskiej młodzieży zamieszkującej Bukowinę rekrutowano łączników. To właśnie z omawianej książki dowiadujemy się po raz pierwszy o funkcjonującej tak organizacji kierowanej przez inż. Zygmunta Dubiego ps. „Doliwa”, a także o jej rozbięciu w kilka miesięcy po wkroczeniu na tereny północnej Bukowiny wojsk sowieckich, co pociągnęło za sobą liczne ofiary śmiertelne.

Kolejną istotną kwestią poruszoną przez Tadeusza Dubickiego jest sytuacja, która wytworzyła się na terenach Rzeczypospolitej leżących nad granicą z Rumunią po zajęciu ich we wrześniu 1939 r. przez wojska sowieckie. Były to obszary, na których NKWD oraz wojska wewnętrzne przejawiały wzmożoną aktywność. Autorowi udało się odtworzyć ten proces na tyle dokładnie, że odsłania on kulisy montowanych przez owe formacje „afer” sprowadzających się w większości wypadków do wysyłania zmuszonych uprzednio do współpracy zamieszkujących tamte tereny Polaków, a

5. G. Mazur, „Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia”, Kraków 1994, s. 54; tam dalsze informacje bibliograficzne.

także „odwróconych” kurierów z Rumunii. Wykorzystanie niespenetrowanych do tej pory zespołów archiwalnych sprawiło, że Tadeuszowi Dubickiemu w pełni powiódł się ambitny zamiar odtworzenia obrazu owego pogranicza, a zwłaszcza działań konspiracyjnych, jak również wykazania, że mimo stosowanych na tym obszarze na szeroką skalę przez władze sowieckie represji, ruch oporu jednak funkcjonował. Zaskakujące jest również rozeznanie Autora w sprawie osób kolaborujących z okupantem, które nierzadko zostały przezeń zidentyfikowane z nazwiska.

Książka Tadeusza Dubickiego zawiera także cały szereg innych nieznanych do tej pory faktów i ustaleń badawczych, wydatnie uwiarygadniających rekonstrukcję ówczesnej rzeczywistości. Jest to o tyle istotne, że *de facto* istniał stan wojny polsko-sowieckiej, a Polacy starali się przy pomocy wszelkich dostępnych im środków prowadzić ją z Rumunii. Jednym z istotniejszych instrumentów tej niewypowiedzianej wojny byli „biali kurierzy” i podejmowane przez stronę polską działania mające doprowadzić do wybuchu antysowieckiego powstania. Autor odkrywa także nieznaną informację świadczącą o próbach zaangażowania w te przygotowania strony brytyjskiej, z wywiadem której ściśle współpracowały polskie struktury działające konspiracyjnie w Rumunii. Spośród innych dokonań Tadeusza Dubickiego warto również zwrócić uwagę czytelnika na drobiazgowo wręcz udokumentowanie funkcjonowania łączności radiowej, w tym na finansowe aspekty tego zagadnienia.

Szersze znaczenie najnowszej książki Tadeusza Dubickiego polega także i na tym, że wyznacza ona kierunki dalszych dociekań w odniesieniu do konspiracji na południowo-wschodnich terytoriach Rzeczypospolitej pozostających pod okupacją sowiecką. Stan badań w tej dziedzinie skłania do konstatacji, że tak wiele aspektów dziejów II wojny światowej nie doczekało się jeszcze należytego opracowania.

Reasumując poczynione wyżej spostrzeżenia stwierdzić należy, iż omawiana książka Tadeusza Dubickiego zarówno ze względu na zgromadzenie przezeń obszernego, nie wykorzystywanego wcześniej materiału faktograficznego, jak i staranną jego analizę ze wszech miar zasługuje na uważną

lekturę. Mimo *stricte* naukowego charakteru pracy narracja jest wartka, a sposób podania materiału nie nastroży poważniejszych trudności także mniej obeznanemu z arkanami historii czytelnikowi.

Wojciech ROJEK

Piotr DASZKIEWICZ

KOLABORACJA UCZONYCH. KILKA PYTAŃ I WĄTPLIWOŚCI

Publikacja przez *Wprost* artykułu na temat Ostinstitut¹ i reakcja rektora UJ profesora Franciszka Ziejki wywołały ostatnio dyskusję na temat „kolaboracji” grupy polskich naukowców z niemieckim okupantem. Artykuł opierał się na informacjach pochodzących z pracy pani Anetty Rybickiej „Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit, Kraków 1940-1945”, (Warszawa, Wydawnictwo „DiG” 2002). Nie jest moim celem recenzja tej niewątpliwie bardzo interesującej i ważnej publikacji. Praca została zresztą zrecenzowana przez czterech wybitnych specjalistów. Nie jestem znawcą tej problematyki. Jestem biologiem i historykiem nauki od wielu lat interesującym się m. in. historią skradzionych w okresach wojennych kolekcji przyrodniczych, jak i niektórymi aspektami związków uprawiania biologii jako dyscypliny naukowej w krajach totalitarnych. Zresztą, jak informuje pani Rybicka „o badaniach chemicznych, bio-

1. „Instytut kolaboracji”, *Wprost*, 30 marca 2003; „Instytut kolaboracji w UJ Kraków”, *Wprost*, 6 kwietnia 2003; „Instytut kolaboracji. Polemika”; *Wprost*, 13 kwietnia 2003.

chemicznych i fizycznych nie zachowały się w czasopismach Instytutu żadne raporty”. Szkoda, bo być może byłyby cennym dokumentem także dla historii kradzieży zbiorów przyrodniczych, przedwojennych wyników naukowych czy „praktycznych prac nazistowskiej biologii” na ziemiach polskich. Jeśli więc zdecydowałem się napisać niniejszy tekst, to jedynie po to, aby przedstawić kilka wątpliwości i zadać kilka pytań, odnoszących się zresztą nie tyle do pracy pani Rybickiej, ile do toczącej się w ostatnim czasie dyskusji o kolaboracji. Z racji swoich zainteresowań ograniczę się jedynie do przykładów i zagadnień dotyczących interesującej mnie grupy zawodowej, tzn. przyrodników. Jeszcze jedno zastrzeżenie. Wszystkie poniższe uwagi odnoszą się jedynie do kolaboracji z Niemcami, bo właśnie jej dotyczy tocząca się ostatnio dyskusja.

Nie trzeba chyba nikomu przypominać, że pisząc o ewentualnej kolaboracji zachowywać należy jak największą ostrożność. Jeszcze dzisiaj, wiele lat po wojnie łatwo jest skrzywdzić nieodpowiedzialnym pomówieniem. Nieżyjący nie mają przecież jakiegokolwiek możliwości obrony. Zarzut współpracy z okupantem, nawet niepotwierdzony, a czasem wręcz odrzucony przez badania historyczne, zawsze przecież pozostawia jakiś cień. Przykładem może być historia Ludwika Flecka, polskiego mikrobiologa i filozofa nauki. Dodajmy, że dzięki ponownemu odkryciu i wykorzystaniu przez Thomasa Kuhna pracy „Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache, Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv”², Fleck po dzień dzisiejszy jest jednym z najbardziej znanych na świecie polskich uczonych. Przypomnijmy więc z jego biografii ten fragment, który doprowadził do owych bardzo ciężkich zarzutów.

Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną Fleck został docentem w Ukraińskim Instytucie Medycznym i doradcą w Wojskowym Instytucie Mikrobiologicznym. Po wkroczeniu hitlerowców umieszczono go jesienią 1941 roku w lwowskim getcie, gdzie większość przebywających w nieludzkich warunkach osób zaraziła się tyfusem. Opracował

2. „Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu i kolektywie myślowym”, Wydawnictwo Lubelskie 1986.

wówczas szczepionkę przeciw tej chorobie otrzymywaną z moczu chorych, a po próbach na królikach zaszczepił za zgodą Niemców, kilkuset mieszkańców. Wypytywany przez niemieckiego oficera odparł podobno, że wątpliwe jest, aby produkowana z moczu chorych Żydów szczepionka była skuteczna w przypadku przedstawicieli „wyższej rasy”. W grudniu 1942 roku przeniesiono go jednak do fabryki farmaceutycznej i zmuszono do zapoznania lekarzy niemieckich z technologią wytwarzania szczepionki. Po paru tygodniach znalazł się wraz z rodziną w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu; tam dość szybko zapadł na tyfus, jednak być może otrzymana wcześniej szczepionka uratowała im życie. Przebywali razem, co było niecodziennym wyjątkiem, w Bloku 10, gdzie niemieccy lekarze dokonywali niesławnych eksperymentów medycznych. Grupa więźniów kierowana przez Flecka prowadziła diagnostykę chorób.

W grudniu 1943 roku rozkazem wydanym w Berlinie Fleck został przeniesiony do laboratorium produkującego szczepionkę przeciw tyfusowi w Bloku 50 obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. [...] Zgromadzono tam kilkudziesięciu specjalistów z różnych dziedzin (w większości jednak nie bakteriologów). Kierował nimi oficer SS, który mimo ukończonych studiów medycznych był w tej dziedzinie dyletantem. Ponieważ zażądał szybkich wyników i dużej ilości szczepionki, więźniowie zaczęli – mimo licznych wątpliwości co do przyczyny tyfusu panujących wówczas w medycynie światowej, a cóż dopiero we wspomnianym gronie – wytwarzać słabo działający preparat. Po przybyciu Fleck uświadomił im, że bakterie hodowane z płuc zakażonych tyfusem królików nie są tymi, o które chodziło, poproszono go jednak o zachowanie tajemnicy i kontynuowano produkcję. Później nadeszły preparaty z zarazkiem tyfusu z krakowskiego instytutu; wtedy zaczęto wytwarzać szczepionkę bardzo efektywną, możliwe do uzyskania ilości były jednak niewielkie. Aby zadowolić nadzorcę, produkowano też duże ilości szczepionki nieskutecznej; udało się to utrzymać w tajemnicy do końca wojny.³

3. Cytat i informacje biograficzne Flecka pochodzą z pracy Sady W. Fleck: „O społecznej naturze poznania.”, [w:] „Filozofia polska XX wieku”, Warszawa, Prószyński i S-ka 2000.

Chory, skrajnie wycieńczony uczoney, został ukryty przez obozową konspirację. Przetrwał do wyzwolenia obozu przez armię amerykańską. Po szpitalnej kuracji powrócił do Polski, by następnie wyemigrować do Izraela. Po wojnie kontynuował pracę naukową, był także świadkiem oskarżenia w trakcie procesu przeciwko IG Farben. Trudno jest oczywiście oceniać decyzje i postępowanie ludzi w skrajnych obozowych warunkach. Podsumowując ten fragment biografii Flecka można jednakże napisać, że w takich potwornych warunkach zdołał dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu ocalić życie wielu ludziom zarówno w getcie, jak i w obozie, a także, że nie informując Niemców o ich błędach i produkując dla nich nieskuteczny preparat, sabotował działania wojenne okupanta. Jednakże po wojnie jeden ze współwięźniów zarzucił Fleckowi, że w pewnym momencie uczoney przekazał jednak Niemcom informacje o wynikach badań, co doprowadziło do dodatkowych eksperymentów na więźniach. Przebywający już wtedy na emigracji Fleck odpierał listownie te zarzuty. Nigdy nie udowodniono mu jakiegokolwiek niegodnego zachowania nawet w tak straszliwych obozowych warunkach. Sprawa ta prześladowała go jednak do końca życia i do dzisiaj pojawia się w jego biografiiach jako „niewyjaśniona”.

Obecnie, gdy wysokonakładowe czasopisma „odkrywają polską kolaborację” z okupantem, warto przypomnieć kilka spraw wydawałoby się oczywistych. Pierwsza uwaga to ta, że trudno jako kolaborację traktować, jakże często niegodne i straszliwe w latach wojny, zachowanie niemieckiej mniejszości. Problem dotyczy zresztą nie tylko Polski. Pamiętając o roli, jaką odegrali Niemcy sudeccy w zniszczeniu czeskiej demokracji, doprowadzeniu do wojny i w okupacyjnych zbrodniach, nikt rozsądny nie nazwie przecież tych działań skierowanych przeciwko Czechosłowacji i jej obywatelom „czeską kolaboracją”. Warto o tym przypomnieć, zwłaszcza, że część prasy przedstawia działania niemieckiej mniejszości jako przykład „polskiej kolaboracji”. Działania owej „mniejszościowej piątej kolumny” dotknęły zresztą polską naukę już w pierwszych dniach okupacji jak choćby:

Już w dniu 11 września, a więc dzień po wkroczeniu

oddziałów niemieckich do Poznania, formacje policyjne zajęły Collegium Medicum [...]. Wszystkie instytuty i zakłady zostały splądrowane, a znajdujące się w nich urządzenia i aparaty rozbite. Niemiecki mieszkaniec Poznania G. Blochschmidt ogarnięty furią niszczenia, porozbijał sprzęt i urządzenia w zakładzie farmakologii, woźny W. Schlescht własnoręcznie spalił bezcenne, nie tylko polskie książki naukowe. Uczniowie miejscowego niemieckiego gimnazjum im. Schillera, którzy wdarli się do pomieszczeń uniwersyteckich, grabili drogi, nierzadko unikalny sprzęt naukowy, aparaty medyczne i meble. Ci sami wandalę rozbili również aparaturę zasobnego zakładu rentgenologii. Niektóre kosztowniejsze aparaty, które ocalały, wysłano do Niemiec m.in. do Essen.⁴

Owe prohitlerowskie działania mniejszości niemieckiej miały miejsce na bardzo zróżnicowanym poziomie. Obok opisanego powyżej zachowania najzwyczajniejszej niemieckiej hołoty, świętującej pokonanie Polski przez Wehrmacht, miała przecież miejsce także współpraca ludzi należących do przedwojennej inteligencji. Jan Hirszler, jeden z najbardziej znanych zoologów okresu międzywojennego, uczeń Benedykta Dybrowskiego, wielokrotnie odznaczany i nagradzany profesor Uniwersytetu Lwowskiego i dyrektor Instytutu Zoologii w tym mieście, zadeklarował się jako Niemiec. W 1940 roku wyjechał do Rzeszy, przez 8 miesięcy przebywał w SS Beobachtungslager Leuthental – Harz, następnie pracował w Berlinie w Instytucie im. cesarza Wilhelma, „kuźni hitlerowskich” kadr biologicznych. Uczni z tego instytutu zasłynęli z bardzo szerokiego udziału w doświadczeniach prowadzonych w obozach koncentracyjnych i w „naukowym” uzasadnianiu ludobójstwa⁵. Koniec wojny zastał Hirszlera w Wiedniu, gdzie przez jakiś czas pracował w alianckim szpitalu wojskowym. Już w lutym 1945 uchwałą walnego zgromadzenia PAU skreślono go z listy członków Akademii. W 1948

4. T. Wróblewska, „Uniwersytety Rzeszy w Poznaniu, Pradze i Strasburgu jako model hitlerowskiej szkoły wyższej na terytoriach okupowanych”, Toruń, UMK 1985.

5. Samemu Hirszlerowi jednak nigdy nie udowodniono podobnych działań, w instytucie tym pracował nad cytologią zwierząt.

roku Hirszler zdecydował się wrócić do Polski. Za kolaborację został skazany na dziewięć miesięcy więzienia. Później kontynuował pracę naukową aż do śmierci w 1951 roku⁶.

Niekiedy wybory przyrodników niemieckiego pochodzenia dokonywane były w bardzo dramatycznych sytuacjach. Władysław Mierzeyewski urodził się w Estonii (w Arensburgu na wyspie Ozylii). Studiował na rosyjskim jeszcze uniwersytecie warszawskim. W 1906 roku po wydarzeniach rewolucyjnych przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1911 roku uzyskał doktorat w pracowni Hoyera. Lata międzywojenne spędził w Niemczech, Polsce i Estonii. W 1940 roku po zajęciu Estonii Mierzeyewski zadeklarował się jako „narodowości niemieckiej” i został odesłany do Rzeszy. Mianowano go kustoszem zbiorów zoologicznych w nowo utworzonym niemieckim uniwersytecie w Poznaniu. Wykładał tam zoologię i anatomię porównawczą. Po wojnie osiadł w RFN, gdzie zmarł w 1959 roku. Jego biografowie milczą na temat szczegółów zachowania uczonego w czasie wojny. Ornitologia i entomologia, dziedziny pracy Mierzeyewskiego, pozwalają przypuszczać, że nie brał on udziału np. w „udawadnianiu niższości rasowej Słowian” czy w doświadczeniach prowadzonych na ludziach⁷. Jednakże Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu był przecież czynnie zaangażowany w eksterminację ludności polskiej i sam fakt pracy w takiej instytucji, jak i nielojalne wyrzeczenie się związków z Polską powinny zostać surowo ocenione. Z drugiej strony nie można zapomnieć kontekstu wyboru przez Mierzeyewskiego „narodowości niemieckiej”. Działo się to przecież zaraz po sowieckiej agresji na Estonię, w momencie

6. Na podstawie: S. Feliksiak, (red), „Słownik Biologów Polskich”, Warszawa, PAN-PWN 1987.

7. Nie zawsze może być argument przekonujący o „mniejszej szkodliwości” wojennych poczynań naukowców albowiem: „ale nawet i nieliczni prawdziwi uczeni [przysłani z Niemiec na Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu] niszczyli zawzięcie dorobek i naukowe mienie polskie, jak np. znany entomolog prof. Friedrichs. Zainicjował on publiczne spalanie polskiej literatury zakładowej wydziału rolno-leśnego” („Uniwersytet Poznański 1939-1945, Okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie, przemówienie sprawozdawcze J. M. Rektora Uniwersytetu Poznańskiego prof. dr. Stefana Dąbrowskiego na uroczystej inauguracji 2-go roku akademickiego 1945/46 w auli uniwersytetu”, Poznań, Księgarnia Akademicka 1946).

wielkich akcji deportacyjnych i masowego mordu estońskiej inteligencji. Jakikolwiek inny wybór w tym momencie byłby przecież równoznaczny z aresztowaniem i zamordowaniem lub przynajmniej zesłaniem do gułagu. Przyznanie się do narodowości estońskiej, polskiej czy francuskiej (matka Mierzeyewskiego była Francuzką) oznaczałoby więc niechybną śmierć. Jedyne „niemieckie obywatelstwo” zważywszy na sowiecko-hitlerowski sojusz mogło w przypadku Mierzeyewskiego ocalić mu życie.

W kraju, którego znaczna część pozostawała pod niemiecką i austriacką dominacją przez przeszło wiek, gdzie osadnictwo niemieckie miało kilkusetletnie tradycje, gdzie wreszcie znaczna część przyrodników ukończyła niemieckie szkoły i uniwersytety, gdzie częste były małżeństwa mieszane, nie zawsze łatwo jest określić, kto należał, a kto nie, do niemieckiej mniejszości. Tym bardziej należy docenić postawę tych naukowców, którzy mając możliwość wyboru odrzucili propozycje okupanta, narażając w ten sposób swoje życie, a w najlepszym razie skazując siebie na okupacyjną nędzę. Rudolf Weigl, urodzony przecież w niemieckiej rodzinie i w Pierwszej Wojnie lekarz, ochotnik w armii austriackiej, konsekwentnie odmawiał jakiegokolwiek formy kolaboracji. Dodajmy, że prace tego wybitnego mikrobiologa, odkrywcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, bardzo interesowały Niemców. Jak przypomina biogram Weigla⁸:

W 1941-44 był kierownikiem naukowym zorganizowanego przez okupanta instytutu do walki z tyfusem o 3 oddziałach we Lwowie i 1 w Częstochowie; zaszczepiono wtedy ok. 8 000 000 ludzi. Praca w instytucie chroniła tysiące Polaków przed represjami okupanta. Mimo nacisku gestapo Weigl odrzucił podpisanie reichlisty ani nie dał się skusić nagrodą Nobla z protekcji niemieckiej. Gdy w 1944 Instytut został ewakuowany do Niemiec, Weigl osiadł na rok w Krościenku nad Dunajcem, gdzie dalej pracował w własnej, prymitywnej pracowni. W 1945-48 był profesorem zwyczajnym bakteriologii ogólnej UJ, a zarazem zorgani-

8. Tamże.

zował w Krakowie własny instytut przeciwtyfusowy⁹, skromnie subwencjonowany przez Ministerstwo Zdrowia, potem przez PAN.

Okupanci byli także zainteresowani pracami prof. Tadeusza Vetulaniego nad pochodzeniem koni i jego rezultatami hodowlanymi, a zwłaszcza wyselekcjonowaniem konika polskiego. Zaproponowali mu kontynuowanie badań, pracę na Uniwersytecie Rzeszy i współpracę z niemieckimi ośrodkami badawczymi i hodowlanymi. Profesor miał jedynie „przypomnieć” o swoim włoskim pochodzeniu. Uczony ten odmówił i zagrożony represjami pośpiesznie musiał opuścić Poznań. Ukradzione Vetulaniem, przez braci Heck, rezultaty międzywojennych badań naukowych po dzień dzisiejszy nierzadko przedstawiane są jako „sukces niemieckiej nauki”. Jak wielkiej odwagi musiał wymagać gest wybitnego entomologa i zoogeografa, Romana Kuntzego, który „w styczniu 1940 roku skierował do niemieckich towarzystw naukowych (prawdopodobnie między innymi Deutsche Entomologische Gesellschaft E.V., Deutsche Gesellschaft für angewandte Entomologie E.V., Deutsche Gesellschaft für Säugetierkunde E.V.) pisma polecone z prośbą o skreślenie go z listy członków”¹⁰. Profesor Kuntze, jeden z organizatorów tajnego nauczania „w czasie okupacji wielokrotnie zaznaczał, że po wojnie przyjmie rodowe nazwisko swojej matki [Strzyżowska]”¹¹. Uczony ten został zamordowany w Warszawie, w sierpniu 1944 roku, Niemcy rozstrzelali go na klatce schodowej domu, w którym mieszkał.

Niekiedy Niemcy „proponowali” polskim biologom współpracę w bardzo dziwnych sytuacjach i dotyczącą bardzo „specyficznej” tematyki. Aresztowanemu w 1941 roku we Lwowie, znanemu antropologowi, Salomonowi Czorkowero-wi, gestapo zleciło opracowanie składu antropologicznego

9. Informacja warta przypomnienia bo instytut Weigla był jedną z nielicznych, jeśli nie jedyną prywatną, instytucją naukową utworzoną po wojnie.

10. J. A. Czyżewski, „Roman Kuntze i jego wkład do nauki o szkodnikach roślin”, *Przegląd Zoologiczny*, 1969, XIII, 4.

11. Tamże.

Żydów. Uczony ten nie wykonał oczywiście tego zlecenia. Został zamordowany w getcie na Zamarstynowie. Niekiedy okupanci „pozwolali” nawet na dokończenie prac rozpoczętych przed wojną. Ludwikowi Horwitzowi okupanci pozwolili, jako „wybitnemu specjalście”, na kontynuowanie prac geologicznych w Pieninach. Został zamordowany w 1943 roku zaraz po ich ukończeniu i złożeniu wyników. W okupowanym kraju funkcjonowało także wiele instytucji uznanych za niezbędne i tolerowanych przez okupantów, jak stacje ochrony roślin i stacje rybackie, laboratoria kontrolujące wodociągi, biura geologiczne i leśne, fachowe kursy zawodowe. Nikt chyba nie będzie przecież traktował pracy w tych instytucjach jako kolaboracji. Nigdy zresztą nie były w ten sposób traktowane ani przez polskie państwo podziemne, ani przez administrację powojenną.

Drugą sprawą wydawałoby się oczywistą dotyczącą kolaboracji uczonych w okresie niemieckiej okupacji jest działanie w instytucjach uznanych za „szkodliwe” nie tylko za wiedzę i zgodą, ale niekiedy wręcz na polecenie polskich władz podziemnych. To znów bardzo delikatna sprawa. Działania takie były przecież otoczone najściślejszą konspiracją. Po wojnie, w okresie zwalczania przez komunistów żołnierzy ruchu oporu, gdy przyznanie się do jakiegokolwiek związku z polskimi władzami w Londynie, Delegaturą na Kraj czy AK groziło represjami, wieloletnimi wyrokami więzienia, zesłaniem, kapturowym sądem lub sądowym mordem, zrozumiąte jest, że wielu uczestników tamtych wydarzeń wołało milczeć. Ostatecznie niejednokrotnie bezpieczniej było być podejrzanym o współpracę z Niemcami niż z polskim ruchem oporu. Wystarczy porównać karę, jaka spotkała cytowanego powyżej Hirszlera (9 miesięcy więzienia) z sytuacją, dogorywającego w tym samym czasie w komunistycznym więzieniu, Ferdynanda Jaxy-Bykowskiego, zoologa i antropologa, w okresie okupacji rektora podziemnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, albo z wyrokiem dziesięciu lat obozu pracy, jaki otrzymał inny polski zoolog prof. Zygmunt Fedorowicz w procesie Wileńskiej Delegatury, albo jeszcze z losem zamordowanego na Rakowieckiej w 1946 roku przez bezpiekę, bohatera ruchu oporu, paleontologa Aleksandra

Kelusa. Zdawali sobie z tego sprawę zarówno członkowie Senatu UJ, jak i władz PAU oceniając działalność naukowców w Ostinstitut: „Senat UJ wystąpił w obronie Mieczysława Małeckiego i Ludwika Piotrowicza – obaj związani byli z «państwem podziemnym», czego jednak ówczasie nie można było ujawnić”¹².

Oczywiście należy być bardzo ostrożnym w osądach i starać się uniknąć sytuacji, którą opisał Stefan Korboński:

Ale co powiedzieć o «czarnej brygadzie» niemieckich kolaborantów, którzy jak jeden mąż przyjęli tę samą formułę dla usprawiedliwienia swej współpracy z okupantem: «czyniliśmy to na rozkaz władz podziemnych» mówią, wskazując przez to, że do niego należeli. Tylko nigdy nie można dojść do tego, jakie to były władze.¹³

Przypomnijmy jednak, że nawet w sprawie tak ewidentnej kolaboracji z okupantem, jaką był Ostinstitut, wśród nazwisk uczonych uznawanych przez prasę „za kolaborantów”, pojawiają się nazwiska nie tylko tych naukowców, którzy po wojnie zostali uznani za niewinnych, ale nawet i tych, którzy działali za wiedzą i dla potrzeb polskich władz podziemnych. Praca w Ostinstitut była już w 1942 roku potępiona przez Kierownictwo Walki Cywilnej, jednakże w instytucie działała przecież tajna komórka wywiadu podziemnych władz. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że każdy przypadek zarzutu kolaboracji powinien być więc rozpatrywany indywidualnie.

Kolejną sprawą wywołującą zdziwienie może być to, że dzisiaj, pisząc o kolaboracji z okupantem, część prasy pragnie wywołać wrażenie, jakoby chodziło o sprawy zupełnie nieznanne, starannie ukrywane i dopiero dzisiaj (i właśnie przez daną gazetę) odkryte. Warto przypomnieć, że sprawy te były wielokrotnie już opisywane i omawiane. Sprawa Ostinstitut

12. P. Hübner, „Siła przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939-1989”, Kraków, Polska Akademia Umiejętności, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja” 1994.

13. S. Korboński, „W imieniu Polski Walczącej”, Londyn, B. Świderski 1963.

doczekała się szeregu opracowań, była przedmiotem kampanii prasowej w latach czterdziestych i tematem dyskusji naukowej w latach dziewięćdziesiątych¹⁴. Przedstawianie podobnych spraw jako „nowych sensacyjnych odkryć” czy też dawanie do zrozumienia, że od końca wojny panuje w sprawie kolaboracji „swoista zmowa milczenia” jest po prostu nieuczciwym manipulowaniem informacją, sprzecznym z zasadami etyki zawodu dziennikarza.

Podobnie nieudowodnione jest jak dotychczas twierdzenie, jakoby komunistyczna propaganda starała się pomniejszyć obraz „polskiej kolaboracji”, czy też to, że organa ścigania PRL-u nie interesowały się i nie prowadziły spraw w związku ze współpracą z okupantem. Były przecież takie sprawy, a prawo przewidywało nadzwyczaj surowe kary w podobnych przypadkach. Ile ich przeprowadzono i jak się zakończyły? Nie wiem. Jak już pisałem, nie jestem specjalistą w tej dziedzinie. Nie wiem nawet, czy podobne statystyki zostały już opracowane. Jeśli nie, to jest to przecież warunek niezbędny do ewentualnego formułowania sądów zarówno na temat „zakres i rozmiary kolaboracji”, jak i „wymiar sprawiedliwości PRL a kolaboracja”.

Jeśli chodzi natomiast o rzekome „pomniejszanie kolaboracji” przez propagandę, to odnoszę wrażenie, że wiele faktów przemawia za hipotezą wręcz przeciwną. Sprawę pracy w Ostinstytut niektórych z krakowskich naukowców wykorzystano w organizowaniu prasowej nagonki przeciwko Polskiej Akademii Umiejętności¹⁵. Żołnierzom niepodległościowego podziemia i innym „wrogom politycznym i ideologicznym” bardzo chętnie przecież propaganda „przyklejała” zarzut współpracy z Niemcami. Publikacje w godzinowej prasie z relacji z Katynia stale „wypominano” Józefowi Mackiewiczowi. Posuwano się nawet do fabrykowania fałszywych dowodów kolaboracji, aby skompromitować aktywnych antykomunistycznie emigrantów. Wszystko to świadczy oczywiście o

14. Patrz: S. Sroka, „Działalność Polaków w Ostinstytut”, [w:] „Nauka polska wobec totalitaryzmów. W 55 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Materiały sympozjum 15–17 IX 1994”, Warszawa, Instytut Historii Nauki PAN 1994.

15. J. A. Czyżewski, *op.cit.*

instrumentalnym traktowaniu kolaboracji przez władzę ludową. Fałszowało to niewątpliwie jej obraz, trudno jednak twierdzić, że obraz ten pomniejszyła jej rzeczywiste rozmiary, raczej znacznie je wyolbrzymiało. Nie zmieni tego oczywiście fakt, że w pojedynczych przypadkach władza ludowa rezygnowała ze ścigania kolaborantów woląc dla operacyjnych potrzeb bezpieczeństwa mieć „haka w życiorysie” poszczególnych osób czy też, że starannie przemilczano niektóre z aspektów kolaboracji, np. używanie donosów do gestapo jako formy walki sowieckich służb specjalnych z polskim podziemiem niepodległościowym.

Nikt rozsądny nie będzie przecież negował istnienia faktu kolaboracji. Nie trzeba być socjologiem, historykiem czy statystykiem, żeby wiedzieć, że w skrajnej sytuacji, jaką była okupacja, w przeszło trzydziestomilionowym kraju ujawnią się wszelkie możliwe postawy. Pytaniem, jakie należy zadać, nie jest: czy byli kolaboranci wśród polskich polityków, dziennikarzy, naukowców, wojskowych, chłopów, kolejarzy itp., ale jaki rozmiar osiągnęła owa kolaboracja, na ile jest reprezentatywna dla danej grupy społecznej czy dla całego społeczeństwa. Niestety, w pogoni za sensacją, prasa oczywiście nie zadaje podobnych pytań i nie postuluje rzetelnego zbadania problemu. Informacjami o istnieniu, jakkolwiek by było, pojedynczych przykładów zbyt często, moim zdaniem, usiłuje się zastąpić obraz „Polski Walczącej”, obrazem „Polski kolaborującej”. Póki jednak nie udzieli się odpowiedzi na pytanie o reprezentatywność owej kolaboracji, nie porówna się jej z zasięgiem ruchu oporu, z postawą bierną, tzn. ani „kolaborancką”, ani „partyzancką” czy z kolaboracją w innych krajach, wszelkie opisywanie jakiejś grupy jako „kolaborującej” będzie jedynie znieśławieniem. W równie „prawdziwy” sposób można np. napisać, że wśród dziennikarzy, w tym także dziennikarzy piszących dziś o kolaboracji, niektórzy są uczciwi, a reszta to np. oszuści podatkowi, kłamcy, złodzieje, gwałciciele itp. Bez wątplenia w tak dużej grupie zawodowej, jak dziennikarze (których przepraszam za wybór tego przykładu) znajdują się ludzie odpowiedzialni za wszystkie opisane powyżej przestępstwa. Jednakże napisane powyżej zdanie jest jedynie manipulacją informacją i znieśławieniem danej grupy zawodowej.

Jaki zatem był faktyczny zakres owej „kolaboracji” polskich naukowców? Zapewne, choć oczywiście wymaga to dokładniejszego zbadania, znikomy. Z własnej ciekawości postanowiłem wykonać krótkie ćwiczenie. Sprawdziłem biogramy przyrodników zawarte w Słowniku Biologów Polskich. Praca ta wydana w 1987 roku zawiera informacje na temat kolaboracji niektórych z nich. Doliczyłem się 482 biogramów biologów, którzy byli dorośli w okresie okupacji. Z rąk Niemców zginęło 101, dalszym 64 udało się przeżyć, pomimo hitlerowskich represji, jakie ich dotknęły, to znaczy pomimo pobytu w więzieniu lub w obozie koncentracyjnym. Biogramy 139 informują o ich udziale w oporze wobec Niemców. Pod tym pojęciem rozumiałem oczywiście udział w partyzantce, w polskiej armii, tajnym nauczaniu, ukrywaniu Żydów, ale także ratowanie, zazwyczaj z narażeniem życia, dóbr kultury, zarówno kolekcji przyrodniczych, bibliotek, jak i dzieł sztuki (np. zabity w bombardowaniu Lublina entomolog Stanisław Ejsmond brał udział w ewakuacji obrazów Matejki). Traktując jako kolaborację działania określane w ten sposób przez podziemne władze Państwa Polskiego oraz przez powojenne prawo (tzn. oprócz udziału w zabójstwach także działanie na szkodę państwa polskiego, polskiej osoby prawnej, osób spośród ludności cywilnej lub osób wojskowych albo jeńców wojennych), znalazłem informacje jedynie o dwóch takich przypadkach (cytowani już uprzednio Hirszler i Mierzeyewski).

Nie wszystkie biogramy zawierają informacje na temat okresu okupacji, w niektórych zapewne zatajono „kompromitującą działalność”. Jednakże podobny obraz, ewentualnej kolaboracji jako zjawiska bardzo marginalnego, pojawia się również we wspomnieniach przyrodników z tamtego okresu. Jako przykład można przytoczyć wspomnienia¹⁶ profesora Władysława Szafera, jednego z najwybitniejszych polskich botaników, członka PAU, dyrektora krakowskiego ogrodu botanicznego, a w czasie wojny rektora podziemnego UJ. Na temat kolaboracji można we wspomnieniach, szczegółowo

16. W. Szafer, „Wspomnienia przyrodnika”, Wrocław, Ossolineum 1973.

opisujących okres okupacji, odnaleźć jedynie wzmiankę na temat volksdeutscha Tolla, który przyjechał do Krakowa zabrać sprzęt ewakuowany w 1939 roku do UJ z Muzeum Śląskiego w Katowicach, oraz informację na temat niemieckich „wysiłków” zwerbowania odpowiedniego personelu.

Trudno byłoby wyliczyć tu wszystkie osoby, jakie w owym czasie przewinęły się przez biuro Hertera. Przeważnie były to kobiety i dziewczęta, volksdeutsche o słabych charakterach i bez zasad etycznych, na ogół bierni, a zawsze bez jakichkolwiek kwalifikacji naukowych. Obsiadali oni coraz liczniejsze biurka i wykonywali mechanicznie zlecenia szefa, które były kiepską imitacją, a raczej parodią pracy naukowej. Spomiędzy Polaków zwabiły anonse w gazetach niewielu, a i ci, zorientowawszy się, gdzie się znaleźli, rychło się wynosili.

Długa jest natomiast we wspomnieniach Władysława Szafera lista przyrodników represjonowanych, biorących udział w walce z okupantem czy zamordowanych przez Niemców. Nie jest to z pewnością obraz, który pozwalałby pisać o kolaboracji jako o zjawisku, które przybrało znaczące rozmiary.

Piotr DASZKIEWICZ

LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, kwiecień 2003

JESZCZE O NIEDOSZŁEJ KOLABORACJI

Bernard Wiaderny, który swą dokumentacją „Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940 r.” (*Zeszyty Historyczne* z. 142, s. 131-140) wywołał tak żywe echo czytelników, pisze na wstępie, że rozmowa Cata-Mackiewicza z prezydentem Raczkiewiczem, uważana za „ostatni akt proniemieckiej orientacji Mackiewicza, czy szerzej – polskich prób kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami”, powiększyła się o nowy dowód: omawiane memorandum.

W politycznym archiwum hitlerowskiego MSZ w Bonn (obecnie w Berlinie) znalazłem jeszcze jeden dowód – zapewne nieostatni – który koresponduje z dotychczas znanymi.

Proniemieckość Cata-Mackiewicza oceniać można nie tylko jego publicystyką, lecz także kontaktami niejawnymi, które rejestruje poufna korespondencja dyplomacji niemieckiej. Zaczniemy od pogłosek, że Mackiewicz był niejako *spiritus movens* poświęcenia przez Polskę Gdańska i tzw. Korytarza w zamian za rekompensatę terytorialną na Litwie. Plany to stare, kielkowały już w czasach Republiki Weimarskiej, lecz Mackiewicz stanowczo zaprzeczał, by miał cokolwiek wspólnego z tymi pogłoskami. Jednak dokumenty nakazują podchodzić do jego *dementi* z rezerwą.

Już pod datą 27.04.1932 znajdujemy list berlińskiego MSZ¹ do ambasadora niemieckiego w Warszawie, Hansa Adolfa von Moltke, w którym tajny radca Noebel relacjonuje:

Wczoraj był u mnie pan Mosberg i zastanawiał się głośno, czy nie byłoby celowe, aby strona niemiecka nawiązała pew-

1. Archiwum niemieckiego MSZ: AA IV Po, Politik 26 Bd. 3.

ne kontakty z niektórymi, skłonnyimi do porozumienia ludźmi z Wilna, którzy do stosunków polsko-niemieckich podchodzą inaczej niż pozostałe koła, związane z rządem. W szczególności ma on na myśli autora rozsądnego artykułu w wileńskim *Słowie*. Zdaje się, że nazywa się on Mackiewicz, a drugim znanym jest Studnicki. Mosberg ma dojście do obu Polaków. Odwiedził ich już w Wilnie i sądzi, że byłoby bardzo korzystne, gdyby obu tych Panów, wykazujących dużo zrozumienia dla niemieckich życzeń i interesów, zaprosić na rozmowy w kołach niemieckich. Zadeklarował on gotowość zaaranżowania takich spotkań. Co Pan na to, ambasadorze?

Na wspomniany sygnał Moltke odpowiedział 18.05.1932 roku, że nie ma zastrzeżeń wobec pomysłu zaproszenia Mackiewicza i Studnickiego do Niemiec pod warunkiem, że wizyta ta „odbędzie się możliwie dyskretnie”. Nie obiecywał sobie po tym spotkaniu dużo, jako że wpływy polityczne obu Panów nie były wielkie, a ponadto „ich gotowość do porozumienia także ma swoje granice”. Z relacji Moltkego wynika, że w *Słowie* ukazał się w połowie maja 1932 roku, a więc jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, kolejny artykuł Mackiewicza, w którym wypowiada się on za sojuszem z Berlinem i znajduje znaczne podobieństwa między Polską a Niemcami i Włochami.

List Moltkego otworzył Mosbergowi drogę do nawiązania bliższego kontaktu z Mackiewiczem. Oto depeza poselstwa niemieckiego w Warszawie z 6 lipca 1932 roku do berlińskiego MSZ:

Drogi panie Noebel. Zakładam, że zna pan treść listu, jaki przekazał mi pan Mayer 29 czerwca w sprawie podróży Mosberga do Wilna, oraz myślę, że znana jest panu moja odpowiedź telegraficzna z 1 lipca, w której wyraziłem zgodę na tę podróż.

W całej tej sprawie pojawiły się jednak elementy nakazujące zrewidowanie pierwotnej decyzji. Otóż pan Immanuel Birnbaum w artykule zamieszczonym w *Vossische Zeitung* z 1 lipca uznał za celowe podjąć temat stosunków między Ostpreussischer Heimatdienst a wileńskim *Słowem*. Dlaczego pan Birnbaum napisał ten artykuł, który załączam, i dlaczego wystąpił na forum publicznym z tymi dyskretnymi kontaktami, które w Niemczech nikogo zapewne nie interesują, tutaj natomiast wywołać muszą zrozumiałą sensację, nie jest mi wiadome i w tej chwili nie mogę niestety ustalić przyczyny, ponieważ pan Birnbaum przebywa na urlopie.

Jak można było oczekiwać, prasa polska – co prawda po-

czątkowo tylko prasa opozycyjna – rzuciła się na ten artykuł, opatrując go dość nieprzyjaznymi komentarzami. Wiadomo Panu, że zawsze reprezentowałem pogląd, iż w tej sprawie trzeba postępować ostrożnie, ponieważ istnieje oczywiście niebezpieczeństwo skompromitowania pana Mackiewicza i jego otoczenia. Obecnie, gdy dokonano tej absolutnie niepotrzebnej niedyskrecji, maksymalna ostrożność jest tym bardziej wskazana. Dlatego sądzę, że w zaistniałych okolicznościach lepiej chyba zrezygnować z podróży pana Mosberga. Gdy pan Mackiewicz przybędzie latem do Niemiec – jak słyhać, miał już wyrazić takowy zamiar – wówczas, jeżeli sam nie będzie żywił żadnych obaw, to naszym zdaniem, nic nie stanie na przeszkodzie, by nawiązać z nim dyskretne kontakty. Należałoby oczywiście zrezygnować z organizowania dlań odczytów itp. Gdyby natomiast pan Mosberg udał się do Wilna, i to w przeciagu zaledwie kilku miesięcy już po raz drugi, nie mogłaby tego nie zauważyć uczulona polska opinia publiczna. To zaś stwarzałoby bardzo poważne niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia całej sprawy. Dlatego proszę pana o wyperswadowanie panu Mosbergowi, jeżeli to możliwe, jego planu podróży.

Zanim uzupełnimy ten dokument innymi materiałami, kilka słów wyjaśnienia. Mosberg był dziennikarzem niemieckim, zmarł wkrótce po II wojnie światowej. Z przekonań nacjonalista, wychodził z założenia, że grupa skupiona wokół wileńskiego *Słowa* stoi na gruncie koncepcji wymiany tzw. korytarza pomorskiego i ujścia Wisły na obszar Kłajpedy. W tym celu próbował on w roku 1932 nawiązać kontakty z Mackiewiczem. Mosberg – emisariusz nacjonalistycznych sił niemieckich, utrzymywał kontakty ze *Słowem*. Niemniej Mackiewicz tego nie ujawnia. Sugeruje, że stał w całej tej sprawie na uboczu. Meyer był wówczas kierownikiem wydziału wschodniemieckiego w MSZ, a wzmiankowany na wstępie dokumentacji Noebel był pracownikiem tego wydziału.

Immanuel Birnbaum był od 1927 roku korespondentem warszawskim *Vossische Zeitung* oraz wielu pism niemieckich, szwajcarskich, skandynawskich i austriackich. W tym samym charakterze pracował *nota bene* przez wiele lat również w Warszawie po II wojnie światowej. Następnie był jednym z zastępców redaktora naczelnego *Sueddeutsche Zeitung*. Zmarł w latach siedemdziesiątych. Immanuel Birnbaum ogłosił w *Vossische Zeitung*, że latem 1932 roku miało dojść do pierwszego bezpośredniego kontaktu między wschodniopruskimi kołami prawico-

wymi a wileńską grupą konserwatywną w celu omówienia wspomnianej wyżej „transakcji terytorialnej”. Prusakom oczywiście bardzo zależało na korytarzu i jest logiczne, że inicjatywa wychodziła z ich strony. 6.07.1932 roku w *Gazecie Warszawskiej* pisano na marginesie korespondencji Birnbauma o grupie wileńskiej, której asem atutowym był Cat-Mackiewicz:

Przymierze z Niemcami przeciwko Rosji jest nadal wyznaniem ich wiary politycznej, które niejednokrotnie znajduje swój wyraz w publicystyce konserwatywnego obozu. Wileńskie *Słowo*, odznaczające się największą szczerością i niepowściągliwością języka, pozwala sobie od czasu do czasu na rozważania o pożytku rewizji traktatów i możliwości wymiany Gdańska i Pomorza na Kłajpedę i Litwę kowieńską. Widocznie te niedorzeczne i zgubne idee żyją w obozie konserwatywnym i tłuką się po głowach sanacyjnych zachowawców. Nie trzeba zapewniać, że opinia polska odnosi się do takich dążeń w sposób bardzo krytyczny i piętnuje je jako karygodne szkodnictwo. Kto chociaż trochę orientuje się w obecnym położeniu politycznym Europy i zdaje sobie sprawę z misternej intrygi, prowadzonej przeciwko naszym granicom zachodnim i popychającej nas do konfliktu z Rosją, ten zrozumie, jak bardzo na rękę naszym wrogom są tego rodzaju posunięcia konserwatystów sanacyjnych.

W *Robotniku*, centralnym organie PPS, 7 lipca 1932 roku znajdujemy następującą informację:

Pan Mackiewicz zaprzecza. Całą prasę obiegły wiadomości o rokowaniach konserwatystów wileńskich z junkrami pruskimi na temat „wielkiej polityki” (pisaliśmy o tym w *Robotniku* przed kilku dniami). Pan Mackiewicz zaprzecza w *Słowie* takim wiadomościom ... „Musimy oświadczyć – pisze, że o żadnym osobistym kontakcie, o żadnych rokowaniach, paktowaniach, rozmowach czy innej formie wymiany myśli nic nam nie wiadomo, że wszystko to od a do zet zostało wymyślone”. Bardzo pięknie, ale pan Mackiewicz jest tylko panem Mackiewiczem, a zaprzeczenie w tak poważnej sprawie powinno wyjść od władz.

Tyle *Robotnik*.

Cat mógł publicznie unikać tego tematu, ponieważ jego *tête à tête* z Niemcami pozostawało tajemnicą nieznaną wówczas nikomu hitlerowskich archiwów.

Dlatego nawet w wydanej przez siebie książce „Historia

Polski. Od 11 listopada 1918 do 17 września 1939” (I wydanie Edinburgh 1941 na prawach wydawnictwa powielanego) Cat, relacjonując wieści, jakie krążyły w Wilnie w czasie świąt wielkanocnych 1933, iż Piłsudski przybędzie tam, by zaatakować Litwę kowieńską, pisał m.in.:

Oto chodziły ciągle pogłoski, że są ludzie w Polsce, którzy gotowi są wymienić Gdańsk i Pomorze na Litwę kowieńską. Piłsudski znał dobrze wartość tych plotek, wiedział, że takich ludzi w Polsce nie ma, ale wiedział jednocześnie, iż Niemcy przez uporczywe, tendencyjne powtarzanie tych plotek w swojej prasie gotowi byli sami uwierzyć, że „nie ma dymu bez ognia”.

Cat przemilczał, że do takich ludzi przede wszystkim należał on sam.

Nawet dojście hitlerowców do władzy nie osłabiło jego fascynacji Niemcami. Cat-Mackiewicz, imponująca mieszanina polityka, dziennikarza, pisarza, zaatakowany został 16.05.1933 roku w katowickiej *Polonii* za artykuł proniemiecki, jaki opublikował w *Słowie* po swojej podróży do Niemiec. Cat zapewniał, że hitlerowcy mają życzliwy stosunek do Polaków mieszkających w Niemczech. Zarówno prasa polonijna, jak i Związek Polaków w Niemczech cieszą się tam zupełną swobodą. Przypadki prześladowania Polaków nie są mu znane, a opisany niedawno incydent pobicia polskich studentów we Wrocławiu zakwalifikował jako normalną utarczkę przy kufiu piwa. Polemiczny artykuł zamieszczony w *Polonii* zatytułowany był ironicznie: „Raj Polaków w Niemczech”.

Kolejny dokument potwierdza, że Cat-Mackiewicz cieszył się w Berlinie, jak rzadko który Polak, szczególnymi względami. Jego właśnie zapraszano najczęściej na hitlerowskie Parteitagy, podczas gdy inni Polacy dostępowali tego wyróżnienia rzadko. W roku 1936 był honorowym gościem Parteitagu NSDAP, na którym nie tylko został przedstawiony Hitlerowi, lecz odbył z nim dłuższą rozmowę. Anton Rommeck, jeden ze specjalistów Berlina od spraw wschodnich, zarazem urzędowy *cicerone* Mackiewicza, w piśmie do władz hitlerowskich rekomendował jego kolejny przyjazd w 1937 roku, zapowiadając jednocześnie gotowość Mackiewicza do przeprowadzenia rozmowy z szefem wydziału zagranicznego NSDAP dr. Leibbrandtem.

A oto jego uwagi o pobycie Mackiewicza w Niemczech w roku 1935:

Moim prawdziwym zamiarem było nastawić M. przeciw-

ko zamierzonej przez polskiego ministra rolnictwa – Ponia-towskiego, reformie rolnej, która przecież w gruncie rzeczy odbiłaby się ujemnie na stanie posiadania mniejszości niemieckiej w Polsce. Zamiar ten udał mi się. Uchwalenie ustawy o parcelacji odroczone bowiem do lutego roku bieżącego, dzięki prowadzonej przez M. polemice. Również obecnie walka przeciwko Poniatowskiemu i jego reformie trwa i w tym kontekście należy widzieć także zapowiedź przyjazdu w przyszłym miesiącu 80-osobowej grupy posłów do Sejmu i senatorów w celu studiowania naszej reformy rolnej. Przyjazd ten następuje z inicjatywy Mackiewicza.

W rekomendacji czytamy dalej:

M. od ponad 14 lat reprezentuje pogląd, że Polska powinna bezwzględnie współpracować politycznie i gospodarczo z Niemcami.

Zapowiadana rozmowa Mackiewicza z Leibbrandtem doszła do skutku podczas jego przejazdu przez Niemcy, w drodze powrotnej z Hiszpanii do kraju. Ile takich prywatnych rozmów odbył Mackiewicz w Rzeszy i z kim, trudno powiedzieć. Wiadomo jednak, że był tam gościem niejednokrotnie, a jego kontakty z Berlinem miały bardzo intymny charakter. Cat przekraczał kilkakrotnie granicę niemiecką, lecz polska opinia publiczna nie zawsze o tym wiedziała. W Niemczech przebywał na początku lat trzydziestych. Przekroczył granicę m.in. 21.10.1934 roku, co wynika z „Książki moich rozczarowań” wydanej w roku 1939.

Uzasadniając Leibbrandtowi celowość przyjęcia Mackiewicza, Rommeck argumentował następująco:

Za moją sugestią Mackiewicz zaproszony został w roku bieżącym na Zjazd Partyjny do Norymbergii. Należał do tych, których Führer podczas wydanego przez siebie przyjęcia zaszczylił dłuższą rozmową².

Emisariusze wileńskiego *Słowa* znajdowali w Berlinie zawsze otwarte drzwi. Pismo ambasady niemieckiej w Warszawie z 25 lipca 1939 roku zapowiada przyjazd do Berlina, „na razie na cztery lub pięć tygodni” warszawskiego korespondenta *Słowa*, hrabiego Henryka Łubieńskiego. Chociaż od ustalonej daty napaści na Polskę dzieliły nas wówczas tylko tygodnie, chętnie widziano tam wizytę dziennikarza tego pisma. Ambasada nie-

2. Bundesarchiv NS – Misch 1609.

miecka, charakteryzując postać Łubieńskiego informowała:

Zgodnie z długą tradycją *Słowa*, nawet w obecnych czasach antyniemieckiego szowinizmu, Łubieński jest stosunkowo mniej uprzedzony do Rzeszy niż jego koledzy. Rzecz oczywista, również i on będzie musiał w swych sprawozdaniach dostosować się do obecnych nastrojów w Polsce, lecz sądzę, że jego korespondencje zawierać będą także pewne rozsądne obserwacje i interesujące aspekty. W sumie wydaje mi się, że Ł. wzbogaci w sensie pozytywnym grupę polskich dziennikarzy w Berlinie³.

O tym, że Niemcy prowadzili staranną selekcję w doborze dziennikarzy, świadczy przykład Ksawerego Pruszyńskiego, któremu ministerstwo Goebbelsa w piśmie do MSZ z 6 kwietnia 1939 r. poleciło odmawiać w przyszłości wizy wjazdowej do Niemiec. Motywacja:

Pruszyński informował o wkroczeniu wojsk niemieckich do Czech i Moraw w formie tak bardzo dyskredytującej Wehrmacht, że decyzja pozbawienia go możliwości wjazdu do Niemiec jest w pełni usprawiedliwiona⁴.

Birnbaum, z którym korespondowałem w sprawie *Vossische Zeitung*, szukał taryfy ulgowej dla Cata-Mackiewicza, pisząc w liście z 20.08.1969 r., że był on „od urodzenia” przyjazny Niemcom, lecz „nigdy przyjazny Hitlerowi” i że „Beck do końca 1938 r., nieporównanie bardziej niż Cat, kierował się iluzjami wobec Niemiec hitlerowskich”. Opinie Birnbauma, doskonałego znawcy polskich stosunków przedwojennych, zasługują oczywiście na szacunek, lecz warto również wiedzieć, jak sympatie do Mackiewicza oceniali sami hitlerowcy i on sam.

Zdumiewa jego fascynacja Trzecią Rzeszą, a szczególnie Hitlerem, co wyczytać można z komentarza Cata w *Słowie* z 16.3.1939 po zajęciu przez Hitlera resztek Czechosłowacji:

Pierwsze uczucie to podziw dla Napoleona XX wieku, Adolfa Hitlera. Napoleon likwidował państwa, przesuwając granice prędko, ale po krwawych bojach. Adolf Hitler czyni to samo w ciągu kilku godzin bez strzału. Austrię zdobył bez strzału, Sudety bez strzału, Słowację bez strzału, Czechy i Morawy bez strzału. Ma prawo do nazwy największego

3. Archiwum niemieckiego MSZ, AA Presseabteilung P 27. T. 58.

4. Tamże, T. 57.

Niemca i do nazwy największego geniusza XX wieku.

Reagowanie takim tekstem na kolejną agresję Hitlera, kiedy gęste chmury wojny wisiały już nad Polską, świadczy o jakimś chorobliwym zauroczeniu Trzecią Rzeszą. Utrzymującą się nawet po agresji na Polskę, proniemieckość Cata potwierdza Józef Garliński w *Gazecie Wyborczej* z 23-24.11.2002:

Celem Mackiewicza było nakłonienie prezydenta, by zaraz, na wzór Francuzów, rozpocząć próby rozmów z Niemcami. Było oczywiste, że chwila nie mogła być gorsza, nadzieje na niemieckie zrozumienie minimalne, ale proniemieckość Cata, zwłaszcza przeciwstawiana Sowiетom, była bezkrytyczna. Znowu ujawniła się dużą siłą kontrowersyjność tego człowieka.

Zasadniczej korekty w całej dotychczasowej korespondencji wokół publikacji B. Wiadernego wymaga komentowanie negatywnego stosunku Ribbentropa do całej sprawy. Wiaderny pisze (*ZH* 143, s. 232-233):

Ribbentrop zakazał swojemu konsulowi w Lizbonie prowadzenia rozmów z polskimi emigrantami, słusznie zakładając, że wyjście naprzeciw ich planom musiałyby doprowadzić do zmian w strukturze Generalnej Guberni, to znaczy do uszczuplenia niemieckiego panowania.

Mogła to być tylko jedna, lecz nawet nie główna przyczyna. Ribbentrop nie mógł podjąć rozmów nad utworzeniem wasalnej, kadłubowej Polski, ponieważ nie zgadzał się na to Stalin. Moskwa jeszcze przed 28 września 1939 jednoznacznie poinformowała Berlin, że optuje za całkowitym rozbiorem i wymazaniem Polski z mapy Europy. Niemcy zgodzili się z tym stanowiskiem, co wykluczało jakiegokolwiek rozmowy z Polakami na temat reaktywowania jakiegoś wasalnego tworu⁵.

Żaden z dyskutantów nie zwrócił na ten element sprawy uwagi.

Eugeniusz GUZ

E. Guz – ur. 1929, absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, jest publicystą, niemcoznawcą, autorem kilkunastu książek.

5. E. Guz, „Przesądził Stalin”, *Trybuna*, 23.8.2002.

Warszawa, 27 marca 2003

Szanowny Panie,

odpowiadam na list pański z 31.I.2003, anonsujący m.in. ukazanie się w *Zeszytach Historycznych* (nr 142/2002) artykułu Bernarda Wiadernego pt. „Nie chciana kolaboracja: polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940”. Zapytywał Pan następnie o materiały źródłowe i ewentualnie dalsze jakieś informacje dotyczące tych zdarzeń i sytuacji z 1940. Skupię się na tym. Ale najpierw jednak, krótko choćby – śledził Pan bowiem sprawę – parę przynajmniej zdań o tutejszych reakcjach prasowych na publikację dr. Wiadernego, wykładowcy, o ile wiem, Uniwersytetu Europejskiego „Viadrina” we Frankfurcie nad Odrą.

Otóż, reakcje te, wydaje się, bez wątpienia sumarycznie uprzęjme, na ogół raczej powierzchowne, jakoś osobliwie wyzbyte były chyba zwykłej dociekliwości, tym bardziej krytycznego temperamentu. Pisał więc, przypomnę, na przykład *Newsweek Polska* (nr 2/2003) pod ciekawym tytułem „Przy tobie, Rzeszo”, czyli znany zwrot do Franciszka Józefa, adresując do Hitlera; *Tygodnik Powszechny* (nr 3/2003) w przeglądzie prasy pt. „Odrzucona kolaboracja”, co jest stwierdzeniem mało udanym, gdyby zechciano chociaż przeczytać przytoczony przez Wiadernego dokument z archiwum *Auswaertiges Amt* w języku francuskim. Natomiast w *Polityce* (nr 8/2003) znalazł się utwór, znakomitego niegdyś Jana Zbigniewa Słojewskiego, z sekwencją wprost zdumiewających fantazji o Stanisławie Mackiewicz, którego zresztą autor admirował, a może i dalej admiruje. Oto stadium finalne wizji Słojewskiego: Mackiewicz, premier kolaboracyjnego polskiego rządu, schwytany i oczywiście wydany przez Aliantów, zawisa na szubienicy w Moskwie. Wzmianek, odgłosów, w różnych mediach, było więcej. Zdarza się bowiem i tak, jak widać, że z małej chmury duży deszcz.

Ale, z reguły, streszczano po prostu wywody dr. Wiadernego, wyławiano tzw. sensacje, specjalnie personalne. Tymczasem, zagadnienie w tym, że z pewnymi ustaleniami, zwłaszcza zaś interpretacjami autora co do inicjatyw kolaboracyjnych, czy w ogóle stanu rzeczy w środowiskach polskich po katastrofie Francji w czerwcu 1940 – trudno się zgodzić.

Lecz nie miejsce tu na szczegóły. Posłużę się jedynie listem Piotra Wandycza z Yale do krakowskiego *Tygodnika*, w którym – jak Pan wie – kilka dość zasadniczych merytorycznych uwag. Starczy może jedno zdanie z listu profesora: „Jest to nieco dziwny tekst, w którym komentarz autora nie pokrywa się w

pełni z kopią załączonego do tekstu dokumentu” (TP nr 7/2003). Trzeba znać książki Wandycza, lepiej jeszcze – znać i Wandycza, by ocenić rzeczywistą wagę tych eleganckich słów.

A teraz pańskie zapytania. Sprowadzają się, w zasadzie, do dawnych kwestii. Obawiam się jednak, czy będę mógł dodać coś istotniejszego – do tego, co napisałem i w miarę możliwości udokumentowałem, w biografii Mackiewicza („Stanisław Cat-Mackiewicz. 1896-1966 Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa, wyd. I, 1987; wyd. II, poszerzone, 1994). Dr Wiaderny książkę cytuje, lecz wydaje się, że pewne partie przeoczył.

Kwestia I. Wątpię bardzo, by Mackiewicz – po latach nawet – w ogóle wiedział, że nazwisko jego figuruje w jakimś niepodpisanym dokumencie, który 26 lipca 1940 pan poseł III Rzeszy w Lizbonie, Oswald von Hoyningen-Huene, dołączył do swojego raportu do Berlina, a pan dr Wiaderny obecnie odnalazł. Mackiewicz, co miał do powiedzenia, 16 czerwca 1940 w Libourne, zakomunikował Prezydentowi RP. Od razu również, na prawo i lewo rozgłaszał swe kapitulacyjne koncepcje; także i wówczas gdy 18 czerwca Rząd i Rada Narodowa, której był członkiem, potępiły te tendencje. Nigdy też, przypomnijmy, ani w Londynie, ani po powrocie, w Warszawie, nie krył, nie kamuflował uwagi dla Petaina, na ile cenzura, naturalnie, dopuściła. Ale to wszystko, w końcu, należy do wiedzy dość trywialnej.

W każdym razie, nie egzystuje żaden sensowny kontakt między zupełnie osobliwą – nazwijmy tak – „inicjatywą lizbońską” (plk. Jana Kowalewskiego, może?) – a tzw. „sprawą” Mackiewicza rozpatrywaną przez Sąd Honorowy Rady Narodowej RP (Londyn, przewodniczy gen. Żeligowski, sesje: 7.IV. i 23.VII.1941). Zarzuty dotyczyły m.in. kampanii politycznych Cata w *Słowie*, innych wojen politycznych sprzed września 1939, rozmowy w Libourne oraz w zasadzie jednej sprawy bieżącej, tzn. pomawiania przez „podsądnego” – rządu, zwłaszcza zaś Sikorskiego, o dławienie swobód prasowych. Werdykt nie zapadł, bo I RN została rozwiązana. Lecz Cat przyznał, że rezultat „byłby z wszelką pewnością niepomysłny dla mnie” („Zielone oczy”).

Rozwudzę się o tym w książce. Posługiwałem się kopią 76-stronicowego sprawozdania (materiał dostałem chyba, na ile pamiętam, od prof. Garlickiego). Ale oryginały pełnej dokumentacji przewodu muszą się znajdować w Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego (IPMS). Zagadnienie może być jednak trochę przebrzmiałe.

Kwestia II. Mam tekst Klaudiusza Hrabycy – kilkustronicowy, z odręcznymi poprawkami, napisany w 1976, dość chaotyczny. Ale Pana zapewne interesuje informacja (streściłem ją w przypisie „Biografii”, na s. 217) o memoriale, jaki miał ponoć Mackiewicz w czerwcu-lipcu 1940 poprzez marsz. Petaina skierować do ambasadora Abetz. Hrabycy posiadał tę informację z drugiej ręki – od, jak pisze, b. działacza PPS o inicjałach M.D. w 1971; M.D. z Tadeuszem Bieleckim byli świadkami wynurzeń Mackiewicza, akurat w hoteliku w Lourdes. Cat „zdążył w kierunku granicy hiszpańskiej”. Wszystko to właściwie możliwe, ale i dalej wątpliwe. Hrabycy dodaje, że relację zapisaną „sumiennie w moich Wspomnieniach” złożył w Bibliotece Ossolineum.

Na koniec, wobec, wydaje się, niespecjalnego poważania chronologii, podam – przynajmniej w odniesieniu do Mackiewicza – kalendarium jego wojennej peregrynacji w 1940. Korzystam z przechowywanego przez córkę, panią Aleksandrę Niemczykową, osobistego kalendarzyka, gdzie numer aresztantki z Berezcy „2858”, wileński adres, a na pierwszej stronie, ręką, po rosyjsku: „*sbornik siekretnych dokumentow*”(?). Nic tam, niestety, takiego nie ma, poza absolutnie lakonicznymi notatkami. Uzupełniam więc zapisy.

10 czerwca, Paryż, wyjazd autobusami, w pośpiechu, spod hotelu „Regina” przy Place des Pyramides – kierunek Angers;

16 czerwca, Libourne, rozmowa z Prezydentem;

19 czerwca, Bordeaux, z Tadeuszem Bieleckim, Wojciechem Wasiutyńskim, innymi – wyjazd na południe.

Ostatnie dni czerwca-początek lipca, Lourdes, Perpignan, okolice; nabywa małe auto „BMW”. Podwozi przyjaciela, Ksawerego Pruszyńskiego do Tuluzy;

16 lipca-30 lipca, Tuluza, w konsulacie RP dostaje paszport na nazwisko Józefa Górskiego;

1 sierpnia, przekracza granicę hiszpańską;

4 sierpnia, Saragossa;

5-11 sierpnia, Madryt;

12 sierpnia, Lizbona;

8 września, nocą, odlot do Londynu; apogeum nalołów na miasto.

Jerzy JARUZELSKI

PS. Jeszcze, jeśli Pan pozwoli, dopisek osobisty. Taki *privatissime*, powiedzmy. Otóż, nazwisko pana posła III Rzeszy w

Lizbonie w 1940, Oswalda von Hoyningen-Huene, którego załącznik do raportu nabrał takiego rozgłosu – jest mi znajome. Powiem, że szczególnie znajome. Bowiem, gdy w listopadzie 1939 musieliśmy opuścić natychmiast nasz dom rodzinny w Siemionkach k/Kruszwicy, nad Gopłem – dwór, majątek, wszystko, dostało się wychodźcy z Łotwy, baronowi von Hoyningen-Huene. Nie zdołałem ustalić jego imienia, a obecnie stopnia pokrewieństwa z posłem. Ten starożytny kurlandzki ród miał zapewne liczne rozgałęzienia. Ale wiosną 1945, gdy z matką i braćmi (ojciec zmarł w 1944) pozwolono nam na krótko wejść do domu, w jadalni wisiały jeszcze w owalnych ramach portrety baronostwa. Baron miał mundur oficera SS.

Nie wiem, co z nimi dalej. Na polecenie UB niebawem musieliśmy opuścić powiat inowrocławski. Tyle że w pokoju, w którym piszę te zdania, wisi chmurny, bałtycki pejzaż z Rygi. Dziwny gość, który się zawieruszył wśród domowych mobiliów, jakie zechciano nam oddać.

J.J.

Łódź, 28 lutego 2003 r.

Szanowna Redakcjo,

W artykule poświęconym ostatniej misji dyplomatycznej Wacława Grzybowskiego (ZH 142) Marek Kornat trafnie suponuje, że ambasador nie pozostawił po sobie pamiątek. Na zapowiadany w 1961 r. przez londyńską oficynę Bolesława Świderskiego tom „Byłem świadkiem” złożyć się miały przede wszystkim teksty opublikowane wcześniej w emigracyjnych periodykach: *Kulturze*, *Niepodległości*, *Syrenie-Orle Białym* i *Wiadomościach*. Przygotowujący edycję Czesław Chowaniec i Władysław Pobóg-Malinowski uznali za wskazane przypomnieć również dwie niewielkie książeczki ambasadora wydawane pod pseudonimem Józef Growski: „Aforyzmy polityczne. Nieobowiązujące” z 1929 r. oraz „ZSSR. Notatki ze wspomnień” z 1940 r. Zamieścili ponadto tłumaczenie na język polski francuskiej wersji „Raportu końcowego” drukowanego w polskiej białej księdze i studium „Polska w walce o pokój 1919-1939” opublikowane w 1941 r. Najmniejszą objętościowo grupę tekstów tworzyły materiały zaczerpnięte z rękopiśmiennej spuścizny Wacława Grzybowskiego znajdującej się w zbiorach paryskiej Biblioteki Polskiej. Przez pewien czas przechowywano w niej także, jako

depozyt, gotowy do druku maszynopis „Byłem świadkiem”. Aktualnie dysponuje nim rodzina ambasadora.

Prowadzone od kilku lat prace nad edycją wspomnień, relacji i dokumentów dotyczących Wacława Grzybowskiego jako ambasadora Rzeczypospolitej w Związku Sowieckim zmierzają ku końcowi. W przyszłym roku obszerny tom „Moja misja w Moskwie” powinien trafić do rąk czytelników.

Łączę wyrazy szacunku

Sławomir M. NOWINOWSKI

Warszawa, luty 2003 r.

JESZCZE O «MIGAWKACH WSPOMNIENIŃ»

Jestem wdzięczny panu Tadeuszowi Wyrwie, że zadał sobie trud napisania wnikliwej, dwunastostronicowej recenzji mych wspomnień (*Zeszyty Historyczne*, nr 142). Pozwalam sobie wyjaśnić kilka poruszonych w niej spraw.

I tak autor recenzji nie podzielił mej opinii, że Beck był chyba najgorszym ministrem spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej. A przecież w r. 1939 zupełnie się zagubił w ocenie sytuacji Polski. Aż do 17 września był przekonany, że Rosja sowiecka nie zaatakuje Polski i nawet na wygnaniu w Rumunii, żegnając swych współpracowników, pochwalił się, że swój obowiązek ministra spraw zagranicznych dobrze wykonał, bo zapewnił nam najlepszego alianta – Brytyjskie Imperium!

Co więcej – Beck wiedział, że zdaniem Piłsudskiego, wojna z Niemcami oznaczać będzie koniec Polski, bo Francja nam nie pomoże, a Stalin wbije nóż w plecy. Jeszcze dwa dni przed śmiercią wezwał Becka do Belwederu i powiedział: „Słuchajcie dziecko ja umieram... trzeba, jak długo to możliwe, utrzymać obecne stosunki z Niemcami...”. Tymczasem zamiast odwlec wojnę z Niemcami Beck ją przyśpieszył, zawierając sojusz z Anglią. Walery Sławek, najbliższy przyjaciel Piłsudskiego, przekonywał Becka, że sojusz z Anglią będzie oznaczać wojnę z Niemcami. W dzień wyjazdu Becka do Londynu w celu podpisania umowy Sławek popełnił samobójstwo. Nie chciał dożyć końca Polski.

Autor recenzji również nie zgadza się z moją pozytywną oceną układu Sikorski-Majski. Wyraża pogląd, że z uwagi na katastrofalną sytuację, w jakiej znajdował się wówczas ZSSR, Sikorski mógł uzyskać znacznie korzystniejsze warunki (tj. konkretnie: Lwów i Wilno?). Jednocześnie pisze, że ostateczny

tekst traktatu został ustalony przez ambasadora (brytyjskiego) Crippsa w rozmowie ze Stalinem! Czy autor sądzi, że emigracyjny premier Polski mógł narzucić swą wolę dwu mocarstwom? Sikorski mógł wprawdzie, jak tego domagał się Sosnkowski, nie podpisywać umowy. Tylko że w tym wypadku Stalin z błogosławieństwem Churchilla stworzyłby „armię Berlinga” już w 1941 r. i nie doszłoby do utworzenia II Korpusu Andersa i bitwy pod Monte Cassino!

Wreszcie autor recenzji określa jako bezkrytyczne moje podejście do Sikorskiego. Takie bezkrytyczne zapewne nie było, jeśli ja, skromny porucznik, w czasie rozmowy z Naczelnym Wodzem, zakwestionowałem jego zdanie, że „w wojsku nie ma polityki” (wspominałem już o tym). Niemniej działalność Sikorskiego, jako premiera emigracyjnego rządu, wysoce oceniam. W tym sądzie nie byłem osamotniony. Ówczesny ambasador Polski w Wielkiej Brytanii, Edward Raczyński, zapisał w swym dzienniku: „geniusz Sikorskiego nigdy nie doczekał się uznania Polaków za jego życia. Z nimi musiał staczać swe najgorsze walki”.

Mieczysław PRUSZYŃSKI



New Haven, 17 kwietnia 2003 r.

Szanowna Redakcjo,

Uwagi i wyjaśnienia dr. Wiadernego w numerze 143 *Zeszytów Historycznych* nie rozwiewają niestety moich wątpliwości i zastrzeżeń, które wyraziłem w liście do Redakcji.

1. Dr Wiaderny nie ustosunkowuje się do mego stwierdzenia, że nie można pisać o „sygnatariuszach”, skoro nigdzie nie jest powiedziane, iż jakieś podpisy figurowały pod memorandum.

2. Definicja „kolaboracji” według Stefana Korbońskiego, na którego się autor powołuje, była adekwatna i jedynie możliwa podczas okupacji. Nie jest nią jednak z perspektywy historyka piszącego pół wieku później. Kryteria kolaboracji nie są sztywne i podlegają dyskusji. Czy działalność Józefa Mackiewicza kwalifikuje się jako „kolaboracja”? – a jak ocenić pobyt w Berlinie byłego premiera Kozłowskiego? Nie mówię już o zwykłych granatowych policjantach. Zaraz po wojnie emigracja polityczna w Londynie, do której należałem, uważała Mikołajczyka za kolaboranta, gdyż zdecydował się na powrót do Polski i wszedł do rządu komunistycznego. Zwracam też uwagę na rozróżnienie wprowadzone przez J. J. Tereja [w:] „Rzeczywistość i polityka.

Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji”, Warszawa 1971, s. 197-198.

3. Dr. Wiaderny pisze wciąż o „grupie” polityków, co stwarza wrażenie istnienia jakiegoś zespołu politycznego. Na s. 229 występuje zresztą zabawny lapsus, gdy autor pisze, że „grupa polskich polityków ... znaleźli się”.... Liczba mnoga, o ile nie jest literówką, odpowiada prawdzie, ale klóci się z pojęciem grupy. W liście, który cytowałem, Jerzy Zdziechowski stwierdza, że nie znał w ogóle Kowalewskiego. Moje bardzo ostrożne stwierdzenie, że podpis poza imieniem Jerzy jest właściwie nieczytelny, oznacza dla dr. Wiadernego, że nie jestem przekonany, że jest to list Zdziechowskiego. Otóż dopóki mi ktoś nie udowodni, że to NIE jest jego list, wszystko wskazuje na autorstwo Zdziechowskiego. Ilu ministrów zapytywanych o memoriał o imieniu Jerzy przejeżdżało wówczas z Paryża do Londynu?

Dr Wiaderny nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z chaosu, który panował w lecie i wczesną jesienią 1940, kiedy miało się uczucie stracenia gruntu pod nogami. Oddaje to dobrze cytowany przez niego Zabięło (s. 100-130), u którego czytamy o pomysłach tworzenia ośrodka politycznego w opozycji do rządu Sikorskiego, o reprezentacji w Vichy z ramienia tegoż rządu, o organizowaniu opieki nad Polakami we Francji etc. W tych warunkach różne luźne zapiski w rodzaju Wasiutyńskiego – „Czapski chce gadać z Niemcami” z sierpnia (cytowany przez Wiadernego), nie należy traktować jako „wypowiedzi politycznych”.

Dr Wiaderny powtarza z uporem godnym lepszej sprawy, że „24 lipca 1940 w Lizbonie grupa polskich polityków opracowała memorandum” (s. 232). Tu już ręce opadają, skoro wiemy, że w Lizbonie nie było „grupy”, tylko Kowalewski i Strzetelski i nie wiemy na sto procent, kto to memorandum opracował.

3. Chciałbym tu dodać jeszcze *casus* Tadeusza Bieleckiego, który przeoczyłem w mym liście do redakcji. Otóż w *Zeszytach Historycznych* (z. 8 z 1965 roku) w artykule Tadeusza Kattelbacha pt. „Akt pierwszy dramatu (dok.)” czytamy na s. 33 o wspólnym z Radą Narodową posiedzeniu rządu 18 czerwca 1940. Podczas tego posiedzenia „doszło do krótkiej rozmowy między T. Bieleckim, prezesem Stronnictwa Narodowego i wiceprzewodniczącym Rady Narodowej, a Sikorskim. Bielecki postanowił zareagować na zarzuty, jakoby wypowiadał się za szukaniem porozumienia z Niemcami. Odcinał się od pomysłów proniemieckich Mackiewicza, który zaklinał wszystkich, nie wyłączając Prezydenta, by zostali we Francji i szukali dróg porozumienia z Trzecią Rzeszą. Bielecki pozostawał we Francji, uważał jednak, że Prezydent i Rząd muszą jak najszybciej opuścić kraj opanowany przez wroga [...]. Pragnąc jak naj-

szybciej sprostować stawiane mu zarzuty (miał je także powtarzać Kukiel), Bielecki zaraz po Radzie Ministrów podszedł do premiera. W obecności Sosnkowskiego powiedział, że pogłoski o jego rzekomych zamiarach porozumienia z Niemcami są kłamstwem. Dodał, że będzie czynnie reagował, jeśli się dowie, kto je rozsiewa. Usłyszawszy to Sikorski zawołał: «Dziękuję Panu» i długo ścisnął dłoń Bieleckiego».

Do artykułu tego nawiązuje Andrzej Friszke – „Z dziejów Stronnictwa Narodowego na emigracji w latach 1939-1942” (*Zeszyty Historyczne*, z. 92, 1990, s. 15).

W pierwszym tomie „Protokołów z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Październik 1939 – czerwiec 1940” (oprac. Wojciech Rojek przy współpracy Andrzeja Suchcitz, Kraków 1994, s. 324) czytamy: „Tendencje reprezentowane rzekomo przez pp. Mackiewicza⁹ i Bieleckiego¹⁰, a sprzeczne ze stanowiskiem Rządu – muszą być odrzucone”. Przypis 10, dotyczący Bieleckiego, wyjaśnia: „Zamyślał on podówczas ca prawda o nawiązaniu bliższych stosunków z Włochami, Hiszpanią, Portugalią, państwem francuskim i Węgrami i w konsekwencji o sformowaniu ugrupowania Polski i autorytatywnie rządzonych państw romańskich”. J. J. Terej podkreśla jednak wyraźnie, iż między taką koncepcją a konkretnymi krokami do porozumienia z III Rzeszą istnieje istotna różnica. Powtarza także, za M. Turlejską, że „(...) będące w dyspozycji autora materiały nie upoważniają do formowania poglądu, iż Bielecki zmierzał do powołania jakiegoś kolaboracyjnego «Rządu» w Generalnej Guberni” – J. J. Terej „Rzeczywistość ...” s. 191-192. Wyjaśniam, że chodzi tu o cytowaną powyżej książkę „Rzeczywistość i polityka”. Czyli wydaje się, że o jednego „kolaboranta” mniej. Jeśli chodzi o płk. Kowalewskiego, to może warto zwrócić uwagę na jego artykuł, również w *Zeszytach Historycznych* (z. 6, 1964), pt. „Cykl rumuński”, który daje interesujący opis rozmowy z posłem niemieckim Fabriciusem.

4. Nie tylko jako historyk, ale jako przebywający wówczas we Francji powtarzam, że porozumiewanie się było nadzwyczaj trudne. Dr Wiaderny kwestionuje tę opinię i jako dowód wymiany informacji pisze, że Wasiutyński będący w Vichy dowiedział się o przygotowywaniach w Lizbonie do rozmowy Bieleckiego z Włochami. Ponieważ notatka jest z 27 WRZEŚNIA, a memorandum było składane w lipcu, kontakt po dwóch miesiącach nazwałbym raczej luźny, a „wymianę informacji” (s. 229) eufemizmem.

5. Do kwestii: co dla kogo znaczyło *centre d'etudes* – nie będę już wracał.

Piotr WANDYCZ

LIST DO REDAKCJI ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH

W związku z przygotowywanym słownikiem biograficznym uczestników politycznej konspiracji piłsudczykowskiej w Polsce i na Węgrzech w latach 1939-1947 – działaczy Konwentu Organizacji Niepodległościowych, Obozu Polski Walczącej, Grupy „Olgierda”, Unii Demokratycznej (Wilno), zwracam się z uprzejmą prośbą do czytelników *Zeszytów Historycznych* o udostępnienie wszelkich informacji biograficznych (m. in. dotyczących najbliższej rodziny, pracy zawodowej, działalności politycznej, losów po 1945 r.), wymienionych poniżej działaczy piłsudczykowskich.

W chwili obecnej większość biogramów jest już gotowych, niemniej niektóre z nich wymagają znaczących uzupełnień. Będę wdzięczny za wszelkie relacje i informacje.

Marek GAŁĘZOWSKI

Al. Wyzwolenia 12/18

00-570 Warszawa

e-mail: maruss@poczta.onet.pl

Adamczyk Nina (ok. 1920-1946)	Hrabyk Klaudiusz (1902-1989)
Białasiewicz Józef (1912-1986)	Hubicka Anna Regina
Bieńkowski Piotr (1900-?)	Hubicki Stefan Bolesław (1877-1955)
Bobrownicki-Libchen Teofil (1897-1970)	Hussakowska Zofia (ok. 1900-po 1945)
Borowski Władysław (po 1900-po 1970)	Iskierko Ludwik
Czechak Urszula (1928-1995)	Janowski Bronisław (1897-po 1975)
Dlouhy Waclaw	Janowski Stanisław (1900-1952)
Dobrzyński Feliks	Januszewska Jadwiga (1901-1969)
Dreszer Jerzy (przed 1900-?)	Januszewski Waclaw (ok. 1900-po 1975)
Drojanowski Waclaw	Jarecki Stanisław (1892-1955)
Dudziński Antoni (1896-1989)	Jeżowski Franciszek (ok. 1900-?)
Frankowska Marta (1889-1954)	Juchniewiczowa Maria (1908-1942)
Galewicz Bolesław (?-po 1945)	Kamiński Władysław (1897-1940)
Galiński Adam Józef (1894-1973)	Kamiński-Ścibor Jerzy (1906-1990)
Gallas Leon (1889-1946)	Klepacz Stanisław (1888-1958)
Gordzialkowski Otton (1898-1994)	
Gorzkowski Kazimierz (1899-1983)	
Hempel Zygmunt (1894-1944)	
Hrabyk Ewa Józefa (1903-1989)	

Klimontowicz Zofia (ok. 1900-1950)
 Klott de Heidenfeld Marian (1892-1967)
 Kołowska A.
 Kończak Jan (1897-po 1982)
 Kopeć Michał (1899-1949)
 Korkosz Adam (1920-1974)
 Korsak Idalia
 Kowalczuk Janusz (1915-1977)
 Królikowski Józef
 Kruk-Strzelecki Tadeusz (1895-1951)
 Krzyżanowska Michalina (1889-1962)
 Kubicki Zygmunt (1899-1952)
 Lebedowicz Józef (1904-1986)
 Lengua Waclaw (1897-1980)
 Łoszak Maria (1903-1991)
 Łukaszewicz Mieczysław
 Mycke Jerzy (1907-1972)
 Mycke Tadeusz Juliusz (1919-1944)
 Martin Halina (1911)
 Najsarek Romuald (1897-1967)
 Neseltuch-Michalski Władysław
 Nowiński Waclaw
 Orlikowska Celestyna (1892-po 1975)
 Pollakówna Janina (1915-?)
 Przybysz Stefan (Lucjan) (?-1942?)
 Ptaszkówna Wanda (ok. 1920-1943?)
 Pytlakowski Ignacy (1882-?)
 Radziejowski Adam (1903-?)
 Rosołowski Witold (1896-1944)
 Rozdeicz-Kryszkowski Tadeusz (1905-1984)
 Sawicka Antonina
 Słonimski Piotr (1922)
 Sokołowski Marian Paweł (1898-1975)
 Solingerówna Irena (?-1940)
 Szal Emilian (1895-1944/45)
 Szczęsny Stanisław
 Świetlik Władysław (wnuk Maciej Sobieraj mieszka w Paryżu)
 Tokarzewska Jadwiga (1894-1965)
 Tomczak Roman (1898-1986)
 Tomczuk Stanisława (przed 1900-?)
 Wagner Kazimierz (1907-1964)
 Wagner Waclaw (1905-1980)
 Wagner Zbigniew (1912-1945)
 Warzycka Janina
 Wendowa Władysława (1907-1975)
 Wojciechowska Maria (?-1943?)
 – zamordowana przez gestapo
 Wojnicz Irena (?-1987)
 Wyrwiński-Kogut Eugeniusz (1895-1944?)
 Zabłotniak Jan (1900-1962)
 Zalewski Marcin (1894-1943)
 Zawiślak Józef (1890-1961)
 Zbarski Marian (1901-1944)

**XIII WSCHODNIA SZKOŁA LETNIA 2003
STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO**

WARSZAWA 1-21 lipca 2003

WYKŁAD INAUGURACYJNY SZKOŁY – 1 LIPCA 2003 r.

Valdas ADAMKUS – były prezydent Litwy, Wilno, (Litwa): **Litwa 1991-2003: od Związku Sowieckiego do Unii Europejskiej. Dlaczego się powiodło?**

WYKŁAD ZAMYKAJĄCY SZKOŁY – 21 LIPCA 2003 r.

Stanisław SZUSZKIEWICZ – były Przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi, Mińsk (Białoruś): **Białoruś 1991-2003. Dlaczego się nie powiodło?**

WYKŁADY

Csaba KISS – historyk, prof. w Elte, Budapeszt (Węgry): **Symbole i mity narodowe Europy Środkowej i Wschodniej;**

Tadeusz ŚWIĘTOCHOWSKI – turkolog, prof. w Monmouth University (USA): **Państwa i narody w basenie Morza Kaspijskiego: polityka – gospodarka – konflikty;**

Jerzy BOREJSZA – historyk, prof. w Instytucie Historii PAN (Warszawa): **Europa Mussoliniego – Hitlera – Stalina. Totalitaryzmy XX wieku;**

Andrzej AJNENKEL – historyk, prof. w PAN (Warszawa): **Deportacje i przesiedlenia jako system polityki w Europie Wschodniej w okresie XVIII-XX wieku;**

Michał RYWKIN – politolog, prof. emer. City College of New York (USA): **Przesiedlenia narodów w epoce stalinowskiej;**

Stanisław CIESIELSKI - historyk, prof. w Uniwersytecie Wrocławskim (Wrocław): **Polacy na Kresach 1939-1945: deportacje – przesiedlenia – ekspatriacje;**

Dieter BINGEN – historyk, dyr. Deutsches Polen-Institut, Darmstadt (Niemcy): **Niemcy we Wschodniej, Środkowej i Południowo-wschodniej Europie w latach 1930-50-tych: między uprzywilejowaniem i unicestwieniem;**

Norman DAVIES – historyk, prof., Oxford (Anglia): **Wrocław – miasto wypędzonych Niemców i ekspatriowanych Polaków**;

Piotr EBERHARDT – geograf, prof. w PAN (Warszawa): **Między Niemcami a Rosją: państwa i narody 1991-2003**;

Zbigniew KRUSZEWSKI – politolog, prof. University of Texas, El Paso (USA): **International Boundaries in East-Central Europe and the Minority Issue in the Light of European Integration**;

Marek JERCZYŃSKI – demograf, PAN (Warszawa): **Migracje zewnętrzne Wschód-Zachód w Europie Wschodniej i Środkowej wobec rozszerzenia Unii Europejskiej**;

Marek Śliwiński – politolog, prof. w Uniwersytecie Warszawskim: **Migracje pozaeuropejskie drugiej połowy XX wieku**;

Richard PIPES – historyk, prof. emer. Harvard University (USA): **Liberalism in the West and in Russia**.

SEMINARIA

1. **Polska-Litwa-Białoruś-Ukraina (między wspólnym dziedzictwem a odrębną teraźniejszością)**

(Hanna DYLAĞOWA – historyk, prof. w KUL, Lublin);

2. **Ustroje polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej w XX wieku**

(Andrzej AJNENKIEL – historyk, prof. w PAN, Warszawa);

3. **Migracje jako zjawisko historyczne**

(Jan ZAMOJSKI – historyk, prof. w PAN, Warszawa);

4. **Polityka narodowościowa ZSRR i Federacji Rosyjskiej**

(Michał RYWKIN – politolog, prof. emer. City College of New York, USA);

5. **Problematyka bezpieczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej**

(John MICGIEL – politolog, prof. w Columbia University, New York, USA);

6. **Kultura polska w XX wieku**

(Andrzej MENCWEL – historyk kultury, prof. w Uniwersytecie Warszawskim).

OBJAZDY NAUKOWE

1. **Żelazowa Wola-Nieborów-Arkadia**

2. **Kraków**

WSCHODNIA SZKOŁA LETNIA

Wschodnia Szkoła Letnia zorganizowana jest od 1992 r. przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Ma na celu umożliwienie młodym badaczom, zwłaszcza z Europy Środkowej i Wschodniej, poznania stanu nauki i systematyzacji wiedzy, jak również nowych ludzi, środowisk i nawiązania międzynarodowych kontaktów naukowych. Szkoła, z powodu bogatego programu zajęć, nie jest w stanie dać możliwości własnej pracy w archiwach i bibliotekach; umożliwia wstępną orientację w ich zasobach, aby przygotować absolwentów do samodzielnej pracy podczas późniejszych stypendiów badawczych w Polsce.

Szkoła gromadzi corocznie 30 słuchaczy zajmujących się badaniami w różnych dziedzinach humanistyki nad historią i współczesnością regionu. Uczestnicy Szkoły nie mogą pochodzić z Polski. Wykłady prowadzi zmieniająca się grupa wybitnych specjalistów, pochodzących głównie z Polski, Europy Zachodniej i Ameryki. Na program składają się: seria wykładów, w tym podczas specjalistycznych sesji wyjazdowych (w 1997 r. – Wilno-Mińsk-Lwów, w 1998 r. – Wilno-Toruń, w 1999, 2000 i 2002 r. – Wrocław), seminaria (kilka tematów do wyboru) objazdy naukowe oraz prezentacje instytutów, bibliotek i archiwów.

Językami wykładowymi Szkoły, których znajomości wymaga się od kandydatów, są polski i angielski.

Odbyło się dotychczas, w latach 1992-2002, jedenaście zwyczajnych sesji Szkoły oraz jedna sesja specjalna mająca charakter Pierwszego Zjazdu Wykładowców i Absolwentów Szkoły. Wykładało łącznie 80 profesorów, ukończyło Szkołę z dyplomem absolwenta Wschodniej Szkoły Letniej UW 261 słuchaczy z 15 krajów Europy Środkowej i Wschodniej, z 3 krajów Azji i Kaukazu oraz 5 krajów Zachodu. W roku 2002 odbył się Drugi Zjazd Absolwentów w Brnie.

Absolwenci kontynuują kariery w swych krajach, sprawując często poważne funkcje w nauce (Litwa, Białoruś, Ukraina, Rosja, Mołdawia, Słowacja, Czechy, Bułgaria, Szwecja), w archiwach i muzeach (Litwa, Ukraina), a także w organizacjach pozarządowych (szczególnie Białoruś), służbie publicznej i polityce (Ukraina, Litwa) oraz w dyplomacji (Ukraina, Bułgaria, Węgry) i mediach (Ukraina, Białoruś, Bułgaria).

SPIS TREŚCI

Andrzej Dobrowolski: <i>«Inżynierowie dusz». Uwagi Parnickiego do wspomnień Borwicza</i>	3
Małgorzata Ptasieńska: <i>Jerzy Giedroyc – Jerzy Zawieyski. Z listów 1956-1957</i>	19

PUŁKOWNIK KOWALEWSKI

Jan Stanisław Ciechanowski: <i>Pułkownik Jan Kowalewski – kontakty z władzami niemieckimi w czasie wojny</i>	50
Bernard Wiaderny: <i>Pułkownik Kowalewski w Lizbonie: dwa epizody</i>	88
Andrzej St. Kowalczyk: <i>Jerzy Stempowski i Akcja Kontynentalna</i>	103

DOKUMENTY

Jan Pisuliński: <i>Pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej na forum Ligi Narodów</i>	109
Grzegorz Mazur, Adrian Tyszkiewicz: <i>Obóz Narodowo-Radykalny we Lwowie</i>	124

OKRUCHY HISTORII

Andrzej T. Romer: <i>Nieznany rozdział w kontaktach polsko-amerykańskich</i>	153
--	-----

Tomasz Mianowicz: <i>Ostatnia rocznica – Rozmowa W. Jaruzelskiego z W. Stophem (6 X 1989)</i> . . .	159
---	-----

CI, CO ODESZLI

<i>Jakub Karpiński (17 VI 1940 – 22 III 2003)</i>	167
Marek Rudzki: <i>Bolesław Wierzbiański (1913-2003)</i> .	181

KSIĄŻKI

Tadeusz Wyrwa: <i>Rosa Bailly</i>	188
Wojciech Rojek: <i>Konspiracja polska w Rumunii 1939- -1945</i>	194
Piotr Daszkiewicz: <i>Kolaboracja uczonych. Kilka pytań i wątpliwości</i>	203

LISTY DO REDAKCJI

Eugeniusz Guz	217
Jerzy Jaruzelski	225
Sławomir M. Nowinowski	228
Mieczysław Pruszyński	229
Piotr Wandycz	230
Marek Gałęzowski	233



<i>XIII Wschodnia Szkoła Letnia</i>	235
---	-----

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
 Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
 par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
 Fax: 01-39-62-57-52
 e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2003		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22. Tel.: (1) 52-63-114	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji «Kultury» i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tel.: (450) 465-2362; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 512 Rideau Street, Ottawa, ON K1N 5Z6, tel.: (613) 789-8260, fax: (613) 789-1051; Z. Micherdziński, 285-287 Ottawa St. N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8, tel.: 545-2115	\$ can. 28,00	\$ can. 110,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessesstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln, 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE. Tel.: 343-05-84	F.Szw. 32,00 Skr. 190	F.Szw. 120,00 Skr. 750
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4		
USA: Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; St. Kwiatkowski, 4749 W. 11 St., Cleveland OH, 44109, tel.: (216) 351-8219; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541. Tel. (650) 327-5590 & (650) 851-0748; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, N.Y., 10018, tel.: (212) 594-2266	\$ USA 24,00	\$ USA 90,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London SW5. ORD. Tel.: (171) 370-2210	€ 22,00	€ 80,00

Dopłata za wysyłkę pocztą lotniczą:

USA, Kanada:

4 USD (lub 4 €) za jeden egzemplarz; 16 USD (lub 16 €) rocznie

Azja, Oceania, Ameryka Południowa:

5 USD (lub 5 €) za jeden egzemplarz; 20 USD (lub 20 €) rocznie

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto:

Numer konta pocztowego: La Poste, SCE 4797689V033

**Konto bankowe Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,
78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.**

ACHEVÉ D'IMPRIMER
 LE 30 MAI 2003
 SUR LES PRESSES DE
 L'IMPRIMERIE NOUVELLE
 16-24, RUE SOUBISE,
 93400 SAINT-OUEN
 Dépôt légal : 2^{ème} trim. 2003
 N° d'imprimeur : 7556

